

# Kuszące Zło

Keri Arthur

Książka III z Zew Nocy



calibre 0.9.43

## KUSZĄCE ZŁO

1

### ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trening był do bani. Zwłaszcza że miał ze mnie zrobić kogoś, kim nigdy nie zamierzałam się stać - strażnikiem pracującym dla Departamentu Innych Ras.

Choć właściwie było to nie do uniknięcia i pewnie w końcu, do pewnego stopnia, mogłabym się z tym pogodzić, nie znaczyło to jednak, że będzie mnie to jakoś szalenie cieszyć.

Strażnicy byli więcej niż tylko wyszkolonymi oficerami policji, za których mieli ich zwykli ludzie - byli sędziami, ławą przysięgłych i katami w jednym. Nie zajmowali się żadnym prawniczym szajsem, z jakim borykali się zwykli stróże prawa. Oni polowali na niebezpiecznych szaleńców - tych, którzy w pełni zasługiwali na śmierć. Jednak włączenie się po nocy, nawet po to, by oczyścić miasto z tych nędznych kreatur, nadal jakoś szczególnie mnie nie pociągało.

Mimo że czasami moja wilcza dusza tęskniła za polowaniem bardziej, niż bym sobie tego życzyła.

Poza tym, jeśli istniało coś gorszego od przetrwania całego szkolenia, jakiego wymagało zostanie strażnikiem, to z pewnością było to trenowanie z moim bratem. Jego nie mogłam oszukać. Z nim nie mogłam flirtować ani używać swoich wdzięków, żeby się rozkojarzył. Nie mogłam *jęczeć* i narzekać, że mam już dość i że dłużej nie dam rady. Bo on był nie tylko moim bratem. Był moim bliźniakiem.

Doskonale wiedział, co mogłam zrobić, a czego nie, bo to wyczuwał. Nie łączyła nas telepatyczna więź, ale oboje wiedzieliśmy, kiedy drugie cierpiało albo wpadło w tarapaty.

A w tej chwili Rhoan dobrze wiedział, że nie przykładam się do ćwiczeń. I wiedział też dlaczego.

Byłam umówiona na gorącą randkę z jeszcze gorętszym wilkołakiem.

I to dokładnie za godzinę.

Gdybym teraz wyszła, zdążyłabym dojechać do domu i doprowadzić się do porządku, zanim

Kellen

- moja gorąca randka - po mnie przyjedzie. Jeśli wyjdę później, nieuchronnie zobaczy

posiniaczonego niechluję, w którego zmieniłam się w ostatnim czasie.

- Czy Liander przypadkiem nie przyrządza dla ciebie wieczorem pieczeni? - zagałam,

wymachując od czasu do czasu drewnianą pałką, której prędzej czy później musiałam użyć,

choć wcale nie miałam ochoty tłuc nią własnego brata.

On natomiast nie miał ze mną tego problemu, czego dowodem były pokrywające moje ciało

siniaki.

Z drugiej strony wcale nie chciał, żebym w tym wszystkim uczestniczyła. Nie chciał, bym

brała udział w nieubłaganiu zbliżającej się misji.

- Przyrządza - odparł Rhoan, krążąc wokół mnie. Wyraz jego twarzy był równie swobodny co

chód, ale nie dałam się na to nabrać. Nie mogłam. Napięcie w jego ciele wyczuwałam równie

dobrze co w swoim.

- Ale nie włoży jej do piekarnika, dopóki nie zadzwonię i nie powiem, że już do niego jadę.

- Przecież to jego urodziny. Powinieneś być teraz razem z nim, zamiast siedzieć tu i spuszczać

mi łomot.

Rhoan bez ostrzeżenia zrobił wypad do przodu, wymachując pałką w moją stronę. Stałam w

bezruchu, ignorując ten manewr i cios, a powiew powietrza przeciętego pałką musnął palce

mojej lewej ręki. Wyglupiał się i oboje o tym wiedzieliśmy.

Gdyby na serio mnie zaatakował, nie miałabym szans zauważyć tego przed ciosem.

Rhoan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Pojadę, jak skończymy. Ciebie również zaprosił, pamiętasz?

- Żebym zepsuła waszą prywatną imprezę? - rzuciłam oschle. - Nie licz na to. Poza tym wolę po imprezować z Kellenem.

2

- To znaczy, że nie chcesz mieć już do czynienia z Quinnem?

- Niezupełnie. - Zmieniłam pozycję, mając go cały czas na oku. Zielone maty, którymi wyłożono znajdującą się pod ziemią salę treningową departamentu, pisnęły pod moimi bosymi, mokrymi od potu stopami.

- Czyżby oblewał cię już pot? - spytał Rhoan z przekąsem. - A jeszcze nawet nie zacząłem go z ciebie wyciskać...

- Jezu, Rhoan, miej serce. Nie widziałam się z Kellenem od prawie tygodnia. To z nim chcę się pobawić, nie z tobą.

Uniósł kpiąco brew. W jego srebrzystych oczach pojawił się diabelski błysk.

- Pozwolę ci wyjść, jeśli powalisz mnie na matę.

- Wolalabym rzucić na nią kogoś innego...

- Jeśli nie będziesz ze mną trenować, każą ci walczyć z Gautierem. Nie sądzę, by któreś z nas tego chciało.

- I tak będę musiała. Nawet jeśli będę walczyć z tobą i jakimś cudem uda mi się ciebie pokonać.

I to właśnie było beznadziejne. Nie byłam zbyt przychylnie nastawiona do wampirów, ale niektóre z nich - na przykład Quinn, który przebywał w Sydney, doglądając interesów swoich linii lotniczych, oraz Jack, mój szef i zwierzchnik wszystkich strażników w departamencie - byli naprawdę przyzwoici. A Gautier był jedynie świrem o morderczych skłonnościach. Fakt, że był strażnikiem i nie zrobił jeszcze niczego złego, nie znaczył, że nie należał do przeciwnej strony. Bo był również klonem stworzonym wyłącznie do jednego konkretnego celu -

przejęcia departamentu. Nie uczynił w tym kierunku jeszcze żadnego widocznego ruchu, ale miałam dziwne przeczucie, że to się wkrótce zmieni.

Rhoan zamarkował kolejny cios. Tym razem pałka musnęła moje kłykcie, sprawiając ból, ale nie przecinając skóry. Zmieniłam odrobinę pozycję, przygotowując się na prawdziwy atak.

- W takim razie co się dzieje między tobą a Quinnem?

Nic się nie działo i to był właśnie największy problem. Po całym cyrku, jaki wiązał się z tym, że ja dotrzymałam swojej części naszej umowy, Quinn przez kilka ostatnich miesięcy był właściwie jak kochanek na odległość. Sfrustrowana głośno wypuściłam powietrze przez zęby, odgarniając pasmo włosów ze spoconego czoła.

- Nie możemy porozmawiać o tym *po* mojej randce z Kellenem?

- Nie - odparł i natarł na mnie tak szybko, że praktycznie rozmazał mi się przed oczami.

Mimo że mogłam zlokalizować go jako plamę ciepła dzięki swojej wampirzej podczerwieni, to tak naprawdę nie było mi to potrzebne ze względu na wyostrzony wilczy zmysł słuchu i węchu. Nie tylko słyszałam jego lekkie kroki na winylowych matach, gdy mnie okrążał, ale mogłam również namierzyć jego delikatnie pikantny zapach.

A i odgłos kroków, i zapach dobiegały mnie z tyłu.

Umknęłam mu, obracając się i uderzając o matę. Zamachnęłam się stopą i trafiłam go z tyłu, tuż pod kolanem. Rhoan chrząknął, ukazując mi się pod swoją normalną postacią. Zatoczył się, próbując zachować równowagę.

Zerwałam się z ziemi i rzuciłam w jego stronę. Nie byłam jednak nawet w połowie tak szybka jak on. Natychmiast znalazł się poza moim zasięgiem i pokręcił głową.

- Nie traktujesz tego poważnie, Riley.

- Oczywiście, że tak. - Jednak nie na tyle, na ile by chciał. A przynajmniej nie tego wieczoru.

- Aż tak bardzo marzysz o walce z Gautierem?

- Nie, ale naprawdę *marzę* już o tym, by zobaczyć się z Kellenem.

Seksualna frustracja nie służy nikomu, a już na pewno nie wilkołakom. Seks był podstawową częścią naszej natury - potrzebowaliśmy go równie mocno, co wampiry krwi. A ten przeklęty

3

trening zabierał mi tak dużo wolnego czasu, że nie mogłam nawet zdążyć w porę do Blue Moon i trochę sobie ulżyć.

Odetchnęłam kolejny raz i spróbowałam uciszyć myśli. Mimo że nie chciałam zrobić krzywdy swojemu bratu, to wszystko wskazywało na to, że był to jedyny sposób, by w końcu wyjść z tej sali. Więc nie miałam wyboru.

Gdyby jednak udało mi się go pokonać, Jack mógłby uznać to za znak, że jestem gotowa na więcej. Część mnie właśnie tego się obawiała - że bez względu na to, co mówił Jack, Rhoan miał rację, gdy powiedział, że nie powinnam się za to zabierać. Że nigdy nie będę gotowa, niezależnie ile godzin treningu miałabym za sobą.

Że na pewno coś schrzanię i narażę ich wszystkich na niebezpieczeństwo.

Nie żeby Rhoan dokładnie tak to ujął. Ale wraz ze zbliżaniem się misji infiltracji kartelu przestępczego Deshona Starra ta myśl coraz częściej pojawiała się w mojej głowie.

- To głupia zasada, dobrze o tym wiesz - powiedziałam w końcu. - Walka z Gautierem niczego nie udowadnia.

- Jest najlepszy w swojej kategorii. Pojedynek z nim przygotowuje strażników na to, z czym mogą zetknąć się w przyszłości.

- Tyle że różnica polega na tym, że ja nie mam zamiaru zostać strażnikiem na pełen etat.

- Teraz już nie masz wyboru, Riley. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę, co jednak wcale nie oznaczało, że nie mogłam przeciwko temu protestować, nawet jeśli moje odgrazanie się było tylko czczym gadaniem. Gdyby Jack powiedział mi dzisiaj, że mogę

odejść, oczywiście nie

zrobiłabym tego za żadne skarby świata, bo nie chciałabym stracić szansy na ukaranie

Deshona Starra. I to nie tylko z powodu tego, co zrobił mnie, ale również Mishy, partnerowi Kadea i innym niezliczonym kobietom i mężczyznom, którzy nadal byli uwięzieni w porzucanych po kraju ośrodkach rozrodczych.

Nie wspominając już o stworzeniach powołanych do życia w jego laboratoriach - odrażających stworach, których sama natura nigdy by nie stworzyła, bo powstały tylko po to, by zabijać i umierać na rozkaz swego pana.

Oblizalam usta i spróbowałam skoncentrować się na Rhoanie. Jeśli jedynym sposobem na wydostanie się stąd było powalenie go na matę, to musiałam to zrobić. Pragnęłam - *musiałam* - pożyć jeszcze przez chwilę normalnym życiem, zanim znów zaczną się kłopoty.

A one właśnie się zbliżały. Czułam to.

W jednym z okien, po prawej stronie Rhoana, mignął jakiś cień. Biorąc pod uwagę, że dochodziła szósta, najprawdopodobniej był to któryś ze strażników przygotowujących się na nocne polowanie. Sala treningowa znajdowała się na piątym piętrze pod ziemią, zaraz obok pokojów sypialnych strażników. Co zabawne, w części z nich stały trumny. Niektóre wampiry po prostu uwielbiały żyć zgodnie z ludzkimi oczekiwaniami, nawet jeśli te miały się nijak do rzeczywistości.

Choć i tak żaden człowiek nigdy tutaj nie schodził. To by było jak wejście jagnięcia do jaskini pełnej wygłodniałych lwów. Powiedzieć, że sprawy szybko przyjęłyby nieprzyjemny obrót, to zdecydowanie delikatne określenie tego, co by go tam czekało. Bo co prawda strażnikom płacono za ochronę ludzi, ale nic mieliby problemu, by się także nimi pożywić.

Cień mignął w kolejnym oknie. Tym razem Rhoan spojrział w tamtą stronę. To trwało tylko sekundę, ale wystarczyło, by w mojej głowie pojawił się pewien pomysł.

Zakręciłam się w miejscu, wyprowadzając kopniaka bosą stopą. Moja pięta prześlizgnęła się po jego brzuchu, zmuszając go do cofnięcia się. Zatoczył łuk swoją pałką, która przecięła powietrze o milimetry od mojej łydki. Rhoan wykorzystał siłę rozpędu, obracając się i kopiąc jednym płynnym ruchem. Jego stopa znalazła się tuż obok mojego nosa. Gdybym nie odchyliła się w porę, to pewnie by mnie trafił. Rhoan kiwnął głową z aprobatą. - Wreszcie

4

pokazałaś, na co cię stać. Odchrząknęłam, zmieniając pozycję i przerzucając pałkę z ręki do ręki. Dźwięk drewna uderzającego o ciało rozbrzmiewał echem w otaczającej nas ciszy. Mięśnie ramion Rhoana napięły się. Podtrzymałam jego spojrzenie, a potem chwyciłam pałkę lewą ręką i zamachnęłam się. Tylko po to, żeby zatrzymać się w pół ruchu i spojrzeć ponad jego ramieniem.

- Witaj, Jack. Rhoan odwrócił się, a ja wykorzystałam chwilę jego nieuwagi, by przypaść do podłogi i podciąć mu nogi. Uderzył w matę z głośnym plaśnięciem. Zaskoczenie malujące się na jego twarzy szybko ustąpiło miejsca śmiechowi. - To najstarszy z możliwych trików, a ja właśnie dałem się na niego nabrać.

Rzuciłam mu krzywy uśmiech.

- Czasami stare sztuczki się przydają.

- A to oznacza, że masz wolne. - Wyciągnął dłoń. Pomóż mi wstać.

- Nie jestem taka głupia, braciszku. Rozbawienie zamigotało w jego srebrzystych Oczach, gdy podniósł się z maty.

- Warto było spróbować.

- Mogę już iść?

- Taka była umowa - powiedział, przechodząc przez salę do barierki, na której powiesił ręcznik. - Ale masz tu być jutro rano, punkt szósta.



Jęknęłam.

- To czysta złośliwość.

Rhoan wytarł ręcznikiem swoje mokre od potu, slerczące rude włosy. Mimo że nie widziałam wyrazu jego twarzy, wiedziałam, że się uśmiecha. Czasami mój brat potrafił być naprawdę nieznośny.

- Następnym razem przemyśl opcję z oszukiwaniem.

- To nie oszustwo, skoro działa.

Uśmiech nadal błakał się po jego twarzy, ale niestety nie dosięgał oczu. Rhoan się martwił, i to bardzo, moim udziałem w misji, na którą niedługo mieliśmy wyruszyć. Nie chciał, żebym się w to pakowała. Równie mocno jak ja, nie chciałam zostać strażnikiem. Jednak pamiętał o tym, co powiedział mi już wiele lat temu - niektóre ścieżki w życiu po prostu trzeba przejść.

Nie ma wyboru.

- Jesteś tutaj, by nauczyć się obrony i ataku - powiedział. - Bezmyślne sztuczki nie uratują ci życia.

- Ale skoro czasem działają, to z nich też trzeba korzystać.

Pokręcił głową - Wygląda na to, że nie będę w stanie przemówić ci do rozsądku, dopóki nie pójdziesz na tę swoją orgietkę.

- Cieszę się niezmiernie, że wreszcie dotarł do ciebie sens rozmowy, jaką prowadzimy od godziny - odgryzłam się, szczerząc zęby w uśmiechu. - Poza tym ta sytuacja ma też swoje plusy. Liander bardzo się ucieszy, widząc cię w domu o normalnej godzinie.

Rhoan mruknął coś pod nosem.

- Cóż, gdyby nie był tak cholernie nadopiekuńczy i tak bardzo się mnie nie trzymał, mógłby widywać mnie o wiele częściej.

Uniosłam brwi, zdumiona irytacją w jego głosie.

- Daje ci wolną rękę, żebyś mógł spotykać się z kim tylko chcesz. Z trudem można to nazwać na-dopiekuńczością.

- Wiem, ale... - urwał i wzruszył ramionami. - Nie jestem pewien, czy mogę dać mu to, czego tak pragnie. I nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie to zrobić.

Dwa miesiące temu prawie to samo powiedziałam Quinnowi. Zaskakujące, jak podobnym torem toczyło się nasze życie miłosne - jednak powody, dla których powiedziałam to wszystko Quinnowi, sporo różniły się od stwierdzenia mojego brata. Rhoan naprawdę kochał

5

Liandra. Nie mogłam powiedzieć tego samego o moich uczuciach do Quinna. Cholera, nie licząc sfery seksualnej, tak naprawdę ledwie się znaliśmy.

Liander był z Rhoanem na dobre i na złe. A Quinn ulotnił się po raz kolejny, pomimo swoich deklaracji, że nie zostawi mnie samej, dopóki nie odkryjemy wszystkiego, co mógł nam dać nasz związek.

Nie miałam tylko pojęcia, jakim cudem chciał to robić aż z Sydney. Może uznał, że byłam dla niego byt wielkim utrapieniem i że prościej będzie mnie zostawić. Chociaż biorąc pod uwagę to, że dzieliliśmy ze sobą niesamowicie erotyczne sny, wątpiałam, by odejście od siebie było dla nas możliwe.

Położyłam dłoń na ramieniu Rhoana i uścisnęłam je lekko.

- Liander cię kocha. I będzie na ciebie czekał. Rhoan spojrzał na mnie.

- Nie wiem, czy jestem wart takiego poświęcenia. Uniosłam brwi.

- Gdybyś nie zauważył, ja też jestem ci bardzo oddana.

Połąskotał mnie w policzek.

- Tak, ale jesteś moją siostrą bliźniaczką i członkiem mojej sfery. Musisz być oddana.

- To prawda - odparłam przyciszonym głosem. - Jednak fakt, że nasza sfera nas nie kochała,

nie znaczy, że nie jesteśmy warci miłości.

Ileż to razy Rhoan mówił mi to samo w ciągu ostatnich lat? A teraz, kiedy i on miał kryzys, sam nie umiał uwierzyć we własne słowa.

Na jego ustach pojawił się słodki, ale nieco smutny uśmiech.

- Różnica między nami polega na tym, że ja nie chcę się ustatkować. Nigdy. Chcę być wolny, by móc spotykać się z kim tylko zapragnę i gdzie tylko chcę.

- Z kim tylko chcesz? - przerwałam mu. W moim głosie słychać było rozdrażnienie. - Tylko mi nie mów, że nadal spotykasz się z Davernem.

Rhoan miał w sobie choć tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na skruszonego.

- Tylko wtedy gdy jest w mieście, a teraz nie zdarza się to zbyt często.

- A czy ty przypadkiem nie powiedziałaś Lian-drowi, że wy dwaj nie jesteście już razem?

- Bo nie jesteśmy. Teraz to coś na kształt przelotnej znajomości.

- To tylko drobna różnica, z której Liander na pewno nie będzie zadowolony.

Rhoan wzruszył ramionami.

- Możliwe, że moja niezdolność do zaangażowania się w związek jest po prostu częścią tego, jaki jestem.

Wiedziałałam, że odwołuje się teraz do swojej seksualności bardziej niż do faktu bycia strażnikiem czy mieszkańcem. A to mnie rozzłościło.

- Liander jest taki sam jak ty. Chce się ustatkować. Nie wymyślaj żadnych wymówek tylko dlatego, że się boisz.

Jego brwi uniosły się ze zdumienia, ale błysk w jego srebrzystych oczach utwierdził mnie w przekonaniu, że trafiłam w czuły punkt.

- Boję?

- Oczywiście. Ustatkowanie się oznacza zaangażowanie. A ty nie chcesz poświęcać się

żadnemu związkowi nie z powodu tego, czym jesteś, tylko z powodu tego, co *robisz*. Przyznaj to przed samym sobą - i przed nim.

- Liander zasługuje na kogoś lepszego niż partner na pół etatu.

- Możliwe - zgodziłam się, wyciągając z Rhoana tę zaskakującą odpowiedź. - Ale ani ty, ani ja nie mamy prawa decydować za niego. To jego wybór i jego życie.

Rhoan roześmiał się cicho, a potem pochylił w moją stronę i pocałował mnie w czoło.

- Jak na dziewczynę jesteś całkiem bystra. Mam nadzieję, że skorzystasz z tej rady w swoim własnym życiu.

- Ja? Skorzystać z rady? Prędzej śnieg spadnie na gwiazdkę, niż do tego dojdzie.

6

Zwłaszcza że grudzień był w Melbourne pierwszym z letnich miesięcy. Musiałoby dojść do jakiejś katastrofy klimatycznej, żeby tak się stało. Skoro jednak w moim życiu pojawiło się ostatnio mnóstwo dziwaczych zwrotów akcji, nie zdziwiłabym się, gdyby i śnieg naprawdę zaczął padać w święta.

I gdybym ja sama skorzystała z którejś z dawanych przeze mnie rad.

Wręczyłam Rhoanowi pałkę i popchnęłam go lekko w stronę wyjścia.

- Jedź już i porozmawiaj z nim o tym.

- Nie chcesz, żebym odprowadził cię do przebieralni?

- Nie, dam sobie radę. - Sala była monitorowana przez ochronę za każdym razem, gdy ktoś tutaj ćwiczył. Nie miałam wątpliwości, że Jack kręci się w pobliżu. W końcu miał powód, by dbać o to, bym nadal była w jednym kawałku. Nie tylko dlatego, że chciał, bym wzięła udział w misji. Dokładał wszelkich starań, żebym została w pełni wykwalifikowanym strażnikiem.

- Widzimy się jutro rano.

Kiwnął głową, przerzucił sobie ręcznik przez ramię i wyszedł, pogwizdując. Najwidoczniej nie tylko ja spodziewałam się dobrej zabawy.

Uśmiechając się pod nosem, ruszyłam na drugi koniec sali, gdzie czekał na mnie ręcznik i butelka wody.

Owinęłam go wokół kuczka i wyżełam pot z włosów, a potem otarłam kark i twarz. Może i nie walczyłam dzisiaj na miarę wszystkich swoich możliwości, ale trenowaliśmy od kilku godzin, więc moja granatowa koszulka była prawie czarna od potu. Równie dobrze mogłam wziąć prysznic tutaj - znając moje szczęście, Kellen będzie czekał na mnie, zanim dojadę do domu. I mimo że większość wilków wołała naturalny zapach od syntetycznego, to w tej chwili pachniałam aż nazbyt naturalnie.

Sięgnęłam po butelkę z wodą i zamarłam, czując dreszcz niepokoju przebiegający po mojej skórze. Rhoan wyszedł, ale nie byłam już sama.

Moje wcześniejsze przeczucie okazało się prawdziwe - kłopoty były o krok ode mnie.

Na dodatek pojawiły się pod postacią Gautiera. Trzymając ręcznik w dłoni, odwróciłam się z pozorną swobodą w jego stronę. Stał przy oknie w końcu sali - wysoki, umięśniony, wredny facet, który pachniał równie paskudnie, co wyglądał.

- Widzę, że nadal nie udało ci się wziąć kąpieli. - To nie był najmądrzejszy komentarz, jaki kiedykolwiek rzuciłam pod jego adresem, ale jeśli chodziło o Gautiera, jakoś nie potrafiłam utrzymać języka za zębami. To była wada, która niechybnie wpędzi mnie kiedyś w tarapaty - jeśli nie dziś wieczorem, to w przyszłości.

Skrzyżował ramiona i uśmiechnął się. W jego uśmiechu nie było nic miłego, a w obojętnych, brązowych oczach nie dostrzegłam ani szczypty normalności, która świadczyłaby o jego dobrej kondycji psychicznej.

- Widzę, że w sytuacjach, w których nawet szalenciec zastanowiłby się dwa razy, ty nadal gadasz zamiast dwa razy pomyśleć.

- Taka już moja słabość. - Zaczęłam wymachiwać ręcznikiem i zastanawiać się, jak długo

ochronie zajmie dotarcie tutaj. O ile Jack w ogóle im na to pozwoli.

- Zauważyłem.

Trudno żeby nie zauważył, skoro większość moich obelg dotyczyła w jakiś sposób właśnie jego.

- Co tutaj robisz, Gautier? Nie masz przypadkiem jakichś drani do zabicia?

- Owszem, mam.

- W takim razie czemu nie polujesz na nich w terenie, tak jak zrobiłby każdy posłuszny świr na twoim miejscu?

Jego przebiegły uśmiech sprawił, że poczułam zimny dreszcz przebiegający po kręgosłupie.

Gautier *był* na polowaniu.

7

Polował na mnie.

*Kurwa mać.*

Te słowa niezupełnie oddawały ogrom kłopotów, w jakie się właśnie wpakowałam, ale w tej chwili tylko takie przychodziły mi do głowy.

Tak samo jak myśl, że zostałam w to wrobiona, że to właśnie było to, co zamierzał zrobić Jack, kiedy zaaranżował tę sesję treningową.

Rhoan na pewno nie miał o tym pojęcia. Nigdy by się na coś takiego nie zgodził. Nigdy.

- Przyszedłeś tu po to, żeby sprawdzić moje możliwości?

Bijące od niego rozbawienie otoczyło mnie jak oślizgłe wodorosty z dna stawu.

- Bystra z ciebie dziewczynka. Najwidoczniej niezbyt bystra. Powinnam była wiedzieć, że Jack knuł coś za moimi plecami. Przez cały dzień zachowywał się jak jowialny wujek - pewny znak tego, że wkrótce miałam wpaść po uszy w bagno. Tylko dlaczego kazał mi się pojedynkować z Gau-tierem tak szybko? Przecież trenowałam dopiero od dwóch miesięcy.

Większość przyszłych strażników ma przynajmniej rok, zanim dostąpią zaszczytu bycia rozgniecionym na papkę przez Gautiera.

Możliwe że coś się zmieniło. Coś, co zmusiło go do zmiany planów.

Pomimo trudnego położenia poczułam przyływ ekscytacji. Chciałam to zakończyć. Wrócić do normalnego życia - chociaż biorąc pod uwagę to, że upłynęło już sześć miesięcy od momentu wstrzyknięcia mi eksperymentalnego leku na bezpłodność, normalność mogła równie dobrze należeć do przeszłości. Skoro ten lek zmieniał nieodwracalnie podstawową cząstkę tego, czym byłam - tak jak w przypadku innych mieszańców - to te zmiany wkrótce zaczną być widoczne.

Gautier ruszył leniwym krokiem w moją stronę. W dalszym ciągu machałam rącznikiem, przyglądając mu się spod przymrużonych powiek. Nigdy nie uda mi się go pokonać i oboje doskonale o tym wiedzieliśmy. Jednak jeśli miałam teraz polec, to na pewno nie bez walki.

Zatrzymał się w połowie sali. - Gotowa?

Uniosłam brew, udając pewność siebie, której wcale nie czułam. Zupełnie bezcelowe, zważywszy, że był wampirem i wiedział, jak bardzo przyspieszyło mi tętno. Na pewno domyślał się, że to strach, a nie podniecenie, pulsował teraz w moich żyłach.

Strach i ja byliśmy starymi znajomymi. Nie zatrzymał mnie przedtem i teraz też mu się nie uda.

- Wszystkim swoim ofiarom dawałeś najpierw ostrzeżenie?

-Tak.

Stojący w całkowitym i absolutnym bezruchu Gautier przypominał mi węża szykującego się do ataku. Sprawił, że zaczęłam się go naprawdę bać.

- Po co to robisz?

- Bo rozkoszowanie się strachem mojej ofiary jest niemal tak samo upajające jak smak krwi. -

Urwał, by wziąć głęboki oddech. W jego pozbawionych wyrazu oczach pojawiła się ekstaza. Dreszcze przebiegające mi po plecach przypominały teraz lawinę. - Czuję twój strach, Riley. Jest wyjątkowy.

- Jesteś chory. Wiesz o tym, prawda?

- Ale jestem też bardzo dobry w tym, co robię.

W jego oczach czaiła się zapowiedź śmierci. Domyśliłam się, że on i ja będziemy ze sobą walczyć, i to naprawdę, aż do samego końca. Nie tutaj, nie w departamencie, ale gdzieś na jego terenie i na jego zasadach.

Dostałam gęsiej skórki. Zwalczyłam chęć rozmasowania ramion. Jasnowidztwo może i było moim ukrytym talentem, ale czasami wolałabym go nie mieć.

Zwłaszcza gdy podpowiadało mi o problemach, które zaraz staną się moim udziałem.

8

Gautier wyprostował palce i po chwili zniknął mi sprzed oczu. Jego kroki słyszalne na matach zdawały się lekkie jak piórko, praktycznie bezgłośnie.

Żałowałam, że nie mogłam powiedzieć tego samego o jego zapachu, który aż zatykał nos. Był pełen odoru śmierci i tak obrzydliwy, że oddech uwiązał mi w gardle. Niesamowicie utrudniał koncentrację.

A jeśli jej w porę nie odzyskam, to wszystko skończy się dla mnie bardzo, bardzo źle.

Chociaż i tak nie miałam nadziei, że będzie inaczej.

Zamrugałam, przechodząc na podczerwień, i obserwowałam zbliżającą się do mnie plamę ciepła. Była coraz bliżej. I bliżej. Dosłownie w ostatnim momencie zamachnęłam się ręcznikiem, zahaczając nim o kamienne rysy jego twarzy, i czym prędzej umknęłam mu z drogi.

Zaprzestał pościgu. Zatrzymał się w miejscu i unióśł dłoń do twarzy. Mimo że celowałam



w jego oczy, ręcznik uderzył go w policzek. Wystarczająco mocno, by rozciąć go do krwi. To nie była najmądrzejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam, ale niech mnie szlag, jeśli widok jego krwi nie ucieszył mnie choć odrobinę. Bez wątplenia zostanę za to stłuczona na kwaśne jabłko, ale przynajmniej udało mi się dokonać czegoś, czego nie był w stanie zrobić żaden strażnik - upuścić trochę krwi wielkiemu Gautierowi. Z drugiej strony żaden strażnik nie był na tyle szalony, żeby stawić mu czoła i być uzbrojonym wyłącznie w ręcznik.

Gautier przesunął palcem po płytkiej ranie. Nawet z takiej odległości widziałam kroplę krwi na jego czubku. Nasze spojrzenia się spotkały, a ja kolejny raz dostrzegłam w nich zapowiedź śmierci.

Przez dwie sekundy rozważałam możliwość ucieczki. Chciałam znaleźć się jak najdalej od tej Sali i stojącego w niej psychopaty. Ale jeśli to zrobię, zostanę odsunięta od misji. W tej chwili pragnienie zemsty górowało nad moim strachem przed Gautierem.

Zlizał kroplę krwi z palca, a potem odezwał się poważnym i jednocześnie śmiertelnie niebezpiecznym głosem:

- Zapłacisz mi za to.

- Och, już się boję. - Co właściwie było prawdą. Każdy z choć odrobiną zdrowego rozsądku za nic w świecie nie chciałby się teraz zamienić ze mną miejscami. Może poza moim bratem.

Zmarszczyłam brwi. Rhoan będzie wiedział, co się dzieje - w końcu poczuje mój strach.

Dlaczego więc nie było go tutaj? Dlaczego nie interweniował?

Gautier rzucił mi uśmiech podobny do tego, jakim kot mógł obdarzyć mysz przed pożarciem, a potem znów zniknął mi z oczu. Śledziłam go za pomocą podczerwieni, czekając, aż się zbliży, a następnie cisnęłam mu ręcznik w twarz i przypadłam do ziemi, obracając się i próbując podciąć mu nogi. Uchylił się przed ręcznikiem i przed moim kopniakiem. Jego pięść wystrzeliła w moim kierunku. Zrobiłam unik, czując, jak poruszone siłą ciosu powietrze muska skórę mojego policzka. Chwilę później rzuciłam się do przodu, łapiąc go za kolano i

powalając na ziemię. Oboje uderzyliśmy w maty. Zdażyłam jeszcze zdzielić go po nerkach, zanim udało mi się wstać i odsunąć na bezpieczną odległość. W walce na krótki dystans nie miałam z nim żadnych szans. Musiałam zadawać ciosy i robić uniki, i tak w kółko, dopóki starczy mi sił.

Ten drań nie miał w sobie za grosz uprzejmości, żeby jęknąć z bólu pod wpływem siły mojego ciosu.

Wstał niespiesznie z podłogi, zachowując pozorny spokój, ale w jego oczach czaiła się chęć mordy.

Otarłam pot z czoła, a potem rozprostowałam palce, próbując się rozluźnić. Gautier nie zabije mnie tutaj. Musiałam w to wierzyć.

9

- Bardzo dobrze - odezwał się tym swoim wrednym, zbyt pewnym siebie tonem, który przypawił mnie o zimny dreszcz. - Niewielu ludziom udało się dokonać tego, co przed chwilą zrobiłaś.

Ciekawe, czy nadal żyli, by móc podzielić się z innymi tym doświadczeniem. Znając Gautiera, to pewnie nie.

- Wygląda na to, że będę się musiał bardziej postarać - dodał.

*O kurwa.*

Myśl ledwo pojawiła się w mojej głowie, gdy Gautier rzucił się na mnie jak jastrząb, przewyższając mnie pod względem szybkości, mocy i niewiarygodnej siły. Robiłam tyle uników i bloków, ile się dało, częstując go kopniakami i ciosami, ale miałam świadomość, że i tak go nie pokonam. Zresztą oboje doskonale o tym wiedzieliśmy. Gautier nie musiał być szybki. Wystarczyło, że był ode mnie silniejszy i miał większe doświadczenie.

Po jakimś czasie nie zdołałam zasłonić się przed kilkoma uderzeniami. Brakowało mi tchu,

byłam poobijana i posiniaczona, ale jakimś cudem trzymałam się jeszcze na nogach. Mimo ciągłego blokowania i walki, pięść Gautiera trzasnęła mnie w podbródek tak, że aż odskoczyła mi głowa. Zachwiałam się i poleciałam w tył. Gwiazdy zatańczyły mi przed oczami. Mój umysł spowiła ciemność. Wydawało mi się, że

Baraz stracę przytomność, ale potrząsnęłam głową, odpędzając od siebie to wrażenie, i wylądowałam jak kot na czterech łapach. W ulotnym przeblasku świadomości dostrzegłam swojego brata i jego palce zaciśnięte do białości na barierce. Zobaczyłam czterech przytrzymujących go ochroniarzy. I obserwującego I o wszystko Jacka.

Wtem w powietrzu rozszedł się zapach Gautiera przymierzającego się do kolejnego skoku. Gdyby teraz przyszpilił mnie do ziemi, to byłby koniec. Od-toczyłam się na bok i zrobiłam wykop. Trafiłam go w kostkę. Poczułam, jak ciało i kość ustępują pod naporem mojej siły. Z ust Gautiera wydobył się zduszony warkot. Furia wykrzywiła martwe rysy jego twarzy.

Obrócił się i chwycił mnie za nogę, chociaż próbowałam mu umknąć.

Omal nie wrzasnęłam, gdy przyciągnął mnie do siebie, ale udało mi się zdusić ten krzyk na tyle, że z moich ust uciekło jedynie przerażone sapnięcie. Odwróciłam się, ignorując igły bólu wbijające się w nogę, i próbowałam trafić go stopą.

A on tylko się roześmiał. *Roześmiał.*

Niezbyt mądre posunięcie w starciu z wilkołakiem - nawet jeśli szanse nie są po jego stronie.

Równie dobrze można by było machać czerwoną płachtą na wściekłego byka.

Fala dzikiego gniewu momentalnie dodała mi sił. Przywołałam czającego się w moim wnętrzu wilka, czując moc przemiany przepływającą wokół mnie i przesywającą mnie na wskroś, iskrzącą w żyłach, mięśniach i kościach. Wszystko rozmazało mi się przed oczami.

Poczułam, jak ból i furia powoli ustępują. Moje kończyny uległy skróceniu, zmieniły kształt i ułożenie. Po kilku chwilach zamiast człowieka na macie stał wilk. Tego ruchu Gautier na

pewno się nie spodziewał i przez sekundę stał jak skamieniały, nie reagując na nic.

Wyrwałam nogę z jego uścisku, a potem zerwałam się do skoku i wylądowałam na nim. Moje ostre zęby wgryzły się w jego rękę i przecięły skórę, równie łatwo jak nożyczki papier.

Krew Gautiera zalała mi pysk. Była jeszcze gorsza niż jego zapach. Zakrztusiłam się, plując dookoła nią i kawałkami ciała. Nagle jego pięść wbiła się z całej siły w mój bok. Doleciał mnie trzask pękającej kości, a wszystko spowija czerwona mgła. Siła ciosu sprawiła, że poleciałam w tył. Zdążyłam jeszcze w porę zmienić kształt i grzmotnęłam w matę tak mocno, że całe powietrze uciekło mi z płuc. A może po prostu nie było go wystarczająco dużo, bo w płucach paliło mnie jak diabli i nie mogłam zaczerpnąć tchu, choć bardzo się starałam.

Czułam jedynie ból i strach. I szum powietrza zwiastujący kolejny atak Gautiera.

- Przestań - rozległ się donośny głos Jacka. Wyglądało na to, że Gautier wcale go nie usłyszał.

10

A może po prostu nie chciał usłyszeć, bo nagle znalazł się tuż obok mnie, a zbliżająca się w stronę mojej twarzy pięść, była jedyną rzeczą w zasięgu mojego wzroku. Zwinęłam się w kłębek, osłaniając się najlepiej, jak tylko mogłam, ale wiedziałam, że to nigdy nie wystarczy.

- Powiedziałem, przestań!

Cios nie sięgnął celu. Po kilku sekundach otworzyłam oczy i zobaczyłam górującego nade mną Gautiera. Jego pięść nadal znajdowała się o kilka centymetrów od mojej twarzy. Ręka mu drżała, zupełnie jakby walczył z jakąś niewidzialną, krepującą go siłą. Na jego czole dostrzegłam kropelki potu, a w oczach czający się strach.

To Jack zatrzymał cios. To on go teraz kontrolował. Nic fizycznie, ale za pomocą psychiki. I to w dodatku lulaj, na tej sali, w budynku wypełnionym po brzegi paralizatorami mentalnych talentów.

A to oznaczało, że Jack był o wiele potężniejszy i bardziej niebezpieczny, niż mi się

wydawało.

- Gautier, wycofaj się. Idź do centrum medycznego, żeby opatrzyć rany.

- To jeszcze nie koniec - syknął Gautier, odsuwając się. - Zadbam, żeby do niego doszło, możesz mi wierzyć.

Milczałam, nie mogąc wyksztusić z siebie nawet słowa. Patrzyłam tylko, jak odchodzi, kulejąc lekko, i próbowałam zaczerpnąć odrobinę powietrza w płuca.

Rhoan natychmiast znalazł się przy mnie, badając dłońmi moją twarz i szyję. Był przerażony.

- Nic mi nie jest, naprawdę - wykrztusiłam zachrypniętym głosem. Mój brat nie wyglądał jednak na przekonanego.

- Zabiję tego...

Położyłam mu palec na ustach.

-Nie.

Ten drań był mój. To ja go zabiję, nawet jeśli będę musiała to zrobić z ukrycia i za pomocą karabinu.

Rhoan chwycił mnie za rękę i przycisnął ją sobie do serca. Biło jak szalone, zapewne ze strachu. Zupełnie jak moje.

- Nie miał żadnego prawa....

- Mogę się założyć, że miał *każde* prawo. Nasz drogi szef planował to od samego początku.

Pomóż mi wstać.

Zrobił to, a ból przeszył moją klatkę piersiową. Wrażenie było podobne do tysięcy rozgrzanych do czerwoności igieł, które wbiły się w mięśnie o wiele za głęboko. Syknęłam, wspierając się na bracie, gdy pomieszczenie zawiroowało mi przed oczami.

- Nie byłaś gotowa...

- A czy ktokolwiek jest gotów do walki z Gautierem? - Szczęka bolała mnie od mówienia.

Skrzywiłam się z bólu. Obmacałam ją, żeby sprawdzić obrażenia. Lewa strona mojej twarzy była spuchnięta i tak obolała, że nawet najlżejszy dotyk sprawiał ból. Wilkołacze zdolności sprawiały, że leczyłam się nadzwyczaj szybko, ale na siniaki niewiele mogłam poradzić. Zanim wrócę do domu, fioletowe plamki udekorują mnie od stóp do głów. I to by było na tyle, jeśli chodzi o moją gorącą randkę z Kellenem.

W ciszy rozległy się czyjeś kroki. Nie musiałam nawet wdychać piżmowego zapachu, który rozszedł się w powietrzu, żeby wiedzieć, że to Jack. Rhoan również nie musiał tego robić. Jego ciało napięło się gwałtownie, a ja poczułam bijącą od niego wściekłość. Zanim udało mi się otworzyć usta, by ostrzec Jacka, Rhoan zdążył się odwrócić i zadać cios.

Jack złapał jego zwiniętą pięść w swoją dłoń. Trzymał ją z taką łatwością, jakby cała siła i tężyzna fizyczna Rhoana była niewiele większa niż u sprawiającego kłopoty dziecka.

- Mam swoje powody - powiedział. Spojrzenie zielonych oczu miał równie głębokie co głos.

- Zaufajcie mi, wiem, co robię.

11

Rhoan wyrwał dłoń z jego uścisku.

- Gautier prawie ją zabił!

- Jestem przekonany, że zrobiłby to z rozkoszą, ale nie to miałem na myśli.

- A co? Fakt, że udało ci się go powstrzymać, i to w budynku pełnym paralizatorów mentalnych talentów? - Pomasowałam delikatnie stłuczenie w boku, zastanawiając się, czy nie złamałam sobie przypadkiem zebra. Promieniujący w nim ból idealnie by do tego pasował. Zmiana kształtu wyleczyłaby każde złamanie, ale nie niwelowała ani bólu, ani sińców. Na dodatek całkowicie zrujnowała mi ubranie. Związałam końce porwanej koszulki, żeby biust nie wyskoczył mi na wierzch, i dodałam:

- Właśnie mu pokazałeś, że w rzeczywistości jesteś silniejszy, niż by się mogło wydawać.

W oczach Jacka pojawiło się przelotne rozbawienie.

- Zgadza się, ale to wyłącznie efekt uboczny.

- W takim razie jaki był cel tego wszystkiego?

- zapytał Rhoan ostrym tonem. - Stłuc ją na miazgę, gdy jeszcze nie jest gotowa?

Jack uniósł pytająco brwi.

- Ilu w pełni wykwalifikowanych strażników wytrzymało co najmniej dziesięć minut walki z Gautierem?

- Niewielu, ale...

- Tylko jeden - przerwał mu Jack. - Ty. A Riley dokonała czegoś, czego nawet ty nie byłeś w stanie. Raniła go. Upuściła mu trochę krwi.

- Czym udało mi się go wkurzyć - mruknęłam.

- Od teraz będę musiała na siebie naprawdę uważać.

- Nawet Gautier nie odważy się napaść na ciebie przez kilka najbliższych dni. Ale to bez znaczenia, bo ciebie tu nie będzie. - Zawahał się, ścisząc odrobinę głos. - Moment rozpoczęcia misji został przyspieszony.

A więc miałam rację. Poczułam, jak coś wewnątrz mnie drży. Nie byłam jednak w stanie określić, czy działo się tak z powodu podniecenia, czy strachu. Najprawdopodobniej była to ulga. Bez względu na to, jak potoczy się moje życie, dobrze będzie móc się z tym wszystkim uporać i przestać wreszcie oglądać się z obawą przez ramię. Uniosłam pytająco brew.

- Doszło do przełomu?

- Do kilku.

- Riley nie jest na to gotowa - odezwał się Rhoan z furią mimo cichego głosu.

- Czy w twojej opinii będę na to kiedykolwiek gotowa? - Dotknęłam dłonią jego policzka i uśmiechnęłam się. - Oboje wiemy, że odpowiedź brzmi „nie”.

- *Nie powinnaś* brać w tym udziału.

- *Ale muszę*. Może i zostałam w to wmieszana bez swojej zgody, ale teraz nie mam zamiaru odpuszczać i doprowadzę to wszystko do końca.

- *Ale...*

- *Nie* - przerwałam mu. - *Nie zmienię decyzji*. *Nie wycofam się z tego, bez względu na to co i kogo będę musiała zabić*. Ci dranie zapłacą za to, co mi zrobili.

Rhoan wpatrywał się we mnie z uwagą, a potem westchnął i zdjął moją rękę ze swojego policzka, ściskając ją lekko.

- *Uparta z ciebie suka*.

- *Podobna do brata* - rzuciłam oschle.

Na twarzy Rhoana pojawił się uśmiech. Ten uśmiech zniknął jednak w chwili, w której odwrócił się w stronę Jacka i obrzucił go morderczym spojrzeniem.

- *Dopadnę cię, jeśli coś jej się stanie*.

- *Riley bez wątplenia zrobi to samo, gdy tobie coś się stanie*. - Jack zawahał się, rozglądając dookoła. Jedynymi osobami w pomieszczeniu oprócz nas było czterech ochroniarzy stojących przy wyjściu, a Jack ostatnio nikomu nie ufał. Zwłaszcza że żadne z nas nie miało pojęcia, kto

12

jeszcze w departamencie mógł współpracować z Gautierem. - *Zgłóście się do Genoveve jutro o dziewiątej*.

Genoveve było jednym z głównych źródeł klonów produkowanych od co najmniej kilku lat - ale to nie z tego laboratorium pochodził Gautier. Zostało zakupione przez Talona, jednego ze sklonowanych braci Gautiera i mojego byłego partnera, który kontynuował badania z dala od wścibskich oczu rządu. Udaremniliśmy zarówno tę operację, jak i cały proceder z klonowaniem i pozostało nam już tylko zlokalizować główne laboratorium. Na razie dysponowaliśmy jedynie jego nazwą - Libraska.



I wszystko wskazywało na to, że jedyną osobą, która wiedziała, gdzie się ono znajduje, był Deshon Starr. A właściwie zmiennokształtny, który przejął zarówno ciało Starra, jak i jego życie.

- Wydawało mi się, że rząd pozbył się Genoveve.

- To prawda, ale my nadal z niego korzystamy.

- W takim razie od jutra wracamy do pracy.

- Tak. - Jack zerknął na Rhoana. - Dzwoniłem już do Liandra. Przyjedzie tu razem z całym swoim warszatem.

Biorąc pod uwagę to, że Liander był jednym z najlepszych charakteryzatorów w kraju, od jutra zaczną się przymiarki potrzebne do stworzenia kamuflażu i opracowywanie naszych przykrywek.

- Innymi słowy, muszę wykorzystać dzisiejszy wieczór na maksa.

I to bez względu na siniaki.

- Powinnaś - ostrzegł Jack. - Bo od jutra nie będziesz mogła kontaktować się z nikim, z kim jesteś obecnie związana.

Uniosłam brwi ze zdumienia. Świadomość tego faktu zaboląła. Moja orgietka nie zapowiadała się już tak dobrze jak przed chwilą.

- Chcesz powiedzieć, że Quinn nie będzie brał w tym udziału?

- Zgadza się.

Cudownie. To oznaczało, że pewnie będę jeszcze bardziej prześladowana wieczorami, gdy zda sobie sprawę z tego, że dzieje się coś, w co nie jest bezpośrednio zaangażowany.

Rhoan ścisnął lekko moją rękę.

- Chcesz, żebym tym razem odprowadził cię do przebieralni?

Kiwnęłam twierdząco głową. Nie chciałam znów kusić losu.

Pojechaliśmy na górę, do przebieralni, w której miałam okazję podziwiać różnokolorowe sińce pokrywające moje ciało. Potem wzięłam gorący prysznic, żeby zmyć pot i krew ze skóry, i włosów, i pozbyć się paskudnego posmaku Gautiera z ust.

Na szczęście wzięłam ze sobą dodatkowe ubranie na zmianę, bo koszulka i spodenki nie nadawały się już do noszenia.

Rhoan podrzucił mnie do domu. Z niemałą ulgą odkryłam, że białego BMW Kellena nie było nigdzie w zasięgu wzroku.

Możliwe że miałam jeszcze trochę czasu, by doprowadzić się do stanu używalności. Weszłam po s chodach, ale po kilkugodzinnym treningu i walce z Gautierem, te sześć schodów prawie mnie dobiło. Drżącą ręką otworzyłam drzwi i odkryłam, że los ma dla mnie kolejne niespodzianki.

W drzwiach mojego domu stał Kellen.

A za nim Quinn.

I żaden z nich nie był zadowolony z tego spotkania.

13

## ROZDZIAŁ DRUGI

Odetchnęłam głęboko, pragnąc, by chociaż dziś zostawiono mnie w spokoju. Chciałam spędzić tę noc na zajadaniu się pyszną kolacją, picciu wina, byciu rozpieszczaną i dopieszczaną w łóżku. Choć niekoniecznie w tej kolejności.

Nie chciałam za to użerać się z dumą dwóch samców alfa, którzy nienawidzili siebie nawzajem.

Chociaż jeśli chodziło o alfy, można było pokusić się o stwierdzenie, że obaj byli doskonałymi przedstawicielami swojego gatunku. Żaden z nich nie był szczególnie wysoki - Kellen przewyższał mnie o jakieś parę centymetrów, a Quinn był odrobinę wyższy od nas obojga. Kellen był smukłym i dobrze umięśnionym wilkołakiem, chociaż w odróżnieniu od

większości członków sfor o brązowym, błotnistym umaszczeniu, jego karnacja miała barwę raczej czekoladową. Jego przystojną twarz o ostrych, wyrazistych rysach łagodziły oczy w odcieniu zieleni nakrapianej złotem, najpiękniejszym, jaki kiedykolwiek widziałam. Ubrany w czarny smoking prezentował się absolutnie powalająco.

Sylwetka Quinna była równie atletyczna, ale w sposobie, w jaki się poruszał, było zdecydowanie więcej wdzięku i kontrolowanej siły. Ciemnoniebieski sweter podkreślał szerokość jego ramion, a obcisłe dzinsy przyciągały wzrok do jego długich, silnych nóg. Sięgające mu do ramion czarne włosy były tak gęste, tak bujne, że zapragnęłam przeczesać je palcami. Skóra Quinna nie była biała tak jak u większości wampirów, tylko lekko złocista, bo on akurat mógł przyjąć na siebie całkiem sporą dawkę promieni słonecznych. Ktoś nieostrożny z łatwością mógłby się zgubić w mrocznych, przepastnych głębiach jego oczu. Cóż, wyglądu mógłby mu pozazdrościć niejeden anioł. W żadnym razie nie można było powiedzieć, że jest zniewieściały. Był po prostu piękny. Naprawdę piękny. Drzwi od klatki schodowej zamknęły się za moimi plecami, popychając mnie do wnętrza słabo oświetlonego korytarza. Fakt, że żaden z nich nie zauważył mojego wejścia, świadczył o ogromie napięcia, jakie się między nimi wytworzyło.

- Do diabła, co *on* tutaj robi? - zapytali jednocześnie, wskazując na siebie palcami.

Zignorowałam pytanie i podeszłam do drzwi swojego mieszkania.

- Zachowujcie się, chłopcy. Nie jestem dzisiaj w nastroju na sprzeczki.

- Skoro tak, to nie powinnaś była go zapraszać - odparł zimnym głosem Kellen.

- Nie zrobiłam tego. On po prostu pojawia się niezapowiedziany, kiedy tylko mu się podoba. -

Przekręciłam klucz w zamku i otworzyłam drzwi. - A tak na marginesie, to skąd wy się znacie?

- On i mój ojciec są rywalami w interesach i starymi wrogami.

- Głównie dlatego, że twój pieprzony ojczulek be/ przerwy próbuje mnie zabić.

- Mój ojciec nigdy nie zrobiłby...

- Zrobiłby i to z rozkoszą.

Gdybym nie była tak bardzo wykończona, to pewnie zaczęłabym się śmiać. Obaj zachowywali się jak dwóch kłócących się nastolatków. Co śmieszniejsze, jeden z nich liczył sobie dobrze ponad tysiąc dwieście lat i powinien mieć więcej oleju w głowie.

- Panowie - przerwałam im, odrobinę podnosząc głos. - Może porozmawiamy o tym w środku?

Właścicielka budynku, którą nazywałam w myślach starą krową, dostałaby spazmów, gdyby dowiedziała się, że wampir i wilkołak sprzecniają się na środku jej korytarza. A choć szczerze jej nie znosiłam i nie miałabym nic przeciwko temu, żeby jej trochę dokuczyć, to taka kłótnia mogła sprawić, że wpadłaby w szal i wyrzuciła nas na bruk. A ja uwielbiałam w swoim

14

mieszkaniiu nie tylko to, jak było urządzone, ale też ogromne okna dające poczucie wolności i, nie ukrywając, niski czynsz.

Otworzyłam drzwi i zaprosiłam ich do środka. Kellen podszedł do zielonej sofy, ale nie usiadł. Quinn zadowolili się oparciem o ścianę w pobliżu telewizora. Obaj stali z założonymi rękami, zjeżeni od napięcia i wściekłości.

I to by było na tyle, jeśli chodzi o mój cudowny wieczór z mnóstwem dobrego wina, pysznego jedzenia i seksu.

Zamknęłam drzwi, rzuciłam torbę treningową na drugą sofę i poszłam do kuchni po piwo.

Miałam przeczucie, że będę go potrzebować.

- A więc - zaczęłam, wchodząc z powrotem do salonu - czemu zawdzięczam twoją wizytę,

Quinn?

Spojrzenie, jakie mi rzucił, można było opisać wyłącznie jako mroczne.

Żadna mi niespodzianka, bo to był chyba jego ulubiony wyraz twarzy, jaki przybierał przy rozmowie |C mną.

- Mamy umowę.

- Umowę? - Spojrzenie Kellena spoczęło na mnie. Jakiego rodzaju umowę?

- Taką, że ma mnie na wyłączność za każdym razem, gdy jest w Melbourne. - Problem polegał na tym, że widziałam się z nim tylko raz od czasu jej zawarcia. Większość naszych kontaktów odbywała się przez sny, i mimo że były naprawdę niesamowite, nawet ja musiałam przyznać, że to mi nie wystarczało.

- Chcesz powiedzieć, że nadal się z nim pieprzysz?

- Rozdrażnienie odmalowało się na twarzy Kellena.

- A ja łudziłem się, że masz trochę lepszy gust od czasu tego, co stało się w Sydney.

- Najwidoczniej nie mam. - Upiłam łyk piwa, czując, jak zimny płyn spływa mi prosto do żołądka. Smakowało wybornie, ale to nie za tym tęskniłam przez cały dzień. - Ale to, z kim się pieprzę, to i tak nie twoja sprawa.

Zmrużył oczy. Jego spojrzenie stwardniało.

- Ty i ja...

- Trochę sobie eksperymentujemy. I nic poza tym.

- Wskazałam palcem na Quinna. - Gdyby on był innym wilkołakiem, to czy miałbyś z tym jakiś problem?

- Oczywiście.

- Dlaczego?

- Bo alfofom niełatwo przychodzi dzielenie się czymś, co uważają za swoje.

Prychnęłam cicho pod nosem.

- W takim razie chyba macie ze sobą coś wspólnego, pomimo różnicy ras.

- Byliśmy umówieni na randkę - przypomniał mi stalowym głosem Kellen. - I jesteśmy już potwornie spóźnieni.

Jakbym nie wiedziała.

- W takim razie idź już. Dołączę do ciebie. Rzucił mi takie samo mroczne spojrzenie jak Quinn i pokręcił głową.

- Zaczekam.

- Wygląda mi na to, że on ci nie ufa - odezwał się Quinn.

Akurat to zdążyłam zauważyć. Mimo to brak zaufania Kellena nie wkurzył mnie tak bardzo jak fakt, że to Quinn zwrócił na to uwagę.

- I to mówi facet, który ma wszystkie wilki za dziwki?

- Tłumaczyłem ci już...

Uniosłam rękę, ucinając jego ripostę. Słyszałam już tę śpiewkę i ani trochę w nią nie wierzyłam.

15

- Zbaczamy z tematu. Nie możesz oczekiwać ode mnie, że po dwóch miesiącach nieobecności rzucę wszystko, jak tylko znów pojawisz się w moim życiu.

- Mam powody...

- Zawsze są jakieś powody - przerwałam mu oschłym tonem. - Ale to nie usprawiedliwia złych manier.

- Chciałem do ciebie zadzwonić, ale twój numer był wiecznie zajęty.

- Nic dziwnego, skoro słuchawka była zdjęta z widełek. Mogłeś zostawić wiadomość.

- Mogłem, ale tego nie zrobiłem. - Zawahał się, a jego frustracja zawirowała wokół mnie, ostra i gęsta. Jednak co innego sprawiło, że oddech uwiązł mi w gardle. Głębia samotności

skrywająca się pod innymi uczuciami. Rozpoznałam ją. Była moim towarzyszem przez zbyt wiele nocy. - Pomyślałem, że miło będzie wpaść i cię zobaczyć - dodał niemal szeptem.

Część mnie zapragnęła roztopić się w uścisku jego ramion. Twardsza połowa wiedziała, że nie mogę sobie na to pozwolić. A przynajmniej do momentu, w którym poznam prawdziwy powód jego przyjazdu.

- Mówisz to tak, jakbym nie miała własnego życia i tylko siedziała beczynn timer, czekając, aż się pojawisz.

- Nie to miałem na myśli...

- Trudno jest mi odgadnąć, co takiego możesz sobie myśleć, skoro nigdy nie poświęciłeś nawet chwili, by mi to wytłumaczyć.

- A czy ty w ogóle dałaś mi czas, żebym to zrobił? - odpalił. Bijąca od niego wściekłość zdawała się palić moją skórę.

Pomasowałam skroń wiedząc, że za chwilę zacnie mnie boleć głowa. Poczułam się tak zmęczona jak jeszcze nigdy w życiu. Dlaczego to wszystko musiało dziać się akurat teraz?

- Jesteś mi winna wysłuchanie tego, co mam ci do powiedzenia - ciągnął Quinn.

- Ona nie jest ci nic winna - wtrącił Kellen. - Nie jesteś wilkiem. Nie masz prawa...

Coś w moim wnętrzu pękło z trzaskiem.

- Wiecie co? *Żaden z was* nie ma do mnie żadnych praw. Nie jestem żadną nagrodą, o którą możecie się bić i wygrać. - Nawet jeśli moje hormony wręcz szalały z ekscytacji, że dwóch

boskich facetów walczy o moje względy. - W tej chwili nie mam siły ani ochoty użerać się z wami. Najlepiej zrobicie, jak natychmiast się stąd wyniesiecie.

Wyraz twarzy Kellena stał się równie mroczny i posępny co Quinna.

- Ale mam już bilety...

- W dupie mam twoje bilety, premierę czy co tam sobie zaplanowałeś. Miałam kurewsko paskudny dzień, który zdaje się pogarszać z każdą sekundą. - Spojrzałam na Quinna. - Nie

obchodzi mnie, dlaczego tu jesteś. Po prostu wyjdź.

Quinn przyglądał mi się przez chwilę, a potem spytał:

- Dlaczego? Musimy się z tym wreszcie uporać.

- Nie, nie musimy. Mam zamiar spotykać się z wami oboma, koniec kropka. Jeśli któryś z was nie jest w stanie tego zaakceptować, to niech idzie do diabła. Mam to w nosie. - Co było oczywistym kłamstwem, ale nie miałam zamiaru się do tego przyznawać. - Wynoście się stąd.

Obaj.

Quinn patrzył na mnie jeszcze przez moment, a potem odwrócił się i wyszedł. Spojrzałam na Kellena.

- Ty również.

- Mówisz poważnie?

- Absolutnie poważnie.

Na jego twarzy odmalowało się niedowierzanie. Nie mogłam powiedzieć, że mam mu to za złe. Część mnie żywiła płonną nadzieję, że zaprotestuje. Że zostanie, przytuli mnie i pocieszy.

Ale zamiast tego powiedział tylko:

16

- Zadzwoń później.

- W porządku.

Zawahał się, omiatając mnie spojrzeniem, a potem wyszedł za Quinnem. Zamknęłam oczy, próbując powstrzymać nagłe ukłucie łez pod powiekami. Chciało mi się płakać. Nie dlatego, że z nocy, na którą tak długo czekałam, nic nie wyszło, ale dlatego, że żaden z nich nawet nie zapytał, jak się czuję. Żaden z nich nie zauważył sińców na moim ciele i tego, jak bardzo byłam potłuczona. Byli zbyt zajęci warczeniem na siebie i dochodzeniem swoich praw do mnie, by dostrzec coś tak rzucającego się w oczy jak opuchnięta szczęka i policzek.



A mimo to nie przestawali mówić o tym, jak to bardzo się o mnie troszczą.

Pewnie mogłabym roześmiać się z powodu ironii całej tej sytuacji, gdyby nie była ona tak cholernie smutna.

Pomasowałam dłonią piekące oczy, a potem od-kleiliśmy się od ściany i poszłam do łazienki.

Duża stara wanna napełniała się wodą. Zapaliłam świece. Wrzuciłam do parującej wody garść limonkowej soli do kąpieli, po czym pozbyłam się ubrań i zanurzyłam w wannie. Próbowałam się rozluźnić i zignorować moje sfrustrowane, szalejące hormony.

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim zorientowałam się, że nie byłam już sama, ale musiało upłynąć go całkiem sporo, bo woda zrobiła się letnia.

Otworzyłam oczy. Kellen stał w drzwiach, wsparty jednym ramieniem o futrynę. Jego twarz wyrażała mieszaninę wściekłego pożądania i jeszcze bardziej zacieklej determinacji.

Na dodatek trzymał w ręku największy bukiet czerwonych róż, jaki w życiu widziałam.

Poczułam, jak coś w moim wnętrzu roztapia się z radości.

- Musisz się wreszcie nauczyć zamykać drzwi, kiedy bierzesz kąpiel - powiedział cicho.

- Gdybym to robiła, przystojni mężczyźni z bukietami przepięknych róż nie mogliby tu wejść.

- Mam ze sobą nie tylko kwiaty - dodał, wyjmując zza pleców niewielką buteleczkę. -

Wziąłem też olejek do masażu. Te sińce mówią mi, że ktoś dał ci niezłe popalić w pracy.

- A ja myślałam, że nikt ich nie zauważył.

- Owszem, zajęło mi to chwilę - przyznał, kładąc róże i olejek na umywalce. Zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli, zanim usiadł na krawędzi wanny. - Byłem zbyt zajęty

ochronianiem swojego terytorium, żeby zauważyć, że jest ono w dość kiepskim stanie.

- Nie jestem niczym terytorium.

Uśmiechnął się i zanurzył dłoń w wodzie. Dotknął mojej nogi i delikatnie przebiegł palcami

w górę i w dół po moim udzie. Żar rozlał się głęboko w moim wnętrzu i rozszedł się falami po reszcie ciała jak wściekła nawałnica. Byłam posiniaczona i obolała, ale wszystko inne pracowało na najwyższych obrotach.

- Kiedy jesteś ze mną, należysz tylko do mnie - oświadczył łagodnie. - Będę walczył z każdym kręcącym się wokół ciebie facetem, by zarezerwować dla siebie ten przywilej.

Uniosłam pytająco brew.

- Nawet z wampirami z zabójczym prawym sierpowym?

- Nawet z nimi. Chociaż nie mogę uwierzyć, że *nadal* spotykasz się z *tym* jednym konkretnym wampirem.

- Lubię go.

- W takim razie muszę zaakceptować go jako konkurencję. Tylko nie spodziewaj się, że będę się cieszył z tego powodu.

Uśmiechnęłam się.

- Proszenie o to nie byłoby fair.

- Nie. - Nasze spojrzenia spotkały się. Żądza widoczna w jego miętowo zielonych oczach paliła mnie na wskroś. - Pragnę cię, Riley.

Moje imię zabrzmiało w jego ustach równie słodko co pocałunek, a całe moje ciało zawibrowało w odpowiedzi.

17

- Jeśli będziesz delikatny, to może uda nam się pocałować raz czy dwa.

Sięgnął między moje stopy i wyciągnął korek, a potem odkręcił gorącą wodę.

- A co powiesz na jedną czy dwie pieszczoty?

Wydęłam usta, zupełnie jakbym rozważała pytanie, na które istniała tylko jedna możliwa odpowiedź. I oboje ją znaleźliśmy. Zapach mojego podniecenia był równie intensywny co jego.

- Wydaje mi się, że zostało jeszcze kilka miejsc wartych odkrycia, które na szczęście nie są

obolałe.

Jego spojrzenie powędrowało w dół. Te powolne zmysłowe oględziny doprowadzały mnie na skraj wytrzymałości. Pot wystąpił mi na skórze, a moje sutki stwardniały, jakby garnęły się do jego pieszczot.

Może i byłam wyczerpana, ale byłam też wilkiem, który nie uprawiał seksu od ponad tygodnia. Ta niezaspokojona potrzeba przeważała w tej chwili nad wszystkimi innymi.

- Widzę jedną lub dwie interesujące możliwości - wymruczał, pochylając się, by wcisnąć korek na swoje miejsce i zakręcić kran. - Skoro twoja wanna jest taka duża, to mam nadzieję, że nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli do ciebie dołączę?

- Zapraszam - powiedziałam ochryplym z pożądania głosem.

Kellen uśmiechnął się i wstał, niespiesznie ściągając z siebie ubrania. Cieszyłam wzrok tym małym pokazem i powolnym odsłanianiem skóry i mięśni. Chybotliwe światło świec przydało ciepła jego opalonej, czekoladowej skórze, rozświetlając pewne idealne części ciała, a resztę ukrywając w cieniu, pozostawiając wyobraźni.

Gdy był już nagi, wszedł do wanny, ale zamiast wyciągnąć się obok mnie, tak jak się tego spodziewałam, położył się na mnie, podpierając się na łokciach. Mimo że nie chciał mnie przygnieść swoim ciężarem, jego ciało zakrywało moje szczelnie jak koc.

- Jak miło - szepnął z ustami przy moich ustach.

- Bardzo. - Bijąca z niego namiętność i wilgotna, surowa woń męskości i pożądania przyprawiła mnie o bicie serca. Tak szybkie, że myślałam, że za chwilę wyskoczy mi z piersi.

Przesunęłam dłonią po jego umięśnionych plecach, pozwalając, by spoczęła na kształtnych pośladkach, a potem przysunęłam go jeszcze bliżej. Jego rozpalona męskość uciskała mnie dokładnie tam gdzie powinna. Westchnęłam z rozkoszy. - Bardzo miło.

Ledwo zdążyłam to powiedzieć, gdy jego usta zwały się z moimi. Kellen był mężczyzną,

który doskonale wiedział, czego pragnie. Wiedział też, czego pragnę ja - i tę świadomość dało się wyczuć w naszym pocałunku. Jego natarczywe, wygłodniałe usta zagarnęły moje, a nasze języki splotły się ze sobą, smakując się nawzajem.

Dobry Boże, facet naprawdę umiał całować.

Po zdawałoby się całej wieczności, jęknął głośno. Ten niemalże rozkazujący dźwięk zawibrował w moich ustach. Doskonale go rozumiałam. Tak jak on chciałam czegoś więcej niż tylko pocałunku. Chciałam, żeby we mnie wszedł, naprawdę głęboko. Chciałam poczuć jego długie i ostre pchnięcia.

Rozłożyłam nogi, żeby zapewnić mu lepszy dostęp i spojrzałam mu prosto w oczy.

- Skoro pragniesz mnie tak bardzo, to dlaczego mnie nie weźmiesz?

- Bo staram się uważać na wszystkie twoje siniaki. - Wcisnął się pomiędzy moje nogi, ślizgając się swoim penisem tam i z powrotem. Drażnił się ze mną, ale nie próbował we mnie wejść.

- Nie chcę, żebyś uważał - powiedziałam zduszonym głosem, gdy jego gorąca męskość zaczęła wsuwać się do środka.

- W takim razie czego chcesz? - spytał, wycofując się na chwilę. - Tego? - dodał, wchodząc we mnie, tym razem mocniej i głębiej.

Moje ciało zawibrowało z rozkoszy. Jęknęłam. W odpowiedzi na swój jęk usłyszałam jego cichy śmiech.

18

- Biorę to za „tak”.

- Jak chcesz - wydyszałam i niemal doszłam, gdy wbił się we mnie do końca.

Zaczął się poruszać, a ja zamknęłam oczy, rozkoszując się doznaniem. Jego rozpalona męskość wypełniała mnie szczelnie, a chłodna woda rozpryskiwała się coraz gwałtowniej na

naszej skórze. Kochaliśmy się powoli, pieszcząc, skubiąc i całując się nawzajem. W końcu poczułam w dole brzucha narastające stopniowo napięcie, rozchodzące się po ciele w niespiesznych falach, by po chwili przybrać na sile i przeistoczyć się w lawę, która mnie zalała i sprawiła, że zaczęłam drżeć, wić się w jego ramionach i pojękiwać. Pragnęłam więcej, nie chcąc jednocześnie, by to wszystko tak szybko się skończyło.

Oddech Kellena stał się równie gwałtowny i urywany co mój. Narzucił szybsze tempo. Woda przelała się przez krawędź wanny, rozpryskując na płytkach, ale w tej chwili jedyną falą, jaka miała znaczenie, była ta, która narastała pomiędzy nami i odbierała zmysły. Zadrzałam, wyginając się w łuk, a moje głośne jęki rozległy się w pogrążonej w ciszy nocy. Czułam się tak, jakbym za chwilę miała rozpaść się pod wpływem czystej rozkoszy.

- Poddaj się temu - szepnął, obsypując pocałunkami mój nos, policzek i usta, nie przestając we mnie wnikać. - Chcę to usłyszeć. Poczuć.

Jego słowa podziały na mnie jak katalizator. Doszłam chwilę później, wijąc się i drząc w jego objęciach. Moje jęki były tak głośne, że z pewnością usłyszeli je sąsiedzi.

W sekundę później Kellen doszedł wraz ze mną. Wpił się ustami w moje usta, gdy moje ciało zacisnęło się na nim. Pocałunek stał się natarczywy, a jego gwałtowne pchnięcia nie słabły do momentu, w którym nie pozostało już nic oprócz wyczerpania i radosnej satysfakcji. Przez kilka minut leżeliśmy w bezruchu, pozwalając chłodnej wodzie zmyć pot z naszych ciał, i powoli odzyskiwaliśmy oddech. Potem Kellen poruszył się i obdarzył mnie słodkim, delikatnym pocałunkiem.

- To było o niebo lepsze od pójścia na premierę - wymamrotał. - Chociaż muszę przyznać, że miałem zamiar wziąć cię podczas spektaklu.

Poczułam, jak na moją twarz wypływa uśmiech.

- Pomyśl o nagłówkach, jakie ukazałyby się w gazetach: *Syn miliardera porzuca premierę dla*

*przygodnego seksu.*

- Nie byłoby w tym niczego przygodnego. Poza tym mielibyśmy prywatny pokój.

- Lubię mężczyzn, którzy myślą z wyprzedzeniem.

- Bardziej od tych, którzy myślą głową?

Niesforny błysk w jego zielonych oczach przyprawił mnie o śmiech. Uniosłam biodra, ocierając się o jego męskość. Dopiero co osiągnął szczyt, ale był już w połowie drogi do powtórki. Bycie wilkołakiem miało pewne zalety, a zwiększona wytrzymałość seksualna była jedną z nich.

- Myślenie mniejszą z nich czasami też ma swoje zalety.

- Hmm - mruknął, wyciskając na moich ustach kolejny pocałunek. - Może powinniśmy przenieść się do twojego łóżka i to przedyskutować?

- Doskonały pomysł.

Tak też zrobiliśmy. A „rozmowa”, jaka miała w nim miejsce, była niesłychanie przyjemna.

Dużo później, gdy leżałam zaspokojona w jego ramionach, zadał mi pytanie, na które czekałam przez całą noc.

- Skąd się wzięły te wszystkie siniaki?

- Trening. - Ziewnęłam, walcząc ze zmęczeniem i potrzebą snu, bo powód powstania moich stłuczeń prowadził prosto do faktu, że zniknę na jakiś czas.

- Sądząc po intensywności stłuczeń, musiałaś dostać niezły wycisk.

19

- Jestem oficerem łącznikowym. Biorąc pod uwagę to, że współpracujemy ze strażnikami, musimy wiedzieć, jak mamy się bronić.

Gładził palcami skórę mojego ramienia, ale ten gest nie miał seksualnego podtekstu, był opiekuńczy i troskliwy. Poczułam, jak robi mi się ciepło na sercu

- nigdy wcześniej tego nie doświadczyłam i nie wiedziałam, co mam o tym sądzić. To nie była miłość

- poznałam ją już i wiedziałam, że to z pewnością nie było to uczucie. Wrażenie było całkiem inne - bezpieczniejsze, miłsze.

- Skoro już teraz stłukli cię na miazgę, to rozumiem, że trening kończy się w przyszłym roku, tak?

- Obawiam się, że nie. - Uniosłam oczy, żeby na niego spojrzeć. - Od jutra wycofuję się z życia towarzyskiego i przenoszę do kryjówki. Nie będę mogła się z nikim kontaktować.

Gniew i frustracja rozjarzyły się w głębi jego pięknych, zielonych oczu.

- Z nikim?

- Przykro mi.

- Jak długo to potrwa? Wzruszyłam ramionami.

- To zależy od tego, jak dobrze sobie poradzę. I jak szybko uda nam się dopaść tych drani.

Dłoń Kellena ześlizgnęła się wzdłuż mojego boku i objęła pośladki. Przyciągnął mnie do siebie bliżej.

- Dopiero co cię znalazłem. Nie uśmiecha mi się /osławienie cię samej po raz kolejny.

Ja również nie byłam szczęśliwa z tego powodu, [eśli jednak przewrócenie mojego życia do góry nogami na kilka najbliższych miesięcy oznaczało doprowadzenie go do ostatecznego porządku, to nie miałam zamiaru narzekać.

- Popatrz na to z innej strony - gdy wrócę, będę 11 lodzącym kłębkim sfrustrowanych, wilkołacznych nerwów, więc możesz mieć pewność, że nasze nas-1('pne spotkanie będzie niezapomniane.

Na jego ustach pojawił się krzywy uśmiezek.

- To już coś. - Zmienił pozycję, układając się na boku. Moja głowa ześlizgnęła się z jego

piersi na ramię, gdzie było mi równie wygodnie. - W takim razie powinienem pozwolić ci się wyspać.

Przerzuciłam jedną nogę przez jego biodra i przysunęłam się bliżej. Dreszcz rozkoszy przebiegł po mojej skórze, gdy zanurzył się z powrotem w moim wnętrzu.

- Powinieneś.

I zrobił to. Ale dopiero po kolejnych kilku godzinach boskiego seksu.

Kellen wyszedł o siódmej. Wyjęłam z szafy ubrania i poszłam do łazienki wziąć krótki, odświeżający prysznic. Gdy już się ubrałam, ruszyłam w stronę kuchni z zamiarem zrobienia sobie śniadania. Przy okazji odkryłam, że w moim salonie siedzi Quinn.

Zatrzymałam się gwałtownie. Zdążył się przebrać, bo teraz miał na sobie wyłącznie czerń.

Bardziej niż kiedykolwiek wyglądał jak mroczny anioł - grzesznie seksowny mroczny anioł.

- Chyba naprawdę muszę nauczyć się zamykać drzwi.

- Dobrze wiesz, że to by mnie nie powstrzymało.

To prawda. Od momentu zaproszenia go do swojego domu nie mogłam zrobić absolutnie nic, by zabronić mu pojawiania się tu, kiedy tylko uważał to za stosowne.

Stałam z założonymi rękami i przyglądałam się jego pięknej, pozbawionej jakichkolwiek emocji twarzy.

- Czego chcesz?

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem zapytał:

20

- Chciałabyś zjeść ze mną śniadanie? Zaskoczył mnie tym całkowicie. Spodziewałam się wszystkiego, ale na pewno nie tego.

- Niby po co? Uniósł kpiąco brew.

- Chyba musisz jeść, prawda?



- Tak, ale nie to miałam na myśli. Wzruszył ramionami.

- Dwa miesiące temu powiedziałaś mi, że muszę cię rozpieszczęzać i hołubić, żeby podbić twoje serce. Może wreszcie uznałem, że warto zastosować się do tej rady.

- Jasne, a od jutra świniom wyrosną skrzydła i zaczną latać. Po co tak naprawdę tu przyjechałeś, Quinn?

Nie zareagował na uszczypliwość i to było niemal przerażające. Może naprawdę starał mi się pokazać z innej strony. Mimo to intuicja mówiła mi, że to nie było wszystko, a ja nie byłam osobą, która ignorowałaby podszepty własnego instynktu. Już zbyt wiele razy uratował mi skórę.

- Przyszedłem tu tylko po to, żeby się z tobą zobaczyć i zjeść śniadanie. Nic poza tym.

- A nie jestem przypadkiem w twoim menu? Szybką przekąską, z której możesz skorzystać w każdej chwili?

W ciemnych głębiach jego oczu zamigotało rozbawienie.

- Niezły bonus, ale muszę cię zawieść. – Zawahał się, a błysk rozbawienia zniknął, zastąpiony przez rozdrażnienie. - Zaspokoilem swoją potrzebę krwi tak samo, jak ty zaspokoiliś swoje własne.

- Nie prosiłam Kellena, żeby wrócił. Przyszedł tu z własnej woli, z różami i przeprosinami. -

Zrobiłam pauzę. - Czy ty w ogóle zauważyłeś moje siniaki?

- Tylko ślepiec by ich nie zauważył.

- I nie pomyślałeś, że komentarz w stylu „O rany, ależ one paskudnie wyglądają” będzie w tej sytuacji ki rdzo na miejscu?

- Czy twoje siniaki poczułyby się lepiej, gdybym to powiedział?

One może i nie, ale ja na pewno.

- Wiesz co? Jak na tak starego wampira jesteś czasami potwornie tępy.

Quinn jedynie wzruszył ramionami.

- Zjesz ze mną śniadanie?

- Nie. - Okręciłam się na pięcie i weszłam do kuchni, żeby nastawić wodę w czajniku.

- Dlaczego nie?

Mimo że nie usłyszałam, by wstawał z miejsca, Quinn nagle znalazł się w przejściu. Stał z założonymi ramionami i opierał się swobodnie o futrynę. Jego sylwetka zdominowała niewielką kuchnię w sposób, w jaki nie udałoby się to żadnemu wysokiemu mężczyźnie. Był jak mieszanka niebezpiecznej siły i porażającej męskości, opakowanych w uprzejmość i wyrafinowanie. A ja byłam oczarowana zarówno drzemiącą w nim siłą, jak i cudownym wyglądem zewnętrznym.

Nie wiedziałam tylko, co począć z tym pakietem. I czy w ogóle wykazywałam się zdrowym rozsądkiem, pakując się z nim w *jakikolwiek* związek. Dwa miesiące temu odkryłam, że nie jestem bezpłodna. W chwili obecnej byłam zabezpieczona na wypadek ciąży, ale nadal

płodna. Lekarze byli pewni, że ten stan nie utrzyma się długo. Że moje wampirze geny w końcu przeważą i znów stanę się wilkołaczym ekwiwalentem muła. Mimo wszystko to

odkrycie sprawiło, że całkowicie zmienił się mój sposób postrzegania Quinna. Oczywiście, że go pragnęłam. I to bardzo. Ale nie mogłam pozwolić sobie na związek z nim na wyłączność.

Nie tylko dlatego, że oznaczało to, że stracę szansę na znalezienie sobie przeznaczonego mi

życiowego partnera, ale ze względu na inny prosty fakt. Jeśli lek, który przywrócił mi

płodność, nie spowodował żadnych innych zmian hormonalnych w moim organizmie, to to

mogła być jedna jedyna szansa na poczęcie dziecka. Przez całe życie niczego nie pragnęłam

21

tak bardzo jak założyć własną rodzinę - chciałam sielanki z małym białym domkiem i dwójką

dzieci - i nie zamierzałam zmarnować swojej szansy. Jeśli w moim życiu istniała choć jedna

pewna rzecz, to właśnie było to. Quinn mógł dać mi biały domek, ale nigdy nie obdarzyłby

mnie dzieckiem. Nigdy.

I doskonale o tym wiedział, tak jak ja wiedziałam, że pragnął ode mnie więcej, niż mogłam mu dać. Nie potrafił jednak określić, co by to mogło być - nie byłam pewna, czy sam to wiedział.

Po co jednak miałby ogłaszać wszem wobec, że nie ma zamiaru odchodzić, zanim nie odkryjemy wszystkich możliwości naszego związku, a potem zniknąć na dwa miesiące?

Czemu zjawił się tutaj tak niespodziewanie? To nie miało sensu - wszystko, co robił ten wampir, miało konkretny cel.

Nasze spojrzenia znów się spotkały. Jego cudowne i icmne oczy pełne były ostrożności i głodu. Głodu wiążącego się zarówno z seksem, jak i żądzą krwi. Mimo tego, co powiedział wcześniej o zaspokojeniu swoich potrzeb, ten głód był widoczny jak na dłoni, silniejszy i jeszcze bardziej kuszący niż dotychczas.

Utwierdzać mnie w przekonaniu, że Quinn był tu / innych powodów, niż twierdził.

- Odpowiedz na pytanie, Riley - powiedział łagodnym głosem, w którym mimo wszystko usłyszałam nikłą rozkazującą nutę. - Dlaczego nie zjesz ze mną śniadania?

- Ponieważ niedługo idę do pracy.

- Po co?

- Bo zaczynam dzisiaj o dziewiątej, a w soboty temu cholernemu pociągowi dojechanie na miejsce zajmuje pół godziny.

Nie musiał wiedzieć, że Rhoan i Liander podjadą pod moje mieszkanie już o ósmej trzydzieści, żeby podrzucić mnie do pracy. Do tego czasu musiałam pozbyć się Quinna ze swojego mieszkania. Jak zobaczy Liandra, od razu zorientuje się, że misja mająca na celu infiltrację kartelu Starra właśnie się zaczęła.

I będzie chciał wziąć w niej udział.

Odwrociłam się do niego plecami i wzięłam kubek, do którego wsypałam kilka łyżeczek

kawy rozpuszczalnej. Wolałabym orzechowe espresso, ale musiałam zadowolić się tym, co miałam do czasu kolejnej wypłaty. Rhoana po raz kolejny ogarnęło zakupowe szaleństwo, po którym prawie nic nie zostało nam na koncie. Za to przybyło mi w szafie kilka nowych sweterków.

- Czy to Gautier nabił ci te siniaki? - spytał. -Nie.

- Kłamiesz.

Nie zaszczyciłam tego odpowiedzią. Nie widziałam sensu, żeby to robić.

- Czyli zaliczyłaś końcowy test do zostania strażnikiem.

Spojrzałam na niego przez ramię.

- Zaliczyłam z nim tylko jeden test. Prawdziwy pojedynek z Gautierem dopiero przede mną.

Teraz mówiłam prawdę, ale Quinn patrzył na mnie tak, jakby wiedział, że coś jest na rzeczy, a ja nie mówię mu *całej* prawdy.

Bycie dhampirem obdarzonym potężnymi mentalnymi zdolnościami sprawiało, że byłam praktycznie odporna na próbę wdarcia się do mojego umysłu przez wampira. Jednak w przypadku Quinna nie oddzielała nas żadna bariera ochronna. Nie tylko wymieniliśmy się krwią, ale także stworzyliśmy więź sięgającą głębiej niż zwykły psychiczny kontakt. Tej więzi nie zakłócała ani odległość, ani obecność paralizatorów mentalnych talentów.

Umożliwiała mu odczytywanie moich powierzchownych myśli z taką łatwością, z jaką pił krew.

To właśnie dlatego ustawiłam swoje tarcze na pełną moc. Nie miałam pojęcia, czy to pomoże, czy nie, bo z całą pewnością nie miałam zamiaru ryzykować odczytywania jego myśli.

22

- Czy czasem nie powinno być tak, że ci którzy walczyli z Gautierem, powinni dostać wolne?

Czemu idziesz dzisiaj do pracy?

- A czemu ciebie to tak cholernie obchodzi? Wzruszył ramionami. Ani przez chwilę nie wierzyłam w obojętność tego gestu.

- Jestem ciekaw, to wszystko.

- Racja, to nie jest zwyczajna sytuacja. Mimo to ja również nie jestem zwyczajną kandydatką na strażnika, prawda?

- Nie, nie jesteś.

Zmarszczyłam brwi, słysząc podenerwowanie w jego głosie, ale czajnik wybrał akurat ten moment, fceby zacząć gwizdać, więc musiałam się odwrócić i zalać sobie kawę.

I to był błąd.

Gdy ramiona Quinna zacisnęły się wokół mojej talii, stery przejęły moje hormony.

- Dlaczego tak trudno jest ci uwierzyć, że przyjechałem tu po to, by się z tobą zobaczyć? -

Musnął ustami mój kark, sprawiając, że dreszcz rozkoszy przebiegł po całym moim ciele aż do palców u stóp.

I mimo że moje hormony wręcz szalały z radości na samą myśl o odrobinie wampirzego seksu, nie chciało mnie opuścić to dziwne wrażenie, że Quinn przyjechał tu nie tylko ze względu na mnie.

- Dlaczego zjawileś się na moim progu po dwóch miesiącach milczenia?

- Przecież utrzymywaliśmy ze sobą kontakt.

- Tak nazywasz jedną spędzoną wspólnie noc na całe dwa miesiące? Taka ilość seksu nawet komarowi nie dałaby spać po nocach, a co dopiero wilkołakowi.

- Prowadzenie międzynarodowego biznesu wymaga więcej czasu, niż bym chciał. - Zsunął jedno z ramiączek mojej koszulki. Muśnięcie jego ust między ramieniem a karkiem przypominało liźnięcie ognia. - A nasza umowa mówi o tym, że możesz być z kim tylko chcesz podczas mojej nieobecności. Jestem pewien, że skorzystałaś z tego przywileju.

- Och, oczywiście, możesz mi wierzyć. - Próbowałam się skupić na zrobieniu sobie kawy, ale to było cholernie trudne, gdy stał tak blisko mnie, gorący i potwornie seksowny. - A ty chcesz mi wmówić, że nie miałeś czasu nawet na to, żeby wysłać wiadomość?

- Po co miałem to robić, skoro nocami miewaliśmy te same erotyczne sny? - Drugie ramiączko zsunęło się przy drobnej pomocy jego palca, a bluzka sama opadła, odsłaniając moje piersi. Ciepłe powietrze pieściło moją skórę, równie kuszące co stojący za mną wampir.

- To były tylko sny, Quinn. Miło byłoby zaznać czegoś bardziej realnego.

- Właśnie do tego zmierzam.

Przycisnął dłoń do mojego brzucha. Skóra w tym miejscu zrobiła się gorąca. Po moim ciele momentalnie rozlała się fala żaru. Niech to szlag, jego dotyk był jeszcze bardziej zniewalający niż poprzednio. Jego • Ilonie przesunęły się w górę, obejmując moje piersi i ściskając je razem. Zaczął pieścić i podszczypywać ich stwardniałe sutki. Szarpnęłam się w jego ramionach, natychmiast zapominając o ostrożności. Każdy cal mojego ciała wibrował z głodu płynącego w moich żyłach.

Jakby wyczuwając moment, w którym zniknął mój opór, zaczął mnie całować, pieścić i drażnić się ze inną, aż maleńkie kropelki potu pokryły moją skórę. Balansowałam na granicy spełnienia, pragnąc boleśnie uwolnienia, którego mi odmawiał.

Gdy pieszczoty jego rąk przesunęły się ku dołowi, łyknęłam z ulgi. Palce Quinna błędziły w okolicach moich ud, blisko, a jednocześnie daleko od punktu, w którym chciałam je poczuć.

*Potrzebowałam je poczuć.* Po kilku chwilach tych słodkich tortur, zahaczył kciukiem o brzeg moich majteczek i zsunął je aż do ko -stek. Wyszłam z nich i kopnęłam na bok. Podciągnął

mi spódnicę, a ja rozsunęłam nogi, czując, jak jego palce zagłębiają w moim wilgotnym wnętrzu od tyłu, głaszcząc i pieszcząc mnie do momentu, w którym zaczęłam pojękiwać w równym stopniu z przyjemności i frustracji. Jego ciepły oddech owionął mi kark, a palce

zanurzały się we mnie nawet wtedy, gdy trącił kciukiem moją perełkę. Posuwiste ruchy jego dłoni sprawiły, że zaczęłam drżeć, czując, że za chwilę rozpadnę się z rozkoszy.

I gdy już myślałam, że do tego dojdzie, wszedł we mnie, biorąc mnie w posiadanie w najbardziej prymitywny sposób. Z moich ust wyrwał się kolejny jęk, gdy Quinn chwycił mnie mocno za biodra i unieruchomił w miejscu na rozkosznie zbyt długo.

Mimo wszystko, stanie tam z ciałem pulsującym potrzebą i jego gorącą, wyprężoną męskością zatopioną głęboko we mnie, było niesamowicie cudownym doznaniem.

Uwielbiałam sposób, w jaki mnie wypełniał. To nie miało nic wspólnego z jego rozmiarem ani kształtem, bo bywałam już z mężczyznami, którzy prześcigali go pod tymi względami.

Tutaj chodziło o coś więcej - czułam się tak, jakby nasze dusze były połączone w jedną całość w sposób równie intymny, co nasze ciała.

Gdy tylko zaczął się poruszać, postanowiłam dotrzymać mu tempa, pragnąc wszystkiego, co mógł mi dać. Głębokie napięcie w dole brzucha eksplodowało, rozlewając się po mojej skórze jak lawa, docierając do najdalszych zakamarków mojego umysłu. Sapnęłam, chwytając się stołu, gdy ruchy bioder Quinna stały się bardziej natarczywe. W chwilę później wszystko wybuchło, a ja wiałam się w jego ramionach, gdy orgazm wycisnął ze mnie głośny jęk. Quinn doszedł wraz ze mną, ale nie tylko jego soki wypełniły moje ciało, ale i jego umysł wdarł się do mojego.

Przeczesał moje myśli i wspomnienia tak szybko, jak złodziej bojący się przyłapania na gorącym uczynku.

Zalała mnie wściekłość niepodobna do niczego innego. Nie zastanawiając się nawet, obniżyłam swoje tarcze ochronne i pozwoliłam, by je poczuł, wkładając przy tym całą siłę, jaką dysponowałam.

Z ust Quinna wydobył się zdławiony odgłos, a po chwili siła mojego psychicznego ciosu

oderwała jego ciało od mojego, tak że aż przeleciał przez drzwi i wpadł do salonu, gdzie wylądował z głuchym łupnięciem na plecach.

Zasłoniłam się tarczami. Poczułam ukłucie bólu, ule to było nic w porównaniu z moim gniewem. Chwyciłam swoje majtki i wmaszerowałam do drugiego pokoju.

- Ty *draniu!* - Cisnęłam w niego bielizną, chociaż tak naprawdę nie wiedziałam, po co to robię. Prze-c leż nie miałam w ręku ani noża, ani kołka, ani niczego użytecznego.

Może i dobrze, bo w tamtej chwili posłużyłabym się i jednym, i drugim.

Quinn potarł ręką oczy i powoli podniósł się na łokciach.

- Jakim cudem ci się to udało?

- A co to, kurwa, ma za znacznie, skoro ty zrobiłeś mi coś znacznie gorszego?

- Gdybyś choć raz powiedziała mi prawdę, nie musiałbym posuwać się do takich metod!

Głos miał równie donośny i pełen wściekłości co ja, ale słyszałam w nim drżenie sugerujące, że naprawdę go zraniłam. Część mnie była z tego powodu szczęśliwa. Druga nienawidziła tego uczucia.

- Mam prawo do prywatności, zarówno w życiu, jak i w myślach.

- To co innego.

- Dlaczego? Bo jesteś tysiącdwustuletnim wampirem, który nie musi przestrzegać żadnych zasad?

- A jednak pomimo mojego wieku, wszystkich parapsychicznych zdolności i doświadczenia, przedarłaś się przez moje tarcze tak łatwo, jakby były z papieru. A potem posłałaś mnie przez pokój siłą swojego ciosu. Kilka miesięcy temu nie byłabyś w stanie tego zrobić.

Mój żołądek zacisnął się w supeł. Quinn miał rację. Dobry Boże, to *przerazające*. Mimo że przez kilka ostatnich miesięcy Jack uczył mnie trudnej sztuki przełamywania się przez



bardzo bym się starała. A Quinn był przecież o wiele potężniejszy od Jacka.

Oblizalam usta, odpychając od siebie tę myśl. To nie był odpowiedni moment na rozważanie wszystkich przypuszczeń, jakie kryły się za jego stwierdzeniem.

- Nie próbuj zmieniać pieprzonego tematu. Westchnął, zbierając się odrobinę niezdarnie z podłogi i poprawiając ubranie.

- Jakiś czas temu przyznałem ci się do tego, że po części cię wykorzystywałem. Byłaś najszybszym źródłem informacji o moim zaginionym przyjacielu - informacji, których nie dawały mi ani departament, ani moja przyjaźń z dyrektorem Hunter. To nie uległo zmianie - chociaż z pewnością zmienił się powód.

- I dlatego wróciłeś?

- Częściowo. Wczoraj w południe coś się zmieniło. Coś się dzieje. Czuję to.

Potrafił to wyczuć? Jakim cudem? Wczoraj nie dzieliliśmy ze sobą żadnego snu, więc nie mógł wydobyć ze mnie niczego w ten sposób. Zazwyczaj wylapywał moje myśli wtedy, gdy fizycznie znajdował się blisko mnie.

Możliwe jednak, że tak było. Może był tutaj w Melbourne przez cały czas, tylko nie raczył mnie o tym powiadomić.

*Cholerny drań.*

- Chcesz powiedzieć, że tę wczorajszą nocną wizytę złożyłeś mi tylko dlatego, że chciałeś wyciągnąć ze mnie jeszcze więcej użytecznych informacji? Założę się, że byłeś niepokieszony, gdy obecność Kellena zniweczyła twoje wielkie plany.

- To nie był jedyny powód mojej wizyty. Naprawdę chciałem się z tobą zobaczyć.

Taa, jasne. Już w to wierzę.

- Jakim cudem potrafiłeś wyczuć *cokolwiek* innego, skoro podobno mieliśmy dzielić ze sobą wyłącznie erotyczne sny?

Nie odpowiedział. Żadna mi niespodzianka. Ten drań nigdy nie odpowiadał na pytania, które

naprawdę miały znaczenie.

Podszedł do mnie i podał mi majtki. Wyszarpnęłam mu je z ręki i cisnęłam na podłogę.

Kusiło mnie, żeby zareagować w dziecinny sposób i perfidnie je podeptać. Możliwe, że tak naprawdę i chciałam podeptać Quinna, a skoro nie miałam na to Ładnej szansy, to majtki wydawały się być najlepszym wyjściem.

- Czy kiedykolwiek byłam dla ciebie czymś więcej niż tylko wygodnym źródłem informacji?

- spytałam gorzkim tonem.

Quinn wyciągnął dłoń i musnął palcami mój policzek. Wzdrygnęłam się. Dłoń opadła mu do boku, ile determinacja płonąca w oczach daleka była od wygaśnięcia.

- Między nami zawsze było coś więcej.

- Jasne. Boski seks.

- Mówię o czymś innym. Zależy mi na tobie, Riley. I to bardzo.

Prychnęłam cicho pod nosem.

- Ciągłe to powtarzasz, a mimo to ani razu nie pofatygowałeś się, żeby mnie zobaczyć.

Jedynym powodem twojej obecności jest fakt, że wyczułeś, że coś dzieje się w *tej* sprawie.

Przyglądał mi się z założonymi rękami i kamienną twarzą. Mimo to w jego oczach widać było, że w środku aż się gotuje.

- Gdyby twój brat został porwany i zabity, to czy nie zrobiłabyś wszystkiego, co w twojej mocy, żeby się zemścić? Nawet jeśli po drodze musiałabyś zdradzić kogoś, na kim bardzo ci zależy?

- To coś zupełnie inne...

- Nie, to wcale, kurwa, nie jest co innego! Chociaż nie łączyły nas więzy krwi, Henri był dla mnie jak brat. Nie pozwolę, żeby to morderstwo uszło tym głupcom na sucho. Zemszczę się,

bez względu na to, co będę musiał zrobić! - urwał, a potem dodał przyciszonym głosem: -

Albo kogo musiał zranić.

Uniosłam dłonie. Nie odepchnęłam go, ale w każdej chwili byłam na to gotowa.

- Nie dotykaj mnie.

- To jeszcze nie koniec - powiedział pustym głosem. - Nie dopuszczę do tego.

- W tej chwili nie masz żadnego wyboru. Wynoś się stąd i nie wracaj. Nie chcę cię widzieć.

Prychnął.

- Ale zobaczysz, jeśli nie w snach, to na misji. Zaczyna się dzisiaj, a ja mam zamiar wziąć w niej udział.

A więc aż tyle udało mu się wygrzebać z moich myśli. Drań.

- Wyjdź stąd - rzuciłam wściekłym tonem - zanim zmusisz mnie do zrobienia czegoś, czego ani trochę nie będę żałować.

Przyglądał mi się dłuższą chwilę, a potem odwrócił i ruszył do drzwi. Zatrzymał się z dłonią na klamce i spojrzał na mnie ponad swoim ramieniem.

- Widzimy się w departamencie. Lepiej powiedz Jackowi o wzroście swojej mocy, bo inaczej ja to zrobię.

Mówiąc to, wyszedł. Drzwi zatrzasnęły się za nim I hukiem, który zawibrował w nagłej ciszy.

Zamknęłam oczy i pomasowałam skronie, a potem poszłam pod prysznic. I chociaż mogłam zmyć z siebie (ego zapach, nie potrafiłam pozbyć się go ze swoich myśli. Nie mogłam uciec od dobijającego poczucia straty i zdrady.

Nienawidziłam tego, że zredukował to, co nas łączyło, do obu tych uczuć. Bo niestety miał rację - między nami istniało coś znacznie więcej, coś, co miało szansę stać się prawdziwą magią. Może nie taką sięgającą duszy, ale mimo tego nadal bardzo wartościową. Jego czyny jeszcze nie zdołały jej zniszczyć, ile naprawdę nie miałam pojęcia, czy kiedykolwiek przejdę

nad nimi do porządku dziennego.

Zwróciłam twarz ku strumieniowi chłodnej wody, pozwalając, by zmyła kłucie łez pod powiekami. Po krótkim czasie wyszłam z kabiny i przebrałam się. Poszłam do kuchni zrobić sobie kolejny kubek kawy.

Dopiero gdy już trzymałam go w dłoni, pozwoliłam sobie w końcu na rozmyślanie o sposobie, w jaki zaatakowałam Quinna.

Nigdy wcześniej nie dysponowałam taką mocą. Jasne, wszystkie telepatyczne testy w departamencie zaliczyłam celująco, lecz nigdy przedtem nie zbliżyłam się nawet do czegoś takiego, jak odczytywanie myśli Quinna, a już na pewno nie posunęłam się do przedarcia przez warstwy jego tarcz ochronnych.

Udało się to dopiero dzisiaj i to z takim impetem, że przeleciał przez pokój.

Czy to możliwe, że gniew pozwolił mi zaczerpnąć z nigdy niewykorzystanych zapasów mocy, o których istnieniu próbował przekonać mnie Jack? A może była to pierwsza oznaka tego, że eksperymentalny lek, który podawał mi Talon, zaczął silniej wpływać na mój organizm?

Tego nie wiedziałam.

Ale miałam paskudne przeczucie, że już niedługo się dowiem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Riley, miałaś czekać na nas na zewnątrz. Wesoły głos Rhoana rozległ się w ciszy, zaskakując mnie. Spojrzałam na zegarek i zdałam sobie sprawę, że Quinn opuścił moje mieszkanie już prawie godzinę temu.

26

- Przepraszam - odrzyknęłam, opłukując kubek po kawie i próbując odzyskać spokój.

Chociaż nie miałam pojęcia, czemu zawracałam sobie tym głowę. Nie dałby się na to nabrać

tak samo jak ja.

- Coś nie tak? - Zatrzymał się w wejściu do kuchni. I jego radosny wyraz twarzy

błyskawicznie zmienił się w zatroskany. - Wszystko w porządku?

- W jak najlepszym, braciszku.

Zmarszczył brwi i pociągnął mnie w swoje objęcia. Nie odzywał się przez kilka minut, tylko

trzymał mnie w ramionach, próbując pocieszyć.

- Quinn wdarł się w moje myśli podczas seksu - przyznałam w końcu z twarzą wtuloną w

jego pierś, przez co moje słowa były stłumione. - Wie, że będziemy ścigać Starra.

Mięśnie Rhoana napięły się gwałtownie.

- Co za drań.

- Powiedziałam mu dokładnie to samo. Kilka razy.

- Mam nadzieję, że za to zapłacił. Pociągnęłam nosem.

-Tak.

Kto jednak w ostatecznym rozrachunku będzie tym przegranym - on czyja?

- To dobrze. - Puścił mnie i odsunął się o krok. - Ostrzegłaś Jacka?

Pokręciłam głową.

- Nie ma takiej potrzeby. Quinn ma zamiar udać się bezpośrednio do departamentu. Nie udało

mu się wejść w mój umysł na tyle głęboko, by odkryć, że jedziemy do Genoveve.

- Tyle że kiedy odkryje już, że Jacka nie ma w departamencie, Genoveve będzie pierwszym

miejscem, które sprawdzi. - Zerknął na swój zegarek. - Zadzwoń do Jacka. Jesteś gotowa do

wyjścia?

Skinęłam potakująco głową. Nie musiałam się pakować, ani niczego ze sobą zabierać, bo na

czas akcji będę zmuszona całkowicie zmienić tożsamość.

- W takim razie chodźmy stąd, na wypadek gdyby Quinn uznał, że musi jeszcze raz

przeczesać twoje myśli.

Kiwnęłam głową, a potem przypominałam sobie o Liandrze.

- Muszę tylko zabrać jedną rzecz.

Pognałam do swojej sypialni po jego urodzinowy prezent, po czym wyszłam z Rhoanem. Gdy tylko wsiedliśmy do vana i wtopiliśmy się w poranny ruch drogowy, Rhoan zadzwonił do Jacka. Przechyliłam się przez oparcie siedzenia pasażera i upuściłam na nie prezent dla Liandra.

- Wszystkiego najlepszego, stary druhu.

- W wieku czterdziestu dziewięciu lat trudno nazwać wilkołaka starym. Pamiętaj, że sama spotykasz • u; z kimś, kto ma dobrze ponad tysiąc dwieście.

- No cóż, sytuacja uległa zmianie. - I chociaż zmusiłam się do tego, by w moim głosie słychać było wesołą nutkę, to Liander nie dał się zwieść.

Rzucił mi zatroskane spojrzenie.

- Wszystko w porządku?

- Normalnie skaczę ze szczęścia - rzuciłam cicho. Wskazałam ręką na prezent. - Otwórz, jak tylko do-łedziemy do Genoveve.

- Powiedz mi, co to jest i oszczędź niepewności.

- Nie ma mowy.

Przyglądał mu się przez chwilę, a potem powiedział:

- Wygląda mi to na książkę.

Miał rację - to była książka o historii charakteryzacji kinowej. Ale dodałam jeszcze pudełko czekoladek, żeby zmienić nieco kształt pakunku.

- Będziesz musiał zaczekać, żeby się przekonać.

- Suka.

Wyszczерzyłam zęby w uśmiechu.

- Skręć tu - powiedział Rhoan, przykrywając ręką komórkę. - Jedź na Chapel Street.

- Na Chapel Street? - spytałam zaskoczona. - Nie przypominam sobie, żeby było tam cokolwiek innego oprócz ekskluzywnych sklepów i modnie ubranych snobów.

Rhoan machnął ręką, każąc mi się zamknąć, więc skierowałam całą uwagę na Liandra. W ostrym świetle poranka wyglądał niemal jak posąg z oblodzonego srebra. Jediną rzeczą, jaka przydawała mu odrobiny ciepła, był błękit jego ubrań i pasemka w podobnym kolorze.

- W tym tygodniu prezentujesz zimowy look, tak? Rzucił mi uśmiech, w którym dostrzegłam

wszelkie możliwe sygnały alarmowe.

- Zima jest w tej chwili bardzo na czasie. Poczekaj, aż zobaczysz, co zaplanowałam dla ciebie.

- Chyba powinnam zacząć się bać.

- I to bardzo. Będziesz niesamowicie seksowna. Uniosłam brwi ze zdumienia.

- Chcesz powiedzieć, że teraz nie jestem seksowna?

- Kochanie, jesteś śliczna, ale niedopieszczona. Odrobina troski, czasu i makijażu z pewnością ci nie zaszkodzi.

- To bardzo dwuznaczny komplement. Uśmiechnął się.

- Czasem prawda boli.

- Na równi z pacnięciem w głowę.

Uśmiech Liandra poszerzył się, a on sam pokręcił głową.

- Czasami jesteś tak podobna do brata, że to aż przerażające.

Uniosłam brwi.

- Rhoan groził, że da ci klapsa?

- Och, mnóstwo razy. - Liander rzucił mi figlarne spojrzenie. - Problem polega na tym, że ja to uwielbiam.

- Wydaje mi się, że aż tyle to nie chcę wiedzieć.

- Łagodny ból może być całkiem podniecający, jeśli dobrze się to rozegra.

- To już wolę normalny seks. - Wskazałam na rozpościerającą się przed nami drogę. - Jeśli się nie skupisz, to przywalimy w zderzak tego starego forda.

Wcisnął gwałtownie hamulce, a ja poleciałam w tył.

- Gdybyś z łaski swojej przestała nawijać o seksie, to może mógłbym się skoncentrować.

Zamknęłam się. Po kilku „uhm” i „tak”, Rhoan i rozłączył się i spojrzał na mnie.

- Jedziemy na Chapel Street, bo Jack mieszka nad tamtejszą restauracją - jest właścicielem budynku i wynajmuje lokal.

Zmarszczyłam brwi.

- Czy to aby na pewno bezpieczne?

- Wygląda na to, że tylko dyrektor Hunter zna ten adres. W aktach jest inny.

A Quinn żadnym sposobem nie wyciągnie go z dyrektora Hunter. Jako że była od niego starsza i o wiele silniejsza, musiał być wobec niej posłuszny. Przynajmniej tak wywnioskowałam ze skrawków informacji, jakich Quinn udzielił mi na temat wampirzej hierarchii kilka miesięcy temu.

- O tej godzinie nie znajdziemy tam ani jednego wolnego miejsca parkingowego - powiedział Liander.

- Za Jam Factory jest wielopoziomowy parking, który jest blisko mieszkania Jacka.

- Chcesz powiedzieć, że będziemy musieli na niego poczekać i iść w tym czasie na zakupy? - spojrzałam na swojego brata, nie mogąc powstrzymać się < >d tego, żeby nie wbić mu szpili.



- A nie - przecież już to zrobiłeś. To dlatego nie mamy żadnych pieniędzy.

- Dostałaś kilka ślicznych sweterków, więc przestań psioczyć.

28

- Jedzenie jest ważniejsze od kilku ślicznych sweterków.

- Przecież mamy jedzenie w puszkach.

- Tyle że spaghetti i fasolka szybko się nudzą. Rzucił mi rozdrażnione spojrzenie.

- Twoje gadanie zaczyna psuć mi całą radość z robienia zakupów.

I taki właśnie był cel mojego zrządzenia. Uśmiechnęłam się krzywo i odwróciłam wzrok.

Udało nam się przedrzeć przez korki w godzinach szczytu. Dotarliśmy na miejsce tuż po dziewiątej trzydzięci. Gdy wysiedliśmy, Liander rzucił nam kilka wielkich toreb, a sam wziął cztery pozostałe. Jack czekał na nas w cieniu niedaleko kompleksu Jam Factory, z dala od bezpośredniego wpływu promieni słonecznych. Co prawda z wiekiem wampiry nabywały pewną odporność na słońce, ale nawet Quinn musiał unikać ekspozycji na słońce między dwunastą a czternastą, więc młodszego o czterysta lat Jacka dotyczyły jeszcze większe restrykcje. W tej chwili prawdopodobnie przeciągał już strunę.

Poszliśmy za nim w stronę niewielkich drzwi na prawo od włoskiej restauracji, po czym weszliśmy po schodach. Jego mieszkanie wyglądało jak jeden długi pokój, z wyjątkiem przejścia prowadzącego do czegoś, co musiało być łazienką i pralnią. Pomieszczenie to było wyjątkowo duże. Po obu stronach zamiast ścian były wielkie okna, w których zaciągnięte były wszystkie zasłony, blokujące promienie słoneczne. Paleta barw i umeblowanie były w typowo męskim stylu. Dominowały błękity, ciemne drewno i skóra. Na ścianach zawieszono coś, co wyglądało jak obrazy starych mistrzów. A biorąc pod uwagę wiek Jacka, to istniała możliwość, że nie były to kopie.

- A zatem - zaczął Jack, gdy rzuciliśmy wszystkie torby na podłogę obok stołu. - Jakim

cudem Quinn odkrył, że zmieniono moment rozpoczęcia misji?

- Dzięki mnie - powiedziałam, przysuwając sobie krzesło i siadając przy stole. - Wszystko wskazuje na to, że fakt wymienienia się krwią zapewnił mu większy dostęp do mojego umysłu, niezależnie od tego, czy mam włączone tarcze ochronne, czy nie.

Jack uniósł brew.

- Gdyby rzeczywiście o to chodziło, to byłby tutaj, .1 nie w drodze do Genoveve.

- Obserwujecie go? - spytał Rhoan. Jack kiwnął twierdząco głową.

- Oddelegowaliśmy kilku jastrzębiołaków z Zagranicznych Operacji, by śledzili Gautiera.

Jeden z nich ma na oku Quinna. Wyczuje wampira. Niestety nie mamy do dyspozycji żadnego strażnika mogącego wychodzić na słońce.

To dlatego Jack był tak zdeterminowany, by utworzyć dzienny oddział ze mną, Kadeem i Liandrem I a ko głównymi agentami. Bez takiego oddziału departament miał bardzo ograniczone możliwości co do czasu operacyjnego, a przecież nie wszyscy dranie zajmowali się swoimi ciemnymi sprawkami pod osłoną nocy.

- Quinn potrafi odczytywać moje myśli wyłącznie podczas stresujących sytuacji albo seksu - wytłumaczyłam. - A teraz, bez względu na to, jak bardzo by się starał, nie będzie mógł liczyć na przedarcie się przez żadną z moich osłon.

Nie mówiłam im całej prawdy - Quinn mógł wniknąć do mojej głowy również podczas snu.

Ale byłam prawie pewna, że ta więź mogła się wytworzyć jedynie przy udziale nas obojga i nie była niczym więcej jak tylko snem.

Chociaż musiałam przyznać, że facet potrafił nawet tak zapewnić mi niesamowity seks.

- Miejmy nadzieję - mruknął Jack. - Naprawdę nie chcę, żeby wziął udział w tej operacji.

Uniosłam pytająco brwi.

- Dlaczego?

- Ponieważ Quinn jest zainteresowany wyłącznie zemstą, a my chcemy zniszczyć całą działalność przestępczą kartelu. - Usiadł na krześle stojącym najbliżej komputera i splótł palce. - Pierwszy przełom w tej sprawie nastąpił jakieś sześć tygodni temu. Pamiętasz list, który Misha zostawił ci po swojej śmierci?

29

Trudno było mi o tym zapomnieć, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich zginął. Przeszedł mnie dreszcz. Ciągle miewałam koszmary, w których pojawiały się wodne pająki i Misha, którego pożerały od środka. Oblizałam wyschnięte wargi i powiedziałam:

- Podał nam tożsamość piątego klona - Claudii Jones. Nie znał jednak fałszywego nazwiska, pod którym pracowała w departamencie.

- Odkryliśmy, że wcale tam nie pracuje, chociaż wpada kilka razy w miesiącu.

Błysk w jego zielonych oczach sugerował rozbawienie, ale nie byłam w stanie powiedzieć, co je spowodowało. Każdego miesiąca tysiące ludzi odwiedzało departament. Każdy z nich musiał mieć ku temu dobry powód.

- Chcesz powiedzieć, że ona jest jedną z dziwek Alana Browna? - odezwał się Rhoan z nutą niedowierzania w głosie.

Spojrzałam na swojego brata.

- Jak, do cholery, doszedłeś do takiego wniosku? Rhoan uśmiechnął i postukał się w skroń.

- Trzeba mieć rozum, kochana. Prychnęłam pod nosem.

- Nie miałam pojęcia, że właśnie tam go trzymasz.

- Wystarczy tego dobrego - uciął Jack, wcisnął klawisz i ekran komputera włączył się. Widać było na nim kobietę o białych włosach i skórze. Była niesłychanie piękna i jednocześnie dziwnie eteryczna. W jej lśniących, niebieskich oczach można było dostrzec niezmierną moc.

- To jest Claudia Jones.

- Wygląda zupełnie tak samo jak ja kiedyś... poza oczami, oczywiście. - Spój rżalam na Liandra. – Jak wtedy gdy przygotowałaś mnie na nalot na biuro Browna.

Kiwnął głową.

- Wygląda na to, że jest jedną ze stałych bywalczyń jego biura, więc pomyśleliśmy, że to będzie mniej podejrzane, gdy będziesz wyglądać jak ona.

- Oczywiście nikt z nas nie miał się dowiedzieć, że była kontaktem Gautiera. - Jack wcisnął kolejny guzik, a zdjęcie kobiety ustąpiło miejsca filmowi, na którym Brown pieprzył Jones w swoim biurze. Jeśli chodziło o bycie kochankiem, to facet nie miał /a grosz finezji - wpychał w nią swojego fiuta, wyjmował, a potem pompował do upadłego. To pewnie dlatego musiał umawiać się z prostytutkami.

Jack zatrzymał obraz w momencie, w którym Brown zaczął dochodzić i wskazał ręką na ekran.

Obraz zamigotał lekko w zetknięciu z jego palcem, a potem uspokoił się.

- Jeśli przyjrzyście się uważnie tej dłoni, zobaczycie, że jej palce wślizgnęły się pod blat biurka. Gdy powiększę obraz... - Zrobił to, tak że dłoń kobiety zajmowała cały ekran. - ...dostrzeżecie srebrzystą kropkę na jej palcu wskazującym.

- Co to takiego?

- Mikropluskwa - odpowiedział Rhoan. - Najnowsze osiągnięcie w dziedzinie przechowywania danych i w dodatku bardzo wytrzymałe.

Jack kiwnął głową.

- W blacie znajduje się niewielki otwór wywiercony specjalnie do tego celu. Pluskwa została umieszczona w pojemniku przytwierdzonym do otworu.

- A Gautier wszedł po wszystkim do gabinetu i po prostu zabrał sobie pojemnik, tak? - spytałam, gdy Jack przyspieszył film.

Brown zabawiał się z kobietą jeszcze przez jakiś czas, a potem oboje opuścili jego biuro.

Przez chwilę nic się nie działo, aż nagle do środka wszedł Gautier i zaczął sprawdzać pomieszczenie, w tym biurko. Jednym, płynnym ruchem, który z łatwością można było przegapić, wyjął pojemnik spod blatu i wyszedł.

- Chcesz powiedzieć, że kiedy Gautier natknął się na mnie i Quinna w gabinecie Browna, tak naprawdę miał zamiar zabrać film?

- Tak nam się wydaje.

30

- Co sprawiło, że zaczęliście to podejrzewać? - spytał Liander. Siedział na brzegu sofy, za krzesłem Rhoana.

- Fakt, że nie mogliśmy znaleźć w departamencie żadnego innego kreta oprócz Gautiera. -

Zawahał się przez chwilę. - Jedną osobą, która miała jakieś sekrety, był Alan Brown, więc podjęliśmy ryzyko szpiegowania go. Wiedziałaś o tym, że był szantażowany?

Kiwnięciem głowy potwierdziłam jego przypuszczenia. Rhoan powiedział mi o tym już dawno temu.

- To Gautier stoi za tym szantażem. Informuje Starra o każdej decyzji, jaka zostaje podjęta w departamencie. Ten szaleniec wie o wszystkich naszych planach, jeszcze zanim uda nam się wcielić je w życie.

- To dlatego jego kartelowi tak długo udawało się być o dwa kroki przed departamentem.

- Od tego momentu musieliśmy poznać sposób Gautiera na przekazywanie informacji, a to oznaczało obserwowanie każdego jego ruchu, nie tylko w obrębie departamentu, ale także podczas misji. Cztery noce po incydencie, który przed chwilą zobaczyliśmy, Gautier wszedł do gabinetu Browna, zanim tamten /dążył zjawić się w nim razem z Jones, chociaż tam-tego wieczoru nie przypadła jego zmiana. To wtedy uświadomiliśmy sobie, co tu się tak

naprawdę dzieje.

- Jones zabrała później pluskwę?

- Tak. I bez wątpienia przekazała szczegółowy raport o wszystkich planach departamentu na nadchodzący tydzień.

- Ale jakim sposobem Brown przekazuje informacje Gautierowi? Nie może ryzykować, że ktoś zobaczy go z nim tutaj w departamencie.

- Owszem, ale Brown uwielbia wyścigi chartów i jest poważnie zadłużony u bukmacherów. Gautier spotykał się z nim tam w każdy środowy wieczór.

- A przecież to właśnie w środę zbiera się zarząd - mruknełam. Byli nieźle zorganizowani, trzeba przyznać. Z drugiej strony, ta mafia istniała na rynku grubo ponad pięćdziesiąt lat, przejęcie jej przez Stan .1 nastąpiło stosunkowo niedawno.

- Zatrzymaliście tę prostytutkę? - wtrącił Rhoan, odchylając się na krześle. - Przesłuchaliście ją?

- Nie, ale postanowiliśmy ją śledzić. Brown odwiózł ją na Fitzroy Street w St. Kilda. Pięć minut po tym, jak zniknął, po kobietę podjechała limuzyna i zawiozła ją do ogromnego domu w Toorak.

- Do innego klienta? - spytał Liander.

- Nie. Ona tam mieszka.

Brwi podjechały mi w górę ze zdumienia.

- Musi być cholernie dobrą dziwką, skoro może sobie pozwolić na mieszkanie w takiej dzielnicy.

Na twarzy Jacka pojawił się uśmiech.

- Chodzi o to, że ona wcale nie jest prostytutką. - Wcisnął kolejny klawisz. Na ekranie znów pojawiło się zdjęcie kobiety. - Tak naprawdę nazywa się Dia Jones i zajmuje się czytaniem w

myślach dla sławnych i bogatych.

Ta wiadomość kompletnie mnie zaskoczyła. Może i nie czytałam gazet, ani nie oglądałam zbyt często wiadomości, ale nawet ja słyszałam o kimś takim jak Dia Jones. Przepowiednie tej kobiety miały być podobno niesłychanie dokładne, a z tego, co słyszałam, lista oczekujących na spotkanie z nią była zaplanowana na najbliższy rok.

- Czemu taka kobieta miałaby udawać dziwkę De-shona Starra?

- Jeśli jest jednym z klonów, to może nie mieć innego wyboru - zauważył Rhoan, a potem spojrzał na Jacka. Dzięki niej Starr ma dostęp do sławnych i bogatych tego kraju, i najprawdopodobniej całe mnóstwo wpływów.

Jack skinął głową.

31

- Dom, w którym mieszka Jones, jest własnością jednej z firm Starra. W każdy weekend udaje się do jego posiadłości w Macedon. Przebywa tam przez cały tydzień poprzedzający pełnię.

Oprócz tego przyjeżdża tam wiele wpływowych osób, których również trzeba obsłużyć.

Przypomniałam sobie posiadłość, którą zobaczyłam w umyśle jednego z

wyprodukowanych w laboratorium stworów tuż przed tym, jak go zabiłam. Ten dom był ogromny i otaczały go całe akry bujnych, zielony ogrodów. Problem polegał na tym, że to co przemierzało te tereny, nie zostało stworzone przez naturę. Przebywały tam potwory, z którymi ewolucja nie miała do czynienia - czarne upiory o ledwo rozpoznawalnych ludzkich rysach, niebieskie stwory z tęczowymi skrzydłami śmiertelnie ostrymi pazurami, demony, monstra i Bóg wie co jeszcze. Jakie wytłumaczenie miał Deshon Starr dla powstania tych okropności?

- Czy ta kobieta ma w sobie jakieś wilkołacze geny? - zapytał Liander.

- Tego nie wiemy, ale biorąc pod uwagę wszystkie eksperymenty z klonowaniem, w których

wykorzystywano te geny, nie zdziwiłbym się, gdyby tak było.

- Ale czemu Macedon? Czy to aby nie jest miejsce zbyt oddalone od miasta, żeby prowadzić w nim działalność przestępczą?

- Nie w dzisiejszych czasach. Starr nigdy tak naprawdę nie opuszcza swojej posiadłości, dlatego nie udało nam się przypisać mu żadnej ze zbrodni kartelu.

- Do tego dochodzi jeszcze fakt, że umysły jego ludzi zostają wypalone, zanim udaje nam się ich prze słuchać - mruknął Rhoan.

- Całkiem miły z niego facet - skomentował cierpkim tonem Liander.

- Taa, wręcz rozkoszny. - Rhoan rzucił mi ponure spojrzenie. - Właśnie dlatego nie chcę, żeby Riley brała w tym udział.

- Hej, przecież to nie ja planuję się z nim pieprzyć, więc przestań martwić się o mnie i zacznij lepiej o siebie.

- To nie ja pakuję się w akcję bez żadnego doświadczenia...

- Dość tego - przerwał mu Jack. - Oboje weźmiecie udział w misji, koniec kropka.

Wcisnął kolejny klawisz, po czym na ekranie pojawiło się jeszcze kilka zdjęć, tym razem zrobionych w nocy i na ulicy. Przedstawiały tę samą kobietę, tyle że tym razem jej bladość ustąpiła miejsca brązowym włosom i lekkiemu makijażowi. Na każdym ze zdjęć rozmawiała z inną kobietą. Jeśli sugerować się ubraniem - lub raczej jego brakiem - to większość z nich była prostytutkami.

- Tydzień przed każdą pełnią księżyca - ciągnął Jack - Dia przez trzy noce wychodziła na miasto zajmować się werbunkiem. Tylko w ostatnim miesiącu pozyskała trzydzieści kobiet, chociaż nie wszystkie były prostytutkami. Daje im wizytówki, następnego dnia każe zgłosić się do legalnego biura pośrednictwa pracy, gdzie po badaniach i sprawdzeniu przeszłości, oferuje się im horrendalne sumy za świadczenie usług seksualnych dla gości Starra podczas pełni. Wydaje nam się, że niektóre zostają tam dłużej niż ustalone dwa tygodnie, ale



większość z nich trafia z powrotem na ulicę bez żadnego uszczerbku na zdrowiu, już dzień po pełni.

- Bez uszczerbku fizycznego czy psychicznego? - spytałam.

Jack rzucił mi jedno z tych swoich uśmieszków nauczyciela zadowolonego ze swojego ucznia.

- W sensie fizycznym nic im nie dolega. Ktoś jednak grzebał w ich wspomnieniach, wymazując co ważniejsze szczegóły.

- A to znaczy, że nawet jeśli były wykorzystywane lub krzywdzone w czasie, w którym przebywały w jego rezydencji, to i tak nie będą tego pamiętać stwierdził Rhoan. - A co ze Starrem? Skąd bierze swoich kochanków?

- Ze swojej ochrony. Udało nam się zainstalować w jego domu jednego z naszych. Odkrył szczegóły dotyczące firm, które wykorzystuje Starr. Właśnie w ten sposób się tam dostaniesz.

32

Rhoan zmarszczył brwi.

- Kogo tam macie? Gautier z pewnością przekazał Siarrowi zdjęcia agentów departamentu, więc na pewno rozpozna każdego, kogo próbowaliśmy tam przemycić.

- Owszem, ale nie zna Kade'a. Starr uwielbia konie

- nie jeździ na nich, ale rozkoszuje się widokiem jadących na nich nagich kobiet.

- Mogę się założyć, że one nie tylko na nich jeżdżą

- mruknął Rhoan. - Z tego, co słyszałem, Starr lubi patrzeć, jak inni uprawiają seks. Im bardziej niebezpieczna jest sytuacja, tym większą ma frajdę.

Niektórzy ludzie trzymali psy jako zwierzęta do mowy. Starr trzymał u siebie konie i stworzone w laboratorium maski i wyglądało na to, że oba jego zainteresowania miały podtekst seksualny. Ten fakt mówił wiele o charakterze Starra. Lub raczej o tym, jak wielkim

był popaprańcem.

- Czy pozostałe konie też są zmiennokształtnymi, czy tylko Kade?

- Tylko on.

Biedny Kade. Naga kobieta j eżdżąca na j ego grzbie cie stanie się dla niego źródłem potężnej frustracji.

- Dziś wieczór - ciągnął Jack - dyrektor Hunter umieści nową tożsamość Rhoana w systemie ochrony firmy i zmieni wspomnienia pozostałym trzem mężczyznom, którzy zarządzają tym miejscem. Jutrzejszej nocy Kade zabije jednego z obecnych ochroniarzy. Rhoan, rzecz jasna, zostanie zarekomendowany jako jego następca.

- A co ze mną?

Jack spojrzał na mnie.

- Dia rozpoczęła werbunek zeszłej nocy. Uniosłam brwi, zaskoczona.

- Ale pełnia zaczyna się za trzy tygodnie, nie za dwa.

- Zgadza się. Dwa dni temu Dia zostawiła Gautie-rowi wiadomość, że plan został przesunięty na piątego lutego.

Czyli za miesiąc.

- Czy wiemy, o jakim planie mowa?

W chwili, w której zadawałam to pytanie, znałam już odpowiedź. Przypomniała mi się wizja, którą miałam wcześniej. Tego dnia Gautier będzie próbował zabić Jacka.

Dokładnie to samo powiedział Jack.

- I chociaż nie wiemy, dlaczego realizacja planu została przyśpieszona, oznacza to, że mamy niecały miesiąc, by powstrzymać Starra.

- Jesteś pewien, że starczy nam czasu?

Chryste Panie, Rhoan wiedział, co robi, ale ja byłam nowicjuską i zebranie informacji na

pewno /ubierze mi więcej czasu.

- Będzie musiało. - Podał mi folder. - To twoja nowa tożsamość.

Otworzyłam teczkę i zajrzałam do środka.

- Poppy Burns? - Wbiłam spojrzenie w Jacka. Czy ja ci wyglądam na jakąś Poppy?

- Zacznie, gdy tylko z tobą skończę - rzucił oschle Liander.

Pokazałam mu język i wróciłam do czytania. Wyglądało na to, że Poppy była rezultatem spotkania napalonego wilkołaka i ludzkiej kobiety. Żadne z rodziców nie było na tyle inteligentne, by wiedzieć, że oboje byli płodni podczas trwania ich krótkiej znajomości. Matka nie chciała wychowywać poczętego w ten sposób dziecka i nie wiedziała, gdzie podział się jego ojciec, więc biedna Poppy pomieszkiwała u różnych krewnych. Uciekła z domu w wieku piętnastu lat. Od tego momentu pracowała w wielu miejscach, ze względu na wybuchowy charakter i usposobienie w żadnym nie mogła zbyt długo zagrzać miejsca. W międzyczasie dorabiała sobie kradzieżami i sporadycznym prostytuowaniem się. Trzy dni temu trafiła do Melbourne - tuż po tym, jak obrobiła niewłaściwy dom w Sydney. Jego właściciele oferują sporą nagrodę w zamian za informacje o miejscu jej przebywania.

33

Cóż za czarująca osobka. Właśnie zostałam ściganą kryminalistką.

- Biedna Poppy miała kurewsko paskudne życie, nie uważasz?

Jack wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Masz to czytać, dopóki nie nauczysz się tego na pamięć. - Zawahał się przez chwilę. -

Upewnij się też, że zaczynasz odzwierciedlać jej charakter.

Kiwnęłam głową.

- Z tym nie będzie problemu.

- Właśnie dlatego umieściliśmy to w aktach. Lian-der, jesteś gotowy, żeby zacząć przemianę

Riley? Rhoan, to twoja teczka.

Liander chwycił mnie za rękę i zaprowadził do łazienki. Posadził mnie na krześle, a ja od razu dostrzegłam w jego dłoni nożyczki.

- Jak bardzo chcesz je skrócić? - spytałam niemal natychmiast.

- Bardzo.

- Nie ma mowy - zaprotestowałam, odruchowo osłaniając włosy rękami. Uwielbiałam je takimi, jakie były - mogłam znieść farbowanie, ale cięcie? Co to, to nie. Co prawda skracałam je do ramion każdego lata, ale nigdy nawet nie przyszło mi na myśl obciąć je na krótko. A przynajmniej nie na takie *krótko*, o jakie chodziło Liandrowi.

Westchnął.

- Kochanie, twoje włosy są piękne, ale ta długość *kompletnie* wyszła już z mody. Do diabła, nawet twój brat ma więcej wyczucia stylu niż ty, a to już mówi samo za siebie.

- To dlatego, że mój brat czyści nasze konto w banku, żeby móc chodzić na zakupy, a ja jestem TA która musi się martwić, skąd wziąć pieniądze na czynsz i jedzenie.

- W porządku, ale brak pieniędzy nie usprawiedliwia braku stylu. Od lat proponowałem ci darmowe obcięcie włosów.

- *Lubię* włosy średniej długości. Masz z tym jakiś problem?

- Zazwyczaj nie mam. Ale długie włosy nie pasują do osobowości, którą masz teraz przyjąć.

Ona jest trendy. Na czasie. - Musnął kosmyk moich włosów.

A to zdecydowanie nie jest na czasie.

- Wiem, ale...

- Zaufaj mi - powiedział. - Będiesz wyglądała jak bogini. Zresztą włosy ci odrosną, prawda?

Wypuściłam przez zęby pełne frustracji westchnięcie, ale postanowiłam poddać się nieuniknionemu. Zachowywałam się niedorzecznie i doskonale < > I ym wiedziałam. Poza tym chciałam odzyskać swoje życie. Jeśli po to musiałam ściąć włosy na krótko, to /

pewnością nie była to zbyt wygórowana cena.

- Jeśli to nie będzie dobrze wyglądać, to wpadnę do twojego mieszkania i zniszczę wszystkie przybory do makijażu - zagroziłam.

Uśmiechnął się.

- Umowa stoi. A teraz zamknij się i pozwól mistrzowi robić swoje.

Po trzech godzinach jego pracy musiałam przyznać, że efekt był zaskakujący. Liander zabarwił moją skórę na ciemne złoto, maskując tym samym piegi rozsiane na moich policzkach oraz ramionach i sprawił, że z opaloną na brąz skórą wyglądałam jak wielbicielka słońca. Włosy miałam teraz tak krótkie, jak się obawiałam. Ich końcówki ledwo sięgały mi do uszu. Zostały jednak tak wycieniowane, że nadawały mi odrobinę zadziornego i zarazem niesłychanie seksownego wyglądu. Liander zrobił mi blond pasemka, które współgrały z naturalnymi rudymi włosami, mieniając się pięknie złocistymi refleksami. A wszystkiego dopełniły przepuszczające powietrze jasnozielone soczewki kontaktowe.

- Łał - udało mi się wykrztusić. Ani trochę nic przypominałam starej siebie, chociaż Liander nie zmienił mnie w aż tak drastyczny sposób.

Posłał mi pełen zadowolenia uśmiešek.

- Jeszcze tylko ostatni szczegół i będziesz gotowa.

34

- To znaczy?

- Modulator głosu.

- O nieee...

Trzepnął mnie po ramieniu.

- Nie bądź dzieckiem.

- Hej, to nie w twój policzek wypychane jest to cholerstwo.

- Zdobyłem mniejszy model tylko dlatego, że wiedziałem, że będziesz narzekać. - Pokazał mi okrągłe kawałki miękkiego plastiku. Były cieńsze nawet od tych, których użyliśmy ostatnim razem. Grubością przypominały cienki papier. Jeśli zaś chodzi o szerokość, to były niewiele większe od monety. Gdy już zostaną umieszczone na swoim miejscu, nikt ich nie wyczuje.

No chyba że będzie ich szukał - albo ja zdecyduję się

Bo< .iłować kogoś z języczkiem, co zdecydowanie nie w. I lodziło w grę w miejscu, do którego się wybierałam. - Otwórz buzię szeroko, kochanie.

Założę się, że mówisz to wszystkim facetom mruknełam, ale zrobiłam, co kazał. Umieścił po jednym plastikowym chipie po obu stronach moich ust. Wrażenie nadal było takie, jakby wyrywał mi zęby, a nie wciskał pod skórę plastik.

- Ałaaa.... Mógłbyś przynajmniej podawać jakieś i odki przeciwbólowe, kiedy to robisz.

- Przestań się mazgać. Powierzchnia modulatorów jest pokryta lekiem uśmierzającym ból.

W kontakcie z nim jama ustna drętwieje.

- Przykro mi to mówić, ale to chyba nie działa.

- Zaufaj mi. Bolałoby cię jeszcze bardziej, gdyby Ule działało. A teraz powiedz coś, żebym wiedział, że prawidłowo funkcjonują.

- Mam nadzieję, że któregoś dnia ktoś zrobi ci tu samo tylko po to, żebyś przekonał się na własnej skórze, jakie to bolesne, obojętnie czy z użyciem M odka przeciwbólowego, czy nie.

Mój głos był teraz o kilka oktaw niższy. Mówiłam tak, jakbym miała chrypkę nabytą podczas długiego przesiadywania w zadymionych pomieszczeniach. Moje groźby jeszcze nigdy nie brzmiały tak seksownie jak teraz.

- Bardzo dobrze - mruknął Liander, a potem pochylił się i chwycił plecak. - Oto twoja garderoba i rzeczy osobiste.

- Jak miło. - Odsunęłam suwak. W środku znalazłam dzinsy, kilka topów, parę tenisówek,

pasek ze sprzączką w kształcie prawdziwie wyglądającego pająka, kilka swetrów i jedną krótką sukienkę Wszystkie ubrania wyglądały na zniszczone i wygniecione, w odróżnieniu od niesamowicie seksownej bielizny z najwyższej półki.

- Każda kobieta-złodziej ma ze sobą przyzwoitą bieliznę, bez względu na to, w jakim stanie jest reszta jej ubrań - skomentował Liander.

- Nie jestem jednak zbyt dobrą złodziejką, skoro ta torba to jedyne, co ze sobą mam.

- Jack powiedział mi, że twoja nowa przykrywka musiała opuścić Sydney w wielkim pośpiechu, więc pakowanie również nie zajęło jej zbyt wiele czasu. Przebierz się, a ja zajmę się transformacją Rhoana.

- Co z nim zrobisz?

- To co zwykle. Nuda. Uniosłam kpiąco brew.

- Jeśli myślisz, że nudne będzie mniej pociągające, to wydaje mi się, że to nie zadziała.

Uśmiechnął się.

- Owszem, ale on nienawidzi nudy, więc mam szansę trochę się na nim odegrać.

Zachichotałam pod nosem. Po wciśnięciu się w dzinsy i ciemnozielony top, przyjrzałam się sobie dokładnie w lustrze. Ktoś znacznie młodszy, ze sporą dozą seksapilu, odwzajemnił moje spojrzenie. Pomimo moich początkowych obaw, musiałam przyznać, że wyglądałam fantastycznie. Pochyliłam się i pocałowałam Liandra w policzek.

- Wspaniała robota.

35

- Jestem najlepszy w swoim fachu - powiedział wyniośle, a potem uśmiechnął się. - Powiedz temu swojemu bratu niedoładze, że teraz jego kolej.

Gdy wyszłam z łazienki, nawet Jack przyjrzał mi się ■ u; i lwa razy.

- Cóż za miazdzący efekt.

- Chyba powinnam się obrazić za te wszystkie komplementy. Liander zmienił tylko kolor moich włosów i skóry. Reszta jest w dalszym ciągu moja.

- Nie licząc głosu - wtrącił Rhoan. - Mogłabyś zbić fortunę na pracy w seks-telefonie.

- Zobaczymy, kto będzie śmiał się ostatni, gdy Liander z tobą skończy. - Przeniosłam spojrzenie na Jcka, gdy Rhoan wyszedł z pokoju. - Ten wygląd nie pasuje do typu osobowości, który wybrałaby Dia.

- Mówiłem ci już, że ona wybiera nie tylko prostytutki. Reszta jej podopiecznych charakteryzuje się dobrą figurą, atrakcyjnym wyglądem i brakiem chorób. Potrzebny jest jej ktoś, kto chce zarobić kupę forsy i nie ma nic przeciwko rozkładaniu nóg, żeby to zrobić.

- A co jeśli mnie nie zauważy albo nie wybierze?

- Och, bez obaw. Na pewno cię zauważy. Uniosłam pytająco brwi.

- Skąd ta pewność?

Posłał mi jeden z tych swoich zadowolonych uśmiezków.

- Ponieważ dzisiejszego wieczoru uratujesz życie

Dii Jones.

- A ona bez wątpienia będzie mi za to tak wdzięczna, że zacznie mnie błagać, bym przyjechała do posiadłości Starra i obciągnęła dwóm jego zastępcom - powiedziałam cierpko.

Na twarzy Jacka pojawił się uśmiech.

- Taki jest plan.

- A jeśli Jones nie postąpi według twojego planu?

- Postąpi. Poppy jest dokładnie tym, czego szuka - kimś całkowicie pozbawionym moralności, kto zupełnie nie przywiązuje uwagi do tego, co robi, jeśli robi to za pieniądze.

Nie ma to jak zostać wtajemniczonym w plan. Możliwe, że odzywała się we mnie pesymistka, albo ta cholerna zdolność jasnowidzenia, ale tak czy inaczej, nie byłabym taka pewna, że



wszystko ułoży się po myśli Jacka.

- Co mam robić, gdy już dostanę się do środka?

- Odczekaj jeden dzień, żeby się zadomowić w nowym miejscu - będziesz wtedy bardzo skrupulatnie obserwowana, więc nie próbuj niczego, zanim nie uznasz, że jesteś już wolna od podejrzeń.

- A gdy już do tego dojdzie?

- Zwrócisz na siebie uwagę dwóch zastępców Starra i wyciągniesz z ich umysłów tyle informacji, ile tylko zdołasz.

To nie będzie łatwe i oboje o tym wiedzieliśmy. Po pierwsze, nadal byłam żółtodziobem, jeśli chodziło o czytanie w myślach, a moja samokontrola nie zawsze była taka solidna, jak powinna być. Chociaż biorąc pod uwagę to, co zrobiłam dziś rano Quinnowi, możliwe, że była to raczej kwestia wzrostu mojej mocy, a nie braku umiejętności. Prawdopodobnie wszystkie moje problemy brały się stąd, że moc, którą dotąd kontrolowałam, za każdym razem stawała się coraz większa, a ja nie miałam wystarczająco dużej wprawy, żeby ją wykorzystać.

- A jeśli nie będę potrafiła wdrzeć się do ich umysłów?

Uniósł pytająco brwi.

- Co masz na myśli?

- Dokładnie to, co powiedziałam. Fakt, że uczysz mnie wszystkich drobnych niuansów telepatii nieoznacza, że będę w stanie przebić się przez ich osłony. Mogą tam być zainstalowane elektroniczne tarcze.

36

- W takim razie znajdziesz sposób, żeby to obejść. Cudownie. To była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałam, próbując przechytrzyć tych szaleńców.

- W jaki sposób pozostaniemy w kontakcie?

- Wszczepimy ci nadawczo-odbiorczą krótkofalówkę, która będzie jednocześnie urządzeniem naprowadzającym. Będę wystarczająco blisko, żebyś mogła skontaktować się ze mną telepatycznie, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Więc w razie kłopotów mogę wezwać posiłki, tak?

- Wezwać zawsze możesz. Nie ma jednak żadnej gwarancji, że przybędziemy.

Prychnęłam pod nosem. Pracowałam w departamencie wystarczająco długo, by wiedzieć, że taka będzie odpowiedź. Jack nie będzie ryzykował narażenia (alej misji tylko po to, żeby wydostać mnie z opresji, kiedy Rhoan i Kade nadal będą w środku. Dopóki tych dwóch również nie wpadnie w kłopoty, będziemy zdani wyłącznie na siebie.

- I ty się dziwisz, że z takim wsparciem nie chcę /ostać strażnikiem.

Jack roześmiał się.

- Kochanie, może i nie chcesz zostać jednym z nich, ile z pewnością będziesz, i to lepszym niż twój brat.

- Możesz sobie gadać, ile tylko chcesz, ale nigdy mnie do tego nie przekonasz - odparowałam. Moje protesty stały się już niemalże rutyną, ale nie mogłam pozwolić mu myśleć, że zdobędzie moją całkowitą zgodę.

- Zobaczymy. - Wręczył mi kilka teczek. - Przyswój sobie dane na temat Poppy, a potem przejrzyj szczegóły, jakich dostarczył nam Kade o posiadłości Starra.

Przekartkowałam drugą teczkę.

- Nie ma tego za wiele.

- Niestety Kade ma dostęp jedynie do jej zewnętrznej części. Mimo to musisz wiedzieć wszystko o granicach majątku i ochronie oraz znać kartoteki wszystkich osób pracujących na tym obszarze.

- Nigdy nie wiadomo, kogo będę musiała uwieść dla dobra sprawy - rzuciłam cierpko.

Usta Jacka wykrzywił kolejny uśmiech. Klepnął mnie po ramieniu.

- Słonko, zaczynasz myśleć tak jak ja, a to zaczyna mnie przerażać.

- Dzień, w którym zacznę myśleć tak jak ty, będzie tym, w którym postrzelą mnie srebrną kulą. - Machnęłam obiema teczkami. - Jeśli chcesz, żebym to przejrzała, musisz zapewnić mi nie tylko jedzenie, ale także sporą dawkę kofeiny.

- Pizza i kawa zostały już zamówione. - Zerknął na swój zegarek. - Powinny tu być za dziesięć minut. Jeśli do tego czasu nie zaczniesz kartkować akt, obejdiesz się smakiem.

- Drań z ciebie.

- Bez dwóch zdań. Przeczytaj to. Tak też zrobiłam.

Powietrze w tramwaju było przesiąknięte obezwładniającym zapachem ludzi. Stałam blisko tylnych drzwi, desperacko starając się zaczerpnąć świeżego powietrza napływającego do środka przez znajdującą się między nimi szczelinę. Od zawsze szczerze nie znosiłam tramwajów. Były znacznie gorsze od pociągów, mniejsze i bardziej zatłoczone. Jadąc nimi, za każdym razem miałam wrażenie, jakbym była w klatce. Przesunęłam plecak na ramieniu, żeby było mi wygodniej, kolejny raz uderzając przy tym stoją-I ego obok mnie mężczyznę. Zaklął pod nosem, a ja warknęłam w odpowiedzi. Poppy miała charakterek. W tym momencie, w tym śmierdzącym, przesiąkniętym odorem ludzi elektrycznym, metalowym pudełku na kołach, byłam gotowa dać temu wyraz.

Wyrzałam przez okno, przyglądając się pogrążonym w ciemności ulicom. Z niemałą ulgą zauważyłam, że zbliżaliśmy się do mojego przystanku. Rój motyli zakotłował się w moim żołądku, ale zdusiłam je bezwzględnie. Nie mogłam pozwolić sobie na motyle, na strach, ani na nic innego. Na dobre i na złe, troczyłam teraz ścieżką, z której nie było już odwrotu. Nikt,

nawet ja, nie mógł wiedzieć, co znajdowało się na jej końcu. Mogłam mieć jedynie nadzieję, że był to powrót do normalnego życia.

Wcisnęłam niewielki dysk w kolorze skóry wszczepiony tuż za lewym uchem i powiedziałam przyciszonym głosem:

- Carlisle Street.

Pociągnęłam za sznur, a wtedy rozległ się brzęczyk zawiadamiający motorniczego, że ktoś chciał wysiąść na następnym przystanku.

- Niedaleko jest Luna Park - usłyszałam cichy głos (teka w słuchawce umieszczonej w prawym uchu).

Tramwaj stanął w miejscu, a drzwi otworzyły się; ze świstem. Prawie z niego wypadłam. Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc. Dobry Boże, prze pełnione spalinami powietrze było bez porównania

lepsze od tego w tramwaju.

- Jesteś pewien, że ten twój wampir stawi się na czas? - spytałam, idąc ulicą w stronę parku rozrywki.

Mimo że rząd ustanowił Luna Park miejscem wolnym od pro stytutek, wiele z nich zajmowało się swoim fachem na bocznych uliczkach przylegających do jego terenu.

- Będzie tam za dziesięć minut.

- Na pewno?

- Chce żyć, więc tak.

Wampir, który chce pozostać przy życiu, raczej ucieknie niż będzie liczył na to, że departament zmieni zdanie. A mając już trochę doświadczenia, mogłam z całą pewnością stwierdzić, że tak właśnie będzie i w tym przypadku.

- Jest przygotowany na atak, nie na zabijanie, zgadza się?

- Dostał ostrzeżenie.

- Co takiego zrobił, że zwrócił na siebie uwagę departamentu?

- Zabił kilku ludzi. - Niemal usłyszałam, jak Jack wzrusza ramionami. - Nic nadzwyczajnego.

No chyba że było się jednym z tych ludzi.

- Dlaczego Dia nie będzie zdolna do tego, żeby się obronić?

- Bo brzydzi się przemocą.

- Jak to możliwe, skoro pracuje dla Starra?

- Trudno powiedzieć, biorąc pod uwagę to, że nie znamy powodów, dla których to robi.

Umilkłam, czekając, aż minie mnie grupka ludzi.

- Powiedz mi jeszcze raz, że te urządzenia w moich Uszach nie zostaną odkryte po przybyciu do posiadłości Starra.

Ostatni mijający mnie facet z grupki obrzucił mnie dziwnym spojrzeniem. Pokazałam mu środkowy palec.

- Pochodzą z laboratorium Quinna. Żaden dostępny na rynku produkt nie może się z nimi równać. I z pewnością nic nie jest w stanie ich namierzyć. Musisz uważać na to, gdzie i kiedy się z nami kontaktujesz, ponieważ sygnał może zostać namierzony, gdy urządzenie jest używane.

- Kade nie wspominał nic o elektronicznym skanowaniu.

- Nie, chociaż z drugiej strony Kade ma dostęp tylko do zewnętrznych terenów, a skanowanie odbędzie się najprawdopodobniej w środku.

- Jakim cudem zdobyłeś ten sprzęt od Quinna bez angażowania go w misję?

- Nie prosiliśmy go, by nam je dał. Po prostu je wzięliśmy.

Uniosłam brwi, zdumiona.

- Kiedy?

- Dwie noce temu.

-I?

- Zjawił się w Melbourne niemal natychmiast.

A więc był tutaj przez cały czas. Cholerny drań nie potrafił dać mi nawet jednej szczerzej odpowiedzi.

Lepiej mi będzie bez niego.

Tylko dlaczego myśl o tym, że mogłabym go już nigdy nie zobaczyć, tak bardzo bolała? Przecież i tak nie czekała mnie z nim żadna przyszłość. Wampir nic mógł zostać moją drugą połówką.

- Podejrzewa was?

- Jego ochrona jest lepsza, niż sądziliśmy. Przewróciłam oczami.

38

- Jak często powtarzałeś mi, żebym nigdy nie lek ceważyła przeciwnika? - Zatrzymałam się na światłach i rozejrzałam dookoła. Wysoka, brązowowłosa kobieta w bladych szarościach stała w pobliżu

słyszego wejścia do parku w kształcie śmiejących się ust. - Widzę swój cel. Postaraj się nie głądzić mi do ucha przez kilka najbliższych minut.

Jack prychnął śmiechem tak głośno, że aż się skrzywiłam.

- Nie martw się, już to kiedyś robiłem. Uśmiechnęłam się i przeszłam przez pasy. Szybko

zerknęłam na zegarek, zostało mi siedem minut.

Poprawiłam plecak, wzięłam głęboki oddech, a potem weszłam w skórę Poppy, pozwalając, by jej osobowość i poglądy wypełniły moje powierzchowno myśli. Po chwili ruszyłam prosto w stronę Dii.

- Niewiarygodne. Dia Jones zmuszona do polowania na klientów na ulicy - rzuciłam niskim, pełnym sarkazmu głosem. - Od zawsze wiedziałam, że jesteś oszustką.

Jej zaskoczone spojrzenie przesunęło się w moja stronę, a ja uświadomiłam sobie wtedy dwie rzeczy.

Pierwszą był fakt, że Dia Jones była całkiem ślepa. Drugą, że nieziemskie poczucie mocy widoczne na fotografii nie oddało nawet w połowie prawdziwej siły drzemiącej w jej spojrzeniu. Jej niebieskie oczy były magnetyczne i zacięte. Wszystkowidzące.

Co było dziwne u niewidomej kobiety.

- Słucham? - spytała łagodnym głosem, w którym pobrzmiwała lodowata nuta.

Pasowała idealnie do bladej cery znajdującej się pod warstwą makijażu.

- Ludzie tacy jak ty zarabiają na życie, okradając naiwnych. Brzydzę się tym.

- Chcesz powiedzieć, że bycie złodziejką jest lepsze?

Uniosłam brwi ze zdumienia, zastanawiając lic, jakim cudem na to wpadła. I czego jeszcze się

domyśliła.

- Ja przynajmniej nie zarabiam forsy na cierpieniu innych.

Uniosła pytająco brew.

- Myślisz, że ja to robię?

- Jak inaczej nazwać karmienie ludzi złudną nadzieją?

Przyglądała mi się przez chwilę. Jej błyszczące niebieskie oczy zdawały się przewiercać mnie na wylot. Motyle w moim brzuchu znów zerwały się do lotu, chociaż nie miałam pojęcia dlaczego.

- Nie wierzysz w nadzieję? Prychnęłam.

- Nadzieja jest matką głupich. Ja mam do czynienia z rzeczywistością.

- Czyżby? - spytała, łapiąc mnie bez ostrzeżenia za rękę. Zrobiła to tak szybko i z taką dokładnością, że stanęłam jak wryta. Instynkt kazał mi wyrwać się z jej uścisku, ale mimo wszystko chciałam sprawdzić jego siłę. Częściowo dlatego, że byłam ciekawa, co robi, a też dlatego, że w chwili, w której jej palce dotknęły moich, przepłynął przez nie dziwny rodzaj energii. Wrażenie było podobne do

tego, co czuje się w powietrzu tuż przed burzą.

Milczała przez kilka minut, trzymając moje palce i marszcząc brwi, gdy energia jej dotyku przepływała między nami. Potem z jej ust wyrwało się westchnięcie. Uśmiechnęła się, puszczając moją dłoń.

- Ocalisz nas wszystkich - powiedziała cichym głosem.

*Nas?* Co, u licha, miała przez to na myśli? Siebie i mnie? Czy to znaczyło, że wiedziała o planowanym ataku? Wątpiłam w to, ale zanim zdążyłam zapytać, poczułam na skórze ukłucie niepokoju. Wraz z nim doszedł mnie odór niemytego ciała.

Wampir Jacka pojawił się przed czasem.

I przyprowadził ze sobą kilku znajomych.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Było ich trzech, wszyscy szczupli i kościści. Wampir, który stał w środku był oczywistym przywódcą - szedł dwa kroki przed swoimi towarzyszami i miał na twarzy szyderczy grymas

charakterystyczny dla tych, którym wydawało się, że są twardsi niż w rzeczywistości. Jego

39

dwóch kompanów miało azjatyckie rysy, chociaż niebieskie oczy u jedne);!) z nich sugerowały, że miał w sobie domieszkę innych genów.

- No proszę - powiedział leniwym tonem przywódca. - Patrzcie, co tutaj mamy, chłopaki.

- Śniadanie - odezwał się niebieskooki z wyrazem oczekiwania na twarzy.

Zdjęłam plecak i dałam go Dii.

- Potrzymaj to, a ja zajmę się tymi szumowinami.

- Ale...

Uniosłam palec, uświadamiając sobie, co właściwie robię, a potem dotknęłam lekko jej ramienia.

- Wszystko pod kontrolą.

Umilkła. Mimo że żaden z nich nie wyglądał na szczególnie starego, to nadal byli wampirami.

Musiałam wykorzystać całą swoją koncentrację w walce przeciwko nim.

- W razie gdybyś nie zauważyła, dziewczynko - ciągnął przywódca z rozbawieniem słyszalnym w ochryłym, irytującym głosie - nas jest trzech, a ty sama.

- Wiem, szanse są nierówne - powiedziałam. - Chcecie, żebym schowała jedną rękę za plecami?

Spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

W tym samym momencie opuściłam swoje tarcze i uderzyłam w umysły dwóch pozostałych wampirów. Przedałam się przez ich wątle osłony i kazałam uciekać gdzie pieprz rośnie.

Śmiech zamarł im na ustach, a oczy rozszerzyły się gwałtownie. Ich białka zaświeciły w ciemnościach. Błyskawicznie wycofali się w mrok.

Po ich zniknięciu gwałtowny ból przeszył moją głowę, jakby ktoś wbijał mi rozgrzaną do



czerwoności długą igłę. Nie miałam pewności, dlaczego tak się działo, zwłaszcza że robiłam podobne rzeczy w przeszłości i nigdy nie odczułam podobnej reakcji. Jednak w tej chwili nie miałam czasu, by się nad tym zastana wiać. Oczy zaczęły mi łzawić, a powietrze zakotłowało się od wściekłości, która podrażniła mój nos. Zrobiłam unik przed pięścią ostatniego wampira, pozwalając, by lekko musnęła mój policzek, a następnie przypadłam do ziemi i robiłam wymach, ścinając go z nóg. Jęknął, uderzając tyłkiem o ziemię. Wyraz zaskoczenia malujący się na jego twarzy mógłby być zabawny, gdyby nie mordercze spojrzenie, którym został zastąpiony.

Warknął, podnosząc się z ziemi i rzucił się na mnie. Próbowalam się uchylić, ale jego palce zacisnęły się na moim ramieniu. Ostrymi jak brzytwa paznokciami rozorał mi skórę. Zawylam z bólu, a on się roześmiał. Nie trwało to długo, bo w następnej sekundzie moja pięść wylądowała prosto na jego twarzy, wbijając się z całej siły w usta. Zachwiał się, machając dziko rękami, żeby utrzymać równowagę, plując przy tym krwią i odłamkami zębów. Poczęstowałam go kolejnym ciosem, tym razem w gardło, z zamiarem zmiżdżenia tchawicy. Upadł na ziemię. Mimo to nie zaprzestał walki, tylko zaczął się czołgać w stronę Dii Jones. Niewidoma czy nie, wyczuła zbliżającego się wampira, bo z trudem złapała powietrze i cofnęła się.

Chwyciłam wampira za nogę i odciągnęłam go od niej. Miotał się jak oszalały, kopiąc zaciekle moje poranione ramię i cholernie siniacząc mi palce. Niski warkot wściekłości wydobył się z mojego gardła. Bez namysłu opuściłam swoje tarcze i pozwoliłam, by odczuł całą siłę mojej furii. Jego umysł próbował uciec przed moim, jak kamyk przed lawiną, ale to było całkiem bezcelowe. Unieruchomiłam go w przeciągu paru sekund.

I zapłaciłam za to potwornym bólem.

Opadłam na kolana i przez długi czas nie byłam w stanie robić nic poza oddychaniem. Ból

rozsadzający mi czaszkę stawał się coraz silniejszy. Przed oczami widziałam jedynie jaskrawe punkciki oślepiającego światła, które zniknęły po chwili, ale ból pozostał.

40

*Dlaczego* tak się działo? Kontrolując umysły dwóch stworzonych w laboratorium Moneishy kotołaków również odczuwałam ból, ale nie tak intensywny jak teraz. Nawet wtedy gdy zaatakowałam Quinna, nie odczułam tak potężnej reakcji. A może odczułam?

Zmarszczyłam brwi, przypominając sobie falę bólu, która uderzyła we mnie na moment przed tym, jak podniosłam z podłogi swoje majtki i wparowałam jak burza do drugiego pokoju.

Może po prostu chodziło o to, że byłam zbyt wściekła, by zauważyć, jak przeszywający był to ból.

Czyjaś ręka dotknęła mojego łokcia i pomogła mi wstać.

- Musimy iść - ponagliła Dia. - Zanim ochłonie na tyle, by znów zaatakować.

I tak nigdzie by się nie ruszył, dopóki bym go nie uwolniła, ale biorąc pod uwagę oślepiający ból rozdzierający mi głowę, nastąpi to raczej prędzej niż później. Szłam za Dią, potykając się, kierując się bardziej jej dotykiem i odgłosem kroków niż własnym wzrokiem, który w najlepszym przypadku można było uznać za nieostry. Jakby tego jeszcze było mało, przed oczami tańczyły mi szaleńczo, rozgrzane do białości plamki. Sytuacja wcale się nie poprawiła, gdy kontrola, jaką miałam nad wampirem, zerwała się. Towarzyszący temu ból odbił się ode mnie, kalecząc jak szkło. Z trudem złapałam oddech, potykając się o własne nogi i prawie upadając na ziemię. Dia zacisnęła dłoń na moim ramieniu z niemal nieludzką siłą i powstrzymała mnie przed upadkiem, pomagając iść dalej.

Oczywiście, Dia Jones nie była do końca człowiekiem, więc jej nadludzka siła nie była niczym zaskakującym. Tak naprawdę chciałam wiedzieć, jakim cudem poruszała się tak pewnie, skoro była niewidoma i nie miała przy sobie ani laski, ani psa przewodnika.

W ciemności przed nami zamajaczył samochód. Mężczyzna w czarnym garniturze otworzył tylne drzwi auta, które zdawało się nie mieć końca, a ja zostałam wepchnięta do środka.

Opadłam na miękką skórę, opierając głowę o siedzenie, i zamknęłam oczy.

Dźwięk zamykanych drzwi odbił się echem w mojej Głowie. Samochód ruszył z miejsca.

Przez kilka minut panowała cisza. Czułam na sobie spojrzenie Dii - ciekawe i ostrożne zarazem. Nie dotykała mnie już, z czego byłam zadowolona. Miałam przeczucie, że mogłaby poznać zbyt wiele moich tajemnic, gdyby to teraz zrobiła.

- Telepatia jest dla ciebie czymś całkiem nowym, prawda? - spytała w końcu.

Otworzyłam oczy. Mimo ciemności panujących w limuzynie, blask ulicznych latarni mijanych po drodze był trudny do zniesienia. Oczy zaczęły mi bawić, a ból w czaszce na moment przybrał na sile.

- Dlaczego myślisz, że jestem telepatką? Uśmiechnęła się.

- Ja sama nie posiadam takiego daru, ale jestem wrażliwa na korzystanie z psychicznej energii. Generalnie można powiedzieć, że towarzyszące temu wrażenie jest podobne do ciepłej, letniej bryzy owiewającej moją skórę - mogę to wyczuć, ale nigdy dotknąć. - Urwała, przekrzywiając lekko głowę. Jej niesamowite niebieskie oczy zdawały się śledzić mój każdy najmniejszy ruch. Jak to możliwe? Miałam stuprocentową pewność, że ta kobieta *była* niewidoma.

- To, co poczułam dzisiaj przy tobie - ciągnęła - nie było wietrzykiem, tylko huraganem.

Nigdy nie spotkałam się z takim nadużyciem mocy. Nikt nie nauczył cię tego kontrolować?

- Mam osłony, potrafię się ochronić. Co jeszcze muszę wiedzieć?

Przecież Jack mnie trenował, ale do tego akurat nie mogłam się przyznać.

- Moc każdego rodzaju powinna być traktowana podobnie jak cebula. Mogą istnieć niezliczone jej warstwy, ale powinno się ich zdzierać tylko tyle, ile potrzeba do wykonania

danego zadania. - Uśmiechnęła się, wyciągając chusteczkę spod siedzenia, i podała nu ją. -

Nawet dla wytrenowanej w tym osoby kontrolowanie mocy jest problemem, gdy jest ona nadal nowa lub gdy wzrasta w siłę z niewiadomych powodów.

Obwiązałam chustkę wokół krwawiącego ramienia.

- I jaki jest w tym problem? Wzruszyła lekko ramionami.

41

- Nie można kontrolować danego zjawiska, nic znając jego granic.

To miało sens. Ale czy to właśnie o to chodziło? Byłam telepatką przez większość swojego życia, a ostatni test przeprowadzony w departamencie nie wykazał żadnego wzrostu tej umiejętności.

Mimo wszystko test został zrobiony kilka miesięcy temu. Być może inne wyniki miałabym teraz.

- Tyle że psychiczna siła ponoć się nie zmienia.

- A przynajmniej nie w przypadku zwykłych ludzi.

- W końcu mamy to, z czym się urodziliśmy, nie?

- Czasami. Jednak w trakcie okresu dojrzewania często dochodzi do gwałtownych zmian w telepatycznych i psychicznych zdolnościach.

- Okres dojrzewania? Czy ja ci wyglądam na nieletnią?

Mimo to w chwili, w której wypowiadałam te słowa, miałam przeczucie, że trafiła w samo sedno. Dzięki lekom na płodność podawanym mi przez byłych partnerów, dopiero niedawno dostałam pierwszej miesiączki. A to znaczyło, że w pewien sposób

*przechodziłam* właśnie przez jakąś formę okresu dojrzewania - jeśli dojrzewaniem można

było nazwać przechodzenie przemiany z ciała dziecka w ciało kobiety. Nie żeby ktokolwiek

mógł na serio wziąć mnie za dziecko. Nosiłam miseczkę D od szesnastego roku życia.

- Nie, ale to nie zmienia faktu, że twoja moc jest pozostawiona bez jakiegokolwiek kontroli.

Miałaś szczęście, że udało ci się zaskoczyć te wampiry. I że żaden z nich nie był jakoś szczególnie silny psychicznie.

- Dlaczego? - spytałam, rozmasowując czoło. Ból odrobinę zelżał, ale nadal miałam wrażenie, jakby Głowa stanęła mi w płomieniach. Jeśli nie połknę za chwilę jakichś tabletek przeciwbólowych, to nabawię się cholernej migreny.

- Tak drastyczne obniżenie tarcz sprawia, że wysławiasz się na kontratak.

- Aha. - Nigdy wcześniej o tym nie myślałam. Nie wtedy, gdy zaatakowałam Quinna, a już na pewno nie, gdy broniłam się przed tymi wampirami. Quinn był zbytnim dżentelmenem, by na mnie napaść, ale oni nie mieliby żadnych skrupułów.

Dia przekrzywiła głowę w bok. Kurtyna jej brązowych włosów opadła na ramię, odsłaniając pasemka siwizny pod spodem. Nie nosiła peruki, bo pasemka i naturalny kolor jej włosów zachodziły na siebie. Wyglądało to tak, jakby ktoś ufarbował je tylko do połowy. Musiałam przyznać, że to było co najmniej dziwne.

- Czy twoi rodzice nie uczą cię, jak kontrolować twój dar?

Prychnęłam.

- Moja matka była miłośniczką wilkołaków. Mie szaniec, którego urodziła, był dla niej niczym wiece) jak tylko zawadą w życiu seksualnym.

- A ojciec?

- Nie miała pewności, kto nim był. Ja również nie mam pojęcia.

- To smutne.

- Cała ja - rzuciłam sarkastycznym tonem. - Jedna wielka smutna opowieść.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Jak się nazywasz?

- Poppy Burns. Uniosła brew.

- Serio? I cóż takiego porabiasz w St. Kilda, Poppy? W sposobie, w jaki to powiedziała, coś sprawiło,

że ogarnął mnie niepokój. Wzruszyłam ramionami, z całej mocy starając się zignorować wirujące w moim brzuchu motyle.

- Szukam pracy i kąta do spania. Jak zwykle.

- A gdzie przedtem mieszkałaś?

- Robisz się coraz bardziej wścibska, wiesz? Wzruszyła ramionami.

42

- Biorąc pod uwagę to, co mi powiedziałaś, zanim zjawiły się te wampiry, wydaje mi się, że mam prawo być wścibska.

Prychnęłam pod nosem, nie zaszczycając jej odpowiedzią.

- A zważywszy na twoją niepochlebną opinię o mnie - ciągnęła - nie widzę powodu, dla którego miałabyś mnie przed nimi ratować.

- A kto mówi, że cię ratowałam? Te skunksy przydybały mnie w tej samej chwili co ciebie.

- Możliwe.

- A skoro już jesteśmy takie wścibskie, powiedz mi, jakim cudem poruszasz się jak każda normalna widząca osoba, skoro jesteś ślepa jak kret?

Znieruchomiała na swoim siedzeniu, a mnie przez jeden okropny moment wydawało się, że tym razem trochę przesadziłam.

- Skąd wiesz, że jestem niewidoma? - Ciepło w jej głosie zastąpił lodowaty chłód. Zimny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

W porę przypomniałam sobie, że ta kobieta - bez względu na to, jak bardzo byłaby miła - była jednym / pięciu klonów działających w przymierzu z człowiekiem, którego starałam się

dopaść.

- To łatwe. Chociaż wydaje się, że patrzysz prosto na ludzi, to w twoich oczach nie ma życia.

Żadnej reakcji na najmniejszy ruch i mimikę twarzy. To tak jakbyś widziała, ale tylko z daleka. Jak gdyby rzeczy widziane z bliska nie były wyraźne.

Rozbawienie ociepliło jej oczy.

- Uważna z ciebie obserwatorka.

- Trzeba takim być, jak żyje się na ulicy.

- To prawda. - Zrobiła pauzę, przyglądając mi się. - Jesteś już po pracy?

Wzruszyłam ramionami.

- To zależy od tego, co robię.

- W dwa tygodnie zarobiłabyś więcej niż przez cały rok regularnej pracy.

- To zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Jaki jest haczyk?

- Dostaniesz pieniądze za uprawianie seksu z nieznajomymi.

Uniosłam pytająco brwi. - I co dalej?

- Nie ma żadnego „dalej”. Właścicielem miejsca spotkań jest mój... pracodawca.

Pracodawca? Starr był kimś więcej niż tylko pracodawcą.

- Na pewno nie jesteś żadną naciągaczką? Albo stręczycielką?

Zesztywniała odrobinę.

- Nie zajmuję się stręczycielstwem. Po prostu składam ci propozycję zarobienia mnóstwa pieniędzy.

- Taa, jasne. Przez uprawianie seksu. To się na żywa stręczycielstwo, czy ci się to podoba, czy nie.

Obrzuciłam ją badawczym spojrzeniem, zasta nawiając się, jak długo mam balansować na granicy niechęci i przyzwolenia. Ze swoją przeszłością, Poppy na pewno nie była kimś, kto

zbyt szybko pokładał w kimś wiarę.

- Czy to nie jest przypadkiem jeden z tych przekrętów z seksualnymi niewolnikami, o którym pisali niedawno w gazetach? No wiesz, chodzi mi o wabienie niewinnych ludzi pieniędzmi, wywożenie ich Bóg wie gdzie, trzymanie w zamknięciu i wykorzystywanie? Jeśli tak, to nie jestem zainteresowana. - Zastukałam w szybę oddzielającą nas od szofera, krzywiąc się, gdy dźwięk odbił się echem w mojej głowie. - Hej, zatrzymaj tą furę. Chcę wysiąść.

- Obiecuję, że to nie jest żaden przekręt.

- Akurat.

Sięgnęła do kieszeni i wyjęła stamtąd swoją wizytówkę. Nie była to jednak wizytówka biura pośrednictwa pracy, o którym wspominał Jack, tylko jej własna. Widniał na niej jej adres.

43

- Jeśli jesteś zainteresowana dowiedzeniem się czegoś więcej o tej pracy, to przyjdź do mnie jutro.

Spojrzałam na nią, potem na wizytówkę, i w końcu wyciągnęłam rękę, żeby ją wziąć.

- Nie odpowiedziałaś mi na pytanie. Czy naprawdę jesteś niewidoma?

Uśmiechnęła się.

- Zgadza się, nie odpowiedziałam. Może zrobię to, gdy przyjmiesz tę pracę.

- Jeśli to miało mnie przekonać, to się nie miało.

- Jeśli chcesz jakiejś dodatkowej zachęty, to może będę mogła nauczyć cię posługiwać się telepatią bez konieczności opuszczania wszystkich tarcz.

Samochód stanął w miejscu. Chwyciłam klamkę, ale nie otworzyłam jeszcze drzwi.

- Czemu miałabyś proponować mi coś takiego?

- Bo tego potrzebujesz.

- Często zdarza ci się kręcić w okolicy i oferować psychiczny trening tym, którzy go



potrzebują?

- Nie. - Spojrzała mi prosto w oczy. - Tylko tym, którzy nas ocalą.

- Już drugi raz słyszę tę bzdurę i nadal nic z niej nie rozumiem.

- Trudno. - Odwróciła wzrok, odchylając się na siedzeniu. - Do zobaczenia jutro.

To była odprawa i stwierdzenie faktu jednocześnie. Zmarszczyłam brwi, ale otworzyłam drzwi i wygramoliłam się na zewnątrz. Przez ten krótki czas, który spędziłam w samochodzie, nocne powietrze zdążyło się ochłodzić. Momentalnie dostałam gęsiej skórki. Dzięki Bogu, nie musiałam spać dzisiaj na ulicy. Zatrzasnęłam drzwi i patrzyłam, jak czarna II muzyna Dii rozplywa się w mroku.

- Słyszałeś wszystko? - spytałam, pocierając nagie ramiona i rozglądając się dookoła, by określić swoje położenie.

- Tak. Jestem zawiedziony, że nie powiedziałaś mi ani słowa o zaburzeniach twojej telepatycznej siły.

- To się dzieje dopiero od niedawna, szefie. Mam teraz tyle na głowie, że po prostu o tym zapomniałam.

- To niedobrze, Riley. Musimy wiedzieć dokładnie, co dzieje się z twoimi psychicznymi zdolnościami.

- Jeśli to się powtórzy, to postaram się o tym nic zapomnieć i powiadomić cię o wszystkim.

- Nie staraj się, tylko to zrób. - Urwał na chwile. - Dlaczego nie wykończyłaś tych wampirów?

- Jeśli chcesz, żeby zginęli, to sam ich zabij.

- Już to zrobiliśmy, ale nie o to mi chodzi. Chodziło mu o zabijanie na rozkaz. Pogodziłam

się z koniecznością zostania strażnikiem - przynajmniej wewnątrz - ale nie oznaczało to, że z radoś-

cią przejdę od razu do zabijania.

- Na wizytówce, którą mi dała, widnieje jej prywatny adres, nie tej agencji, którą ona i Starr wykorzystują jako przykrywkę. - Spojrzałam na prawo i lewo, a potem przeszłam przez ulicę, kierując się w stronę sklepów po drugiej stronie drogi. Potrzebowałam napić się gorącej czekolady lub kawy. Może i nie zmniejszyłyby bólu rozsadzającego mi głowę, ale dzięki nim poczułabym się

choć trochę lepiej.

- To nie przykrywka, tylko licencjonowana agencja.
- Czy kiedykolwiek przedtem posługiwała się NU i urn domem?
- Trudno powiedzieć. Śledzimy ją od zaledwie sześciu tygodni.
- Mogłaby zacząć coś podejrzewać?
- Raczej nie sprawia takiego wrażenia.
- Racja. - Zawahałam się. - Po prostu odniosłam wrażenie, że wie więcej, niż mówi.
- To naturalne, że jest podejrzliwa w stosunku do każdej napotkanej osoby, dlatego właśnie najpierw sprawdza ich przeszłość.
- Możliwe. - Pchnęłam drzwi do 7-Eleven i poszłam po kawę. Nie mieli orzechowej, więc zadowoliliśmy się czekoladowym batonikiem o tym samym smaku. Wzięłam też opakowanie panadolu. Tabletki przeciwbólowe ze sklepowej półki nie były silne, ale zawsze lepsze to niż nic. Zapłaciłam i wyszłam.
- Co sądzisz o tym, co powiedziała? Że uratuję wszystkich?
- To pewnie przejęzyczenie.

44

- Nie wygląda mi na kogoś, kto robi coś przez pomyłkę. - Upiłam łyk kawy, krzywiąc się nieznacznie, gdy poczułam na języku gorzkawy płyn. - Dzieje się tutaj coś, co nie do końca rozumiemy.
- To normalne, skoro tak niewiele wiemy o niej i jej relacji ze Starrem. Mimo wszystko bądź ostrożna.

Mówił to tak, jakbym miała zachować się inaczej.

- Jak dokładny wywiad przeprowadziliście?
- Bardzo dokładny. Nie narażamy ludzi na niepotrzebne ryzyko ot tak sobie.

Uśmiechnęłam się.

- Miło mi to słyszeć. Co teraz?
- Znajdź sobie pokój w odpowiednim hotelu i prześpij się trochę.

- A potem?

- A potem zobaczymy, co przyniesie jutro.

- Chcesz przez to powiedzieć, że dużo się dzieje, ale nie zdradzisz mi nic na wypadek kłopotów, żebym niczego nie wypaplała.

Jack roześmiał się.

- Rhoan ma rację. Jesteś cholernie bystra jak na dziewczynę.

Tak jak podejrzewałam, podsłuchiwał i podglądał nasze sesje treningowe.

- Gdybym była tak bystra, jak mówisz, nie stałabym teraz na opuszczonej ulicy, odmrażając sobie tyłek, tylko siedziałabym gdzieś w Nowym Yorku, Paryżu, a może nawet Londynie - gdzieś, gdzie nikogo nie obchodziłoby moje pieprzone DNA.

- Nie jestem zainteresowany twoim DNA.

- Oczywiście, że nie. Ty interesujesz się wyłącznie tym, co mogę wnieść do twojej nowej jednostki strażników - odpaliłam cierpko. - A teraz powiedz mi jak, do cholery, mam się dostać stąd do domu Dii?

- Wsiądź w jeden z tramwajów jadących Malvern Road i wysiądź na Kooyong Road.

Huntingfield znajduje się w połowie drogi między Malvern i Toorak.

- Tak czy inaczej, będę musiała się nałazić.

- Nic ci nie będzie.

- I to mówi facet, który nie został wczoraj zbity na miazgę przez Gautiera.

- Czuję się zobligowany przypomnieć ci, że ty również.

Tylko dlatego, że interweniował w porę.

- Branoc, Jack.

- Branoc, Poppy.

Prychnęłam głośno, wyłączając urządzenie wszczepione za uchem. Ciche buczenie drażniące

mój słuch zniknęło, ale nie ból w mojej głowie. Wyjęłam z blistra dwa panadole, popiłam je łykiem gorzkiej kawy i wgryzłam się w batonik, żeby pozbyć się z ust cierpkiego posmaku. Minęłam kilka przecznic i znalazłam obskurnie wyglądający hotel z tanimi pokojami. To było miejsce w sam raz dla Poppy. Gdybym nie musiała się za nią udawać, nigdy nawet nie zbliżyłabym się do takiego miejsca. Hotel był usytuowany w pobliżu baru, więc pachnął nie tylko odorem zapoconej ludzkości, ale także gorzałą. Głośny śmiech dochodzący z wnętrza baru oznaczał sporą klientelę i w rezultacie mało snu. Wypuściłam powietrze z płuc. Powtarzając sobie, /c musiałam tu zostać tylko na jedną noc, weszłam do środka. W obrębie murów smród okazał się jeszcze bardziej nieznośny, a pokoje były bardziej zaniedbane niż fasada. Łóżko wyglądało na starsze od samego Matuzalema i zdecydowanie widziało w swoim życiu niejedno bzykanko. Wydmuchałam nos i spojrzałam na podłogę. Dywan wcale nie wyglądał lepiej, ale przynajmniej podłoga nie była powyginana. Wzdychając, ściągnęłam z łóżka koce - które na szczęście wyglądały na czyste i tak też pachniały - i zrobiłam sobie posłanie na podłodze. Rozebrałam się, zmieniłam kształt, by wspomóc gojenie się zadrapań na ramieniu, i ułożyłam się do snu. Co dziwne, udało mi się zasnąć pomimo hałasu i smrodu. Obudziłam się dopiero, gdy następnego ranka w drzwi załomotał kierownik hotelu.

45

Jęknęłam, przewracając się na drugi bok i spój rżałam zmęczonym wzrokiem na budzik na stoliku nocnym nad moją głową. Wskazywał ósmą rano. Najwyższy czas zjeść śniadanie i pójść na spotkanie z Dią.

Przeciągnęłam się parę razy, żeby rozluźnić mię śnie i zafundowałam twarzy i ramionom szybki prysznic w zimnej wodzie. Ubrałam się i wyszłam z powrotem na ulicę. Niestety tramwaje nie jeździły w niedzielę tak często jak w dni powszednie, więc zamówiłam sobie

kilka muffinek w McDonalddie, żeby mieć co przegryzać na przystanku.

Było już dobrze po dziewiątej, gdy dotarłam na Toorak. Wyszłam z tramwaju na Kooyong Road i uruchomiłam urządzenie za uchem.

- Idę teraz do domu Dii.

- Nie rozłączaj się.

- W porządku.

Przespacerowałam się Kooyong Road, podziwiając stojące przy niej domy warte setki milionów dolarów i zastanawiając się, jakby to było mieszkać w miejscu, które wręcz epatowało pieniędzmi. Pewnie bałabym się gdziekolwiek ruszyć, żeby tylko niczego nie zepsuć.

Znalazłam Huntingfield Road i skręciłam w nią. Znajdujące się tutaj domy miały jeszcze bogatsze zdobienia, przez co wyglądały jak z innej bajki. To uczucie nierealności towarzyszyło mi aż do momentu, w którym wcisnęłam guzik interkomu zamontowanego przy ogromnej kutej bramie broniącej wejścia do domu Dii.

Stwierdzenie, że budynek był wspaniały, byłoby niedopowiedzeniem roku - mimo że dom sam w sobie nie był aż tak malowniczy jak te w sąsiedztwie. Stanowił przykład dawnego stylu z początku dziewiętnastego wieku, który przypominał mi okazałe anielskie rezydencje często pokazywane w telewizji. Ściany pomalowano na ciepły złotawy odcień. Pnącza bluszczu oplatały ceglany mur i rozgałęziały się na dachu, potęgując wrażenie, że dom stał tu od zawsze. Trawnik rozciągający się od bramy aż do werandy był miękki i gęsty jak dywan. Tak bujny, że aż korciło mnie, żeby się po nim przebiec. Sosny rosnące wzdłuż granicy posesji zapewniały odosobnienie. Nigdy nie zazdrościłam nikomu jego warunków mieszkaniowych, ale nie mogłam się powstrzymać od myśli, jak cudownie byłoby żyć w tym miejscu. Istny raj na ziemi, ze wszystkimi dogodnościami w zasięgu ręki.

Interkom zatrzeszczał. Rozległ się w nim głos Dii.

- Tak, słucham?

- Tu Poppy Burns. Przyjęłam twoje zaproszenie.

- Ach, cudownie. - Brama zahuczała, a potem otworzyła się. - Zapraszam.

Minęłam przejście. Jakimś cudem udało mi się zwalczyć chęć zrzucenia butów i przebiegnięcia po gęstej, soczysto zielonej trawie. Zamiast tego przeszłam po ułożonych w jodełkę ceglanych płytach ścieżki. Dia Jones otworzyła mi drzwi. To było dla innie

zaskoczenie. Wydawać by się mogło, że ktoś żyjący w takich warunkach będzie miał jednego czy dwóch służących na każde wezwanie.

Jej włosy nie przypominały już brązowej fali ze srebrnymi pasemkami, tylko kaskadę biało-srebrzystych pasm. Włosy w połączeniu z białą, luźną suknią sprawiały, że wyglądała niemal eterycznie. Na takim tle jej oczy wydawały się jeszcze bardziej niezwykle. Lśniły od mocy, która iskrzyła na mojej skórze jak niewielkie wyładowania elektryczno. Zatrzymałam się, wbijając wzrok w jej niewidome oczy. Znow uderzyła mnie świadomość, że ta kobieta wiedziała znacznie więcej, niż bym tego chciała.

- Wejdz, proszę. - Uśmiech miała równie czaru jacy, co głos. - Zapewniam, że ani dom, ani ja nic gryziemy.

Najwidoczniej wzięła moją niechęć do przekroczenia progu jako pełen nabożeństwa zachwyt nad miejscem jej zamieszkania, a nie nad nią samą, co akurat było mi na rękę. Minęłam ją w drzwiach. Korytarz był bez porównania największym, jaki kiedykolwiek widziałam, tak

46

samo jak kryształowy żyrandol, którego tęczowe światło odbijało się od dywanów i ścian pomalowanych na ciepły złocisty kolor. Kre dens z drewna sekwoi był jedynym elementem wys trój u hallu. Na jego blacie stał wazon z gladiolami o krwistoczerwonych płatkach. Dwa pokoje otwierały się na korytarz, a dalej widać było schody przykryte dywanem w głębokim odcieniu złota, które bez wątpienia pięły się w górę wprost ku jeszcze większemu przepychowi.

- Zaczekaj w salonie po twojej lewej - poinstruowała mnie, zamykając drzwi.

Salon okazał się kolejnym pomieszczeniem utrzymanym w kolorach złota i beżu. Mimo że imponował rozmiarami, nie stało w nim zbyt wiele mebli - cały wystrój to dwie ogromne sofy, marmurowy stolik do kawy i pasujący do niego marmurowy kominek. Żyrandol wiszący

ponad moją głową był niewiele mniejszy od tego w korytarzu. Całość zwiędła

modernistyczny obraz w jaskrawych barwach, nieco ożywiający wnętrze.

- Usiądź, proszę. - Dia wskazała ręką na jedną / brokatowych sof, a sama spoczęła na tej, która znajdowała się bliżej.

Przysiadłam na brzeżku, czując się całkiem nie na miejscu wśród całego tego bogactwa i splendoru. Dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że moi ekspartnerzy byli znacznie zamożniejsi od niej. Żaden / nich nie dawał mi nigdy odczuć różnicy, jaka dzieliła nas w kwestiach pieniędzy

- lub też ich braku - więc czemu udawało się to tej kobiecie? A może to nie miało nic wspólnego z pieniędzmi, tylko z obezwładniającą mocą, jaka od niej biła?

Skoro jednak była tak potężna, to czemu wykonywała rozkazy Starra? To nie miało żadnego sensu.

- Rozumiem, że przyszedł tu w związku z ofertą pracy.

Kiwnęłam głową.

- Hotel, w którym się wczoraj zatrzymałam, tylko umocnił mnie w przekonaniu, że potrzebuję gotówki od zaraz.

- A ty chcesz pozostać w ukryciu ze względu na nakaz aresztowania, który czeka na ciebie w Sydney, tak?

Zrobiłam swoją najbardziej „rozwścieczoną” minę. I dopiero po chwili dotarło do mnie, że robienie tego było głupotą, skoro Dia była niewidoma. Jednak z drugiej strony, ta kobieta posiadała zdolności parapsychologiczne, więc nie sposób było określić, jakimi innymi zmysłami posługiwała się, żeby „widzieć”.

- A czy nie o to chodziło w całym tym zaproszeniu? O zarobienie w szybki sposób paru tysiaków?

Na jej twarzy pojawił się krzywy uśmiech.



- Rozejrzyj się dookoła. Wątpię, by marnych pary tysiaków było warte wysiłku włożonego w to, żeby cię tu sprowadzić.

- Może to jest twój sposób na zdobywanie tego bo gactwa - chwytanie w pułapkę nie tylko naiwniaków, ale również zbiegów.

- Zawsze badam starannie przeszłość ludzi, których mam zamiar zatrudnić. To standardowa procedura.

- A nakaz aresztowania sprawia, że nie jestem tutaj mile widziana, tak? - prychnęłam, wstając z miejsca.

- Twoja strata, paniusiu.

Zarzuciłam plecak na ramię i ruszyłam w stronę drzwi. Przez całą drogę miałam nadzieję, że mówiąc to, nie strzeliłam sobie w kolano. Poppy była jednak wybuchową osobą, która potrafiła palnąć coś bez zastanowienia, więc każde inne zachowanie mogłoby zostać odebrane jako podejrzenie.

- To nie kwestia nakazu jest tutaj problemem

- odparła Dia.

47

Zatrzymałam się i odwróciłam, żeby na nią spojrzeć. Nie patrzyła na mnie, tylko w jakiś punkt ponad moim lewym ramieniem. Wyglądało to tak, jakby nie potrafiła do końca określić mojego położenia, co całkowicie przeczyło wszystkiemu, co wczoraj widziałam.

- A co *jest*?

- Fakt, że Poppy Burns tak naprawdę nie istnieje.

116

KUSZĄCE ZŁO

*Niech to szlag.* To by było na tyle, jeśli chodzi o moją przykrywkę.

- Nie istnieje? Rany, dzięki za informację. Zmusiłam swoje stopy do oderwania się od ziemi.

Nic zamknęła na klucz frontowych drzwi, więc przynajmniej mogłam stąd uciec. Jeśli zaś brama okaże się zamknięta, to pod postacią wilka z łatwością będę mogła przeskoczyć ogrodzenie.

- Mam propozycję. Dla ciebie i dla departamentu, Kiley - powiedziała łagodnym tonem.

- Stój - powiedział mi do ucha Jack.

Przekląłam go w duchu, ale odwróciłam się posłusznie i skrzyżowałam ręce. Napięcie kotłowało się we wszystkich moich mięśniach, gdy przygotowałam się do walki. Nie miałam jednak pojęcia, z kim miałabym się bić, ponieważ z ust Dii nie padła dotąd żadna groźba.

- Dlaczego myślisz, że jestem jakąś Riley?

- Wczoraj wieczorem dotknęłam twojej dłoni. To zdradziło mi wiele tajemnic. - Uśmiechnęła się.

Możesz przestać udawać. Znam prawdę. Skąd, skoro ani razu nie zajrzała mi w myśli? Czy to znaczyło, że jej dar był jakąś formą jasnowidztwa, który ujawniał się za każdym razem, gdy kogoś dotykała?

- Dlaczego wtedy o tym nie wspomniałaś?

- Bo musiałam się upewnić, że mam rację. Że nie pomyliłam cię z kimś innym.

Czyżby chciała przez to powiedzieć, że nie wszystkie ni przewidywania się sprawdzały?

Przyznanie się do Ugo musiało być pierwszą zasadą w świecie istot ze zdolnościami parapsychologicznymi.

- A dlaczego to takie ważne?

- Bo Riley Jenson jest jedyną znaną mi osobą, która udaremniła plany Deshona Starra.

Jej słowa ani trochę mnie nie uspokoiły. Gdyby nie fakt, że nie wyczuwałam w domu nikogo innego, zaczęłabym uciekać. Owszem, chciałam zakończyć to szaleństwo, ale nigdy do tego

nie dojdzie, jeśli będę tutaj, z dala od Starra.

- Zapytaj ją, czego chce - odezwał się Jack. Gdyby stał teraz obok mnie, a nie głądził mi cały czas do ucha, to z rozkoszą kopnęłabym go w zadek, bez względu na to, czy był moim szefem, czy nie. W tej chwili miałam o wiele większe zmartwienie na głowie - na przykład to, ile Dia mogła powiedzieć Starrowi i czy Rhoanowi nie zagrażało niebezpieczeństwo zdemaskowania.

- Co zrobiłaś z tą wiedzą?

- Na pewno nie poszłam z nią do mojego niedoszłego pana, mogę cię o tym zapewnić. - Głos miała oschły, ale w sposobie, w jaki jej niewidome oczy błysnęły, było coś, co kazało mi w to uwierzyć.

Z drugiej strony mogłam okazać się nikim więcej jak tylko idiotką, która z łatwością dała się nabrać na odrobinę szczerości połączoną z pogardą i gniewem.

- Czemu miałabyś tego *nie robić*? W końcu zabił Mishę za to, że próbował go przechytrzyć.

Z tobą postąpi tak samo.

- Jestem tego świadoma. Ale pewne sprawy nie mogą pozostać tak jak teraz.

- Jakie sprawy?

Rzuciła mi chłodny uśmiech.

48

- Zanim zagłębimy się w szczegóły, muszę wiedzieć, czy departament będzie skłonny zawrzeć umowę.

- Będzie - powiedzieliśmy jednocześnie Jack i ja. Po chwili usłyszałam w uchu, jak mówi: -

Zależy to jednak od tego, czego będzie chciała.

Uniosła pytająco jasną brew.

- Nie musisz przypadkiem skonsultować tego ze swoim szefem?

- Nie ma takiej potrzeby. Słyszę go w swojej głowie. - Kusiło mnie żeby dodać „I nie, nie oszalałam”, ale zdusiłam w sobie ten impuls. Po pierwsze, widziała mnie już w akcji, a po drugie wydawało mi się, że jasność umysłu miała dużo wspólnego z moją obecną sytuacją. W końcu nikt normalny nie wszedłby z własnej woli do jaskini lwa z zamiarem pieprzenia się z zastępcami Starra w zamian za informacje, bez względu na to, jak bardzo byłby wkurzony i przepełniony chęcią zemsty.

- Telepatia - powiedziała, kiwając głową. - Całkiem użyteczne narzędzie w twoim zawodzie, choć muszę przyznać, że jestem zaskoczona, że nie nauczyli cię jej lepiej kontrolować.

- Zrobilibyśmy to, gdybyśmy wiedzieli, że będzie potrzebna - odezwał się w moim uchu sarkastyczny komentarz Jacka. - Ale najwyraźniej ktoś zapomniał powiedzieć o niespotykanym wzroście mocy, jaki miał miejsce od czasu naszej ostatniej lekcji.

Zignorowałam go. Niezależnie od tego, co bym teraz powiedziała, obróci się to przeciwko mnie.

- Jaką umowę chciałabyś wynegocjować? Uśmiechnęła się i wskazała ręką na sofę.

- Usiądź, proszę.

- Tak mi dobrze. - W pozycji stojącej walczyło się o wiele łatwiej.

Zmarszczyła brwi.

- Wyczuwam nieufność. - I masz rację.

- Szczera do bólu. To mi się podoba.

- A mnie podobałoby się bardziej, gdybyś przestała wreszcie owijać w bawełnę i przeszła do sedna.

Założyła nogę na nogę i splotła dłonie na kolanie.

- W porządku. Chcę immunitetu chroniącego mnie przed wszystkim, co zrobiłam, działając w imieniu Starra.

- To zależy od tego, co będzie skłonna zaoferować w zamian - powiedział Jack.

- Co jeszcze? - spytałam, wyczuwając, że to nie koniec listy żądań Dii.

- On nie może wiedzieć, że wam pomagam. A to oznacza, że nigdy nie będę zeznawać przeciwko niemu.

Była bardziej niż naiwna, myśląc, że Starr nie ma w sądach swoich ludzi. Departament był jednocześnie sędzią, ławą przysięgłych i wykonawcą wyroku, przy czym ostatni z tych przywilejów był regularnie nadużywany. W swoim czasie miałam okazję zobaczyć zaledwie pięć spraw karnych, które trafiły do ludzkiego systemu sprawiedliwości - i to tylko dlatego, że przestępcy byli częściowo ludźmi. Osoby posiadające choć odrobinę ludzkiej krwi mogły rościć sobie prawo do ochrony sądowej i adwokata.

Nieludzie nie posiadali takich praw. Zawsze uważałam, że to za jawną formę rasizmu.

- Mogę się zgodzić na te warunki - odparł Jack.

- Coś jeszcze? - spytałam. Milczała przez chwilę.

- Chcę zatrzymać ten dom, kiedy rząd zacznie wyprzedawać wszystkie nieruchomości Starra.

- Nie mogę dać na to żadnej gwarancji - powiedział Jack.

Powtórzyłam jego słowa, a ona kiwnęła głową.

- Poradzę sobie jakoś, jeśli do tego dojdzie.

- A co my dostaniemy w zamian? Uśmiechnęła się i znów wskazała ręką na sofę.

- Usiądź, proszę. Rozmawianie w ten sposób jest dość niewygodne.

49

Dlaczego? Bo z tej odległości nie mogła dokładnie określić mojej pozycji? Podejrzewałam, że to właśnie o to chodzi, więc lepiej będzie, jeśli zostanę na swoim miejscu.

- Usiądź - nakazał mi Jack, zupełnie jakby czytał mi w myślach. Nie zrobił tego jednak, bo musiałabym to przynajmniej poczuć. To, czy potrafiłabym go powstrzymać, było już zupełnie

inną kwestią. Jack nie był osobą, z którą chciałabym się zmierzyć w rzeczywistości. Mimo to, aż do wczoraj, nie podejrzewałam, że mam w sobie siłę zdolną przebić się przez tarcze ochronne Quinna - i to z wykorzystaniem elementu zaskoczenia.

Odetchnęłam głęboko. Nie uspokoiło mnie to jednak na tyle, na ile bym chciała. Zrobiłam jednak, co mi kazano. Podeszłam do sofy.

- Sądząc po stworzonej dla ciebie przykrywce, departament doskonale orientuje się, co do moich wypadów werbunkowych dla Starra.

- Owszem. - Zdjęłam plecak i przysiadłam na brzeżku sofy.

- Skąd?

- Nie mów jej nic o Gautierze - polecił Jack. - Tak na wszelki wypadek.

Tak na wszelki wypadek? Wypadek czego? Gdyby sprawy przybrały niepomyślny obrót?

Niech to diabli, to mi dopiero sposób na podbudowanie pewności siebie! Nie żebym spodziewała się, że wszystko pójdzie jak po maśle - w przeciągu ostatnich czterech miesięcy nie szło zupełnie nic - więc co by to miało zmienić?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie powiedzieli dokładnie. Wiem tylko, że udało ci się zwrócić na siebie ich uwagę.

Skinęła głową. Nie miałam jednak pojęcia, czy uwierzyła mi, czy nie.

- I za pomocą tej metody planowali przerzucić cię do rezydencji, tak?

- Najwyraźniej. - I co potem?

Przyglądałam jej się przez chwilę, wciąż żywiąc niechęć do dzielenia się informacjami z kimś, kto nie udowodnił jeszcze, że warto to zrobić. I nie dał żadnego powodu, by nie wątpić w jego wiarygodność.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że jeśli wejdiesz w drogę departamentowi, zabiją cię równie szybko i skutecznie co Starr?

- Nie mam zamiaru zdradzić departamentu. - Spojrzenie jej jasnych oczu spotkało się na chwilę z moim. - Jesteś moją jedyną prawdziwą nadzieją.

Dostałam gęziej skórki. Dia opuściła wzrok. Potarła dłonią udo i westchnęła.

- Starr nie jest głupcem. Kobiety, które co miesiąc są sprowadzane do rezydencji, by służyć jego ludziom, są skrupulatnie obserwowane. Nigdy nie wychodzą poza obręb ogrodzonego terenu, na którym mieszkają. Jeśli twoim zamiarem jest zdobycie wystarczającej ilości informacji potrzebnych do złapania Starra, to zabierasz się za to od złej strony.

- Jedyne, co muszę zrobić, to dorwać jego zastępców w momencie nieuwagi i przedrzeć się do ich umysłów w poszukiwaniu informacji.

To nie będzie proste zadanie - wiedziałam o tym. Jack również. W chwili, w której któryś z nich zorientuje się co robię, skończę jako sterta mięsa. I mimo że posiadałam silne zdolności telepatyczne, nie byłam aż tak doświadczona w posługiwaniu się nimi, jak powinnam.

Wczorajszy atak tylko to potwierdził.

- Tyle że zastępcy Starra nie wykorzystują kobiet z tego zamkniętego terenu.

Cholera.

- Dlaczego nie? Uśmiechnęła się.

- Jeśli departament śledził każdy mój ruch, to wie, że nie wszystkie kobiety, które rekrutuję, są prostytutkami.

- Tak i co z tego?

- Ano to z tego, że reszta przeznaczona jest na ring.

- Na ring? Masz na myśli bokierski ring? Pokręciła głową. Światło żyrandola odbiło się

50

Od jedwabistych pasm jej włosów, zmieniając je w płynne srebro. W ułamku sekundy uświadomiłam sobie, jak bardzo podobna była do Mishy, począwszy od włosów, a

skończywszy na nieregularnych rysach twarzy. Dziwne, biorąc pod uwagę fakt, jak niepodobne do siebie były pozostałe klony.

- Raczej coś na kształt maty zapaśniczej. Starr i jego ludzie lubią oglądać walki kobiet. W nagrodę zwyciężczyni idzie do łóżka z jego zastępcami, Al-denem i Leo.

- Misha powiedział nam, że obaj bardzo brutalnie obchodzą się z tymi kobietami. Że seks jest dla nich czymś, co muszą mieć codziennie. Chcesz powiedzieć, że te walki są w stałym repertuarze?

Kiwnęła twierdząco głową.

- Odbywają się co wieczór. Kobiety są jednak zaledwie wstępem do głównej atrakcji. Jak zapewne dobrze wiesz, Starr jest homoseksualistą. Zmusza swoich ochroniarzy do walki, a potem bierze zwycięzcę.

Sposób, w jaki to powiedziała, sprawił, że uniosłam brwi ze zdumienia.

- Bierze?

Twarz Dii wykrzywił grymas.

- Starr lubi przemoc. Upaja go smak czyjegoś strachu.

Gdyby chciał zmusić do czegoś mojego brata, Rhoan dałby mu popalić. Nie miał nic przeciwko ostrej jeździe, ale nie tolerował przemocy - ani zadanej jemu, ani innym.

- Żadna z tych walk nie jest na serio?

- Och, oczywiście, że są serio. Ludzie odnoszą tam obrażenia - połamane kości czy krwotoki są czymś, czego Starr się domaga. Dlatego też większość ludzi rekrutowana do walki na ringu to albo zmienno kształtni, albo wilkołaki. Gojenie się ran nie stanowi wtedy takiego problemu.

A to dlatego, że zmienno kształtni posiadali zdolność do szybkiej regeneracji podczas przemiany.



Oczywiście fakt, że uważali się za „lepszych” od wilkołaków, mógł sprawić, że taka walka zdecydowanie byłaby czymś bardzo interesującym. Zwłaszcza te większość wilkołaków miała podobne zdanie o zmiennokształtnych.

Tak naprawdę jedyna zasadnicza różnica pomiędzy oboma gatunkami polegała na tym, że wilkołaki były zmuszone do przemiany podczas każdej pełni księżyca, a zmienni nie.

- Myślisz, że to w ten sposób powinnam dostać się do środka?

Kiwnęła głową.

- Ci, którzy walczą na ringu, mają dostęp do Głównej części rezydencji i otaczających ją terenów.

- Dlaczego Starr miałby dawać taką swobodę zawodnikom, a nie dziwkom? Raczej nie wydaje mi się, żeby miał do nich większe zaufanie.

- Nie. Ale zgodnie z tym, co powiedziałam, sprawdziłam szczegółowo przeszłość każdego z nich. Wszystkie korytarze jego posiadłości są monitorowane dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ufa im na tyle, by trzymali wszystko na oku.

- Są tam wyłącznie kamery?

- Nie. Zainstalowano też czujniki ruchu.

- A podczerwień?

- Nie ma jej jeszcze w samym domu. Urządzenia na podczerwień zamontowano za to wokół zoo, a ja nam dalsze plany ich rozmieszczenia. - Na jej twarzy pojawił się grymas. - Ostatnio doszło do ataku, który przekonał go, że urządzenia są potrzebne. Jeden wampir znalazł się bardzo blisko rezydencji.

- Co się z nim stało?

I czy to nie był przypadkiem *mój* wampir? To by jednak nie miało sensu - gdyby Quinn wiedział o Starrze, nie próbowałby szperać w moim umyśle w poszukiwaniu informacji.

- Wbito mu kołek w serce i wystawiono na słońce. W takim razie to zdecydowanie nie był Quinn.

- Starr ma zoo?

- Trzyma tam swoją kolekcję wybryków natury. - Wzruszyła ramionami. - Zabawiają jego ludzkich gości.

Mogłam się założyć, że tak było. To był genialny pomysł na ukrycie stale powiększającej się grupy wyhodowanych w laboratorium zabójców.

- Czy obecność ludzi podczas pełni księżyca nie jest czasem odrobinę zbyt niebezpieczna?

- Oczywiście, że tak. Te schadzki są jednak doskonałym źródłem szantażu, więc Starr uważa, że ryzyko jest tego warte. - Uśmiechnęła się lekko. - Jaka rodzina wszczęłaby śledztwo, gdyby któryś z jej członków zginął w tak niewygodnych okolicznościach? Niewielu by się na to porwało, możesz mi wierzyć.

Brwi podjechały mi do góry ze zdumienia.

- Chcesz powiedzieć, że dochodziło już do takich przypadków?

- Oczywiście.

- Zapytaj ją, czy będzie skłonna podać nam nazwiska - odezwał się w moim uchu Jack. -

Musimy sprawdzić, do czego byli zmuszani przed śmiercią.

Powtórzyłam polecenie Jacka. Dia kiwnęła głową.

- Dostarczę wam pełną listę tych, którzy brali udział w schadzkach w domu Starra.

Przyglądałam jej się uważnie przez chwilę.

- Jesteś wręcz obrzydliwie pomocna. Chciałabym wiedzieć dlaczego.

Uśmiechnęła się z rezerwą.

- Ponieważ po śmierci Mishy, Starr zrobił mi coś, czego nigdy nie powinien był robić.

Zdumiała mnie furia w jej głosie.

- Co to było?

Nasze spojrzenia spotkały się, a ja poczułam dziwny dreszcz przebiegający po skórze. Nigdy wcześniej nie rozumiałam wyrażenia „zabijać wzrokiem”, ile stało się ono aż nazbyt zrozumiałe, gdy patrzyłam prosto w niewidzące oczy Dii. Sam diabeł przestraszyłby się na widok wściekłości i nienawiści pałających z ich głębi.

- Deshon Starr odebrał mi córkę - powiedziała przyciszonym głosem. - Zniszczę go za to - i całą tę zbrodniczą organizację - nawet jeśli miałyby to być ostatnia rzecz w moim życiu.

- Zabił ją? - spytałam, zastanawiając się, dlaczego było mi żal kobiety, która przez zbyt długi czas pozwalała traktować się jak pionek w grze.

A może to nie było fair? Misha powiedział mi kiedyś, że nie pozostawiono mu wyboru w pewnych rzeczach, których się dopuścił. A to dlatego, że Starr był o wiele potężniejszy i potrafił kontrolować ich wszystkich. Misha walczył z całych sił, ale nie udało mu się uwolnić te smyczy Dłaczego Dii, ze wszystkimi swoimi zdolnościami, miałoby się bardziej poszczęścić?

Zamknęła oczy, oddychając z drzeniem.

- Nie. Ale pozwala mi widywać ją w weekendy i to zaledwie na parę godzin. - Spojrzała na mnie. Oczy miała całkiem suche, ale dostrzegłam w nich agonię, której nigdy wcześniej nie doświadczyłam, ale z którą zdecydowanie mogłam się solidaryzować. - Moja córeczka ma zaledwie sześć miesięcy. Powinna być teraz przy matce, a nie wychowywać się w zimnym, sterylnym wnętrzu laboratorium.

- Tak jak ty - powiedziałam cicho, zastanawiając się, czy miała na myśli główne laboratorium

- Li-braskę - czy jakieś inne, o którym nie wiedzieliśmy.

Zaśmiała się gorzko.

- Tak jak ja.

- Czy to laboratorium znajduje się na terenie jego posiadłości?

Kiwnęła głową.

52

- To niewielki ośrodek, nic specjalnego. - Urwała, przyglądając mi się. - Rozumiem, że departament wie o istnieniu Libraski.

- Tak. Co jesteś w stanie o niej powiedzieć? Wzruszyła ramionami.

- Niezbyt dużo. Starr utrzymuje miejsce poło żenią laboratorium w wielkiej tajemnicy. Nie jestem pewna, czy Alden i Leo wiedzą o jego istnieniu.

Miałam nadzieję, że się myliła, bo w przeciwnym razie tkwilibyśmy po uszy w gównie. Rhoan nie odziedziczył żadnych zdolności parapsychologicznych, więc nie miał najmniejszych szans wdrzeć się do umysłu Starra. A ja z pewnością nie chciałam próbować.

Może i posiadałam niewykorzystane zasoby psychicznej energii, ale nie miałam zamiaru testować jej na kimś tak niezrównoważonym psychicznie jak Starr.

- Ktoś poza Starrem musi wiedzieć. To laboratorium działa przecież od ponad czterdziestu lat.

Dia uniosła jasną brew.

- Departament wie więcej, niż mi się wydawało. Rzuciłam jej słaby uśmiech.

- Jak zawsze. - Wsparłam łokcie na kolanach. Jakie są szanse na to, żebyś narysowała mi mapę posiadłości Starra?

Uśmiechnęła się.

- Już to zrobiłam. Będzie twoja w momencie, w którym zgodzisz się na wszystkie moje warunki.

- Myślałam, że mamy to już z głowy.

- Nie całkiem.

- To czego jeszcze chcesz? - spytałam, chociaż znałam już odpowiedź. Była matką tęskniącą za swoim dzieckiem. To naturalne, że ona była priorytetem.

- Zanim dorwiesz Starra, chcę, żebyś zabrała stamtąd moją córkę.

- To go ostrzeże, że coś się dzieje.

Jej niebieskie oczy wpatrywały się w moje. Były pełne determinacji. I furii.

Oraz strachu. Dopiero to ostatnie do mnie przemówiło i kazało mi jej zaufać. Potrzebowała mojej pomocy. Wiedziałam, że mogłam liczyć na dotrzymanie przez nią umowy. A przynajmniej do momentu uwolnienia jej dziecka.

- Musisz podjąć to ryzyko, bo inaczej ci nie pomogę. Jest podłączona do systemu alarmowego - jeśli Starr wyczuje coś podejrzanego, zabije ją. Zostanę tu i ci pomogę, jeśli nalegasz, ale ona musi zostać stamtąd zabrana, bez względu na wszystko.

- Nie - powiedział stanowczo Jack. - Nie zaryzykuję upadku całej misji dla dziecka jakiegoś klona.

Milczałam. Nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa, bo wściekłość ścisnęła mi gardło. Starr był draniem, ale pod wieloma względami Jack wcale się od niego nie różnił. Na litość boską, mówiliśmy prze cięż o malutkim dziecku, które zasługiwało na prze życie, niezależnie od tego, kim była jego matka.

Moja własna niepewna przyszłość związana z posiadaniem dzieci sprawiła, że poczułam do niej sympatię - Jack znał mnie na tyle dobrze, żeby o tym wiedzieć.

Wpatrywałam się w nią przez kilka sekund, a potem wyciągnęłam rękę ponad stolikiem do kawy i uścisnęłam jej rękę. Uśmiechnęła się z ulgą.

- Zgadzą się na całą resztę.

- W takim razie dostarczę wam plany rezydencji. Zniszcz je, jak tylko je sobie przyswoisz.

Autobus z naszymi zawodnikami wyjeżdża ze starej stacji kolejowej St. Kilda o drugiej po południu. Spotkasz się tam z mężczyzną o nazwisku Roscoe.

Uniosłam pytająco brwi.

- Nie będzie cię tam wieczorem?

- Nie. Mam na dzisiaj zaplanowaną kolejną rekrutację dziwek. Spotkamy się jutro.

- Po co mu aż tyle kobiet naraz? Zawahała się, zanim udzieliła odpowiedzi.

53

- Na zebranie.

- Zebranie? Kiwnęła głową.

- Będzie tam każda licząca się osobistość z jego kartelu.

- Bingo! - zawołał Jack. - Fantastycznie!

Skoro tak, to czemu nagle zrobiło mi się niedobrze? Może dlatego, że Starr nie podejmie takiego ryzyka, jeżeli stawka nie będzie tego warta. A może to pełne rekinów bajoro, w które miałam skoczyć, stało się w jednej chwili o wiele bardziej niebezpieczne? Nie byłam pewna, czy jestem gotowa na misję takiego kalibru.

Nie zamierzałam się jednak wycofywać. Nawet gdyby Jack mi na to pozwolił.

- Dlaczego zwołuje swoich popleczników?

- Bo planuje wojnę przeciwko pozostałym syndykatom.

- Chce to zrobić w przeciągu miesiąca - powiedziałam, przypominając sobie wiadomość Dii do Gau-l iora. - Gdy departament znajdzie się w twoich rękach.

Omiotła mnie spojrzeniem.

- Jak na to wpadłaś?

- Dzięki rozwijającemu się talentowi jasnowidzenia - mruknęłam, przecierając dłonią powieki. - Musimy go powstrzymać.

- Musimy. - Zawahała się. - Starr i jego zastępcy mają własne sekretne piętro znajdujące się pod rezydencją. Jest zaopatrzone we wszystkie najnowocześniejsze skanery. To tam spotyka się ze swoimi ludźmi i planuje wojnę. Nie zbliżaj się do tego miejsca. Najlepiej zrobisz, trzymając się areny, zaskarbiając sobie uwagę Aldena i Leo. I czytając co wieczór ich myśli. Jeśli ci się uda.

Za każdym razem, kiedy myślałam o tym „jeśli”, to, co się z nim wiązało, wydawało mi się coraz bardziej nieosiągalne.

- Co z planami?

Podeszła do kominka i zdjęła z niego notatnik i kilka zwiniętych arkuszy papieru.

- Zawierają wszystko, co wiem o systemie ochrony. - Podała mi notatnik i zwoje. - To drugie to kontrakt, który podpisuje się zawsze podczas rekrutacji. Jest w nim mowa o warunkach pracy. Reszta też będzie musiała je przeczytać.

- Też to zrobię. Kiwnęła głową.

- A odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie dotyczące mojego poruszania się po omacku, to musisz wiedzieć, że ktoś pomaga mi, gdy jestem poza granicami tego domu.

- A tym kimś jest?...

- Skoro twierdzisz, że znałaś Miszę tak dobrze, to wiesz o istnieniu Fravardin.

Skinęłam twierdząco głową. Fravardin były duchami-strażnikami, które Misha spotkał i zwerbował podczas swojej podróży po Bliskim Wschodzie.

- Nie zdradził mi jednak sposobu, jak zdołał nakłonić je do współpracy.

Uśmiechnęła się.

- To proste. Uratował je. Teraz są mu dłużne i związane słowem do wypełniania jego rozkazów, nawet po śmierci.

Jednym z jego życzeń było to, by mnie chroniły, ale nigdy nie wyczułam ich wokół siebie, a

już na pewno żadnego z nich nie zobaczyłam. O ile w ogóle dało się zobaczyć ducha.

- Jak to się ma do twojego wzroku?

- Jeden z Fravardin jest na moich usługach. Towarzyszy mi za każdym razem, gdy wychodzę poza te mury. Potrafię połączyć się z jego umysłem i widzieć jego oczami.

Prychnęłam cicho pod nosem.

- To znaczy, że wczorajszej nocy nic ci nie groziło.

- Nie. Fravardin interweniowałiby w przypadku każdej realnej groźby.

To było ostrzeżenie i stwierdzenie faktu w jednym.

- Dlaczego więc nie posłuszysz się nim, żeby wykończyć Starra i odzyskać córkę?

54

- Jest moim ochroniarzem i zastępuje mi wzrok, ale nic ponadto. Risa jest moją córką, ale on nie ma obowiązku jej chronić.

- Straszni z nich słuźbiści, jeśli chodzi o podporządkowywanie się rozkazom Mishy.

- Zgadza się.

Może nie poczuje obecności Fravardin, dopóki moje życie nie będzie zagrożone. Skąd jednak będą o tym wiedzieć, skoro nie było ich w pobliżu? Czy naprawdę chciałam poznać odpowiedź na swoje pytanie? Raczej nie, bo to oznaczałoby narażenie własnego życia.

- Czemu Misha miałby przydzielić ci jednego z Fravardin? Wydawało mi się, że cała wasza piątka nie była do siebie zbyt przyjaźnie nastawiona.

Na twarzy Dii pojawił się uśmiech.

- To prawda. Tyle że mnie i Mishę łączyło coś więcej. Można powiedzieć, że był moim bratem.

- Jesteś jego siostrą? - spytałam z niedowierzaniem w głosie. - Ale... czy wy wszyscy nie jesteście przypadkiem klonami?



Skinęła głową.

- Owszem, ale oboje jesteśmy klonami pewnego rodzeństwa. Nasze oryginalne odpowiedniki powstały z połączenia matki wywodzącej się od Helki i ojca ze srebrnej sfory. Jeśli klon jest zdolny do odczuwania braterskiej miłości, to wydaje mi się, że łączyło nas takie uczucie.

Tęsknię za nim.

- Czyli... - zaczęłam, próbując uporządkować rozbiegane myśli - skoro jesteście klonami pewnego rodzeństwa to znaczy, że oboje jesteście w stanie zmienić kształt, zgadza się?

Uniosła pytająco jedną brew.

- Dlaczego o to pytasz?

- Z czystej ciekawości. - Gdy po raz pierwszy do wiedziałam się o istnieniu Helki i ich zdolności do zmieniania kształtu, zastanawiałam się, czy Misha mógł przybrać jakąś inną postać, czy ciało, którym posługiwał się na co dzień, było tym prawdziwym. Teraz był martwy i rozważanie tego nie miało najmniejszego sensu, ale jakaś część mnie nadal chciała poznać prawdę. Zwłaszcza, że jego „siostra” dysponowała potencjałem zdolnym doprowadzić naszą misję do końca lub ją zniszczyć. Powędrowałam spojrzeniem do jej niebieskich oczu - oczu, które tak bardzo różniły się od jego. Możliwe, że zabieg ten był celowy. - Misha powiedział mi, że zmiana kształtu wymaga ogromnych ilości energii, a najtrudniejszym do utrzymania elementem wyglądu są oczy. Które z was jest zatem najbardziej podobne do waszej pierwotnej formy? I jakim cudem potrafił utrzymywać ten wygląd przez cały czas?

- Zmiany jakie w nas zachodzą, są subtelne. Dlatego właśnie tak łatwo udaje nam się je utrzymać. - Uśmiechnęła się. - Wczoraj miałaś okazję zobaczyć prawdziwy kolor naszych włosów. Misha wolał, gdy miały barwę srebra, ale nigdy nie zmienił koloru swoich oczu. Tak jak jego pierwowzór, urodził się ze srebrnymi tęczęwkami. -A ty?

- Typowe dla Helki, brązowe i otoczone pierścieniami błękitu.

- Dlaczego je zmieniłaś?

- Ponieważ niebieski jest w mojej pracy o wiele bardziej skuteczny. - Jasne głębie jej oczu uwolniły się od wszelkich emocji, podobne do dwóch kawałków lodu. - Pomszczę Miszę.

- To dlatego Starr odebrał ci córkę. - Tak.

- Dlaczego nie zgłosiłaś się z tym do departamentu?

- Przez Gautiera. Nie miałam pewności, ile o nim wiecie i jak daleko sięgały jego wpływy. -

Prychnęła pod nosem. - Jeśli wierzyć plotkom, to on tam teraz rządzi.

Jej słowa sprawiły, że uniosłam brwi ze zdumienia.

- Odniosłam wrażenie, że ani razu nie spotkaliście się podczas wymiany informacji.

- To prawda.

- Gdzie w takim razie udało ci się z nim porozmawiać?

- Jak to gdzie? W rezydencji, oczywiście.

55

## ROZDZIAŁ PIĄTY

"Kurwa mać" było jedynym zwrotem, jaki przyszedł mi do głowy, ale nawet on nie obejmował ogromu problemów, które zaczynały właśnie unosić swój paskudny łeb. Chociaż biorąc pod uwagę, że mówiliśmy o Gautierze, to powinien być przetłuszczony, śmierdzący, paskudny łeb.

- Cóż, to przynajmniej tłumaczy, gdzie znikał te kilka razy, kiedy go zgubiliśmy - powiedział Jack.

- Ale to nie zmienia naszych planów. Kamuflaż Liandra jest subtelny, ale doskonały. Wątpię, by Gautier rozpoznał którekolwiek z was.

Może nie na pierwszy rzut oka, ale jak tylko otworzę usta i zacznę rzucać pod jego adresem kąśliwe uwagi, tak jak to zawsze robiłam, to na pewno zaczną coś podejrzewać.

- Musisz tylko schodzić mu z drogi - ciągnął Jack

- i trzymać język za zębami. To rozkaz, a nie sugestia.

I to taki, który zdecydowanie postaram się wypełnić. Gautierowi już raz udało się mnie pobić

- nie miałam zamiaru dawać mu drugiej szansy. Zwłaszcza w miejscu, w którym nikt nie przybędzie mi z odsieczą.

- Jak często się tam pojawiał?

Dia wzruszyła ramionami.

- Sporadycznie. Starr nie chciał, żeby został 1 o/poznany.

- Gautier jest strażnikiem - to normalne, że pracuje wieczorami. Wątpię, by którykolwiek z regularnych gości Starra go rozpoznał.

Na jej usta wypłynął ponury uśmiech.

- Istnieją politycy, którzy mają dostęp do dokumentów. Starr nie chce podejmować ryzyka, bo wierzy, że pozycja Gautiera w departamencie nadal jest bezpieczna.

- Czy on jest jednym z kochanków Starra? - Tak naprawdę nie potrafiłam wyobrazić go sobie jako homoseksualisty. Nie potrafiłam również wyobrazić sobie, jak kocha się z kobietą.

Zawsze wydawał mi się całkowicie aseksualny.

- Nie. Starr posługuje się nim jako okazjonalną łor mą kary. Wystarczy, że zrobisz coś naprawdę złego, a wtedy stajesz oko w oko z Gautierem. - Zawahała się na moment. - Nikt go jeszcze nie pokonał.

Żadna mi niespodzianka. Ten koleś był prawdziwym, śmierdzącym cyborgiem.

- Zabija ich potem?

- Zawsze. Właśnie tym się zajmuje.

- Czy ma się pojawić w rezydencji w przeciągu lulku następnych tygodni?

- Nie, chyba że dojdzie do jakiejś dramatycznej sytuacji. Będzie tam zbyt wielu ludzi. Wątpię,

by chciał narazić się na zdemaskowanie.

Wspaniale. Ja również nie miałam zamiaru przebywać w pobliżu tego dupka, obojętnie w przebraniu czy bez.

- Czy jest jeszcze coś o czym powinnam wiedzieć, zanim wejdę do autobusu?

56

Zawahała się.

- Razem z tobą będzie tam jedenaście innych kobiet. Wszystkie są albo wilkołakami, albo zmienno-kształtnymi. Przynajmniej jedna nie jest tym, za kogo się podaje.

Uniosłam pytająco brwi.

- Kolejna wtyczka?

- Nie. Ona pragnie zemsty.

W takim razie jej pomoc mogłaby mi się przydać.

- Kto to taki?

Usta Dii rozciągnęły się w uśmiechu.

- Pozwolę ci to rozgryźć samodzielnie. Nie chciałabym wpływać w żaden sposób na twoje instynkty.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie jesteś całkowicie pewna swoich przypuszczeń?

- Chcę przez to powiedzieć, że nie jestem w stanie określić, czy ona okaże się pomocą czy zawadą w tym, co chcemy osiągnąć.

Typowe uchylenie się od odpowiedzi.

- Dlaczego jest nas tylko dwanaście?

- Ponieważ trzy kobiety przebywają tam od czasu ostatniej pełni księżyca.

- Tylko trzy? Wydawało mi się, że pieniądze będą wystarczającą zachętą do pozostania tam dłużej.

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego zostało ich tylko tyle. Możliwe, że reszta chciała po prostu wrócić do domu.

A może działo się tam coś, o czym Dia nie miała zielonego pojęcia.

- Czy będę mogła z tobą bezpiecznie rozmawiać, gdy już dotrę do rezydencji?

- Nie w domu. Jak już wspomniałam, w korytarzach rozmieszczono czujniki głosu. Ale postaram się przebywać na zewnątrz tak często, jak to tylko możliwe. Wyrobiłam sobie nawyk wędrowania po okolicy, więc Starr nie uzna tego za coś niezwykłego.

- To wszystko?

- Chyba tak. W tej chwili i tak nic innego nie przychodzi mi do głowy.

- W porządku. - Wyciągnęłam dłoń, a potem opuściłam ją do boku. Nie dlatego, że nie mogła tego zobaczyć, ale dlatego, że mogłaby odczytać mnie po raz kolejny. Odniosłam wrażenie, że nie spodobałoby mi się to, co mogłaby zobaczyć. - W takim razie do zobaczenia na miejscu.

Kiwnęła głową w odpowiedzi. Przerzuciłam plecak przez ramię i skierowałam się do drzwi. Ledwo doszłam do żelaznej bramy, gdy podjechała do mnie czarna furgonetka z otwartymi drzwiami.

- Wsiadaj - rozkazał Jack, odzywając się zarówno w moim uchu, jak i na głos.

Zrobiłam, co kazał. Furgonetka pojechała dalej, Jack odwrócił się od komputerów i ekranów stojących pod jedną ścianą pojazdu i wyciągnął rękę. Podałam mu notatnik i umowę.

- Nie uważasz, że to trochę ryzykowne? - Opadłam na drugie obrotowe krzesło i przyjrzałam się ekranom. Pokazywały jedynie ogrodzenie, drzewa i niezmierną połąć trawnika.

- Dia wie, kim jesteśmy. Jeśli Starr rzeczywiście przetrzymuje jej córkę, to nie ma potrzeby śledzenia jej, kiedy nie przebywa w rezydencji. Nie znaleźliśmy jednak żadnych dowodów, które by to potwierdzały. Co nie znaczyło, że nie istniały. Jeśli Starr wiedział o Fravardin, to co powstrzymało go przed stwo rzeniem podobnych istot na własny użytek? Obser

wowałam przez chwilę, jak Jack przerzuca strony notatnika, a potem spytałam:

- Znalazłeś coś użytecznego? Spojrzał na mnie, zwracając mi notes.

- Całe mnóstwo. Zapamiętaj je. Ja zaaranżuje,' przekazanie informacji Rhoanowi i Kadebwi.

Uniosłam pytająco brwi.

- Niby jak? Żaden z nich nie jest telepatą.

57

- Zgadza się, ale nie zapominaj, że pracują dla nas jastrzębiołaki, a jedynie linia ogrodzenia jest w pełni monitorowana.

Dia powiedziała mi dokładnie to samo. Kiwnęłam głową w stronę ekranów.

- To jest cała posiadłość?

- Tak. Staramy się podprowadzić kamery jak naj bliżej domu, ale regularne obchody cholernie nam to utrudniają.

Zmarszczyłam brwi.

- Pewnie wzmacniają ochronę ze względu na zebranie.

- Bardzo prawdopodobne. W końcu to wyma rzony moment na atak dla innego kartelu.

- Biorąc pod uwagę to, co Dia powiedziała mi o niedawnym ataku wampira, zainstalują też czujniki na podczerwień. - A to znacznie utrudni moje nocne poczynania. Mogłam owijać się cieniem tak samo dobrze jak inne wampiry, ale podczerwień natychmiast wyłapie markery oznaczające temperaturę mojego ciała.

- Monitorujemy firmy zajmujące się sprzedażą owych czujników. Jak na razie nikt nie złożył na nie żadnego zamówienia.

- A co z czarnym rynkiem?

- Można kupić tam sprzęt, ale jego instalacja wymaga specjalistycznej wiedzy. W Melbourne znajduje się zaledwie kilka osób, które mają do tego odpowiednie kwalifikacje. - Wskazał

palcem na notes. - Zaczynj zapamiętywać informacje.

Zaczął przeglądać umowę, a zagłębiłam się w notes. Na majątek Starra składało się ponad pięćdziesiąt akrów lasu i wybiegów. Dom był ogromnym, dwupoziomowym budynkiem w kształcie kwadratu, przy którym znajdowało się nie tylko boisko do piłki nożnej, ale także pełnowymiarowy basen i olbrzymi kompleks gimnastyczny.

Od głównego budynku odchodziło kilka mniej liczyh, wliczając w to kwatery dla ochrony i prostytutek. Stodoła i zoo znajdowały się po przeciwnej stronie kompleksu. Za nimi rozpościerało się sztuczne jezioro, wystarczająco duże, by móc pływać to nim jachtem.

- Standardowa umowa o pracę - odezwał się po dłuższej chwili Jack.

- Jedynym interesującym punktem tej umowy jest Egoda na „przemodelowanie” twojej pamięci przy wyjeździe.

- Robią to wszystkim przebywającym tam dziwkom.

Skinął głową i zerknął na swój zegarek.

- O pierwszej dostarczymy cię w pobliże punktu spotkania. Będiesz miała wystarczająco dużo czasu, żeby przestudiować resztę notatek i umowę.

Kartkowałam notes, a on przyglądał się z uwaga rzędom ekranów komputerowych. Nie wiedziałam, czego mógł tam szukać, bo nie za wiele się na nicli działo. O pierwszej podrzucili mnie pod KFC. Najwi doczniej Jack słyszał, jak burczy mi w brzuchu. Albo to, albo właśnie miałam zjeść swój ostatni w życiu posiłek. Zamówiłam zestaw jak dla dwóch osób, po raz kolejny dziękując mojej szczęśliwej gwieździe za przyśpieszony metabolizm wilkołaków, który spra wiał że momentu osiągnięcia dorosłości, przybranie na wadze było dla mnie praktycznie niemożliwe. Po chwili wyszłam z restauracji i ruszyłam na miejsce zbiórki, zastanawiając się, kogo jeszcze tam spotkani.

Na miejscu były już trzy inne kobiety. Dwie z nich stanowiły mizerny przykład kobiecości - były chude i zylaste, a sylwetkę miały podobną do biegaczek długo dystansowych. Trzecia

była wyższa i bardziej masywna, o najeżonych farbowanych blond włosach i przenikliwych niebieskich oczach. Mogłabym określić ją jako punka, ale przeczył temu sposób, w jaki stała. Nie była to typowa postawa mówiąca „wal się”, którą przybierało mnóstwo żyjących na ulicy dzieciaków chcących dostosować się do otoczenia, ale raczej taka charakte ryzująca kogoś, kto walczył o swoje utrzymanie.

Kiwnęłam głową w jej stronę, zignorowałam pozo stałe dwie dziewczyny i usiadłam na ceglany m murku, żeby zjeść swojego kurczaka. Wyczułam niechęć bi jącą ze strony

58

kościstych lasek, ale żadna z nich się nie odezwała. Po chwili zaczęły się pojawiać inne.

Zanim

## KUSZĄCE ZŁO

wybiła druga, na miejscu zgromadził się pełen precla rój kobiet o różnym kolorze skóry, sylwetce i rasie. Nie dostrzegłam wśród nich drugiego wilkołaka, ale przyszły za to kotołaki, jeden niedźwiedziolak, ptakolak oraz dziewczyna o przebiegłym wyrazie twarzy z rudymi włosami i czerwonawą skórą, która z pewnością musiała należeć do lisołaków. Walki na arenie zapowiadały się zatem całkiem interesująco.

Autobus podjechał, kiedy na miejsce przybyła ostatnia z kobiet. Wytoczył się z niego wielki facet o popielato siwych włosach.

- Gdy wyczytam wasze nazwiska - ryknął tonem sierżanta - wsiądziecie do autobusu.

Zaczął wyszczekiwać nazwiska, a my wstawałyśmy ze swoich miejsc i wsiadałyśmy do środka, zupełnie jak posłuszni żołnierze. Zawahałam się na najwyższym schodku, omiatając wzrokiem pograżone w półmroku wnętrze autobusu. Było tu mnóstwo pust ych miejsc, ale większość kobiet, która już wsiadła, wybrała miejsca w tyle. Niedźwiedziolaczka zajęła miejsce pośrodku pojazdu. Jej zwalista sylwetka ledwo mieściła się na siedzeniu. Spojrzała na



mnie prowokująco, jak gdyby rzuciła mi wyzwanie, bym usiadła obok niej. Podjęłam je.

Przeszłam między rzędami i usiadłam naprzeciwko niej.

- Odważny wilczek z ciebie - odezwała się niskim, grzmiącym głosem, który zdawał wydobywać się głęboko z jej wnętrza. - Większość ludzi boi się podchodzić zbyt blisko.

- Ten wilczek jest mały w porównaniu z naprawdę niewieloma - odparłam, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. Była kobietą okazałych rozmiarów - w każdym możliwym sensie tego słowa - ale kruche łapki w kącikach jej brązowych oczu oraz dołeczki w policzkach jak u cherubinka, sugerowały dobro-duszość, która kontrastowała z nastawieniem, jakim emanowała i paskudną reputacją, jaką szczyliły się wszystkie niedźwiedziolaki. - Ale z takimi gabarytami trudno je za to winić. To nieuczciwy bonus.

Roześmiała się głośno i wesoło, sprawiając, że i ja się uśmiechnęłam.

- Masz rację, wilczku. - Pochyliła się, podając mi do uściśnięcia swoją ogromną łapę. - Mam na imię Bernardine. Dla przyjaciół Berna.

- Poppy - uśmiechnęłam się, gdy jej dłoń oplotła moją. Mimo że uścisk miała silny, to nie była groźba ani testowanie mojej siły. Była kobietą przekonaną o własnej sile i nie miała potrzeby ogłaszać tego całemu światu. - Możesz mnie uznać za przyjaciółkę, Berno. Mam wrażenie, że może być tam zbyt niebezpiecznie, by rozważać cokolwiek innego.

- Z tym również mogę się zgodzić, wilczku. - Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. - Wybacz, ale to imię wcale do ciebie nie pasuje.

- No cóż, rodzice nie dali mi zbyt wielkiego wyboru.

Mój przeklęty szef również.

Dwie posępnie wyglądające kobiety wgramoliły się do środka, wahając się na ostatnim schodku tak samo jak ja przed chwilą i omiatając wzrokiem autobus. Uśmiechnęły się szyderczo na mój widok, a potem obróciły jednocześnie na pięcie i usiadły na przedzie.

Berna rzuciła mi rozbawione spojrzenie.

- Założymy się, że są bliźniaczkami?

- Bliźnięta nie papugują nawzajem swoich ruchów. - Kurde, mój brat zabiłby mnie, gdybym zaczęła go małpować w ten sposób. - To ich zgranie jest niemal przerażające.

- Dlatego też wydaje mi się, że to bliźniaczki. Tyle tylko że rozdzielone przy porodzie.

- Albo po prostu straszne z nich dziwadła. Berna zachichotała.

- Chyba wszystkie jesteśmy dziwne. Siedzimy tu i czekamy, aż zawiozą nas Bóg wie gdzie.

- Mnie skusiły pieniądze.

- Mnie również. Chociaż zastanawiam się, jakie powody miała reszta.

59

Przypominający wojskowego facet wsiadł w tym momencie do środka, odbierając mi szansę zapytania, co takiego miała na myśli. Gdy drzwi zamknęły się za nim ze świstem, powiedział:

- W porządku, moje panie, teraz posłuchajcie. - Zaczekał, aż ucichną wszystkie rozmowy, a potem kontynuował. - Jak zauważyłyście w swoich umowach, właściciel majątku, do którego jedziecie, pragnie zachować jego położenie w tajemnicy, więc za chwilę okna zostaną zaciemnione, a przód autobusu oddzielony zasłoną. Jego wnętrze będzie monitorowane, więc każda próba wyjrzenia przez okno zakończy się opuszczeniem autobusu.

- Nie przypominam sobie, żeby w umowie pisali coś o paranoi - mruknęłam.

Berna parsknęła cichym śmiechem. Facet o wyglądzie wojskowego rzucił mi mordercze spojrzenie.

- Przeczytałaś i podpisałaś umowę, zgadza się?

- W takim razie zdajesz sobie sprawę z tego, że pyskowanie jest niedopuszczalne?

- Gdybyś przeczytał moje akta wiedziałbyś, że to jedna z moich wielu zachwycających cech charakteru.

- Riley, stul dziób - odezwał się w moich uchu Jack. - Nie możesz zostać teraz wyrzucona z autobusu.

Przygryzłam dolną wargę, by powstrzymać uśmiezek. Żałowałam, że nie mogę mu przypomnieć, że to on zrobił z Poppy taką wyszczekaną dziewczynę, a nie ja.

Wyraz, jaki pojawił się na twarzy faceta, nie świadczył o jego zadowoleniu.

- Bezczelność może być przydatna na ringu, ale narazi cię na utratę pieniędzy.

- Obetniesz mi wypłatę?

- Tak napisano w umowie.

- Cholera. Chyba powinnam się w nią lepiej wczytać.

Facet ściągnął brwi, ale spojrzenie jego mrocznych oczu przesunęło się dalej. Kilka kobiet siedzących na tyłach poruszyło się niespokojnie. Zastanawiałam się, czy stało się tak z powodu budzącego grozę spojrzenia pana sierżanta, czy może uświadomiły sobie, że wpakowały się w coś znacznie większego, niż chciały. „Wyczułam” unoszącą się w powietrzu obawę. Fakt, że potrafiłam to wyczuć, również i mnie przysporzył troski. Od kiedy to mogłam wyczuwać emocje? Zawsze wyczuwałam te, które targały Quinnem, ale działało się tak wyłącznie ze względu na łączącą nas niespotykaną więź... A może i nie?...

- Te z was, które *przeczytały* umowę... - Nacisk położony na to słowo nie pozostawiał żadnych wątpliwości, do kogo skierowana była ta uwaga - ...są świadome, że przed nimi jest jeszcze jeden końcowy test zapewniający dostęp do posiadłości - tak zwany tor przeszkód.

Jeśli nie uda wam się przez niego przebrnąć, zostaniecie odtransportowane do miejsca zbiórki. Jeśli któraś z was zmieni podczas niego kształt, tor przeszkód nie zostanie zaliczony.

- Dlaczego zabraniaacie nam zmieniać kształt? - wypaliłam.

Facet rzucił mi kamienne spojrzenie.

- Ponieważ to jedno z życzeń waszego nowego pracodawcy.

- Po co zatrudniać wilkołaki i zmiennokształtnych, skoro nie mogą zmieniać kształtu?

- Zamkniesz się wreszcie, czy mam wyrzucić cię z autobusu?

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko się zamknąć.

- Te z was, którym uda się zaliczyć tor przeszkód, zostaną przygotowane do walk na arenie.

To walka wręcz, podczas której dopuszcza się użycie niektórych drewnianych narzędzi.

Zwycięzcy otrzyma znaczną nagrodę pieniężną i spędzi noc z zastępcami mojego pracodawcy. Ta kwestia nie podlega negocjacji, więc jeśli ktoś nie czuje się z tym komfortowo, może teraz opuścić autobus.

Ostatnie zdanie skierował w moją stronę, chociaż nie wiedziałam, z jakiego powodu. Poppy była przecież w połowie wilkołakiem, a one nie przykładały takiej uwagi do seksu jak pozostałe gatunki. To był *tylko* seks, coś, czym powinno się cieszyć i dzielić, a nie skrywać za zamkniętymi drzwiami sypialni i purytańskim nastawieniem.

60

Milczałam, więc ciągnął dalej.

- Zawodniczki opatrują wszystkie obrażenia odniesione podczas walki we własnym zakresie.

Niestawienie się na arenie z powodu odniesionych obrażeń będzie skutkowało utratą zapłaty.

Cóż za przyjemniczki z tych koleś.

- Na terenie posiadłości znajdują się również dwa obiekty zakazane dla wszystkich zawodników. Pierwszym jest zoo, do którego nie można wejść bez odpowiedniego kierownictwa. Drugim są podziemia, gdzie znajduje się osobista kwatera mojego pracodawcy. Znajdowało się tam również niewielkie laboratorium. Wydostanie stamtąd córki Dii będzie zatem podwójnie trudne.

- Każdy, kto znajdzie się w kwaterze mojego pracodawcy z powodu innego niż osobiste zaproszenie, zostanie natychmiastowo wydalony.

Ani słowa o powrocie do domu. Miałam złe przeczucie, że w tych okolicznościach ta opcja

nie wchodziła w grę.

Facet spojrział na swój zegarek, a potem dodał:

- Za chwilę zaciemnimy wszystkie okna w autobusie. Dojazd do posiadłości zajmie nam około godziny. Proszę usiąść i dobrze się bawić.

Prychnęłam pod nosem, gdy we wnętrzu pojazdu zapadła ciemność.

- Taa, zawsze dobrze się bawię, jadąc Bóg wie gdzie w autobusie pogrążonym w egipskich ciemnościach.

- Niedawno wzbudziłam się ze stanu hibernacji, więc ciemne miejsca nie należą w tej chwili do moich ulubionych.

Brwi podjechały mi do góry ze zdumienia.

- Niedźwiedź, który nie lubi ciemności?

- Nie mam z tym żadnego problemu, wilczku. Po prostu nie lubię w niej przebywać, gdy nie ma ku temu żadnej potrzeby.

- Chcesz powiedzieć, że śpisz przy włączonym świetle?

Parsknęła krótkim śmiechem.

- Oczywiście, że nie. Nie uprawiam też seksu przy włączonym świetle. Trzęsące się części ciała wyglądają znacznie lepiej w półmroku.

Uśmiechnęłam się.

- A jeśli nie podoba ci się wygląd swojego partnera, to zawsze można wyobrazić sobie, że jest się z kimś innym.

- Święta prawda. - Umilkła na chwilę. - Jak myślisz, o co tak naprawdę tutaj chodzi?

Wzruszyłam ramionami, zastanawiając się, dlaczego zadała mi to pytanie. Przecież nie miała pojęcia, kto nas teraz podsłuchiwał, ani kim tak naprawdę byłam. Z jej punktu widzenia mogłam być tutaj po to, by wysledzić każdego możliwego szpiega. Jednak z drugiej strony,

pomimo swojego budzącego grozę wyglądu, niedźwiedziolaki charakteryzowała brutalna szczerłość. Pewnie uznała mnie za godną zaufania, bo siedziałam tutaj, w samym środku autobusu.

A może to właśnie *ona* była szpiegiem.

Z jakiegoś powodu uznałam, że to niemożliwe - nie miałam jednak pojęcia, co utwierdziło mnie w tym przekonaniu oprócz tego, że ją polubiłam. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki wybierałam sobie przyjaciół, powinnam wziąć *to* za znak, by zachowywać się przy niej z większą ostrożnością.

- Myślę, że mamy do czynienia z bogatym, ekscentrycznym odludkiem, który lubi popisywać się przed swoimi przyjaciółmi urządzaniem dzikich orgii.

- A co z areną? Lubię się bić, nie zrozum mnie źle. Ale to wydaje się o wiele poważniejsze od zwykłych bójek.

- Zarabiasz na życie walką?

- Jestem z zawodu zapaśniczką.

61

Cóż, rozmiar z pewnością jej w tym pomagał. Mimo że nigdy nie widziałam niedźwiedziolaka w akcji, to mogłam się założyć, że była też szybka. Pomimo słusznych gabarytów, prawdziwe niedźwiedzie potrafiły się poruszać z zabójczą prędkością.

- W grę wchodzi kupa szmalu, prawda?

- Zarobisz tyle, jeśli jesteś dobra. Ja nie jestem w połowie tak dobra jak Ginny.

Zmarszczyłam brwi.

- Która to Ginny?

- To ta wytatuowana. Musiałaś zauważyć ją w kolejce.

No tak. Wiedziałam już, o kim mowa. Okazało się, że miałam rację. Naprawdę zarabiała na

życie, walcząc.

- Znacie się?

- Pracujemy w tej samej okolicy.

Co oznaczało, że mogły być zarówno najlepszymi przyjaciółkami, jak i śmiertelnymi wrogami.

- W tej chwili obie jesteście bez pracy?

- Nie, ale dla mnie ta oferta jest zbyt dobra, by ją odrzucić. Zapewni mi przyzwoity zapas gotówki. Może nawet będę w stanie kupić sobie jakieś mieszkanie. - Zrobiła pauzę. W tym krótkim momencie ciszy do moich uszu doleciało skrzypienie siedzeń, na których wierciły się pozostałe kobiety. Żadna z nich się nie odzywała. Pewnie były pochłonięte naszą rozmową.

- Co takiego robiłaś, gdy cię zwerbowali, wilczku?

- Dopiero co przyjechałam tu z Sydney.

- Dlaczego?

- Zrobiło się tam dla mnie za gorąco. Uznałam, że wycofanie się stamtąd będzie lepsze od siedzenia za kratkami.

Berna milczała przez chwilę, ale gdy znów się odezwała, w jej głosie dało się odczuć wyraźny chłód.

- To coś poważnego?

- Wepchnęłam swoje lepkie palce nie tam gdzie trzeba.

- Zatem jesteś złodziejką.

Powiedziała to stanowczym tonem, w którym słychać było dezaprobatę. Żadna mi niespodzianka, biorąc pod uwagę, jak brutalnie szczerze bywały niedźwiedziolaki. Ton jej głosu wskazywał również, że właśnie straciłam potencjalną przyjaciółkę. Szkoda, bo

generalnie rzecz biorąc miałam trudności z nawiązywaniem nowych przyjaźni. A do pewnego momentu sprawa wyglądała naprawdę obiecująco.

- Kiedy to konieczne. - Wzruszyłam ramionami. - Trzeba sobie jakoś radzić.

- Równie dobrze można znaleźć sobie jakąś pracę.

- Pracowałam, tyle że zawsze mnie zwalniali.

- Nic dziwnego, skoro miałaś lepkie palce.

Nie odpowiedziałam, więc umilkła. Reszta podróży zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

W końcu jednak z okien zdjęto zasłony. Za nimi ukazał się długi, wysypany białymi kamieniami podjazd obsadzony wiązami. Prowadził prosto do domu z jasnymi kolumnami, który wyglądał, jakby wzięto go prosto z dalekiego południa Ameryki. Z tym tylko wyjątkiem, że ten był o wiele większy niż jakakolwiek inna południowa rezydencja. Autobus wypełniły nagle okrzyki zachwytu i zdumienia. Ja również wydałam z siebie jeden, chociaż widziałam już plany wszystkich pięter. Najwidoczniej bycie przestępcą *bardzo* się opłacało.

Autobus nie zatrzymał się przed frontem budynku, tylko skręcił w prawo i ruszył na tyły.

Przyglądałam się uważnie ogrodom i wybiegom zamiast wykręcać szyję i wgapiać się w dom, tak jak to robiła cała reszta. Udało mi się dojrzeć kilka budynków, w tym jeden otoczony drutem kolczastym. Zgadywałam, że to były pomieszczenia dla prostytutek. Tak właśnie

62

musiała wyglądać ta kwatera. Była miniaturową repliką głównego domu. Z każdej strony otoczona była zielenią. Był tam też mały basen. Biorąc pod uwagę ogrodzenie z drutu i kamery zamontowane na każdym rogu, cholernie się ucieszyłam, że nie działaliśmy według naszego starego planu. Wydostanie się z tego miejsca w normalny sposób byłoby kurewsko trudne.

Autobus zatrzymał się na tyłach domu. Facet o manierach sierżanta wstał z miejsca.

- Po wyczytaniu waszych nazwisk, wysiądziecie z autobusu i podejdziecie do czerwonych



drzwi. Od tego momentu rozpocznie się wasz tor przeszkód. W zależności od tego, czy uda się wam przez niego przejść, czy też nie, zostaniecie odtransportowane do waszych kwater lub wrócicie z powrotem do autobusu. Wszystko jasne?

Kiwnęłyśmy posłusznie głowami. Facet zaczął wy-czytywać listę.

- Nerida Smith.

Lisołaczka wstała z miejsca i wyszła na zewnątrz. Gdy zbliżyła się do czerwonych drzwi, te otworzyły się przed nią. Gdy weszła do środka, drzwi się zamknęły. Chociaż wyęczałam słuch, nie usłyszałam żadnego wydobywającego się zza nich dźwięku. Cokolwiek rozgrywało się za nimi, działo się w ciszy. Czyli dom musiał być dźwiękoszczelny.

Następne były bliźniaczki, a zaraz za nimi wyszła ciemnoskóra kobieta, która wyglądała na bardzo kruchą i delikatną. Usłyszałam jej krzyk już po pięciu sekundach od wejścia przez drzwi - wysoki i pełen przerażenia. Nasz przewodnik spojrzał na trzymany w dłoni folder i wykreślił z niego nazwisko. Naszą pierwszą porażkę.

Po niej do środka weszła Ginny. Następna w kolejce była Berna.

- Powodzenia - rzuciłam, gdy wstała.

Skinęła krótko głową w moją stronę. Ten gest świadczył bardziej o zdenerwowaniu niż niechęci do podziękowania mi za słowo otuchy. Obie kobiety zniknęły za drzwiami. Do moich uszu nie dobiegł żaden wrzask, co prawdopodobnie oznaczało, że obie zaliczyły test.

Kolejna była blondynka, której się to nie udało.

- A teraz nasza ostatnia gwiazda. Pyskata wilkołaczka.

Wstałam.

- To chyba ja.

Wskazał długopisem czerwone drzwi.

- Zobaczmy, czy za chwilę będziesz równie harda co teraz.

- Tory przeszkód mnie nie przerażają. Grymas, jaki pojawił się na jego twarzy, był zdecydowanie paskudny.

- Och, ale ten może.

Po takiej zachęcie nikt nie chciałby tam wchodzić. Wskoczyłam z autobusu i pomaszerowałam w stronę drzwi.

- Wchodzę do domu - mruknęłam cicho, by Jack mnie usłyszał. - Wyłączam dźwięk dopóki nie upewnię się, że jest tam bezpiecznie.

- Powodzenia, Riley.

- Dzięki.

Dotknęłam lekko wszczepionego pod skórę urządzenia, wyłączając je. Wzięłam głęboki oddech, patrząc, jak otwierają się przede mną drzwi. Znajdujące się za nimi pomieszczenie było długie, mroczne i zastawione pudłami o różnej wielkości. Mijając przejście, spojrzałam w górę, zauważając, że po zewnętrznej stronie futryny nie zainstalowano żadnych czujników. Wyglądało więc na to, że to konkretne wyjście prowadziło tylko w jedną stronę. Pod dachem, w równych odstępach, ustawiono kamery. Ktoś monitorował zatem wszystko, co działo się pomiędzy tymi drzwiami a wyjściem.

Zastanawiałam się, czy wkroczą do akcji, jeśli zrobi się gorąco.

Drzwi zaczęły się zamykać automatycznie. Zatrzymałam się na podeście schodów i zaczęłam węszyć. Nie dało się tutaj wyczuć nic poza kurzem i starością, ale to wcale nie znaczyło, że

63

pomieszczenie było puste. Poczułam tknięcie niepokoju, które ostrzegło mnie, że w labiryncie pudeł ukrywa się kilku nie ludzi - i że jest wśród nich wampir.

Drzwi zamknęły się z głośnym kliknięciem. Światła zgasły, pogrążając mnie w ciemności gęstszej od mroku nocy. Zamrugałam, przechodząc na podczerwień. Dawała mi nieuczciwą

przewagę, ale z drugiej strony kto powiedział, że musiałam grać fair?

W ciszy rozległy się czyjeś miękkie kroki. Wbiłam wzrok w ciemność po mojej lewej - nie dlatego, że to stamtąd dochodziły kroki, tylko dlatego, że ktoś się tam krył. Nie potrafiłam jednak określić kto. Musiał chować się za jakimś metalowym przedmiotem, ponieważ nie byłam w stanie wysledzić żadnych markerów cieplnych. Mimo to obecność niewidzialnego wroga irytowała mnie równie mocno, co ziarnko piasku uwierające stopę w bucie.

Zignorowałam schody, przeskoczyłam ponad barierką i opadłam lekko na ziemię. Kroki ucichły. Przez kilka sekund nie słyhać było żadnych dźwięków, poza moim odrobinę przyspieszonym oddechem. Wtem czerwona plama ciepła mignęła mi w ciemności, poruszając się od jednej sterty pudeł do następnej. Nie był to wampir, lecz jakiś inny nieczłowiek. Nie potrafiłam określić żadnych szczegółów, co kazało mi się zastanowić, czy w pomieszczeniu nie zainstalowano przypadkiem paralizatorów mentalnych talentów.

Odpięłam sprzączkę paska i wyciągnęłam go ze spodni. Chwyciłam w dłonie oba jego końce. Nie chciałam, żeby ludzie w tym pomieszczeniu, ani ci, którzy nas teraz obserwowali, zdali sobie sprawę z tego, do czego tak naprawdę jestem zdolna, więc wykorzystanie pasa ze sprzączką w kształcie pajaka jako broni, mogło odwrócić ich uwagę od tego, że byłam szybsza i silniejsza od każdego mieszańca.

Podeszłam do pierwszego rzędu pudeł. W powietrzu dało się wyczuć jakiś ruch. Nie były to kroki, tylko coś innego. Coś, co mknęło ku mojej głowie z zabójczą siłą. Przypadłam do ziemi i zamachnęłam się sprzączką jak batem, tnąc ciemność. Trafiłam w coś solidnego i usłyszałam chrząknięcie. Podążyłam za tym cichym dźwiękiem, rzucając się naprzód i chwytając osobę, której nie mogłam dostrzec za pomocą podczerwieni, gdzieś w okolicy kolan. Udało mi się powalić ją na ziemię. Jej głowa uderzyła w betonową podłogę. Rozległo się obrzydliwe chrupnięcie, po którym ten ktoś już się nie podniósł. Na dodatek nadal był

niewidoczny, mimo że dało się go dotknąć. Pewnie natknęłam się na jedną z tych upiornych jaszczurek. Taką, jaką zabiłam po tym, jak zamordowana została Roberta Whitby - siostra Starra, którą ten chciał wyeliminować z gry. Istota ta była zaledwie zarysem postaci z podstawowym ludzkim kształtem, ale brakowało jej wyróżniających się rysów twarzy. Nie zwracałam sobie głowy sprawdzaniem, czy nic jej nie jest. Przeszukałam ją za to sprawdzając, czy nie miała przy sobie broni i znalazłam nunczako. Ten cholerny drań mógł pozbawić mnie tym głowy. To wyjaśniało też krzyki, które miałam okazję słyszeć wcześniej. Poprzednie dwie kobiety zostały wzięte z zaskoczenia przez czarnego potwora, który nie posiadał ani sygnatury cieplnej, ani zapachu.

Chwyciłam broń wolną ręką. Schowałam się za pudłami i przykucnęłam. W ciszy, jaka zapadła, znów rozległy się kroki. Tym razem dobiegały zza moich pleców. Na paluszkach ruszyłam do przodu, chcąc znaleźć się jak najdalej od kroków. Szłam zgarbiona do momentu, w którym doszłam do końca rzędu pudeł. Wymacałam jego górną część, notując sobie w pamięci, że pomimo wysokości nadal mogłam przez nie przeskoczyć. Cisnęłam więc nunczako najdalej jak się dało. Zawirowało w powietrzu, hałasując okropnie i dając mi czas na wskoczenie na pudło i bezgłośnie zawrócenie.

Napięcie wypełniło powietrze pochodzące od stworzenia znajdującego się niemal bezpośrednio pode mną. Nunczako grzmotnęło w coś z ogłuszającym klekotem, ale nikt nie zareagował. Jednak z drugiej strony, dwóch pozostałych w pomieszczeniu mężczyzn było profesjonalistami, więc wystraszenie ich niespodziewanym hałasem było raczej niemożliwe. Czekałam, obserwując sygnaturę cieplną jednego z nich do momentu, w którym zaczął się przemieszczać wzdłuż pudeł.

Rozwinęłam pasek, robiąc zamach i celując sprzączką w tył jego głowy. Trafiłam w nią z

całej siły. Facet padł na ziemię bez życia.

Został jeszcze jeden.

Jego również nie mogłam zobaczyć. Nie mogłam dostrzec jego markerów cieplnych. Albo chował się za czymś, albo tak jak czarny stwór, którego powaliłam, był niewidoczny w podczerwieni.

Zeskoczyłam na podłogę i przemknęłam pod ścianę. Zachowywanie ciszy nie miało sensu, skoro osoba na przedzie była czymś w rodzaju wampira. Usłyszałaby nawet bicie mojego serca, bez względu na to, jak cicha byłabym poza tym. Mając jednak ścianę za plecami, odbierałam jej przynajmniej jedną z możliwości ataku.

Powietrze zawirowało, pchając mi słaby odór wampira prosto w nos. Ten kapał się zdecydowanie częściej od Gautiera, ale mogłam się założyć, że im bardziej się do niego zbliżę, tym bardziej będzie cuchnął. Któregoś dnia ci idioci ockną się i zrozumieją, że ich odmowa brania kąpieli sprawiała, że stawali się łatwym celem dla istot polujących za pomocą węchu. Wtedy dopiero zaczną się moje kłopoty. Jedynym powodem, dzięki któremu wiedziałam, że Gautier kręcił się w okolicy, był jego niemożliwy do zniesienia odór.

Kołujące się masy powietrza powiedziały mi, że wampir ruszył do ataku. Trzymałam się ściany, omijając sterty pudeł tak szybko, jak było to możliwe. Wampir znajdował się teraz w środkowym przejściu pomiędzy dwoma rzędami, cofając się, podczas gdy ja parłam naprzód. Poczułam falę ogarniającego mnie napięcia. Nie z powodu strachu tylko dlatego, że chciałam to już mieć za sobą.

Gdy mnie zaatakował, zrobił to naprawdę szybko. Tak szybko, że nawet tego nie zauważyłam. Poczułam na skórze jedynie słaby powiew zbliżającej się śmierci, a potem siłę jego ciosu, gdy uderzył mnie pięścią w podbródek. Zatoczyłam się do tyłu, uderzając kolaniem w beton z siłą wyciskającą mi łzy. Wampir rzucił się na mnie, częstując mnie kolejnymi

ciosami. Trafiał gdzie popadło. Uniosłam prawe ramię, żeby zablokować jedno z uderzeń i przerzuciłam sprzączkę do drugiej ręki. Wsunęłam palce pomiędzy metalowe odnóża pająka, tak że przypominały teraz zabójcze małe sztylety, i z całej siły wbiłam je w ciało wampira. Zbyt późno zdał sobie sprawę z moich zamiarów, nie był nawet w połowie tak szybki, jak być powinien. Pająk wbił się głęboko, a wampir oklapł natychmiast, łapiąc oddech i wijąc się z bólu.

Wzięłam drżący oddech. Podniosłam się z podłogi i zapięłam pasek. Światła zostały włączone, a drzwi w drugim końcu pomieszczenia otworzyły się z kliknięciem zamka. Do samego końca trzymałam się ściany, na wypadek gdyby to była kolejna sztuczka. Nic się jednak nie wydarzyło.

Ledwo wystawiłam stopę za próg, gdy otoczyła mnie cuchnąca chmura wampirzego zapachu. Odór był tak silny i tak obrzydliwy, że poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła.

Nie należał on jednak do jakiegoś zwykłego wampira.

Należał do Gautiera.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zamarłam. Co, u diabła, robił tutaj Gautier? *Jakim cudem* w ogóle się tu dostał? Był wampirem z urodzenia, a nie z wyboru, ale mimo wszystko nadal ograniczały go te same zasady, z

którymi pogodzić się muszą wszystkie wampiry. Nie był jeszcze wystarczająco stary, żeby

65

móc wystawiać się na późnopołudniowe słońce. Jasne, mógł poruszać się w zaciemnionym wanie, tak jak robił to Jack, ale nie mógł tak po prostu wsiąść sobie do jednego z nich i nie zostać przy tym zauważonym.

Poza tym Jack ostrzegłby mnie przed nim. Ufał zdolnościom Liandra, ale mimo to powiedziałby mi, że Gautier przebywa na terenie posiadłości. Zrobiłby to głównie dlatego, że Gautier był jedyną osobą, która mogła udaremnić całą naszą misję.

Spojrzałam w oczy temu ohydnemu wampirowi, ale w ich błotnistych głębiach nie dostrzegłam żadnej groźby ani chorej złośliwości, które czaiły się zazwyczaj w oczach Gautiera. To nie był on, tylko kolejny klon, który wyglądał i pachniał tak samo. Poczułam ulgę, ale jednocześnie przeszedł mnie dreszcz. Może jednak nie byłam takim złym strażnikiem.

Nie żebym czuła się jak jeden z nich. A w każdym razie nie jak typ, który zabijał na rozkaz.

- Można powiedzieć, że prawie ustanowiłaś nowy rekord przejścia przez tor - powiedział. -

Jak udało ci się wyczuć wampira?

Prychnęłam pod nosem, udając pewność siebie, której wcale nie czułam.

- Zapach zdradził mi jego pozycję.

- A jaszczurka?

- A co to, u diabła, jest? - Ja wiedziałam, ale Poppy nie, więc musiałam zadać to pytanie.

- Czarny potwór, który zaatakował cię pierwszy. Jak go wyczułaś?

- Dzięki szumowi powietrza, jaki wytworzył się przy wymachiwaniu nunczako. -

Przyglądałam mu się uważnie przez moment. - Jesteś przewodnikiem po następnym etapie?

Jego wargi wykrzywił paskudny uśmiech.

- Oraz doręczycielem ostatniego już zestawu zasad.

- Jeszcze więcej zasad? Czy nie było ich już przypadkiem wystarczająco dużo?

- Kotku, szef płaci ci niezłą kasę za twoje usługi, więc lepiej przyzwyczaj się do robienia tego, czego chce.

Miał rację. Wzruszyłam ramionami.

- Masz dwie opcje do wyboru, jeśli chodzi o ubiór podczas twojego pobytu tutaj.

Kombinezon, który /najdziesz w swojej garderobie, lub własną skórę.

Uniosłam brwi ze zdumienia, chociaż to stwierdzenie nie zaskoczyło mnie jakoś specjalnie,

ani nie zmartwiło.

- Chcesz powiedzieć, że mam chodzić nago?

Jego spojrzenie ześlizgnęło się po moim ciele, a potem wróciło do piersi. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Te skarby będą wyglądać naprawdę pięknie bez stanika.

Akurat. Nie miałam zamiaru pozwolić, żeby ten koleś znalazł się choćby w pobliżu moich miseczek D. Byłam wilkołakiem, ale miałam swój gust - a wampir śmierdzący gorzej niż kosz na śmieci, zdecydowanie nie znajdował się na mojej liście „do zaliczenia”.

Ugryzłam się jednak w język i powstrzymałam od komentarza. Dopóki nie będę miała rozeznania, kto jest kim, lepiej było milczeć, bez względu na to czy Poppy miała niewyparzony jęzor, czy nie. Klon Gautiera skinął na mnie ręką, każąc mi iść za sobą. Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi.

- Po co ten wybór? Skoro będziemy dostawać grubą kasę za walki i seks z zastępcami twojego szefa, to chyba nagość jest jednym z warunków wstępnych, nie? No wiesz, trochę golizny dla tych, którzy nie mogą jej dotknąć.

Otworzył drzwi i zaprosił mnie do długiego białego korytarza. Cóż za uprzejmy śmierdziel. Akurat tego nie spodziewałam się tutaj zastać.

- Te dziewczyny, które zdecydują się chodzić nago, mogą powiedzieć „nie”. Te, które noszą kombinezony, nie mają takiego wyboru.

66

- Facet o manierach sierżanta nie wspomniał o tym ani słowem. - Dia również tego nie zasugerowała. Może stało się tak dlatego, że nie nawiązywała żadnych znajomości z zawodniczkami i tym samym nie znała całej prawdy. A to mogło oznaczać, że nie wiedziała wszystkiego także o innych aspektach życia w tym miejscu.



Cóż, po prostu fantastycznie.

Koleś błysnął zębami w kolejnym złośliwym uśmiešku.

- Może pozbędziesz się swoich ubrań już teraz, co?

- Na arenie również walczy się nago?

- Oczywiście. I to w dodatku w błocie. - Klepnął się w spodnie w sposób, w jaki robili to

wszyscy mężczyźni w obecności atrakcyjnej kobiety. - Bardzo podniecający widok.

- Z pewnością - rzuciłam cierpko. Przeszliśmy do innego korytarza, skąd dało się

słyszeć głosy. Jeden z nich należał do Berny.

- Oto twoja kwatery. Możesz wybrać, z kim chcesz ją dzielić. Nam to obojętne.

- Super.

- Kolacja jest o siódmej w głównej jadalni. Ten posiłek jest nieobowiązkowy. Inne są. -

Zatrzymał się w pobliżu pierwszych drzwi. - Możesz zwiedzać i korzystać z każdego z budynków przed i po wieczornym pokazie. Ja lub jeden z pozostałych strażników odpro-

wadzimy was do jadalni punktualnie o szóstej czterdzieści pięć. Nie spóźnij się.

- Bo co?

Rzucił mi kolejny obleśny uśmiešek. Ledwo zdusiłam chęć starcia mu go z tych jego wąskich ust.

- Bo inaczej odbiorę ci wypłatę albo ukarzę w inny sposób.

- To znaczy?,

- Będziesz miała okazję zobaczyć to dziś wieczór, tuż po kolacji. - Oczekiwanie błyszczało w jego oczach. Odniosłam wrażenie, że będzie to coś, co nic spodobałoby się żadnemu normalnemu, zdrowemu psychicznie człowiekowi.

Kiwnęłam głową. Po rzuceniu ostatniego spojrzenia na moje piersi, facet odwrócił się i wyszedł. Kierując się głosem Berny, minęłam kilka zajętych już pokoi i zatrzymałam się

przed ostatnimi drzwiami.

Niedźwiedziolaczka stała na środku pokoju z ogromnymi łapami na okazałych biodrach, a jej krótkie ciemne włosy zjeżone były ze złości.

Nerida, lisołaczka, stała naprzeciwko niej. Upór malował się na jej czerwonej twarzy. Była odważna, musiałam jej to przyznać. Berna była od niej dwa razy wyższa i cztery razy cięższa.

- Weszłam tutaj pierwsza - powiedziała. - Miejsce przy oknie jest moje.

- Potrzebuję świeżego powietrza, bo inaczej będę chrapać. Wierz mi, jeśli chcesz się wyspać, to wolisz nie słuchać mojego chrapania.

Tyle hałasu z powodu jednego głupiego okna?

- Jest prosty sposób, żeby rozwiązać ten spór. Berna spojrzała na mnie spod oka, gdy weszłam do środka.

- Nie chcemy złodziei w tym pokoju.

- Złodziej nie okrada swoich przyjaciół, a poza tym wszystkie łóżka są już zajęte. -

Podeszłam do tego przy oknie i zdjęłam płaszcz. - Rozwiążę wasz problem i zajmę to łóżko.

Nerida zerknęła na Bernę, a potem obydwie wystąpiły do przodu. Coś w tym ruchu przykuło moją uwagę. Włożyły w niego odrobinę za dużo precyzji, jak gdyby go sobie już nie jeden raz przećwiczyły. Może Nerida też była zapaśniczką.

A może chodziło tu o coś zupełnie innego.

Dia wspomniała, że ktoś w tej grupie nie jest tym, za kogo się podaje. Możliwe, że krył się w niej więcej niż jeden oszust. Tylko po co miałyby wdawać się w bójkę? Żeby ktoś, kto nas podglądał, wierzył, że nie byliśmy ze sobą w przyjaznych stosunkach?

67

- Jestem od ciebie dwa razy cięższa, wilczku, i prawdopodobnie trzy razy silniejsza. Bez namysłu mogę powalić cię na ziemię.

- Możesz spróbować - odparłam uprzejmym tonem. - Wątpię jednak, by ci się to udało.

Najeżyła się.

- Rzucasz mi wyzwanie?

Wzruszyłam ramionami, rzucając buty. Udawałam obojętność, podczas gdy każdy mój zmysł był skupiony na nich obu. Czekałam na ich ruch. Na jakikolwiek ruch.

- Potraktuj to sobie, jak chcesz.

Odwróciłam się i w tym samym momencie lisołaczka rzuciła się na mnie. Przypadłam do ziemi, chwytając ją za nogę. Zakręciłam nią szybko w powietrzu i puściłam. Nie miałam czasu spojrzeć, czy wylądowała na łóżku, w które celowałam, czy nie, bo usłyszałam świst nadlatującego ciosu. Skoczyłam naprzód, łapiąc pięść Berny w obie dłonie. Przytrzymałam ją i unieruchomiłam, mimo że siła jej uderzenia wstrząsnęła moim ramieniem tak bardzo, że aż zadzwoniło mi w zębach.

- Wygląd nie zawsze zdradza prawdziwą siłę - powiedziałam przyciszonym głosem, gdy zaskoczenie mignęło w jej brązowych oczach. - Nie próbuj atakować mnie drugi raz, bo pożałujesz. - Spojrzałam na Neridę, która zamiast na łóżku, wylądowała obok niego i teraz rozcierała sobie stłuczone biodro. - Ty również. Popchnęłam Bernę w tył i puściłam jej dłoń, a potem wróciłam do zdejmowania z siebie ubrań.

- Wiecie może, gdzie są nasze bagaże?

- Dotrą tutaj, gdy ustalimy już, gdzie kto śpi. Spojrzałam na nią.

- To akurat mamy już za sobą.

Prychnęła ze złością. Nie wiedziałam, czy to ozna czało akceptację zaistniałej sytuacji, czy to, że będę musiała wywalić ją z łóżka, gdy wrócę do pokoju.

- Dlaczego się rozbierasz? - spytała.

- Idę na rekonesans.

- Kto inny jeśli nie wilkołak będzie paradował dookoła nago? - rzuciła pogardliwym tonem

Nerida.

- Lepiej paradować nago niż nie mieć wyboru.

- Płacą mi za to, żebym walczyła i dawała dupy, ale niewystarczająco dużo, by obnosić się przed wszystkimi ze swoimi wdziękami.

Jakoś nie widziałam różnicy pomiędzy jednym a drugim i nie omieszkałam tego powiedzieć.

Nerida prychnęła pod nosem.

-To dlatego, że jesteś wilkołakiem. Wszyscy wiedzą, że wilkołaki są pozbawione moralności.

Uniosłam pytająco brwi.

- Wyjaśnij mi zatem, co jest takiego moralnego w biciu i pieprzeniu się za kasę?

- Pewnie niewiele, ale są granice, których *niektórzy* z nas nie przekroczą. Wilkołaki nie znają *żadnych* granic.

- Mogę zapytać, ile razy miałaś do czynienia I wilkołakami?

Odwróciła wzrok i wymamrotała:

- Ani razu. Prychnęłam z irytacją.

- Jedną pozytywną cechą wilkołaków jest to, że osądzają innych dopiero po ich czynach. -

Zdjęłam majtki i rzuciłam je na stertę ubrań. - Idę pozwiedzać.

Żadna z nich nie pokusiła się o komentarz ani nie zaoferowała, że pójdzie ze mną, z czego bardzo się ucieszyłam. Miałam w planach nie tylko zwiedzanie domu i przylegających do niego terenów, ale chciałam również znaleźć sobie ogiera. Wystarczająco chętnego, by odrobinę się zabawić.

Główny budynek w rzeczywistości był o wiele większy niż na planach. Dia ostrzegła mnie, że kamery były dosłownie wszędzie. Jeśli w korytarzach nie gaszono na noc światel, to poruszanie się w nich bez groźby odkrycia było praktycznie niemożliwe.

68

Po obejściu wszystkich dostępnych pomieszczeń, zerknęłam na zegarek i z ulgą zauważyłam,

że zostały mi jeszcze blisko dwie godziny do powrotu. Znalazłam drzwi prowadzące na zewnątrz i ruszyłam wysypanym białymi kamykami podjazdem otaczającym wybiegi dla koni, przy których mieściły się stodoły. Na wybiegu jeździło konno kilka kobiet - niektóre miały na sobie ubranie, a niektóre były nagie. Przy ogrodzeniu stali mężczyźni w ciemnych uniformach, gwizdząc i rzucając lubieżne propozycje w stronę kobiet. Jakby to miało je do czegoś zachęcić. Niektórzy faceci chyba nigdy nie dorosną.

Pomarszczony facet z wysmaganą wiatrem twarzą, który na oko musiał dobiegać już osiemdziesiątki, wyszedł ze stodoły, gdy się do niej zbliżyłam.

- Przyszłaś pojeździć?

Skinęłam głową i zerknęłam ponad jego ramieniem, próbując dojrzeć cień sylwetki Kadea. Stodoła była olbrzymia, więc mógł być dosłownie wszędzie.

- Znasz zasady? Kolejne kiwnięcie.

- Możemy jeździć wszędzie, gdzie tylko chcemy, tak?

- Owszem, jak tylko odbębnisz swoje pół godziny na wybiegu dla chłopców, możesz zwiedzić każdy zakątek posiadłości. Oczywiście w wyznaczonych granicach.

To znaczyło, że wymykając się do lasu, raczej nie wzbudzimy niczyich podejrzeń. Cóż za wspaniała nowina.

- Mogłabym dostać przynajmniej jakiś koc? Końska sierść i odsłonięte dolne rejony ciała to nienajlepsza kombinacja.

Wiedziałam to z doświadczenia.

Mężczyzna wybuchnął krótkim, ostrym śmiechem.

- Masz rację, dziewczynko. - Sięgnął za drzwi i wyciągnął stamtąd koc, popręg i uzdę. -

Każdy z tych niegrzecznych chłopców jest do twojej dyspozycji.

Uniosłam pytająco brew.

- Wszyscy są ogierami?

- W większości. Szef lubi sprowadzać tu czasem klacz w rui tylko po to, żeby popatrzeć sobie, jak o nią walczą.

- To okropne. Wzruszyła ramionami.

- To natura w swojej czystej formie.

Albo po prostu czyste szaleństwo.

- Dzięki. Kiwnął głową.

- Pamiętaj tylko, że jeśli stanie ci się jakaś krzywda, nie bierzemy za to odpowiedzialności.

- A czy komuś stała się już krzywda? - spytałam zaciekawiona.

- Niejednemu.

- Co im się stało? Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Nie mój problem.

Podjeżdżałam, że dla Starra również nie był to problem. A przynajmniej nie po tym, jak zajął się nimi w mniej niż konwencjonalny sposób. Na przykład zakopał głęboko w ziemi.

Martwi ludzie nie mówią - no chyba że są wampirami, a Starr był typem faceta, który najpierw wbijał kołek, a dopiero potem zadawał pytania.

Przerzuciłam popręg i koc przez ramię, i weszłam do pogrążonej w półmroku stodoły. Po ostrożnym obejrzeniu górnej części budynku stwierdziłam, że nie zainstalowano tam żadnych kamer ani mikrofonów. Pewnie uznali, że nie dzieje się tutaj nic wartego uwagi i nie zawracali sobie tym głowy. Mogłam im za to podziękować. Mogłam wślizgnąć się tu w nocy i nie martwić, że ktoś mnie nakryje.

Powietrze wewnątrz było gęste od zapachu koni, siana i odchodów. Gdy mijałam poszczególne boksy, konie odwracały się w moją stronę, a ich ciemne ślepia połyskiwały w przytłumionym świetle. Każdy wyglądał na wysokiego w kłębie i silnego. Większość miała

kasztanowe lub gniade umaszczenie. Wszystkie zareagowały na moją obecność, parszkając ze

69

strachu lub wycofując się do boksów. Konie i wilkołaki nigdy nie były dobrym połączeniem.

Kade, wspaniały gniady ogier, znajdował się na samym końcu stodoły.

- Witaj, mój mały - powiedziałam, głównie ze względu na stajennego czyszczącego boks

naprzeciwko. - Chcesz się wybrać na przejażdżkę?

Ogier tupnął kopytem i parsknął. Jego brązowe oczy zdawały się błyszczeć w oczekiwaniu.

Uśmiechnęłam się i otworzyłam drzwiczki. Nie zamknęłam ich, bo Kade nie miał zamiaru

uciekać. Założyłam mu uzdę, przerzuciłam lejce przez głowę, a potem rzuciłam koc na jego

grzbiet. Gdy pochyliłam się, by zacisnąć popręg, zauważyłam, jak bardzo był podniecony.

- Ktoś tu się cieszy na mój widok - mruknęłam. Kade uszczypnął mnie zębami w tyłek.

Zachichotałam, podciągając się do góry, by go dosiąść.

Ruszył z miejsca, zanim jeszcze dobrze się usadowiłam. Truchtem minął boksy i wszedł w

pełen galop, jak tylko dotarliśmy do wybiegu. Poruszałam się w jego rytmie, ciesząc się

wiatrem szarpiącym włosy i owiewającym moją nagą skórę. Jedynym minusem były co

chwila podskakujące cycki. Bolały przy każdym ruchu, ale wątpiłam, by gwizdzący na mnie

faceci uwieszeni na ogrodzeniu zwracali na to uwagę.

Gdy już odbębniliśmy regulaminowe pół godziny, Kade ruszył galopem wzdłuż linii jeziora.

Pędziliśmy tak, dopóki nie zniknęliśmy wśród drzew. Zatrzymaliśmy się dopiero przy

niewielkim strumieniu ukrytym głęboko w cienistej, soczystej zieleni lasu.

Zeskoczyłam z jego grzbietu i odsunęłam się, patrząc, jak złocista mgiełka oznaczająca

zmianę kształtu pojawia się najpierw na czubku jego nosa, a potem rozprzestrzenia na całe

ciało. W ludzkiej formie był równie wspaniały co pod postacią ogiera. Jego mahoniowa skóra,

czarne włosy i aksamitne, brązowe oczy tworzyły naprawdę zachwycającą kombinację.

Jednak nie tylko kolorystyka była zachwycająca. Kade miał sylwetkę rasowego faceta - szerokie ramiona, potężną klatkę piersiową, wąskie biodra oraz długie, mocne nogi. Dobrze znałam ich siłę. Wiedziałam, jak mocno i pewnie mogą mnie podtrzymywać, gdy wsuwał się głęboko do mojego wnętrza.

Chciałam znowu to poczuć. Pragnęłam tego.

Desperacko.

Wyswobodził się z koca i popręgu. Nie spuszczał ze mnie wzroku, zdejmując uzdę z szyi.

- Zdajesz sobie sprawę - zaczął głębokim i nieco ochryplym głosem - od jak dawna nie byłem z kobietą?

Powędrowałam wzrokiem do jego sterczącego penisa.

- Sadząc po nim, pewnie od dość dawna.

- Dokładnie trzy tygodnie - mruknął, idąc w moją stronę. - Trzy potworne tygodnie, podczas których niebo było tak blisko, a jednocześnie daleko.

Uśmiechnęłam się, gdy dotknął mojego ramienia i popchnął mnie do tyłu. Poczułam pod plecami chropowatą korę drzewa.

- Rozumiem, że masz na myśli nagie kobiety jeżdżące na twoim grzbiecie.

Nasze ciała dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Żar bijący z Kade'a aż parzył moją skórę.

Powietrze wypełnił smakowity zapach pizma i gorącego pożądania. Zaczęłam topić się od

środka w przeciągu sekundy. W tej chwili pragnęłam go tak bardzo, jak jeszcze nikogo

innego. A przynajmniej w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, a dla wilka to *bardzo* dużo czasu.

Uniósł dłoń, odgarniając z mojego policzka zabłąkany kosmyk włosów.

- Tęskniłem za tobą.

Jego palce pozostawiały na mojej skórze smugi gorąca. Tęsknota szarpiąca moim wnętrzem



przybrała na sile. Położyłam dłoń na jego piersi i pozwoliłam palcom przebiec po doskonale zarysowanych mięśniach brzucha. Ten facet rozpalał mnie na sto różnych sposobów.

- A ja za tobą.

70

Usta Kadea wygięły się w seksownym uśmiechu. Moje hormony odtańczyły szalony taniec radości. Nigdy nie potrzebowały do tego specjalnej zachęty.

Jego dłoń zjechała delikatnie na moją szyję. Puls skoczył mi gwałtownie. Uwięziona w pułapce jego pieścizot, oczarowana sposobem, w jaki jego oddech muskał moje usta, a pożądanie płonęło w żyłach, byłam niemal pewna, że jeszcze chwila, a stanę w ogniu. Kade nie przystąpił jednak od razu do sedna, tylko powiedział:

- Zdajesz sobie sprawę, że ten pierwszy raz będzie naprawdę szybki? Pragnę cię zbyt mocno, żeby dać nam więcej czasu.

- Szybkie tempo jest równie dobre co każde inne. W tej chwili nawet ja nie chciałam robić tego powoli.

Uśmiechnął się i otoczył mnie ramionami, niemal miażdżąc w uścisku. Jego usta opadły na moje, biorąc je w posiadanie, a ja poczułam się jak w niebie. Pomimo spalającego nas pożądania, nasz pocałunek okazał się powolny, czuły i niesłychanie dokładny. Czułam jednak napięcie gromadzące się w mięśniach jego ramion. Czułam wyprężoną męskość uciskającą mój brzuch. Drżenie całego ciała, gdy próbował powstrzymać swoje pożądanie. To było zbyt wiele. Nie chciałam, żeby powstrzymywał się przed czymkolwiek. Chciałam *jego*. Pragnęłam poczuć w sobie tę gorącą, twardą męskość. Nie za pięć minut, ani za dwie, tylko teraz.

*Natychmiast.* A jeśli nie miał zamiaru zabrać się za to pierwszy, byłam gotowa przejąć kontrolę nad sytuacją.

Wsunęłam dłoń pomiędzy nasze ciała i owinęłam palce wokół jego penisa. Drgnął ochoczo pod moim dotykiem.

- Ktoś tu jest napalony - mruknął Kade, gdy poprowadziłam go między swoimi nogami do miejsca, w którym byłam gorąca, wilgotna i gotowa.

- I to bardzo - szepnęłam. - Nie stój zatem beczynn timer, tylko bierz się do roboty.

Ledwo zdążyłam wypowiedzieć te słowa, gdy wszedł we mnie, głęboko i mocno. Jeśli chodzi o kształt i rozmiar przyrodzenia, koniokształtni byli pod tym względem podobni do swoich zwierzęcych odpowiedników. Sposób, w jaki Kade mnie wypełniał, był cudownie satysfakcjonującym uczuciem.

Głośny jęk wyrwał się z jego gardła. Jęknęłam do wtóru, zwłaszcza że zaczął się we mnie poruszać, jego pchnięcia były dzikie i gwałtowne, jak gdyby nie mógł wejść we mnie dostatecznie mocno i głęboko. A może po prostu nie mógł się mną nasycić - akurat to uczucie rozumiałam doskonale. Seks z Kadeem różnił się całkowicie od seksu z Quinnem czy Kellenem - nie był wcale gorszy ani lepszy, tylko inny. I nie miałam zamiaru z niego rezygnować, bez względu na to, co myślało sobie pozostałych dwóch.

Oplotłam nogami jego biodra i ponagliłam go, żeby wszedł jeszcze głębiej. Oparłam się o drzewo, a on nie przestawał we mnie wnikać, tak ostro i pewnie, że miałam wrażenie, że jego rozpalona męskość przeszyje mnie na wskroś. Mój oddech przyśpieszył, a wraz z nim przyjemność płynąca z połączenia naszych ciał. Rozkosz nadeszła niemal zbyt szybko, odbierając mi oddech i wyrywając z gardła zduszony jęk. Kade doszedł sekundę po mnie, wchodząc we mnie po raz ostatni z taką siłą, że aż kawałki kory wbiły mi się w plecy.

W tej chwili mogłyby się wbijać w nie nawet sztylety, a ja i tak miałabym to gdzieś.

Gdy dreszcze ustąpiły, Kade oparł spocone czoło o moje. Oddech miał urywany, a jego aksamitne oczy lśniły radością i pożądaniem.

- W końcu udało mi się rozładować odrobinę napięcia.

Uśmiechnęłam się, głaszcząc dłonią jego spocony, rozgrzany policzek.

- Mam przez to rozumieć, że zostały ci jeszcze siły na więcej igraszek?

- Oczywiście. - Pocałował mnie zachłannie, a potem dodał: - Wspominałem już chyba, że nie uprawiałem seksu od trzech tygodni, prawda?

- To cud, że twoje zbiorniki nie eksplodowały pod naporem takiej produkcji spermy bez zbytu.

71

Kade parsknął krótkim śmiechem.

- Też tak myślę.

Opuściłam stopy na ziemię, a on odsunął się odrobinę.

- Ile czasu ci zostało? Zerknęłam na zegarek.

- Jakies czterdzieści pięć minut.

- Świetnie. - Ujął moją dłoń, wziął koc, a potem poprowadził mnie w stronę strumyka. -

Usiądź - powiedział po rozłożeniu koca nad brzegiem wody. - Usunę drzazgi, które bez wątpienia musiały wbić ci się w skórę i przy okazji oświecę cię w paru kwestiach.

- Oświecenie jest jakimś nowym terminem określającym seks? - spytałam z nadzieją w głosie.

Kade uśmiechnął się od ucha do ucha i klepnął mnie w tyłek.

- Zachowuj się. Musimy przedyskutować kilka spraw, zanim przystąpimy do zgłębiania innych, przyjemniejszych tematów.

- No popatrz, a ja myślałam, że dla koniokształtnych, seks jest zawsze pierwszy, drugi i trzeci w kolejności.

- Tylko wtedy, kiedy nie pracują. Podkręcisz mi lacka?

- Dobry Boże, co za odrażająca myśl. Roześmiał się.

- Wiesz, o co mi chodzi.

Wiedziałam. Wcisnęłam przycisk za uchem.

- Jack? Jestem teraz z Kadeem.

- Najwyższy czas, żebyś zdała raport. Już zaczynałem się martwić.

- Musiałam zaliczyć kilka innych testów. Ten dom jest chroniony równie szczelnie, co tyłek heterosek sualisty w barze dla gejów.

Jack parsknął śmiechem.

- Cóż za oryginalne porównanie.

- Możesz winić za to mojego partnera ze sfory. - Kade nadal nie miał pojęcia, że Rhoan był moim bratem - to był sekret, do którego dopuściliśmy tylko kilka osób. Usiadłam po turecku na kocu. Kade przycupnął za mną, a moje nozdrza napełniły się jego ciepłym, piżmowym zapachem.

- Rhoan się do ciebie odzywał? Powtórzyłam pytanie, a Kade potrząsnął głową.

Siedząc tyłem do niego, nie widziałam jego ruchów, ale w tej chwili całe moje ciało podążało za jego dotykiem, więc kiwnięcie głową było czymś, co zdecydowanie mogłam „poczuć”. W sumie to powinno mnie to zaniepokoić - nie byłam empatą i nie powinnam była „wyczuć” absolutnie niczego.

- Czasami potrzeba kilku dni, zanim nowi członkowie ochrony pojawią się na terenie posiadłości. - Przebiegł palcami po mojej skórze, przyprowadzając mnie o rozkoszny dreszcz i pobudzając do życia ledwo co zaspokojone pożądanie.

- Często tracą personel? - spytałam.

- Tak, bo jednym z ich zadań jest sprawdzanie zoo. Mieszka tam w zamknięciu sporo nieprzyjemnych stworów i często zdarza się, że wyładowują swoją wściekłość na strażnikach. Żadna mi niespodzianka. Przebywanie w zamknięciu przez dłuższy czas wystarczało, by wpędzić w obłąd większość nie ludzi. Jednak z drugiej strony, nie ludzie zamieszkujący to więzienie byli hodowani w laboratorium, a potem zamykani w zoo, więc na pewno o żadnym

z nich nie można było powiedzieć, że jest przy zdrowych zmysłach. Starra nie obchodziło, co robiły te potwory, dopóki zabijały na jego rozkaz.

- Czy Kade dostał plany pięter, które mu wysłałem? - spytał Jack.

Powtórzyłam pytanie Kadebwi, krzywiąc się przy tym, bo właśnie wyciągnął mi z pleców sporą drzazgę.

- Tak. Mimo to jakoś szczególnie się nie przydały. Muszę trzymać się zewnętrznych terenów.

Gdybym wszedł do któregoś z budynków, uznaliby mnie za intruza.

- Kamery są włączone dwadzieścia cztery godziny na dobę?

72

- Obawiam się, że tak. - Wyciągnął kolejny kawałek drewna i rzucił go przed siebie.

Wylądował na środku strumienia i popłynął z nurtem. - Zmiana warty następuje o siódmej rano i wieczorem. Pole manewru jest zatem dość ograniczone.

- Zapytaj go, czy udało mu się zobaczyć Starra. Powtórzyłam pytanie Jacka.

- Odniosłem wrażenie, że poza porą posiłków Starr nigdy nie opuszcza swojej nory.

- Czy ktoś z obecnych wspominał o Librasce?

- Niestety nie. - Kade pocałował mnie w ramię, a potem usiadł, wyciągając swoje muskularne, długie nogi po moich bokach. - Ale w przeciągu ostatnich paru dni dojechało tu mnóstwo nowych osób. Coś wisi w powietrzu.

Jack prychnął pod nosem.

- Starr gromadzi swoje siły w wojnie przeciwko pozostałym kartelom.

Powtórzyłam jego słowa Kadebwi, znów bardziej czując, niż widząc, że nie zgadza się z tą opinią. Kolejny niepokojący znak tego, że lek, który podawał mi Talon, zaczynał mieć właśnie wpływ na mój organizm.

Niech to szlag. Nie chciałam mieć już żadnych dodatkowych zdolności. A na pewno nie

chciałam wzrostu tych mocy, które już posiadałam. Byłam całkiem zadowolona z tego, czym dysponowałam dotychczas.

Ale tak jak w przypadku innych rzeczy w moim życiu, również w tej kwestii nie miałam za dużo do powiedzenia.

- Przejrzałem dokumenty. Większość ludzi Starra znam z widzenia - odparł Kade. - Ci, którzy zjawili się tu niedawno, nie pasują do opisów zawartych w dokumentach.

Zmarszczyłam czoło.

- Może jest ich więcej, niż się spodziewaliśmy. A to nie była zbyt przyjemna myśl.

- Widziałeś tutaj Dię Jones?

- Tą białowłosą telepatkę? Tak. Całkiem niezła z niej kobitka.

- Widziałeś ją razem z dzieckiem? Zawahał się na moment.

- Nie. Ale chodzą słuchy, że Starr więzi jej dziecko, żeby trzymać ją w szachu.

Okazało się, że w tej sprawie również mówiła prawdę.

- Wygląda na to, że przetrzymuje je w jednym z laboratoriów w podziemiach. Wiesz coś o nich?

- Nie bardzo. Wiem tylko, że znajdują się na niższym poziomie, ale nie na tym samym co kwatery Starra. Słyszałem, że używają tam całkiem innych kodów dostępu.

- Riley, dlaczego to dla ciebie takie ważne? - wtrącił Jack. - Zabraniam ci uwalniać to dziecko. Narazisz całą misję na niepowodzenie.

Zignorowałam go. Ja byłam tutaj, a on siedział w furgonetce. Nic nie mogło mnie teraz powstrzymać. Pomimo narażania Kadea i Rhoana postanowiłam zrobić wszystko co w mojej mocy, żeby uratować to maleństwo.

- Co z naukowcami?

- Z tego, co wiem, jest ich sześciu.

- Potrafisz ich wskazać?

Przyciągnął mnie do siebie. Mój ogier był gotów do zabawy, więc nie mogłam powstrzymać cisnącego się na usta uśmiechu.

- Czemu pytasz?

- Muszę się tam dostać, a to oznacza, że żeby to zrobić, będę musiała zerznąć jednego z nich, by zdobyć potrzebne mi informacje.

- Riley, zabraniam ci tego.

- Możesz mnie ugryźć.

- Ja czy Jack? - wymruczał Kade, podszczypując zębami skórę mojej szyi i przyprawiając mnie o dreszcz rozkoszy.

73

- Jack. Nie jestem głupia, szefie. Nie narażę misji na niebezpieczeństwo. Chcę dopaść Starra tak samo jak ty.

Jack chrząknął coś niezrozumiałego. Nie wiedziałam jednak, czy oznaczało to jego zgodę, czy uświadomienie sobie faktu, że tak naprawdę nie mógł mnie przed niczym powstrzymać.

- A więc zacznę od naukowców.

- To bardzo zróżnicowana grupa - odparł Kade.

- Jeśli każdy z nich jest facetem i zaczyna myś leć fiutem na widok nagiej kobiety, to nie obchodzi mnie, jaka to grupa.

Zaśmiał się krótko i objął dłońmi moje piersi.

- Boże, jak ja kocham w wilkołakach ten brak zahamowań.

A ja kochałam jego dotyk. I sposób, w jaki jego wielkie dłonie przykrywały i mieściły w sobie moje piersi. Uwielbiałam wyrafinowanie jego sprytnych palców pieszczących moje nabrzmiałe sutki. Oparłam głowę o jego ramię, zamknęłam oczy i oddałam się przyjemności.

Dokładnie w tym samym momencie usłyszałam ten dźwięk. Trzask gałązki i delikatny szelest poszycia. Ktoś zmierzał w naszą stronę.

Napięłam wszystkie mięśnie i usiadłam gwałtownie.

- Stało się coś? - spytał natychmiast Kade.

- Zmień kształt - szepnęłam, gramoląc się z ziemi. - Ktoś nadchodzi. Jack, rozłączam się.

- Bądź ostrożna... - Jego ostrzeżenie urwało się, gdy wyłączyłam urządzenie. Kade zmienił się w konia i odszedł na bok skubać trawę. Weszłam do lodowatej wody i zaczęłam zmywać z siebie ślady naszych niedawnych miłosnych zmagania. Momentalnie dostałam gęsiej skórki, ale jej powodem nie była jedynie zimna woda. Obecność zbliżającej się osoby paliła moją skórę, jak elektryczność wyczuwalna w powietrzu przed letnią burzą. Uczucie niezbyt przyjemne, ale jednocześnie bardzo ożywiające.

Po mojej prawej stronie z gęstwiny drzew wyłonił się mężczyzna. Miał mocną budowę ciała, szerokie ramiona i złocistą skórę z odznaczającymi się pod nią węzłami mięśni. Jego gęste włosy mieniły się jak ciemne złoto, bujne i lśniące. Jego twarz miała wyraźne, niemalże kocie rysy. Gdy na mnie spojrzał, dostrzegłam jego oczy w kolorze bursztynu. Jak u kota.

Zatrzymał się, jego oczy zwęziły się niebezpiecznie. Elektryczność w powietrzu wzrosła gwałtownie, opływając mnie falami, odbierając mi dech i rozpalając pożądanie. Mimo to, w jego aurze, wyczułam cień brutalności. Sugerowała, że ten mężczyzna był zainteresowany czymś więcej niż tylko przygodnym seksem.

- Kim jesteś? - spytał szorstkim, ochryplym głosem. Poruszył dłonią, a ja dostrzegłam broń przypiętą do paska dzinsów.

- Jestem Poppy Burns. A ty?

- A kim jest Poppy Burns, gdy nie włóczy się po nocy w lesie?

- Zostałam zatrudniona do walk na arenie. To mój pierwszy dzień.



- Naprawdę?

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim ciele, tak gorące, że poczułam, jak cała oblewam się potem. Nie ze strachu. Bardziej z podniecenia. Sutki stwardniały mi niemal boleśnie, a pulsujące napięcie w bole brzucha nasiliło się, gdy jego wzrok zatrzymał się na chwilę na moich biodrach i obolałym z pragnienia miejscu u zbiegu moich ud. Nawet z tak dużej odległości mogłam dostrzec gromadzące się w oczach nieznajomego pożądanie. Jego spojrzenie zakończyło swoją erotyczną podróż i znów zwarło się z moim. Żądza widoczna gołym okiem w bursztynowych głębiach sprawiła, że prawie roztopiłam się od środka.

Byłam co prawda wilkołakiem i pociągali mnie przystojni mężczyźni, ale to czym emanował *ten* facet, nie było naturalne. Jego aura była zbyt przytłaczająca. Nawet wilkołak wykorzystujący w pełni swoją aurę nie byłby w stanie wytworzyć we mnie podobnej reakcji. A już na pewno nie wtedy, gdybym tego nie chciała.

74

Reagowałam jednak w podobny sposób już kilka razy - w obecności Talona, którego stworzył ojciec Starra. Biorąc pod uwagę kotłujące się wokół mnie pożądanie i kocie rysy mężczyzny, miałam do czynienia raczej z lwiołakiem niż ze zmiennoszałtnym, który zmieniał się w prawdziwego lwa. Zmienno -kszałtni - wliczając w to nawet wilkołaki - nie posiadali takiego rodzaju aury. Pojawiała się wyłącznie w momencie, w którym ktoś był zmuszony do zmiany kształtu podczas pełni księżyca. Można powiedzieć, że to był jej prezent dla nas.

Albo przekleństwo, jak myśli wielu zmiennoszałtnych oraz ludzkie.

Tyle że ja nie sądziłam, by był mieszańcem lub klonem tak jak Talon. Wątpiłam również, by został stworzony w laboratorium. Według mnie był czymś całkowicie innym - i to na dodatek kimś, przed kim zostałam ostrzeżona. Człowiekiem, który jeszcze w fazie płodowej przeszedł kilka zabiegów, takich jak wszczepienie DNA zmiennoszałtnych, by poprawić odruchy i

zmysły. Jeśli wierzyć temu, co mówił Misha, eksperymenty rozpoczęte przez poprzednika Starra zakończyły się sukcesem, lecz jednym z ich efektów ubocznych stał się nadmierny popęd płciowy i rozbuchana aura. A skoro jedynie zastępcy Starra byli rezultatem owych badań, to mogłam się założyć, że właśnie spotkałam jednego z nich. Z wyrazu jego twarzy i sposobu poruszania się bił zbyt wielki autorytet, więc nie mógł być kolejnym zwykłym strażnikiem.

Jeśli człowiekiem przede mną był Leo Moss, to musiałam uważać. Misha ostrzegł mnie, że Moss i jego kompan, Alden Merle, nie byli za pan brat ze zdrowym rozsądkiem. Naprawdę nie powinnam im od razu załazić za skórę. Z tego samego powodu nie chciałam również wyglądać na zbyt uległą. Człowiek jest dłużej zainteresowany czymś nieosiągalnym niż tym, co ma na wyciągnięcie ręki. A ja musiałam dawać im powody do zainteresowania na tak długo, ile Rhoanowi albo mnie zajmie odkrycie położenia Libraski. Inaczej zabicie Starra i zniszczenie jego kartelu byłoby praktycznie bezużyteczne. Ktoś inny wszedłby na jego miejsce i produkcja laboratoryjnych koszmarów zaczęłaby się od nowa.

Nieznajomy podszedł do mnie. Z trudem zwalczyłam pokusę cofnięcia się o krok. Im bardziej się zbliżał, tym bardziej moja skóra płonęła, lecz nie tylko z powodu intensywności jego aury. W jego oczach lśniło szaleństwo. Tak jakby jego dusza była skażona śmiercią i rozkładem. Obliziałam wyschnięte usta. Jego spojrzenie śledziło każdy ruch mojego języka.

Dostrzegłam płomień pożądania w jego nagle pociemniałych oczach. Był niemal hipnotyczny. Dużo wysiłku kosztowało mnie odwrócenie wzroku i spojrzenie w dół.

Właśnie wtedy zaważyłam drobny meszek pokrywający jego skórę. Jedwabisty i lśniący, podobny bardziej do puszystego futerka małego kotka niż do szorstkiej sierści lwa. Palce zaczęły mnie świerzbie z chęci pogłaskania go, ale musiałam się zastanowić, czy te miękkie włoski pokrywały również inne istotne fragmenty jego ciała. Owłosienie w *tych* rejonach

jakoś nigdy mnie nie rajcowało.

Nieznajomy zatrzymał się na wyciągnięcie ręki. Skrzyżowałam ręce na piersi, udając obojętność, chociaż aż drżałam z pożądania, a każda komórka w moim ciele krzyczała, żebym odwróciła się na pięcie i uciekała z dala od tego plugastwa.

- A kim *ty* jesteś, gdy nie włączysz się po nocy? Jego kuszące usta wygięły się w uśmiech.

Krył się

w nim cień arogancji, która skutecznie uodporniła mnie na wpływ jego aury. Byłam co prawda wilkołakiem i technicznie rzecz biorąc powinnam być łatwa, ale nikomu nie powinno się nigdy wydawać, że może mnie mieć bez odrobiny wysiłku.

- Jestem mężczyzną, z którym spędzisz noc. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie na samą myśl

o tym - mimo że właśnie po to zostałam tutaj wysłana.

- Serio? A to dlaczego?

- Ponieważ cię pragnę.

75

- No i? Mogę wybrać sobie osobę, z którą chcę spędzić wieczór. Na razie nie widzę potrzeby robić tego teraz, zwłaszcza że nie zobaczyłam jeszcze nic wartego uwagi. - Otaksowałam go spojrzeniem od stóp do głów. Jeśli mnie teraz pragnął, to jakoś nie było tego widać po jego spodniach. Jednak z drugiej strony zabawiałam się przed chwilą z ogierem, więc w porównaniu z nim każdy wypadał blado.

- Przeczytałaś dokładnie umowę? I to co napisano tam drobnym druczkiem?

- Dlaczego wszyscy mnie o to pytają?

- Dlatego, że jeśli to przeczytałaś, to powinnaś wiedzieć, że obowiązkiem każdej zwyciężczyni jest spędzenie nocy z którymś z zastępców Starra. Zastępca może jednak

wybrać inną osobę, z którą chce spędzić wieczór, a ona powinna zastosować się do jego życzenia.

A Jack mówił, że to była standardowa umowa. Z chęcią dowiedziałabym się, jak według niego wygląda *niestandardowa*.

- Wymyślcie te regułki na poczekaniu według własnego widzimisię.

Na jego twarzy odmalował się kolejny arogancki uśmiech.

- W takim razie dostarczę ci kopię twojej umowy. Sugeruję, żebyś tym razem przeczytała ją dokładniej. - Omiótł spojrzeniem moje nagie ciało, a ja zareagowałam równie intensywnie co suka w rui. Nie miałabym nic przeciwko, gdyby rzucił mnie teraz na ziemię i zerznął do uraty przytomność. Kadeowi to by się nie spodobało, ale mnie owszem.

Moja późniejsza reakcja byłaby jednak całkiem inna. Wymagałaby wielu kąpieli i zużycia mnóstwa mydła.

Moss przestał jednak naciskać i odsunął się o krok. Płomień jego pożądania i natężenie aury zmniejszyły się nieco, pozwalając mi znów normalnie oddychać.

- Zabiorę cię do swojej kwatery po dzisiejszej kolacji.

- Normalnie skaczę z radości. Uniósł brew w kpiącym wyrazie.

- Pyskata jesteś. Podobasz mi się.

- Nie obchodzi mnie, co ci się podoba.

- Och, ale zacznie. Bez wątpienia. - Skinął głow; j w moją stronę, a potem zniknął szybko między drzewami.

Wzięłam głęboki, pełen ulgi oddech i obejrzałam się dookoła. Kade podszedł do mnie.

- Zaczekaj tutaj. Idę za nim.

- To niebezpiecz...

- Czy Moss ma w zwyczaju włóczyć się tak późno w nocy po posiadłości?

- Nie jestem pewien...

- W takim razie musimy dowiedzieć się, co knuje. Odwróciłam się i weszłam między drzewa.

Zapach

Mossa unosił się w powietrzu. Tak naprawdę przypo minął jednak kuszącą woń pożądania, namiętności i plugastwa. Teraz kiedy zdążyłam to sobie przemyśleć, doszłam do wniosku, że facet w rzeczywistości nie miał żadnego zapachu. Możliwe, że został go pozbawiony już w laboratorium.

Szłam bezszelestnie, pogrążona w mroku, trzymając się wystarczająco blisko niego, by czuć ten jego brak zapachu i słyszeć miękkie szelest liści pod jego butami. Byłam naga i stawiałam lżejsze kroki, więc przy odrobinie nadziei mogłam liczyć na to, że mnie nie usłyszy.

Pamiętając jednak o tym, że wszystkie jego zmysły były teraz wyostrzone, musiałam być podwójnie ostrożna.

Zwłaszcza że las sam w sobie był pogrążony w ciszy. Do moich uszu nie docierał ani śpiew ptaków, ani trzepot skrzydeł, ani nawet irytujące bzyczenie owadów. Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, zbyt pochłonięta perspektywą seksualnego spełnienia. Dopiero teraz uderzyła mnie ta wszechobecna, niesamowita cisza.

76

Szłam jeszcze dobre dziesięć minut przez nieznane mi zarośla, gdy zauważyłam, że kroki przede mną ucichły. Serce prawie stanęło mi w gardle. Czy to możliwe, że mnie usłyszał? Stanęłam w cieniu sosny i nasłuchiwałam. Jedyнным słyszalnym dźwiękiem było gwałtowne bicie mojego serca. Wzięłam głęboki wdech, starając się uspokoić nerwy, a potem ruszyłam dalej. Korony sosen i drzew eukaliptusa zdawały się zamykać nad moją głową. Cienie wokół mnie zgęstniały. Nawet powietrze zdawało się być odrobinę chłodniejsze i mniej przyjazne. Dziwaczny nie-zapach Mossa nie unosił się już w powietrzu, ale ślady jego przejścia -

nieznacznie wzburzone liście i wygięte gałązki - zostawiały namacalny trop. A przynajmniej do momentu, w którym znikł.

Zatrzymałam się i rozejrzałam dookoła. Żadnego zapachu, żadnego śladu. Żadnej kryjówki, do której mógłby się udać.

Facet po prostu rozpląnął się w powietrzu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Co było całkowicie niemożliwe. Gdyby Moss zmienił kształt i stał się ptakiem, to usłyszą łabym trzepot skrzydeł. Las pogrążony był w nienaturalnej ciszy, w której rozszedłby się każdy dźwięk. Gdyby zaś zmienił się w coś innego, na ziemi pozostałby ślad. Nawet wampir nie mógł przejść przez gęsto leśne poszycie bez pozostawienia po sobie tropu. Żaden wampir nie potrafił również zniknąć w środku dnia - no chyba że był jakimś dziennym gatunkiem, wykorzystującym światło słoneczne do ukrywania się tak samo, jak zwykle wampiry wykorzystywały w tym celu noc i cień.

Nawet wtedy powinnam jednak wyczuć jego unoszący się w powietrzu specyficzny zapach, a raczej jego brak.

Musiało zatem istnieć jakieś inne wytłumaczenie. Na przykład tajemne przejście lub podziemne kryjówki. Nie było ich jednak ani na planach, które dał mi Jack, ani na tych, jakie narysowała Dia. Jeśli jednak Star i tak bardzo przejmował się kwestią swojej ochrony, to przecież nie obwieszczałby całemu światu tego, że jego lisia nora ma kilka wyjść awaryjnych. Wyjścia stałyby się wejściami dla ludzi z groźnymi zamiarami.

Rozejrzałam się dookoła, ale na pierwszy rzut oka nie dostrzegłam niczego, co przypominałoby „tajemne przejście”. Nie mogłam jednak pozwolić sobie na marnowanie czasu i szukanie jednego E nich. A przynajmniej nie w biały dzień. Warto będzie wrócić tu nocą i sprawdzić ten teren dokładniej. Oczywiście pod warunkiem, że dość wcześnie uda mi

się wyrwać z łap Mossa.

Zawróciłam i przeszłam ponownie po własnych siadach. Gdy znalazłam się w dość dużej odległości od miejsca, w którym zniknął Moss, połączyłam się z Jackiem.

- Właśnie spotkałam Leo Mossa. -No i?

- Pożąda mnie jak wariat. Dzisiejszą noc spędzę w jego łóżku. - Czy gdzie tam lubił uprawiać seks. Jednego mogłam być pewna. Na pewno nie będzie to nic standardowego.

- Wspaniale. Mimo to nie ryzykowałbym próby wdarcia się dziś do jego umysłu. Zdobądź rozeznanie w sytuacji, pozwól rozwinąć jej się w swoim własnym tempie i spraw, by czuł się przy tobie zrelaksowany.

77

- Nie miałam zamiaru robić niczego, dopóki nie /jawi się tu Rhoan. - Z nas dwojga to on był tym doświadczonym, więc informowałam go o wszystkim, CO zamierzałam zrobić. O ile to było możliwe. - Posłuchaj, czy departament ma dostęp do skanów I satelity?

- Tak, a czemu pytasz?

- Śledziłam Mossa, a on nagle zniknął w samym środku lasu. Możliwe, że pod posiadłością znajduje się kilka ukrytych tuneli.

- Posiadanie kilku zapasowych wyjść ma sens. Skanujemy ten obszar co pół roku, żeby wychwycić wszystkie zmiany. Tunele to pewnie jeden z najnowszych dodatków. Sprawdzimy je podczas następnej kontroli.

- Świetnie, ale ja i tak wybieram się tam już dzisiaj, żeby lepiej im się przyjrzeć.

- Tylko nie rób niczego, co może zagrozić ujawnieniem twojej tożsamości.

- Spokojnie, nie jestem głupia.

- Oczywiście że nie - tylko niedoświadczona.

-1 to mówi facet, który nieustannie popycha mnie do tego, żebym została strażnikiem.

- Dlatego też nie chcę cię przedwcześnie stracić. Uważaj na siebie, tylko tyle.

- Na pewno będę. Do usłyszenia, szefie. - Rozłączyłam się i poszłam z powrotem na polanę, na której czekał Kade. Po krótkim omówieniu tego, co zaszło, spędziliśmy resztę czasu, jaki nam został, na zaspokajaniu swoich potrzeb.

Gdy podjechałam do stajni, wyszedł z niej staruszek, którego poznałam wcześniej. Kade zatrzymał się, a ja zeskoczyłam z jego grzbietu.

- Przejazdźka się udała? - zapytał, biorąc ode mnie lejce.

Kiwnęłam głową i poklepałam spocony bark Kadea.

- Ten niegrzeczny ogier był potwornie rozbrykany. Powinno się na nim częściej jeździć.

Kade parsknął i tupnął kopytem o ziemię. Ledwo powstrzymałam cisnący się na usta uśmiezek.

- Wrócisz tu jutro? - spytał staruszek.

- Na to wygląda.

- Powiem ochronie, żeby dała nam znać, kiedy przyjdiesz, to od razu przygotujemy go do drogi.

- Dzięki... Mogę mówić do pana po imieniu?

- Oczywiście. Jestem Tommy.

Wyciągnął rękę. Uścisnęłam ją. Palce miał szorstkie, naznaczone brudem i latami ciężkiej pracy. Nie wyglądał mi na typa, który mógłby pracować dla takiej szumowiny jak Starr.

Dziwna myśl, biorąc pod uwagę, że ledwo go znałam. Chociaż równie dobrze mógłby być jego wujkiem.

- A ja Poppy. Jeszcze raz dzięki. Zaprowadził Kade'a do środka, a ja wróciłam do siebie wziąć prysznic. W pokoju nie było ani Berny, ani Neridy. Moja torba leżała na łóżku. Przeszukałam ją szybko, odkrywając, że wszystkie moje ubrania i cała bielizna zniknęły. Na



szczęście nikt nie tknął moich przyborów toaletowych. Wdzięczna za drobne łaskawości losu, podreptałam do łazienki. Jakież było moje zaskoczenie, gdy okazało się, że wszędzie zamontowano w niej kamery. Nie dostrzegłam za to żadnych mikrofonów. Możliwe że ci, którzy zakładali sprzęt, uznali, że w łazience nie rozmawia się o niczym nadzwyczaj ciekawym - co tylko udowodniło, że sprzęt instalować musieli mężczyźni. Wszystkie kobiety wiedziały, jak wredne - i ważne - potrafią być łazienkowe rozmowy - zwłaszcza jeśli ich obiektem stawali się mężczyźni. Zważywszy na to, że stojący /a tym dziwacznym show facet, miał nie po kolei w głowie, to pewnie wcale go to nie obchodziło.

Gdy wyszłam z łazienki, Berna i Nerida siedziały już w pokoju. Niedźwiedziolaczka nadal była w ubraniu i krążyła po pomieszczeniu jak uwięzione w klatce zwierzę. Z kolei lisołaczka w kombinezonie leżała wyciągnięta na swoim łóżku, czytając magazyn. Kremowy uniform był tak obcisły, że nie pozostawiał wielkiego pola do wyobraźni. Zastana wiałam się, czemu

78

w ogóle go założyła. Biust miała w nim tak ściśnięty, że do maksimum rozciągał matę riał. Z kieszonki na piersi wystawała biało-szara chus teczka. Piersi w takim opakowaniu wyglądały jak... no cóż, psie jaja. Jeśli wydawało jej się, że dzięki kom binezonowi nie ściągnie na siebie tak wielkiej uwagi, to musiała mieć na serio poprzestawiane w głowie.

Obydwie starannie mnie ignorowały, więc odwzajemniłam się tym samym i podeszłam do swojego łóżka, by otworzyć okno. Do środka napłynęło świeże, chłodne powietrze będące już zapowiedzią wieczoru. Oprócz stukotu kopyt i parskania koni oraz okazjonalnego chrzęstu zwiru pod nogami strażników, właściwie niczego nie było słychać. Wszystkie normalne dźwięki towarzyszące zmierzchowi - takie jak świergot ptaków czy cykanie świerszczy - tutaj zamierały, co budziło niepokój. W moim odczuciu jeśli coś napędzało stracha insektom, to należało się tym martwić.

O szóstej czterdzieści pięć Berna zaczęła niechętnie pozbywać się ubrania. Wyglądała w nich

okazale, ale nago prezentowała się jeszcze bardziej imponująco. I nie miała na sobie ani grama tłuszczu. Po prostu była dużą dziewczyną w każdym możliwym znaczeniu tego słowa - miała umięśnione ramiona, duże ręce, piersi jak melony, szerokie biodra i zwaliste, muskularne uda i łydki. Wyglądała tak jakby bez wysiłku mogła przełamać kogoś na pół tymi swoimi nogami. To kazało mi się zastanowić nad jej wcześniejszym stwierdzeniem, że nie należała do pierwszej ligi zapaśników. Jakim cudem ktoś o takiej posturze mógł *nie* być jednym z najlepszych zawodników?

Nie miałam jednak okazji i, by ją o to zapytać, bo gdy ledwie skończyła się rozbierać, pojawił się ochroniarz. Obrzucił nas wszystkie spojrzeniem i kiwnął głową, co jak mi się wydawało, musiało być gestem aprobaty. Po chwili skinął na nas, żebyśmy poszły za nim.

Pozostałe kobiety z autobusu czekały już w korytarzu. Im również towarzyszyła eskorta.

Pomiędzy nimi zauważyłam dwie, których nie rozpoznałam. Pewnie należały do tych trzech kobiet, które przyjechały tu ostatnim razem.

Szliśmy korytarzem tak długo, aż wyrosły przed nami jedne z drzwi prowadzących na arenę. Były zamknięte, gdy wybrałam się na pierwszy rekonesans.

Zgodnie z planami, arena została zaprojektowana na kształt rzymskiej, na której walczyli ze sobą gladiatorzy. Miała jednak o wiele mniejsze rozmiary. Gdy weszliśmy do jednego z pomieszczeń uświadomiłam sobie, że plany ani trochę nie oddawały prawdziwej skali tego miejsca. Wszystko wydawało się nie tylko wysokie i strzeliste, ale także zbyt duże, przytłaczające, jakby ktoś celowo chciał sprawić, żeby mieszkańcy poczuli się mali w porównaniu do tak wielkiej budowli. Komuś tak pokreconemu jak Starr na pewno zależało na takim efekcie.

Sufit był tak wysoko, że bez światła reflektorów ginąłby w mroku. Posągi nagich kobiet i mężczyzn stojących pod murem, były co najmniej dwa razy większe od standardowych

rozmiarów. Mury areny były na tyle wysokie, by uniemożliwić wilkołakom i zmiennokształtnym ich przeskoczenie, chociaż nic powstrzymałyby skrzydlatych. Środek areny wysypany był piaskiem, a w każdym jej końcu stały nabijane gwoździami pale. Ich drewno było gdzieś odłupane i poplamione. Wolałam nawet nie myśleć czym. Stoliki i krzesła zajmowały trzy czwarte areny. Na jej końcu stał długi, nakryty białym obrusem ze złotym haftem stół, a przy nim wspaniałe, bogato zdobione fotele, które wyglądały iście królewsko. Nic miałam cienia wątpliwości, że to była loża Starra. Mimo że on sam i jego świta byli jeszcze nieobecni, na arenie zgromadziło się już mnóstwo ludzi. Nie dostrzegłam zbyt wielu kobiet. To znaczyło, że prosty tutki nie dostały zaproszenia na to przyjęcie. Było tutaj sporo mężczyzn, których znałam z dokumentów, jakie dał nam Jack. Jednak sporej grupy gości w ogóle nie kojarzyłam. Choć miałam dziwne wrażenie, że znajdowało się tutaj mnóstwo poszukiwanych osób.

79

Gwar głosów i odór płynu po goleniu oraz ludzkości był obezwładniający. Prawdziwy niepokój bu dził jednak ostry zapach śmierci i rozpacz, który zdawał się wydzielać z piasku areny.

Tutaj nie chodziło wcale o walkę. Nie chodziło o na cieszenie oczu rozgrywającym się tu spektaklem. Tutaj wszystko sprowadzało się do kontroli. Do zniszczenia Zniszczenia nadziei i człowieczeństwa.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że zatrzymałam się w miejscu, dopóki Berna nie popchnęła mnie lekko do przodu.

- Co z tobą? - spytała niskim, rozdrażnionym głosem.

- Jesteś niedźwiedziolakiem... nie czujesz tego?

- Cierpienie - powiedziała cichym głosem Nerida, obrzucając mnie krótkim, przenikliwym

spojrzeniem. W bursztynowych głębiach jej oczu dostrzegłam strach. - Całe to miejsce jest nim przesiąknięte.

- Wilkołaki - stwierdziła poważnym głosem Berna - to naprawdę dziwne stworzenia.

- Nieprawda. Chodzi o to, że pewnym emocjom towarzyszą czasami bardzo silne zapachy.

Na przykład strachowi. - Spojrzałam na nią, gdy nasz ochroniarz podprowadził nas do stolika w pobliżu poplamionego pała. - Biorąc pod uwagę wasz wyostrzony zmysł węchu, wydawało mi się, że niedźwiedziolaki doskonale o tym wiedzą.

Berna pokręciła głową.

- Może to i prawda, ale my jesteśmy dostrojeni do fizycznych zapachów i dźwięków bardziej niż do tych związanych z emocjami. Na przykład do kliknięcia odbezpieczanego pistoletu z odległości trzech kilometrów lub odoru padliny wyczuwalnego na dwie mile. Emocje nie mają dla nas żadnego zapachu.

- Chcesz powiedzieć, że ta arena wcale cię nie martwi?

- Płacą mi dobrą kasę za walczenie na niej. - Spojrzała na mnie. - Tobie również.

- Uwielbiam dobrą bójkę jak każdy inny wilk, ale tutaj nie chodzi wyłącznie o walkę.

Uniosła pytająco brew.

- Jeśli to prawda, to powinniśmy już zacząć planować ucieczkę.

- Ucieczkę z kamerami na każdym kroku? Złapią nas w przeciągu minuty. - Gdybym naprawdę chciała się stąd wydostać, to na pewno znalazłabym sposób, jak to zrobić, bez względu na wszędobylskie kamery.

- Na twoim miejscu uważałabym, co i gdzie mówię, bo oprócz monitoringu mają tutaj czujniki głosu.

Rozejrzała się dokoła, siadając na krześle w pobliżu ściany.

- Serio? Gdzie?

Kiwnęłam głową w stronę czarnej kopułki widocznej nad stolikiem po naszej lewej.

- To mi wygląda na PTR-1043. W jego skład wchodzi czujniki ruchu i dźwięku. -

Uśmiechnęłam się na widok ich zdumionych min i zaserwowałam prawdę podkoloryzowaną małym kłamstwem.

- Chwilę temu pieprzyłam się z jakimś kolesiem z ochrony. Nie mógł przestać gadać o swoich ukochanych zabawkach.

Nerida prychnęła pod nosem.

- Jak wszyscy mężczyźni.

- Rozumiem, że to w ten sposób podłapałaś swoje wyrafinowane złodziejskie sztuczki - powiedziała Berna.

Spojrzałam na nią. Nie dostrzegłam pogardy ani w rysach jej twarzy, ani w głosie. Mimo to wyczułam płynącą od niej falę dezaprobaty.

- Zgadza się.

Mruknęła coś w odpowiedzi i zamilkła. Skrzyżowała ręce na piersi i zwyczajnie wbiła wzrok w arenę. Nerida przypatrywała mi się przez chwilę, a potem powiedziała:

80

- Nie wyglądasz mi na złodziejkę.

To dlatego, że nią nie byłam. Skoro jednak udawało mi się przekonać Bernę, że jest odwrotnie, to dlaczego ta sama sztuczka nie wychodziła mi z lisołaczką? Co takiego potrafiła wyczuć, czego nie umieli pozostali? Zmusiłam się, żeby wzruszyć swobodnie ramionami.

- A jak niby wygląda typowy złodziej?

- Jest nerwowy. Zdesperowany. Ty nie jesteś.

- No cóż, w tej chwili chyba jestem. Ogłuszający ryk trąbek rozległ się, zanim zdążyła odpowiedzieć. Niewidoczny spiker kazał nam powstać z miejsc. Zignorowałam podejrzenie

widoczne w oczach Neridy. Wstałam, spoglądając w stronę głównego stolika. Starr, jego zastępcy oraz ich poplecznicy wkraczali do loży zupełnie jak rodzina królewska. A że któryś z tych koleś robił za królową, to określenie całkiem dobrze do nich pasowało.

Sam Starr nie był mężczyzną, na którego od razu zwróciłoby się uwagę. Był raczej chudym i niskim człowieczkiem o szczeciniastych brązowych włosach i ziemistej cerze. W rzeczywistości nie był prawdziwym Starrem, którego zamordowano już jakiś czas temu. Na jego miejsce podstawiono zmiennokształtnego potomka człowieka, od którego zaczął się ten cały koszmarny proceder z klonowaniem. Obecny lulaj Starr był otoczony z dwóch stron przez swoich zastępców - Moss stał na przedzie, a Merle tuż za nim. oby dwaj byli nadzy od pasa w górę. Z całej trójki to Merle najbardziej przykuwał uwagę. Miał nie tylko sylwetkę Adonisa, ale również zdecydowane, kocie rysy twarzy i paskowaną skórę jak u tygrysa. W każdych normalnych okolicznościach uznałabym go za smakowity kęsek i rzuciłabym się na niego bez zastanowienia, ale świadomość tego, czym był, skutecznie gasiła pożądanie.

Co i tak nie miałooby większego znaczenia, gdyby jego aura była równie potężna co Mossa. Jeden z towarzyszących całej grupie strażników wysunął najbardziej bogato zdobione krzesło. Starr nie usiadł jednak od razu, tylko oparł dłonie na blacie stołu, przeczesując wzrokiem zgromadzony tłum. Odniosłam wrażenie, że jego spojrzenie zatrzymało się na naszym stoliku. Pomimo dzielącej nas odległości, która sprawiała, że nie byłam w stanie dostrzec koloru jego oczu, poczułam zimny dreszcz przebiegający mi po kręgosłupie. Zupełnie jakby w tej krótkiej chwili Starr wyczuł, kim naprawdę jestem. Oblizalam wyschnięte usta i zacisnęłam dłonie w pięści, walcząc z nagłą chęcią ucieczki. Powiedziałam sobie, że mój strach był całkiem niedorzeczny. Starr żadną miarą *nie mógł* znać mojej prawdziwej tożsamości. Gdyby było inaczej, byłabym martwa albo siedziałabym zamknięta w jednym z jego dziwacznym więzieni.

Wpatrywał się w nasz stolik jeszcze przez kilka sekund, a potem odchylił się na bok i powiedział coś Mossowi. Gdy odwrócił się w końcu do reszty tłumu, odetchnęłam z ulgą. Nie zmniejszyło to jednak napięcia w moim ciele. Miałam paskudne przeczucie, że zostanę przedstawiona temu szaleńcowi o wiele szybciej, niż się spodziewałam.

Gdy Starr zajął swoje miejsce, reszta zgromadzonych mogła wreszcie usiąść. Kelnerzy zmaterializowali się błyskawicznie przy wszystkich stolikach, kładąc na nich talerze pełne mięsa i warzyw.

Byliśmy w trakcie jedzenia, gdy na arenę wszedł samotny mężczyzna. Światła reflektorów wyznaczały mu drogę, rozjaśniając jego łysą czaszkę i pozostawiając resztę w cieniu. Gwar głosów ucichł, zastąpiony przez dziwną mieszaninę grozy i podniecenia.

- Panie i panowie - powiedział głosem, który odbił się echem od rozległej areny. Brzęk sztućców zamarł niemal natychmiast. - Dziś wieczór dowiedzie się jaką cenę, płaci się za głupotę.

Machnął dłonią, a część muru w końcu areny zaczęła się odsuwać. Z tak powstałego przejścia wyłoniło się dwóch mężczyzn i kobieta. Była naprawdę zachwycająca - miała niezwykle jasne blond włosy, złocistą skórę, duże piersi i figurę klepsydry. Należała do tego typu kobiet, które mogłyby ozdabiać rozkładówki magazynów dla mężczyzn niemal od samego początku ich istnienia.

81

Pomimo związanych rąk, wyraz jej twarzy świadczył o buntowniczności, jakby była przekonana, że wcale niczego nie przeskrobała.

Wiedziałam jednak, że było odwrotnie.

Słabnące wcześniej napięcie znów osiągnęło swoje apogeum. Jedzenie nagle straciło swój smak. Zmusiłam się, żeby przełknąć to, co miałam już w ustach, a potem odepchnęłam od siebie resztę niedokończonego posiłku. Żołądek miałam zaciśnięty w supeł tak mocno, że nie

chciał przyjąć już więcej jedzenia. Ani lego, co miało się zaraz zacząć.

- Ta zawodniczka, Janti Harvey, została przyłapana na niedozwolonym terenie. Postawiono ją przed wyborem - chłosta za popełniony błąd lub walka na arenie. Wybrała arenę.

*Poważny błąd.* Nie mogła być zatem zmiennie-kształtną lub wilkołakiem, bo zmiana kształtu wyleczyłaby najgorsze z obrażeń odniesionych podczas chłosty. Jasne, nie byłoby to przyjemne doświadczenie i z pewnością prześladowałoby ją w snach, ale z pewnością chłosta była lepsza niż stawienie czoła nieznanemu przeciwnikowi na arenie.

Gdy jednak powędrowałam wzrokiem do jej twarzy, dostrzegłam malującą się na niej arogancję. Pewność siebie. Może ta kobieta była tak uzdolnioną zawodniczką, że uznała, iż jest w stanie pokonać każdego wroga, którego przed nią postawią.

Najwidoczniej nikt nigdy nie pokazał jej zoo i przetrzymywanych tam stworów.

- Opuścić klatkę - ciągnął mężczyzna pełnym dramatyzmu głosem.

Zarówno on, jak i kobieta spojrzeli w górę, więc i inni to zrobili. Z mroku wysokiego sufitu zaczęła się wyłaniać olbrzymia klatka. Była wykonana z jakiegoś błyszczącego metalu i wyglądała jak wymyślna klatka dla ptaków. Opuszczono ją w dół tak, że stykała się z murami. Wskoczyła na swoje miejsce z kliknięciem nieledwie głośniejszym od szeptu, przykrywając całą arenę jak ogromna metalowa sieć. To właśnie w ten sposób więziono zmiennokształtnych przybierających postać ptaków.

- Uwolnijcie ją z pęt.

Dwóch strażników zrobiło, co im kazano, a potem błyskawicznie się wycofało. Dla każdego z choć odrobiną zdrowego rozsądku byłoby to pierwsze ostrzeżenie, że za chwilę zacznie się prawdziwy koszmar. Mimo to kobieta najzwyczajniej w świecie strzepnęła dłonie i zrobiła głową koło, rozciągając mięśnie karku.

Skrzyżowałam ręce. Jakimś cudem udało mi się zwalczyć chęć zerwania się z miejsca i krzyknięcia, żeby uciekała. Bo w sumie dokąd miałyby uciec, skoro była uwięziona w klatce?



- Wypuście jej przeciwników na dzisiejszą walkę - powiedział mężczyzna i wycofał się w pośpiechu w stronę wyjścia, w którym się ukazał.

Kobieta rozpoczęła serię ćwiczeń rozgrzewających. Drzwi w końcu areny otworzyły się powoli. Fala napięcia przepłynęła przez moje ciało, sprawiając, że naciągnięte mięśnie zaczęły boleć.

Nie wiedziałam co gorsze - siedzenie tutaj i czekanie na to, co może wyjść zza tych drzwi, czy przeświadczenie, że nie mogłam zrobić absolutnie nic, by uchronić stojącą na dole kobietę przed jej marnym losem.

Losem, którego zdawała się całkiem nieświadoma.

Drzwi otworzyły się na oścież. Spomiędzy cieni znajdującego się za nimi tunelu wyłoniły się dwie szczupłe, niebieskie humanoidy z motylimi skrzydłami złożonymi na plecach. Szmer aprobaty przebiegł przez tłum, ale zatrzymał się na naszym stoliku. Nerida i Berna wyglądały na równie zaniepokojone i zdumione obrotem sytuacji co ja sama.

Niebieskie stworzenia zatrzymały się tuż za progiem. Ich skrzydła zafalowały lekko. Światło wydobyło kolory z delikatnych, podobnych do cienkiego woalu membran, sprawiając, że zaśniły jak różnobarwne klejnoty. Jednak piękno tych niezwykłych skrzydeł równoważyły zabójcze szpony zastępujące połowę palców. Oraz kolczaste wypustki widoczne na ich penisach.

82

Kobieta rozciągnęła mięśnie ramion i zakręciła palcami. Jeśli przeraził ją fakt, że przewyższali ją liczebnie lub to, że obaj byli nadzy i wyglądali naprawdę groźnie, to wcale tego po sobie nie pokazała. Pewność siebie nadal była widoczna w wyrazie jej twarzy. Jak długo jednak się tam utrzyma, gdy tylko niebieskie stwory ruszą do ataku?

Jeden z nich zaczął machać swoimi skrzydłami z większą siłą, żeby po chwili unieść się z

gracją w powietrze. Drugi ruszył do przodu. Jego skrzydła powiewały lekko na wietrze, wprawiając w ruch kilka jasnych pasm włosów wyrastających z jego niebieskiej głowy. Kobieta nie czekała, aż zaatakują ją pierwsi i rzuciła się na stwora na ziemi z zjadłością, która mogła wprawić w zdumienie. Niebieska pokraka momentalnie została powalona na ziemię dzięki sile jej rozpędu i ciosów. Mimo to wcale nie wyglądała na poruszoną jej atakiem. Drugi stwór poszybował w górę, po czym z szelestem skrzydeł runął w dół. Kobieta rzuciła się w bok, unikając zderzenia. Pazury stwora przecięły powietrze, mijając o milimetry jej skórę. Zahaczyły jednak o złote pasma jej włosów, które zaśniły jaskrawo w światłach reflektorów, gdy stworzenie poszybowało z powrotem pod sufit. Kobieta przekoziołkowała po piasku i jednym płynnym ruchem skoczyła na równe nogi. Ledwo starczyło jej czasu, by się odwrócić, gdy rzucił się na nią drugi potwór. Jego ciosy opadały na nią raz po raz, wściekłe i tak szybkie, że rozmazywały się przed oczami. Na każde dziesięć ciosów, które próbowała zablokować, pięć sięgało celu. Żaden wilkołak ani zmiennokształtny, bez względu na to jak byłby twardy, nie mógłby znieść zbyt długo takiego lania.

Gdy jej pewność siebie ustąpiła miejsca przerażeniu, a urywany oddech stał się ledwie słyszalnym pełnym strachu kwileniem, niebieski stwór atakujący ją z ziemi odsunął się. Kobieta osunęła się na kolana, na zmianę płacząc i próbując zaczerpnąć powietrza. W tym momencie chciałam zerwać się z miejsca i wrzasnąć, że to jeszcze nie koniec, że te stwory leszcze z nią nie skończyły. Zamiast tego zmusiłam się, by zachować spokój i obserwować przebieg wydarzeń. Nie mogłam jej pomóc. Nie mogłam również ściągać na siebie niechcianej uwagi, więc tak naprawdę nie miałam innego wyboru jak siedzieć w milczeniu i patrzeć.

Krążący w powietrzu stwór zaczął pikować prosta linią. W powietrzu rozeszła się fala oczekiwania, ostra i gęsta. Potoczyłam wzrokiem po pozostałych stolikach.

Większość siedzących przy nich ludzi obserwowała wszystko z gorączkową fascynacją.

Czekali na krew. Chcieli zobaczyć zakrwawione i poszarpane ciało.

Żółć podeszła mi do gardła. Mnóstwo wysiłku kosztowało mnie to, żeby nie odwrócić się i nie wymiotować. Niebieskie stwory robiły to, do czego zostały zaprojektowane - zabijały.

Obserwujący to krwawe show ludzie nie mieli takiej wymówki. To sprawiło, że zaczęłam ich nienawidzić. Chciałam zmusić ich do wejścia na arenę i patrzeć jak to *oni* krzyczą i walczą z niebieskimi koszmarami.

Podmuch powietrza musiał ostrzec kobietę, że zbliża się do niej drugi z potworów, bo sapnęła ciężko i rzuciła się w bok. Zabójczo ostre pazury rozorały jej plecy, a krew zaczęła płynąć po jej żebrach. Na arenie dał się słyszeć zbiorowy okrzyk radości. Niektórzy zaczęli nawet podjudzać obie kreatury przeciwko kobiecie.

Nasz stolik był jedynym, przy którym panowała absolutna cisza. Nerida w ogóle nie patrzyła na rozgrywającą się przed jej oczami scenę. Powieki miała zaciśnięte i drżała na całym ciele. Nie czułam jednak bijącego od niej strachu. Pewnie trzęsła się z wściekłości.

Gdy jeden ze stworów odleciał, na kobietę natarł drugi. Tym razem nie miała szansy ani czasu na uniknięcie ciosów. Wkrótce nawet nie starała się tego robić. Leżała bezwładnie na piasku, osłaniając głowę rękami. Jej kwilenie utonęło w furkocie skrzydeł, odgłosach głuchych uderzeń i radosnych okrzykach tłumu.

Po dłuższej chwili drugie stworzenie wylądowało na ziemi. Razem zawlekli zakrwawioną kobietę w stronę słupa. Podciągnęli ją do góry i przywiązali przodem do drewna.

83

A potem, bez żadnych ceregieli, zaczęli gwałcić ją od tyłu. Krzyczała głosem tak wysokim i przepełnionym bólem, że aż łzy napłynęły mi do oczu. Zamknęłam je i nakryłam uszy dłońmi, ale jej cierpienie nadal było wyczuwalne. Atakowało moją skórę, zmysły i duszę, przyprawiając mnie o wściekłość tak wielką, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie czułam.

Zapłacą mi za to. Jeśli to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię, to Starr, jego zastępcy i ten cały zdeprawowany tłum zapłaci mi za to, co się tutaj stało. Fakt, że nie znałam tej kobiety, był całkowicie bez znaczenia. Nikt - człowiek, wilkołak, zmiennokształtny czy ktokolwiek inny - nie zasługiwał na *takie* traktowanie.

Zwłaszcza że jedyną zbrodnią, jaką popełniła ta kobieta, było wejście na niedozwolony teren. Gdyby próbowała zabić Starra, to może brutalność tego czynu byłaby bardziej zrozumiała. Nadal nie do przyjęcia, ale przynajmniej rozumiała.

Ale w tym nie było żadnej logiki. To był jedynie kolejny dowód tego, jak bardzo wypaczony był umysł człowieka rządzącego tym kartelem.

Gdy oba stwory nasyciły swoje żądze, kobietę zdjęto ze słupa i odciągnięto w jakieś miejsce. Zaraz po tym ogłoszono kolejne widowisko - wieczorną walkę pomiędzy dwoma strażnikami. Nie patrzyłam na to, starając się nie spuszczać wzroku z blatu stolika. Gdybym go uniosła i pochwyciła spojrzenie Starra, dostrzegłby w moich oczach żądze mordy. To by była kompletna porażka, zwłaszcza że głównym celem koszmaru z udziałem kobiety było sianie postrachu i zastraszenie tych, którzy byli tutaj nowi.

Po walce strażnicy podeszli do kilku stolików, w tym do naszego. Berna uniosła pytająco brwi, gdy jeden z nich kiwnął na mnie ręką.

- Chwileczkę. Wydawało mi się, że skoro jesteśmy nago, to mamy wolny wybór.

Prychnęłam pod nosem.

- Chyba że zastępca szefa uzna, że mu się podobamy. Najwidoczniej piszą o tym w umowie drobnym druczkiem.

- Czytałam to. I nie przypominam sobie, żeby była o tym jakakolwiek wzmianka.

- Właśnie o tym mówię. - Powędrowałam spojrzeniem w stronę nasiąkniętego krwią piasku areny. - Tyle że im wydaje się, że mogą robić z nami dosłownie wszystko, na co przyjdzie im

ochota.

Jej spojrzenie sugerowało sprzeciw wobec takich praktyk, ale zerknęła na jedną z kamer i nie powiedziała już ani słowa więcej. Poszłam za strażnikiem jak posłuszny mały szczeniak, którego uda wałam, ale kiedy podszedł do windy, której nic umieszczono na żadnym z moich planów, zaczęłam zwracać większą uwagę na to, co się wokół mnie dzieje. Wepchnął klucz do zamka, a potem wys tukał kod na klawiaturze. Jego palce poruszały się tak szybko, że nie dostrzegłam, ani nie zapamiętałam właściwej sekwencji liczb. Drzwi windy otworzyły się. Weszłam do środka.

Było tu aż sześć przycisków, ale tylko trzy z nich miały numery. Strażnik wcisnął guzik trzeciego piętra pod ziemią, a drzwi windy zamknęły się. Pozornie obojętnie wbiłam wzrok w sufit, szukając kamer i innych urządzeń ochronnych, w szczególności parali zatorów mentalnych talentów. Znalazłam kamerę, więc bez wątplenia musiał być też gdzieś zainstalowany czujnik głosu. Nie dostrzegłam niczego więcej, co jednak nie znaczyło, że nic tam nie ma.

Istniał tylko jeden sposób na przekonanie się, czy mogę zrobić to, co zamierzałam.

Obniżyłam odrobinę swoje tarcze ochronne i spróbowałam wychwycić myśli strażnika. Jego głód i podniecenie uderzyły we mnie z siłą kija bejsbolowego. Moje ciało zareagowało w równie instynktowny sposób. Pod żądzą kryły się jednak jego myśli. Zaskoczyła mnie łatwość z jaką ich dotknęłam. Wydawało mi się, że ktoś kto zna tajne kody zapewniające dostęp do prywatnych kwater Starra, będzie albo chroniony tarczą, albo obdarzony nieprzenikalnym umysłem.

84

Nie żebym miała narzekać z powodu ich braku. Przetasowałam błyskawicznie myśli strażnika, wyławiając spośród nich nie tylko kod do windy, ale także kilka przydatnych

informacji takich jak godziny zmiany warty oraz fakt, że większość strażników odwiedzała kwatery prostytutek lub grała w snookera w baraku, gdy miała wolne. Zanotowałam również całkiem interesujące spostrzeżenie poczynione na temat naczelnika ochrony - wysokiego, łysiejącego faceta ze skórą naznaczoną śladami po ospie. Według mojego strażnika był również zarozumiałym, pozbawionym jakichkolwiek umiejętności przyglupem, który lubił przypisywać sobie zasługi innych ludzi. To znaczyło, że był gotowy na ostrą jazdę z wilkołakiem i na odrobinę niezobowiązującego czytania w myślach. Jako naczelnik ochrony z pewnością będzie wiedział o wiele więcej niż mój strażnik - i pewnie miał dostęp do zapasowego kompletu kluczy do windy. O ile taki komplet w ogóle istniał. Ten strażnik nie był w stanie tego potwierdzić.

Gdy winda stanęła w miejscu, wycofałam się delikatnie z umysłu strażnika i postawiłam z powrotem tarcze, zanim drzwi zdążyły się otworzyć. Dokładnie naprzeciwko znajdowała się kolejna winda, tym razem zabezpieczona nie tylko kluczem i kodem wpisywanym na specjalnej klawiaturze, ale także skanerem odcisków palców. Prowadzący do niej korytarz był długi i pogrążony w ciszy. Jedyne źródłem światła było wnętrze windy i dwie samotne lampy stojące na końcu korytarza. Przestrzeń pomiędzy wypełniały cienie nadając temu miejscu wrażenie odosobnienia.

- Pan Moss czeka na ciebie na końcu tego korytarza - oznajmił strażnik, wskazując ręką na lewo, a drugą ręką przytrzymując drzwi windy przed zamknięciem się. To znaczyło, że dalej będę musiała iść sama.

- A co jest na końcu tamtego? - spytałam, pokazując na prawo.

- Osobista kwatery pana Merle'a.

- Nie mieszkają razem? Strażnik parsknął śmiechem.

- W ogóle nie dzielą się wieloma rzeczami. Uniosłam brwi, zdumiona.

- Nawet kobietami?

- Zwłaszcza kobietami. Lepiej się pośpiesz. Nie lubi, gdy ktoś każe mu na siebie czekać.

Moją pierwszą instynktowną myślą było „Ależ z niego przyjemniaczek”. Nie mogłam jednak powiedzieć tego na głos, zwłaszcza że moją misją było po pierwsze uwodzenie, a po drugie przeczesanie jego myśli. Skinęłam więc głową na strażnika i ruszyłam przed siebie. Moje kroki odbijały się echem w ciszy jak przenikliwe staccato. Byłam pewna, że cały ten wystrój miał za zadanie przerażać - i wywoływać lęk przed nieznanym.

Ta sztuczka mogłaby zadziałać gdyby nie fakt, że w przeciągu czterech ostatnich miesięcy stawiałam czoła o wiele gorszym rzeczom. Cienie i lęk przed nieznanym to pikuś w porównaniu z tamtym.

Mała lampka zapaliła się na zielono, gdy tylko zbliżyłam się do metalowych drzwi, które rozsunęły się ze świstem. Znajdujące się za nimi pomieszczenie okazało się nadzwyczaj przytulne. Pojedyncze światło paliło się w jednym z jego rogów, sprawiając, że złocisty kolor ścian wydawał się jeszcze głębszy. Reszta pokoju tonęła w cieniu. Meble z dębowego drewna obite zostały tapicerką w kolorze czerwonego wina. Na podłodze porozrzucano grube wełniane dywaniki. Wygodny i pięknie umeblowany pokój zdecydowanie nie był czymś, co kojarzyłoby mi się z Mossem, ale z drugiej strony nie wiedziałam o nim nic poza tym, że był psychopatą obdarzonym działającą na zmysły, potężną aurą.

Mossa nie było w pokoju, ale wyczułam kogoś innego. Jego zapach był niewyraźny, z dziwną nutą ziemi i wiatru. Zatrzymałam się tuż za jedną z wyściełanych sof, omiatając wzrokiem całe pomieszczenie do momentu, w którym nie dostrzegłam czyjejś skrytej w cieniu sylwetki.

Kolejna upiorna jaszczurka. Tak samo jak poprzednie wersje, ta również miała lepkie przyssawki na dłoniach i stopach, więc w jej DNA musiały znajdować się jaszczurcze geny.

Nie miałam jednak pojęcia, skąd w nazwie wziął się przymiotnik „upiorna”. Możliwe że

miało to coś wspólnego z tym, że nawet w pomieszczeniu rozjaśnionym światłem lampy, stworzenie to było niemal niewidoczne.

Nie okrywało się cieniem, jak robiły to wampiry. Nie musiało. Było kompletnie nagie, a skórę miało czarną jak noc. W przytłumionym świetle widać było zaledwie zarys jego postaci, sylwetkę o podstawowym kształcie pozbawioną wyróżniających ją cech. Jaszczurka nie miała nawet żadnych widocznych genitaliów - męskich ani żeńskich - więc nie miałam pojęcia, czemu myślałam o tym stworzeniu jako o mężczyźnie. Może chodziło o kształt jego twarzy, w którym dostrzegłam coś odrobinę bardziej męskiego.

- Kim ty, u diabła, jesteś? - rzuciłam obcesowo. - Komitetem powitalnym?

Cienkie wargi stworzenia wygięły się w uśmiechu. Oczy miał niebieskie. Całkowicie niebieskie. Żadnych białek, czarnych źrenic, nic. Tylko ciemny, podobny do nieba o północy granat. Piękny, ale dość groteskowy.

- Większość gości odwiedzających to miejsce pierwszy raz czuje na mój widok strach. Ci, którzy przychodzą tu kolejny raz, są jeszcze bardziej przerażeni.

Obejrzałam go dokładnie od stóp do głów.

- A czego tu się bać?

- Wygląd potrafi być zwodniczy.

- Najwyraźniej. - Omiotłam wzrokiem pokój. - Ładne miejsce... Twoje?

Pokręcił przeczącą głową.

- Ja jestem tu tylko po to, by cię przygotować. Uniosłam pytająco brwi.

- Do czego?

- Do seksu, naturalnie.

Spojrzałam w dół, szukając wzrokiem genitaliów.



- Niby czym?

- Tym - odparł, a chwilę później moim oczom ukazał się penis wyrastający wprost z wnętrza jego ciała, przybierający odpowiedni kształt i rozmiar, i rozpychający się między jego nogami. Miałam wrażenie, że oglądam gumową lalę, którą ktoś właśnie nadmuchiwał. Co za dziwactwo.

- Całkiem ciekawy sposób na radzenie sobie z kopniakiem w jaja - zauważyłam cierpko.

Stwór uśmiechnął się. Na powierzchni jego penisa pojawiły się wypustki. Uniosły się w górę, obnażając ostre końcówki.

- Nie ma opcji, żeby to coś znalazło się w pobliżu mnie - stwierdziłam bez ogródek.

- Nie masz wyboru.

- Spróbuj tylko, to cię zabiję.

- Jesteś tutaj, żeby robić wszystko, co ci rozkażą.

- Nie. Jestem tutaj, żeby uprawiać seks z panem Mossem. Jeśli on sam nie ma odpowiedniego sprzętu, to bardzo mi przykro. Nie będę pieprzyć się z jakimś kaktusem tylko po to, żeby on mógł sobie na to popatrzeć.

Brwi czarnego stwora podjechały w górę. Mogłam przysiąc, że dostrzegłam w jego oczach rozbawienie. Po chwili wszelkie emocje wyparowały z jego twarzy, gdy przeniósł wzrok w jakiś punkt ponad moim ramieniem. Poczułam, jak coś w moim wnętrzu zaczyna drżeć ze strachu.

- Interesujące - odezwał się zza moich pleców czyjś głos. - Nie boisz się ani tego stworzenia, ani obrażeń, jakie może spowodować.

Zimny dreszcz przebiegł mi po krzyżu. Przez kilka sekund byłam tak sparaliżowana, że nie mogłam się ruszyć ani oddychać.

Nie znałam tego głosu, ale tak naprawdę wcale nie musiałam. Nie wtedy, gdy sączące się z

niego zło zdawało się przenikać cały pokój, wysysając całe dobre powietrze i pozostawiając po sobie wyłącznie skażone.

86

Czarny stwór nie wzbudził we mnie strachu, ale stojącemu za mną mężczyźnie udało się to w stu procentach.

A to dlatego, że był nim Deshon Starr.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zmusiłam swoje stopy do oderwania się od ziemi i odwróciłam się. Z bliska Starr sprawiał wrażenie jeszcze bardziej nieszkodliwego. Ze swoją mizerną posturą wyglądał raczej jak dziwak, który czuje się najlepiej, siedząc za biurkiem przed komputerem, a nie jak główna siła napędowa jednego z największych karteli przestępczych w Melbourne.

Dopiero gdy spojrzało mu się w oczy, dostrzegano się prawdę. W pozbawionych życia oczach Starra nie było nawet cienia człowieczeństwa. Widać było jedynie niekończącą się połąć arktycznego, nabiegłego krwią błękitu.

Dostałam gęsiej skórki. Gdzieś w mojej głowie zapaliła się lampka ostrzegawcza. Te oczy przypomniały mi o kimś. Nie wiedziałam jednak, o kogo może chodzić. A przynajmniej nie teraz.

Nie spotkałam jeszcze nikogo, kto wywołałby u mnie taką reakcję co Starr. Przerazająco mocno wyczuwałam zło czające się w jego duszy.

Wiedziałam, że kiedyś już go spotkałam. Tylko dlaczego wtedy nie wyczuwałam tego, co teraz angażuje wszystkie moje zmysły?

Czy to mogło wiązać się z tym, o czym mówiła wcześniej Dia? Że mój tak zwany „okres dojrzewania” wypaczał i zwiększał moje zdolności?

Nie potrzebowałam kolejnej rewelacji. Wystarczało mi to, że w moim organizmie krążył

siejący spustoszenie eksperymentalny lek.

Starr nie przyszedł sam, więc dzięki Bogu mogłam odwrócić wzrok. Wszystko było lepsze od wpatrywania się w oczy wcielonemu złu. Drugim człowiekiem w pokoju był zastępca Starra, Alden Merle. Wyglądał równie imponująco z bliska, jak i z daleka. Zmierzyłam go spojrzeniem od stóp do głów, a potem uniosłam brew.

- Z tobą też będzie się można nieźle zabawić. Oczywiście pod warunkiem, że masz między nogami coś co przypomina normalnego fiuta.

Ledwo wypowiedziałam te słowa, a jego aura uderzyła we mnie równie mocno co Mossa. Pot zrosił moją skórę i spłynął strużką po plecach. Napięcie w dole brzucha stało się tak silne, że niemal sprawiało ból. Usta Merlea rozciągnęły się w aroganckim uśmiechu.

- Gdybym cię zapragnął, już dawno byłabyś moja - powiedział cichym, stanowczym głosem przepelnionym pewnością siebie mężczyzny, który zawsze dostaje to, czego chce.

Z taką aurą na pewno mu się to udawało.

Objął wzrokiem moje ciało, a pożądanie iskrzące w powietrzu przybrało na sile. Miałam wrażenie, że płonie każdy centymetr mojej skóry. Kolana ugięły się pode mną, tak że uderzyłam tyłkiem w oparcie sofy. Tylko ona powstrzymywała mnie przed upadkiem.

Nasze spojrzenia się spotkały.

- I chyba dopnę swego.

Zaczął rozpinać pasek spodni. Dreszcz przebiegł mi po krzyżu. Nie byłam tylko pewna, czy z powodu oczekiwania, czy strachu. Konieczność uprawiania seksu wcale mnie nie martwiła.

Nie przeszkadzał mi nawet fakt, że mieliśmy publiczność. Chodziło o *niego*. Było w nim coś niezaprzeczalnie chorego, przesiąkniętego złem do szpiku kości, co sprawiało, że w głębi duszy drżałam na samą myśl o tym, że miałabym go w sobie poczuć. Mimo to ta podłość nie

Wątpiłam, by to samo tyczyło się Mossa.

- Merle, odłóż to - warknął Starr, chociaż tamten nie zdążył jeszcze nic wyjąć. Dzięki Bogu.

Siła jego aury wygasła niespodziewanie, zupełnie jakby ktoś nacisnął odpowiadający za nią przycisk. To powiedziało mi, że musiał mieć w sobie choć część wilkołaczych genów.

- Gdzie jest Moss? - spytał Starr nie spuszczać ze mnie wzroku, choć pytanie było wyraźnie skierowane do upiornej jaszczurki.

- Wita się z nowymi strażnikami. Niedługo się pojawi.

Serce podskoczyło mi w piersi na wspomnienie nowych strażników. Czy to oznaczało, że Rhoan wreszcie dotarł? Miałam taką nadzieję. Koniecznie musiałam się z nim zobaczyć i porozmawiać. Tęskniłam za odrobiną otuchy i dobrymi radami, jakie mi dawał. I za jego wielkim niedźwiedzim uściskiem.

- Przekaż mu, że po powrocie chcę się z nim bezzwłocznie zobaczyć.

- Oczywiście, sir.

Spojrzenie Starra prześlizgnęło się po moim ciele. Nie było w nim jednak żadnego seksualnego podtekstu. Przypominało raczej spojrzenie boksera, którym mierzył swojego przeciwnika na chwilę przed zadaniem ciosu. Gdy jego oczy znów wpatrzyły się w moje, dostrzegłam w nich przeblysk rozpoznania, który przeraził mnie nie na żarty.

- Czy my się znamy?

Zwalczyłam chęć oblizania wyschniętych ust i pokręciłam głową.

- Tylko jeśli był pan ostatnio w Sydney. Przyjechałam do Melbourne dopiero kilka dni temu.

- Dlaczego mam zatem wrażenie, że skądś cię znam?

- Nie mam pojęcia, sir.

Jego cienkie wargi wygięły się w coś, co można by nazwać półuśmiechem - chociaż równie dobrze można by go wziąć za szyderczy grymas.

- Pełna szacunku dla tych o wyraźnie większej władzy. To mi się podoba.

W tej chwili mnie również podobało się to, że jemu się podobało. Wszystko było lepsze od rozwodzenia się nad faktem, że mnie znał. Skoro rzeczywiście tak było, to i ja musiałam go skądś znać. I dla mojego własnego bezpieczeństwa lepiej będzie, jeśli dowiem się tego przed nim.

Nie pokusiłam się o odpowiedź, więc przyglądał mi się dalej. Żołądek wirował mi szybciej niż bęben w pralce i groził podejściem do gardła pod byle pretekstem. Co było dziwne, bo zawsze wyobrażałam sobie, że gdy w końcu stanę twarzą w twarz z człowiekiem, który mnie ścigał, wykorzystywał, wstrzyknął jakieś paskudztwo i próbował zabić, to poczuję gniew - wręcz furię - bardziej niż cokolwiek innego. Jednak w wyobrażaniu sobie tej całej sceny zapominałam o najważniejszym - o samym Starrze. Lub raczej świadomości ile władzy, przebiegłości i krwawej bezwzględności potrzeba, by przejąć kontrolę nad całym kartelem.

- Nie jesteś przypadkiem z rudej sfory?

Dobry Boże... Jednak mnie przejrzał. Tylko jakim cudem? Kim był człowiek skrywający się za tą maską? Kim był w moim życiu?

Zmusiłam się, żeby wzruszyć beztrąsko ramionami.

- Nie mam pojęcia. Moja matka była człowiekiem i nigdy nie miała pewności co do tego, kto był moim ojcem.

- Masz ubarwienie rudej sfory.

- Moja matka była Irlandką. Ubarwienie odziedziczyłam po niej.

-Hmm, jesteś zatem córką wielbicielki wilkołaków.

Skinęłam potakująco głową, zastanawiając się, czy mi uwierzył. Jego twarz była pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu, a w oczach nie czaił się żaden błysk, który potwierdziłby moje przypuszczenia. Emanowało z niej wyłącznie zło wysysające z powietrza wszystko co dobre.

- Powinniśmy jeszcze kiedyś porozmawiać - powiedział w końcu.

88

Serce prawie stanęło mi w piersi. Chciałam go zabić, a nie rozmawiać. Ani teraz, ani później.

W tej chwili nawet zabicie go nie wchodziło w rachubę, nie tylko z powodu obecności Merlea

i czarnego stwora, ale dlatego, że to Jack zabiłby *mnie*, gdybym zrobiła coś głupiego, zanim odkrylibyśmy położenie ostatniego laboratorium.

- Nie mam nic przeciwko.

Uśmiechnął się kolejny raz. Tym razem naprawdę. To była najpaskudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

- Jak gdybyś miała wybór. - Przeniósł spojrzenie na Merlea. - Zabierz ją ze sobą na drugie śniadanie.

Jego słowa sprawiły, że kolejny dreszcz przebiegł mi po krzyżu. Miałam złe przeczucie, że koncepcja „drugiego śniadania” według Starra nie polegała wcale na jedzeniu tostów i picciu soku pomarańczowego, tylko na czymś o wiele bardziej mrocznym. I krwawym.

Merle kiwnął głową i szarpnął za spodnie.

- Czy to już wszystko?

Starr parsknął krótkim śmiechem i spojrzał na mnie.

- Mój zastępca się niecierpliwi. Przygotuj się na ostrą jazdę, dziecinko.

Uniosłam pytająco brew.

- A co z panem Mossem?

- Będzie niepokieszony, gdy dowie się, co go ominęło. - Zerknął na Merlea. - Nie zapomnij o autobusie z prostytutkami.

Merle kiwnął głową. Gdy Starr wyszedł, jego aura znów się uaktywniła, zalewając mnie żarem i pożądaniem. Wyciągnął dłoń, a ja podeszłam do niego. Nogi trzęsły mi się tak bardzo, że miałam wrażenie, że w każdej chwili mogą się pode mną ugiąć.

Jego wielka dłoń oplótła moją. Palce miał szorstkie i gorące. Zadrżałam, pojmując w końcu to, co Rhoan próbował mi przez cały czas powiedzieć. To nie seks był tu zmartwieniem, lecz wrażenie, że zło czai się tuż za rogiem, gotowe zaatakować i zepsuć do szpiku kości.

W tej chwili mogłam jedynie powtarzać sobie, że w porównaniu z Mossem, *ten* mężczyzna był mniejszym złem.

Merle spojrział w jakiś punkt ponad moją głowę i chociaż nic nie powiedział, miękkie odgłosy czyichś kroków podpowiedziały mi, że upiorna jaszczurka opuściła właśnie pokój.

Chwilę później znów napotkał spojrzeniem mój wzrok. W bursztynowych głębiach jego oczu dostrzegłam żądzę i przebłysk szaleństwa. A może po prostu ponosiła mnie wyobraźnia i to urojenie było naturalnym skutkiem siły jego aury połączonej z zapachem plugastwa wyczuwalnego w każdym oddechu.

- Na początek będziemy się pieprzyć tutaj. - Popchnął mnie w stronę sofy. - Zapach seksu powie Mossowi, co stracił.

- Niezbyt przyjacielska uwaga - powiedziałam całkiem bez tchu z oczekiwaniem w głosie, chociaż prawda wyglądała zupełnie inaczej. Miażdżąca siła jego aury sprawiała, że skóra płonęła mi z pożądania, a całe ciało napięło się boleśnie, pragnąc jedynie seksu, ale jakaś część mnie wzdragała się na myśl o spędzeniu choćby chwili z tym facetem.

Dziwne. Przecież byłam wilkołakiem. Seks był integralną częścią naszej psychiki i duszy.

Podczas pełni zerznąłabym samego diabła i niczym się nie przejmowała. Skąd zatem wzięła się ta niechęć? Czy chodziło tu o bijące od niego poczucie deprawacji, czy o fakt, że pieprząc się z nim na mocy rozkazów departamentu, robiłam kolejny krok do stania się pełnoprawnym strażnikiem?

A może chodziło o jedno i drugie?

Nie miałam pojęcia.

Wiedziałam jednak, że muszę porozmawiać z bratem. I to natychmiast.

- To kwestia punktu widzenia. - Przycisnął gorące palce do mojej klatki piersiowej i popchnął mnie lekko w tył. Opadłam na sofę, patrząc, jak pozbywa się spodni. Na szczęście

89

jego penis okazał się standardowym sprzętem - żadnych kolczastych wypustek ani futrzanych cętek. Był tylko odrobinę mniejszy rozmiarem od przeciętnego i lekko różowawy.

- Przynajmniej żyje. To wystarczająco przyjacielskie.

Okazało się, że strażnik mówił prawdę co do stosunków łączących obu mężczyzn.

Interesujące. Patrząc jednak na moją reakcję wobec Mossa, nie było to coś, nad czym chciałabym się szerzej rozwodzić.

Otaksował wzrokiem moją sylwetkę. Jego usta wygięły się w pełnym oczekiwania uśmiechu.

- Przeleciałbym cię wyłącznie ze względu na wygląd - oznajmił - ale prawdziwą gratką będzie zrobienie tego dlatego, że to Moss wybrał cię pierwszy.

Wspiął się na kanapę i zawisł nade mną całym ciałem. Jego aura przybrała na intensywności, a ja poczułam się tak, jakbym tonęła w płynnym pożądaniu.

- Nie odzywaj się. Leż w bezruchu.

*Bo co?*, chciałam zapytać. Mówienie stało się jednak niemożliwe pod wpływem powodzi zmysłowych doznań. Jedyne, czego chciałam, to spełnić jego żądanie. I poczuć go w sobie, bez względu na ogarniający mnie wstręt. Bierność nie sprawiała mi żadnej frajdy, ale domyślałam się, że to nie o to tutaj chodziło. A przynajmniej nie dla mnie.

W następnej sekundzie był już we mnie. Jego aura nadal atakowała moje wrażliwe zmysły, więc uczucie jego ciała wnikałego w moje sprawiło mi tak wielką ulgę, że niski pomruk rozkoszy wyrwał mi się z gardła. Część mnie była bardziej niż skłonna zachować milczenie i leżeć nieruchomo jak kłoda, jeśli dzięki temu choć trochę ulżyłabym sobie w potrzebie. Nie



miało dla mnie znaczenia to, jak bardzo przesiąknięty był złem, ani to, jak bardzo go pragnęłam. Moje ciało wprost błagało o spełnienie, które mogła mi dać jedynie sztywna, wyprężona męskość.

I tutaj się zawiodłam.

Okazało się, że Merle nie był troskliwym, dbającym o potrzeby kobiety typem faceta.

Doszedł o wiele za szybko, pozostawiając mnie całkowicie niezaspokojoną i rozdrażnioną.

Sytuacja nie poprawiła się ani trochę, kiedy zwłókł mnie z sofy i zaciągnął korytarzem do swoich własnych mało przyjaznych pokoi. Tam cały proces zaczął się od nowa.

Doświadczenie to było co najmniej mocno frustrujące.

Zwłaszcza że ustaliło ono tempo reszty spędzonego razem czasu. Merle wykorzystywał swoją potężną aurę w sposób, w jaki większość mężczyzn wykorzystywała grę wstępna. I chociaż dzięki temu bezustannie miałam na niego ochotę, stało się to również potwornie nudne. Nigdy nie sądziłam, że powiem coś takiego o seksie.

Jednak z drugiej strony nie przepadałam za odgrywaniem roli biernej kochanki.

Uwielbiałam angażować się w miłosne igraszki, drażnić partnera do utraty zmysłów, smakować go i czuć całą sobą. Oraz dominować od czasu do czasu.

A to oznaczało, że podczas gdy Merle używał sobie ile wlezie, ja musiałam poszukać sobie innego zajęcia, nie licząc pozbycia się tego nudziarza i znalezienia sobie prawdziwego kochanka.

Pozostał mi zatem ostatni sposób na zabicie nudy - moje zmysły.

A raczej moje psychiczne zdolności.

W pokoju Merlea nie dostrzegłam kamer. Nie słyszałam też elektronicznego pomruku paralizatorów mentalnych talentów. Nie było ich nigdzie w rezydencji - nawet tutaj, w podziemnych kwaterach Mossa i Merlea. Mimo to Dia ostrzegała mnie przed nimi, więc nie

widziałam powodu, żeby wątpić w jej słowa. Poza tym dostrzegłam kilka zamontowanych na arenie, więc musiało być ich znacznie więcej. A fakt, że wdarcie się do umysłu strażnika poszło mi jak z płatka, mógł oznaczać, że winda wymykała się jakimś cudem spod ich zasięgu.

A może to moje zdolności się wymykały.

90

Nie chciałam jednak tracić czasu na zastanawianie się nad skutkami takiej możliwości. Mimo to postanowiłam sprawdzić pełen zasięg domniemanego wzrostu moich talentów. Czując nagłą wdzięczność za wszystkie tygodnie treningów, jakim poddawał mnie Jack, puściłam starannie pierwszą warstwę tarcz ochronnych. Dia obnażyła pewne niedociągnięcia w moich zdolnościach telepatycznych związanych z atakiem, ale to nie stanowiło teraz problemu, skoro nie miałam najmniejszego zamiaru pozbywać się wszystkich warstw, by zaatakować Merlea. Chciałam się jedynie przekonać, czy będę w stanie odczytać jego myśli.

Okazało się, że mogę.

Tak jakby. Jego myśli objawiły mi się jako odległa i niewyraźna feeria barw, które mogłam zobaczyć, ale nie potrafiłam dotknąć.

Skoro jednak udało mi się je dostrzec, to z pewnością dam radę je odczytać. Zmarszczyłam brwi i ponowiłam próbę, tym razem naciskając odrobinę mocniej. Miałam wrażenie, jakbym

przedzierała się przez ścianę gęstego kleju. Czułam opór przy każdym mentalnym kroku, ale nie był to opór świadomy. Nie pochodził od telepaty, który zdawał sobie sprawę z tego, że ktoś narusza jego myśli. Może Merle był zbyt zajęty koncentrowaniem się na spełnianiu swojej seksualnej potrzeby, by zauważyć, że ktoś atakował jego umysł. A może po prostu moje zdolności prześlizgiwały się niezauważenie po powierzchni jego świadomości w identyczny sposób, w jaki umykały przed paralizatorami mentalnych talentów.

Jednak to nie powody były teraz najważniejsze. Najważniejsze było odczytanie myśli Merle'a. Kleisty mur zdawał się gęstnieć wokół serca mentalnej zapory. Poczułam, jak pot wstępuje mi na czoło. Treningi z Jackiem dawały mi w kość również pod względem psychicznym, ale jeszcze nigdy nie poczułam się tak wykończona fizycznie jak teraz, co bardzo mnie zaniepokoiło. Każdą cząsteczkę mocy, jaką posiadałam, przelałam w przedarcie się przez zapory Merle'a. Ręce i nogi zaczęły mi drżeć od wzmożonego wysiłku. Jeśli nie będę ostrożna, Merle wkrótce zauważy, że chodzi tu o coś znacznie więcej niż tylko seks.

Po chwili ściana kleju rozstąpiła się gwałtownie, a ja odkryłam, że unoszę się swobodnie na powierzchni pędzących szybko myśli Merle'a. Ten facet naprawdę nie myślał o niczym innym, jak tylko o osiągnięciu orgazmu przez wielkie O.

Ślizgałam się ostrożnie po jego zewnętrznych myślach, ocierając się o przyływ gromadzącej się satysfakcji i zagłębiając w mroczne obszary nieaktywnych myśli. Autobus, o którym wspomniał wcześniej Starr, rzeczywiście przywoził prostytutki, z którymi zabawiali się potem jego goście. Jak już zdążyłam się domyślić, byli nimi zarówno szefowie poszczególnych „działów” jego własnej organizacji, jak i mieszanka przedstawicieli innych karteli. Ku mojemu zaskoczeniu, Starr wcale nie miał zamiaru ich zabijać. Krył się w cieniu, czekając, aż zdobędzie sobie wystarczająco dużo zaufania, by ściągnąć prawdziwych bossów innej organizacji przestępczej prosto do swojej sieci. Nie planował jednak masowego

zabójstwa, tylko masową zamianę. Pochodził ze sfery Helki, a jak wiadomo, większość wywodzącej się z tej grupy wilkołaków była prawdziwymi zmiennokształtnymi. Potrafili przybrać każdą dowolną postać. Starr chciał podmienić swoimi ludźmi najważniejszych szefów organizacji, tak że kartel nigdy nie zorientowałby się w sytuacji.

'Merle wchodził we mnie coraz gwałtowniej, a ja poczułam w jego umyśle ogień narastającej rozkoszy, który kazał mi się pośpieszyć, zanim wróci mu świadomość i przyłapie mnie na grzebaniu w swojej głowie.

Wślizgnęłam się odrobinę głębiej, próbując dotrzeć do jakichkolwiek informacji na temat dziecka Dii i położenia laboratorium. Nie znalazłam jednak niczego. Albo nie weszłam wystarczająco głęboko, albo Merle był facetem o jednym torze myślenia. Typem, który rozmyślał nad sprawami, które miał do zrobienia w najbliższej przyszłości. Dlatego właśnie udało mi się zdobyć aż tyle informacji o autobusie i innych kartelach. Jedna myśl łączyła się z następną.

91

W momencie orgazmu Merle zaczął się więc kon-wulsyjnie, a to oznaczało, że muszę się natychmiast wycofać. Przedarłam się z powrotem przez ścianę kleju. Za drugim razem ten proces okazał się odrobinę łatwiejszy. A może stało się tak dlatego, że zamiast do niego wchodzić, opuszczałam jego umysł.

Przenikliwe brzęczenie rozdarło powietrze, gdy tylko otworzyłam oczy. Ze strachu prawie wyskoczyłam ze skóry. Serce zaklinowało mi się gdzieś w okolicach gardła. Zamarłam jak królik schwyty w sieć. Czyżby komuś udało się wyczuć moje psychiczne zdolności?

Merle zaklął pod nosem i zwlókł się ze mnie, a ja uświadomiłam sobie nagle, że to potworne brzęczenie wydał z siebie telefon, a nie żaden alarm. Wypuściłam z płuc pełen ulgi oddech.

Usiadłam na kanapie, podkulając kolana pod brodę. Oddychając głęboko w celu uspokojenia

wstrząsających mną dreszczy wyczerpania i strachu, rozejrzałam się dokoła. Na szafce w pobliżu wejścia do łazienki dostrzegłam niewielki komplet kluczy.

Winda, którą tutaj zjechałam, była zabezpieczona zamkami. Miałam już kod dostępu, więc zdobycie kluczy było następnym krokiem. Nie miałam pojęcia, czy klucz od windy znajdował się w tym komplecie, ale za wszelką cenę musiałam się tego dowiedzieć.

Oczywiście, kradzież kluczy i wyniesienie ich stąd w taki sposób, żeby nie dać się złapać, nie będzie proste. Zwłaszcza, że nie miałam przy sobie żadnych ubrań ani miejsca, w których mogłabym je ukryć.

Hmm, właściwie to miałam *jedno* takie miejsce. Tyle że wepchnięcie ich *tam* nie było zbyt praktyczne - a poza tym z łatwością da się to zauważyć, biorąc pod uwagę manewr, jaki trzeba przy tym wykonać.

Mimo wszystko bardziej skłaniałam się ku zimnemu metalowi niż plugawemu ciału Merle'a.

Merle mruknął coś pod nosem i odłożył z trzaskiem słuchawkę. Nie zaszczycił mnie nawet jednym spojrzeniem, tylko chwycił kilka ubrań ze sterty w pobliżu krzesła i zaczął się ubierać.

- Iktar - warknął, naciągając koszulę.

Upiorna jaszczurka ukazała się w drzwiach. Nie sposób było określić, czy była to ta sama, która przebywała w pokoju Mossa, czy jakaś inna. Te stwory wyglądały dokładnie tak samo.

- Odprowadź ją na górny poziom. Staralam się zrobić wrażenie wściekłej.

- Że co proszę? Żadnego „Dzięki za miło spędzony czas”? Nie zaproponujesz mi nawet cholernego prysznicza?

Prychnął śmiechem, zgarniając z szarki klucze, na które cały czas zerkałam. Wepchnął je do kieszeni spodni.

- Nie. Zabieraj dupę i wynoś się.

Zeskoczyłam z łóżka i wyszłam z pokoju. Zrobiłam to w iście gwiazdorskim stylu, czego

chyba nikt nie zauważył. Czarna jaszczurka wyprowadziła mnie z bezbarwnej kwatery Merlea do sterylnego korytarza, a potem wpisała kod od windy. Po chwili dał się słyszeć cichy brzęczyk ogłaszający jej przybycie. Gdy drzwi się otworzyły, Merle ruszył szybkim krokiem przez korytarz i zatrzymał się obok nas z mrocznym wyrazem twarzy, tuż przy windzie obok. Wsunął klucz, wstukał kod, a potem przycisnął dłoń do skanera. Nie rozległ się żaden dzwonek, ale drzwi otworzyły się. Za nimi, tak jak podejrzewałam, znajdowała się kolejna winda.

Nie miałam okazji zobaczyć nic więcej, gdy upiorna jaszczurka niemal wepchnęła mnie do środka.

Uderzyłam ramieniem w ścianę z taką siłą, że z ust wymknął mi się jęk bólu. Szybko odzyskałam jednak równowagę i odwróciłam się. Stwór wcisnął guzik prowadzący na parter, a potem zwrócił się w moją stronę. Pożądanie płonęło w jego oczach. Sterczący penis był w stanie erekcji.

Skrzyżowałam ręce i udałam obojętność.

92

- Wygląda mi na to, że służący też chce się trochę zabawić.

Jego uśmiech był równie zimny i niebezpieczny co Merlea czy Starra, ale chytry błysk w jego oczach podpowiedział mi, że chodziło tutaj o coś więcej niż tylko chęć zaspokojenia seksualnych potrzeb.

- I zabawię - powiedział cichym głosem, który ledwo przebił się przez zgrzyt maszynerii, gdy winda zaczęła piąć się w górę. - Chyba że wolisz, bym poinformował swoich przełożonych o tym, co robiłaś podczas seksu z panem Merleem.

Ogarnęła mnie panika, ale zmusiłam się, żeby ją zignorować. Gdyby rzeczywiście miał zamiar na mnie donieść, już dawno by to zrobił. Uczepiłam się myśli, że chciał ode mnie

czegoś więcej niż seksu, i powiedziałam:

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Jego uśmiech poszerzył się. Tak samo jak penis. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Niech mnie szlag, ale część mnie chciała wziąć to, co oferował. Chciała poczuć w sobie to niebezpieczne ciało.

Niech diabli wezmą Merle'a i jego egoizm.

- Widzą nas tutaj, ale nie słyszą.

Akurat w to uwierzę. Pozwoliłam sobie na krzywy uśmiech.

- Dopóki winda jest w ruchu, nie mogą podsłuchać naszej rozmowy. Maszyna zakłóca sygnał, a oni nie są w stanie tego naprawić. A strażnik, który nas teraz obserwuje, nie umie czytać z ruchu warg.

Nadal mu nie ufałam, więc zadałam mu proste pytanie:

- Czemu mówisz mi to wszystko?

- Bo potrafię wyczuć, gdy ktoś używa psychicznych zdolności tak samo, jak ty potrafisz wyczuć zapachy niesione przez wiatr. Wiem, co knujesz.

*Kurwa mać, już po mnie.* Powinnam była postąpić zgodnie z rozkazami Jacka. Zrobić wywiad, a dopiero potem działać. Co, do cholery, miałam teraz zrobić? Zerknęłam na jego sprzęt. I pokrywające go grube wypustki. Na pewno nie miałam zamiaru pieprzyć się z czymś takim. ,

- Aurę wyczuwam równie dobrze co telepatię - ciągnął, zauważając moje spojrzenie. Miałam nadzieję, że nie zorientował się, o czym tak naprawdę myślę.

Spojrzałam na niego.

- Jeśli zbliżysz się z tym do mnie choćby o centymetr, zabiję cię.

Uniósł pytająco brwi.

- Skąd ten pomysł, że znalazłabyś się na tyle blisko, by coś mi zrobić, zanim nie pozbawiłbym cię przytomności?

Prosty fakt, że udało mi się już kiedyś zabić jedną z jaszczurek. Nie miałam jednak zamiaru się do tego przyznawać.

Stwór spojrział na ekranik z wyświetlającymi się numerami pięter.

- Zostało nam dziesięć sekund. Chcę, żebyś za pół godziny spotkała się ze mną w pobliżu wejścia do zoo. Jeśli się nie zjawisz, zgłoszę twoje przestępstwo, a wtedy zostaniesz zabita. -

Jego mroczne spojrzenie napotkało moje. - Umowa stoi?

- A mam jakiś wybór?

Na jego ustach pojawił się ledwo zauważalny uśmiech. Odsunął się ode mnie, gdy winda stanęła. Chwilę później jej drzwi rozsunęły się. Opuściłam ją i ruszyłam prosto do swojego pokoju. Berny i Neridy nie było jeszcze w łóżkach. Nie zaskoczyło mnie to zbytnio, biorąc pod uwagę liczbę mężczyzn i kobiet na arenie. Niektórzy mężczyźni woleli mieć w swoim łóżku chętne do igraszek kochanki, a nie opłacone z góry obiekty służące do zaspokajania ich potrzeb. Podejrzewałam jednak, że właśnie tym były wszystkie przebywające tutaj zawodniczki. Jedyne różnica polegała na tym, że my miałyśmy w tej kwestii odrobinę większą swobodę.

93

Zawahałam się, stojąc przy swoim łóżku, czując, jak ogarnia mnie wyczerpanie. Chciałam się przespać, leżeć w bezruchu i zapomnieć o Merle'u i Starrze i każdym dziwadle w tym przeklętym przez Boga miejscu. Sen nie był mi jednak dany. Musiałam spotkać się z jaszczurką, odnaleźć brata i uśmierzyć pewien ból. Chwyciłam torbę z przyborami toaletowymi i pomaszerowałam pod prysznic. Porządne szorowanie zmyło z mojej skóry zapach i dotyk Merlea, ale nie zniwelowało napięcia ściskającego żołądek. Musiałam z kimś



porozmawiać, i to *natychmiast*. Jediną osobą, z którą mogłam teraz pomówić, był Jack.

Gdy znalazłam się na zewnątrz, upewniłam się, że w pobliżu nie było żadnych ciekawskich uszu, a potem uruchomiłam urządzenie.

- Hej, szefie. Jesteś tam?

- Najwyższy czas na raport - warknął. - Zaczynałem się martwić.

Jasne. I z tego zmartwienia wysłałby za mną ekipę ratunkową. Akurat.

- To ty nalegałeś, żeby wysłać na misję amatora, więc mi nie truj, jeśli coś pójdzie nie po twojej myśli.

Jack burknął coś pod nosem. Nie miałam pojęcia, co to miało znaczyć.

- Co się stało?

Ruszyłam w górę wąskiej ścieżki, która okrążała budynek i prowadziła do zoo.

- Parę rzeczy. Niektóre dobre, niektóre nie. Westchnął.

- Mów. ' —

- Dałam się przelecieć Merlebwi, z czego strasznie się ucieszył. A przy okazji odkryłam, że mogę przedostać się do jego myśli, chociaż nie odważyłam się zapuścić w nie zbyt głęboko.

- Cieszę się, że choć raz zwyciężyła ostrożność. Mam przez to rozumieć, że na dolnych poziomach nie ma paralizatorów mentalnych talentów?

Zawahałam się przed udzieleniem odpowiedzi. Prawda była taka, że prędzej czy później Jack dowie się o mojej zdolności do neutralizowania tych urządzeń. Równie dobrze mogłam to przyspieszyć. I tak nie mógł zaciągnąć mnie do departamentu na kolejną serię testów.

- Są. Najwidoczniej moje zdolności są dla nich niewykrywalne.

- Za ostatnim razem zanotowaliśmy ich nieznaczny wzrost, ale to nie znaczy, że twoje są na tyle potężne, by nie wykryły ich wygłuszacze.

- A jak potężne musiałyby być, żeby przebić się przez tarcze Quinna?

Jack milczał przez chwilę.

- Kiedy to się stało?

- Wczoraj. Miej jednak na uwadze, że wzięłam go wtedy z zaskoczenia.

- To nie ma znaczenia. - Znów zapadła cisza. Gdybym nie znała go tak dobrze, pomyślałabym, że jest zmartwiony. - Niedługo minie sześć miesięcy odkąd podano ci ARC1-23. To może być pierwsza oznaka zmian, jakich dokonuje w twoim organizmie.

- A może po prostu Dia miała rację i moje zdolności dojrzewają dzięki temu, że wreszcie zaczęłam menstruować. - Musiałam trzymać się kurczowo tej ostatniej nadziei, bo w przeciwnym razie co innego mi pozostało? Chciałam być normalną kobietą i mieć zwyczajne życie. Cóż, a przynajmniej na tyle zwyczajne, na ile mógł je mieć pół wilkołak i pół wampir, będący jednocześnie strażnikiem. Nie chciałam stać się dziwadłem monitorowanym przez laboratorium za każdym razem, gdy w moim ciele zajdzie jakaś niespotykana zmiana. - Wilki dojrzewają wolniej niż ludzie. Pamiętaj, że oboje z Rhoanem nie mamy pojęcia, kto był naszym ojcem. Oczywiście poza faktem, że był wampirem. Zanim został nieumarłym, równie dobrze mógł być jastrzębiokształtnym z niewyobrażalnym mentalnym talentem.

- Wskazówki o twoich uspiionych talentach pojawiały się w każdym teście. Mówiłem ci już o tym. Nie znaczy to jednak, że muszą się one rozwijać.

- Może to rezultat treningów, którym mnie poddawałeś.

94

- Dwa tygodnie temu nie potrafiłaś przebić się przez moje tarcze, a co dopiero przez Quinna. Jeśli rzeczywiście do tego doszło, to chodzi o coś więcej niż tylko dojrzewający talent. Jak tylko zakończy się ta misja, będziesz musiała przejść przez kolejne testy.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. Nie uspokoiło to jednak szalejącej we mnie nienawiści i gniewu. Koniec mojego dawnego życia posunął się o jeden krok do przodu.

Mogłam za to podziękować Starrowi i jego popieprzonemu pragnieniu stworzenia najlepszej maszyny do zabijania i przejęcia kontroli nad światem, a przynajmniej nad całym Melbourne.

Gdyby stał teraz obok mnie, zabiłabym drania i miała wszystko z głowy, bez względu na konsekwencje.

- Nigdy nie chciałam zostać strażnikiem, Jack. Doskonale o tym wiesz.

- Istnieją tylko dwa miejsca, w których mogą zapewnić ci pomoc, jakiej potrzebujesz do kontrolowania twoich rozwijających się talentów - departament albo wojsko.

- Z wojskiem nie chcę mieć nic wspólnego.

- W takim razie moja opcja jest mniejszym złem. Niewiele mi to powiedziało.

- Stało się coś jeszcze? Potarłam dłonią zmęczone powieki.

- Spotkałam Starra. Jakby to ująć... Facet nie przebywa na tej samej planecie co my, rozumiesz?

- Może i jest szalony, ale jest także niezwykle sprytny. Nie zapominaj o tym.

- Obiecuję. - Zawahałam się przez moment. - Zapytał mnie, czy pochodzę z rudej sfory.

Wydaje mu się, że skądś mnie zna.

Jack zaklął pod nosem.

- To niedobrze.

- Och, za chwilę będzie jeszcze gorzej.

- To znaczy?

- Za chwilę się o tym przekonam. - Obeszłam róg budynku i znalazłam się na trawniku.

Nocne powietrze wirowało wokół mnie, pachnąc zwierzętami i niewolą. Aż do teraz mogłabym przysiąc, że niewola nie posiadała zapachu, ale mimo wszystko wyczuwałam go - dziwną mieszaninę frustracji, desperacji i beznadziei.

Zaskakujące, że takie emocje miały swoją woń.

Jeszcze bardziej zaskakujący był fakt, że potrafiłam je wyczuć. Mój wilkołaczy wąż wyłapywał dotychczas jedynie strach, pożądanie i śmierć.

Chociaż technicznie rzecz biorąc, śmierć nie była emocją, a jedynie przemijaniem, smutkiem wyczuwalnym w powietrzu.

- Merle i Moss mają na usługach upiorną jaszczurkę. Wygląda na to, że jest wrażliwa na użycie psychicznej mocy.

- Mam przez to rozumieć, że wie, że czytałaś Merlebwi w myślach, ale nikomu jeszcze o tym nie doniosła, tak?

- Zgadza się. Chce się ze mną spotkać.

- Jest jakaś szansa na to, że chodzi mu wyłącznie o seks?

- Jeśli jest wystarczająco wrażliwy, by wyczuwać aury, to bez wątpienia musi sobie ulżyć w potrzebie. Tyle że akurat w jego przypadku nie mam zamiaru odgrywać roli dającego się łatwo wydymać dziewczęcia.

- Riley...

- Jego fiut ma kolce, Jack.

- Och...

- „Och” jest tutaj całkiem na miejscu. - Uśmiechnęłam się słabo. - Wydaje mi się jednak, że on chce czegoś znacznie więcej niż tylko seksu.

- Posiadanie w tym miejscu sprzymierzeńca nie musi być takie złe.

- O ile można mu zaufać.

95

Problem polegał jednak na tym, że moje instynkty już raz mnie zawiodły. A tym razem nie miałam nikogo, kto uratowałby mój tyłek.

- Idę na spotkanie.

- Uważaj na siebie. I nie rozłączaj się.

- W porządku. - Spojrzałam w górę, gdy wyrosło przede mną wysokie, metalowe ogrodzenie.
- Za chwilę będę na miejscu.
- Tylko w razie czego przygotuj się na to, że będziesz musiała go zabić, jeśli coś pójdzie nie tak.

Powstrzymałam się od odpowiedzi. Gdyby sprawy przybrały niepomyślny obrót, zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, żeby tylko uchronić naszą misję przed demaskacją i zachować wszystkich - wliczając w to mnie - przy życiu. Jednak morderstwo nie było czymś, z czym łatwo mogłam się pogodzić. Nawet wtedy to było dokładnie to, czego chciał Jack.

Wspięłam się na niewielki pagórek i zatrzymałam. Przede mną rozciągało się zoo - metalowa klatka opleciona drutem, cierpieniem i wściekłością. Istoty znajdujące się w środku były uwięzione, ale z pewnością nie można było o nich powiedzieć, że akceptowały swój los. To tłumaczyłoby fakt zniknięć tak wielu strażników. Każdy nierozważny krok traktowany był jak szansa na zemstę.

Przyjrzałam się dokładnie klatkom, zapamiętując ich rozkład, a potem ruszyłam w lewo w stronę czegoś, co wyglądało jak główne wejście. Klatki z niebieskimi stworami ze skrzydłami ustąpiły miejsca trollom z nabijanymi kolcami skórą. Zaraz za nimi zobaczyłam ryboludzi.

Kilku z nich spało. Większość siedziała z otwartymi oczami i obserwowała.

Cierpienie odbijało się głęboko w ich oczach i we mnie. Nienawidziłam tego uczucia. A także tego, że potrafiłam to odczuwać. Nie byłam w stanie zrobić nic dla tych stworzeń, które wyglądały jak z sennego koszmaru. Zostały zaprogramowane do śmierci i właśnie ją miały otrzymać, czy to z rąk departamentu, czy Starra. Niezbyt sprawiedliwe, ale życie często takie bywało.

Czego również z całego serca nienawidziłam.

Iktar stał z założonymi rękami w pobliżu głównej bramy. Światło wiszącej nad nią lampy

sprawiało, że oczy lśniły mu niesamowitym blaskiem, a skóra nabrała granatowo-czarnej barwy. Jego penisa nie było widać nigdzie, przynajmniej w zasięgu wzroku.

Dzięki Bogu.

Zatrzymałam się tuż za plamą światła.

- Nie wydaje ci się, że to dość niebezpieczne? Kamery monitorują przecież cały teren wokół zoo.

Kiwnął twierdząco głową.

- Kamery oraz laserowe czujniki. Ale za każdym razem, gdy Moss i Merle biorą do siebie kobiety, mam czas, żeby tu przychodzić.

Wbiłam wzrok w punkt ponad jego ramieniem i po raz pierwszy dostrzegłam czające się w ciemnościach cienie. Jeszcze więcej upiornych jaszczurek, i to obu płci.

- Żeby ulżyć sobie w potrzebie?

- Owszem. - Uśmiechnął się. - Jak się pewnie domyślasz, jestem niekompatybilny z ludzkim ciałem.

- Czemu mieliby dawać ci wolny czas? Nie jesteś dla nich niczym więcej jak tylko bronią, zwykłym narzędziem.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, ale w oczach zapłonął gniew. Nie znosił życia w niewoli. Tego, co robił i komu był zmuszony służyć. Nie był wyhodowanym w laboratorium stworzeniem. Był czymś znacznie więcej.

- Cenią sobie moją ochronę, gdy sami są czymś zajęci - odparł spokojnym głosem, który przeczył furii widocznej w jego oczach.

- Dlaczego Moss posługuje się tobą do „przygotowywania” swoich kobiet?

96

- Ponieważ upaja go smak czyjegoś strachu. Nie jestem jego jedyną bronią służącą do

wywoływania tego uczucia.

To znaczyło, że musiałam być wdzięczna Mer-lebwi za to, że wykradł mnie Mossowi. Był co prawda nudnym kochankiem, ale nudę dało się jakoś przetrwać. Nie miałam nic przeciwko wymierzaniu klapsów ani byciu wiążaną, ale gdyby Moss spróbował zrobić mi coś o wiele gorszego, byłabym zmuszona pozbawić go przytomności, co równałoby się z jednoczesnym końcem misji i mojego marnego życia.

- Strażnicy monitorujący okolicę mogą uznać za dość podejrzane, że spotykamy się akurat tutaj.

- Mogliby, gdyby kamera naprawdę działała. A tak nie jest.

Uniosłam brew.

- Jakie to wygodne.

- Wyłącza się je co jakiś czas. Dla ludzi Starra to całkiem spory kłopot, ale dzięki temu możemy planować swoją małą zemstę.

Czyli regularność, z jaką znikali poszczególni strażnicy. Zwalczyłam w sobie impuls, by powiedzieć mu, żeby natychmiast zaprzestali ataków. Rhoan udawał jednego z ochroniarzy, ale był również jednym ze strażników, najlepszym, jakiego mieliśmy zaraz po Gautierze.

Skoro potrafił dać sobie radę z pięcioma wampirami, to z tymi koszmarnymi stworami nie miałby problemu. A przynajmniej spacyfikowałby je na tyle, by zdążyć przed nimi uciec.

- Czego ode mnie chcesz?

- Chcę zawrzeć umowę z ludźmi, dla których pracujesz.

- To zależy od tego, co zaoferuje w zamian i czego będzie od nas chciał - odezwał się w moim uchu Jack.

- Dlaczego myślisz, że dla kogoś pracuję? - spytałam.

Iktar uśmiechnął się.

- Większość kobiet panikuje ze strachu na widok moich genitaliów. Ty byłaś gotowa podjąć walkę. To świadczy o przeżytym treningu. Możesz pracować dla armii czy innej organizacji, nie obchodzi mnie to.

- Nie pracuję dla wojska. Wzruszył ramionami.

- To bez znaczenia, o ile twoi zwierzchnicy będą chcieli współpracować.

- Czego chcesz i co możesz zaoferować w zamian?

- Jedynym, czego pragnę, to wydostać stąd swoich ludzi.

Powędrowałam spojrzeniem do cienistych postaci stapiających się z ciemnością.

- Twoich ludzi?

Przyglądał mi się przez chwilę. Na jego pozbawionej rysów twarzy nie malował się żaden wyraz, a mimo to w ciemnych oczach dostrzegłam oskarżycielski błysk.

- Jak dużo wiesz o Starrze i jego kartelu?

- Wiem, czym tak naprawdę jest to zoo. I skąd wzięły się przetrzymywane tam stworzenia.

Moje słowa wyraźnie go zaskoczyły.

- Jak się tego dowiedziałaś?

Rzuciłam mu lodowaty uśmiech. „

- Powiedzmy, że miałam okazję przekonać się o tym na własnej skórze.

Jego ramiona rozluźniły się odrobinę.

- W takim razie wiesz o istnieniu laboratoriów. -Tak.

- Wiesz również, że Starr zbiera żywe próbki do swoich eksperymentów z DNA.

- Zgadza się.

Kiwnął głową, wyglądając na zadowolonego.

- Więc nie powinnaś być zaskoczona faktem, że część z otaczających nas stworzeń nie została wyhodowana w laboratorium, a stanowi jedynie źródło próbek.

Zerknęłam na stworzenia za jego plecami.



- Jakim cudem tu trafiliście?

Na twarzy Iktara pojawił się ponury uśmiech.

- Oprócz różnic płciowych, jedną z zalet upiornych jaszczurek jest to, że wszystkie wyglądają tak samo. Wydawało nam się, że przyjdzie tutaj i zastąpienie stworzeń z laboratorium zapewni nam łatwiejszą ucieczkę. Byliśmy w błędzie.

Spojrzałam na niego.

- Jesteś w stanie określić położenie tych laboratoriów?

Wzruszył ramionami.

- Budynek, w którym nas trzymano, nie miał okien. Zostaliśmy odurzeni lekami, zanim nas stamtąd zabrano. Żaden z nas nie miał pojęcia, gdzie byliśmy i jak się tu znaleźliśmy, chociaż wydaje mi się, że byliśmy nieprzytomni przez dość krótki czas.

Dość krótki czas mógł oznaczać zarówno dziesięć minut, jak i dziesięć godzin. Wszystko zależało od punktu widzenia. Gdyby laboratorium rzeczywiście znajdowało się o dziesięć minut drogi stąd, departament już dawno zauważyłby jego istnienie. W końcu obserwowali to miejsce nie od dziś.

- Co możesz nam dać w zamian za pomoc?

- Wszystko, co tylko będzie w mojej mocy.

Nic mi to nie mówiło, zwłaszcza że nie wiedziałam, do czego był zdolny, a do czego nie.

Przyglądałam się jego twarzy jeszcze przez sekundę, a potem spytałam:

- Skoro możesz poruszać się swobodnie po terenie posiadłości, to dlaczego nie zrobiłeś niczego w celu uwolnienia swoich ludzi?

- Dlatego, że wszyscy jesteśmy podłączeni do bomby-pułapki.

Brwi podjechały mi w górę ze zdziwienia.

- Co takiego?

Zbliżył się do mnie o krok i wyciągnął rękę.

- Dotknij.

Przesunęłam palcami po jego ramieniu. Skórę miał zimną i lepka, podobną do żabiej.

Zdusiłam w sobie dreszcz obrzydzenia i zatrzymałam się, gdy natrafiłam na coś małego i twardego w okolicy jego pachy.

- Co to takiego?

- Bomba zdolna wysadzić w powietrze połowę mojego ciała.

- Niezłe paskudztwo. - Opuściłam dłoń i odsunęłam się. Nie czułam się zbyt komfortowo stojąc tak blisko niego, chociaż nie miałam pojęcia dlaczego. Może chodziło o niepokojące poczucie, że chociaż przez cały czas mógł mówić prawdę, to należało mu ufać tyle co grzechotnikowi. Gdyby uznał, że to przyśpieszyłoby jego plany i umożliwiło odzyskanie wolności, zabiłby mnie szybciej, niż bym się zorientowała. Albo doniósł na mnie Starrowi.

- Wszystkim wszczepili te bomby?

- Tylko tym, którzy uważani są za przywódców.

- Dlaczego ich nie wytniecie?

- Jeśli nie zniszczy się głównego detonatora, usunięcie bomb odpali urządzenie. Odkryliśmy to w dość przykry sposób.

Przed oczami stanął mi widok rozszarpanej na kawałki jaszczurki.

- Co z detonatorem? Wiadomo, gdzie jest przechowywany?

- Nie jestem pewien, ale musi być albo w prywatnej kwaterze Starra, albo głównej siedzibie ochrony. Musi zostać zniszczony, zanim zaplanujemy ucieczkę.

- Próbowaleś już dostać się do obu tych miejsc?

- Nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego?

- Mam dostęp wyłącznie do kwater zastępców Starra i do górnego poziomu. Zabiliby mnie bez wahania, gdyby zauważyli mnie gdzieś indziej.

98

A to znaczyło, że siedziba ochrony rzeczywiście znajdowała się na górnym poziomie.

Widocznie Starr uznał, że szwędające się w pobliżu jaszczurki są zagrożeniem. Gdyby naprawdę im ufał, nie wszczepiłby każdej po bombie.

- Mnie również zabijają, jeśli znajdę się gdzieś w pobliżu.

Iktar uśmiechnął się.

- Owszem, ale różnica polega na tym, że ty zostałeś zaproszona na jutrzejszy brunch. Trafisz tam, gdzie mnie się nigdy nie udało.

- Wiesz co? - syknął mi do ucha Jack. - Głównym celem posiadania krótkofalówki wszczepionej w głowę jest zdawanie raportu ze wszystkiego, co wydarzyło się od czasu ostatniego raportu. Dlaczego nie potrafisz tego zrozumieć?

Z trudem pohamowałam cisnący się na usta uśmiech.

- Co powiesz na wymianę?

- Wymianę?

- Spróbuję zdobyć detonator, a w zamian za to ty zwiniesz klucze od windy, które ma Merle.

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem powiedział:

- To ryzykowne, ale mogę spróbować.

- Świetnie. Jak wygląda detonator?

- Jak pilot do automatu z grami, tyle że z większą liczbą przycisków. - Jego cienkie wargi wykrzywiły się w grymasie. - Są po to, by mógł nas zabić jednego po drugim lub wszystkich na raz.

Powędrowałam spojrzeniem do przysłuchujących się nam z uwagą cieni.

- A co z osobnikami wyhodowanymi w laboratorium?

- Co masz na myśli?

- Zaprogramowano im inny rodzaj bomby, tak? W oczach Iktara dostrzegłam zaskoczenie.

- Wiesz więcej, niż myślałam. I tak, masz rację. Jednak nikt nie jest w stanie nic poradzić na obecność genów uruchamiających zapalnik w swoim DNA. Jeśli taki ma być ich los, wolą umrzeć na wolności niż tutaj.

- A co z resztą zamkniętych tu stworzeń?

- To już nie mój problem.

Można by powiedzieć, że życzliwość to drugie imię Iktara. Nie mogłam jednak winić go za przedkładanie interesów swoich i jego ludzi ponad innymi.

- To co? Umowa stoi? - spytał. - Czy twoi ludzie pomogą moim wydostać się z tego miejsca?

- Jeśli dotrzyma swojej części umowy, dopilnujemy tego, żeby jego ludzie zostali przeniesieni - powiedział Jack. - Nie dotyczy to jednak pochodzących z laboratorium osobników, którzy są wśród nich.

- Stoi - odparłam, wyciągając rękę.

Iktar spojrział na nią, potem na mnie i uśmiechnął się ponuro.

- Uścisknę twoją dłoń, ale wiedz, że jeśli ty i twoi ludzie nie dotrzymacie słowa, zabiję cię.

Odwzajemniłam się równie paskudnym uśmiechem.

- A jeśli ja nabiorę w stosunku do ciebie jakichś podejrzeń, to wierz mi, że wykończę każdą pieprzoną jaszczurkę, która tutaj jest.

- Moja krew - szepnął mi do ucha Jack. Żałowałam, że nie mogę mu powiedzieć, żeby wsadził sobie ten komentarz tam, gdzie światło nie dochodzi, ale w obecności Iktara nie mogłam sobie na to pozwolić.

- Kiedy znów się spotkamy?

- Biorąc pod uwagę, że ktoś przeszkodził Mer-lebwi podczas waszego spotkania, to pewne jest, że będzie chciał je powtórzyć. Powiadomię cię, gdy zdobędę klucze.

- Odszukanie detonatora może mi zabrać trochę czasu.

Zakładając, że w ogóle mi się to uda.

- Rozumiem.

99

Kiwnęłam głową i cofnęłam się, nie odwracając się do niego plecami, dopóki nie zesłam z pagórka.

Wyglądał na odrobinę rozbawionego moimi środkami ostrożności, ale miałam to w nosie.

Przezorny zawsze ubezpieczony, zwłaszcza że nie ufałam tej kreaturze ani przez moment.

- Naprawdę masz zamiar puścić wolno jego ludzi? - spytałam, jak tylko znalazłam się poza zasięgiem ciekawskich uszu mieszkańców zoo.

- Jeśli on i jego ludzie udowodnią, że nie stanowią żadnego zagrożenia dla ludzi, to tak. Ufasz mu?

- Wydaje mi się, że mówi prawdę, ale nie. Nie ufam mu ani trochę.

- W takim razie zachowaj ostrożność.

- O rany, w ogóle o tym nie pomyślałam.

Jack burknął coś pod nosem. Nie był to przyjemny dźwięk dla moich uszu.

- Czy jest coś, o czym powinienem jeszcze wiedzieć?

- Chcę, żebyś sprawdził dla mnie kilka osób. - Podałam mu nazwiska Neridy i Berny. -

Wyczuwam w nich coś dziwnego.

- Dam ci znać, jeśli coś znajdziemy.

- Czy Rhoan jest już na miejscu? Wiem, że kilku nowych strażników przyjechało wieczorem

do rezydencji, ale nie jestem pewna, czy był wśród nich.

- Wsiadł do autobusu, ale nie jestem w stanie powiedzieć ci niczego więcej, bo od tamtego czasu nie mieliśmy z nim kontaktu.

- W takim razie porozmawiamy później. - Wyłączyłam urządzenie i zatrzymałam się pod jednym z konarów rozłożystego wiązu. Główny budynek z naszymi pokojami znajdował się po mojej lewej, stajnie zaś po prawej. Byłam wykończona i bolał mnie każdy miesiąc, więc myśl o wślizgnięciu się pod prześcieradła i paru godzinach snu była bardzo kusząca.

Tak samo jak myśl o zaspokojeniu buzującego we mnie napięcia.

Wahałam się przez chwilę, ale w końcu mój seksualny apetyt wygrał ze zmęczeniem.

Owinęłam się cieniem i ruszyłam truchtem w stronę pograżonych w mroku stajni. Przeszłam na podczerwień. W stajni nie było nikogo poza końmi - ani śladu Tommyego, i strażników.

Mimo to musiałam zachować ostrożność. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowałam, było uświadomienie wszystkim, że wśród zwykłych koniokształtnych znajdował się szpieg.

Przecisnęłam się przez niewielkie drzwiczki na lewo od głównego wejścia i ruszyłam ścieżką między boksami. Mimo że moje ciało spowite było w cień, konie i tak parskwały, i umykały przed moim zapachem. Jedyнным, który okazał jakiegokolwiek zainteresowanie był ten, którym i ja byłam zainteresowana.

Wślizgnęłam się do jego boksu i zamknęłam za sobą drzwi. Złocista mgiełka przemiany otoczyła jego ciało. Po chwili stał przede mną - mahoniowa, smakowita doskonałość gotowa do schrupania.

Seksowny uśmiech wykrzywił kuszące usta Kadea.

- Ale masz lubieżne spojrzenie - wymruczał. - Mogę coś dla ciebie zrobić?

- O Boże, tak.

Zrobiłam tych kilka ostatnich, dzielących nas od siebie kroków, a on oplótł mnie w pasie

ramionami. Przyciągnął mnie do siebie władczo. Miałam wrażenie, jakby tuliła się do mnie góra rozpalonych do czerwoności mięśni. Wciskający się w mój brzuch penis był jeszcze gorętszy. Dreszcze pożądania przebiegły po mojej przegrzanej już skórze. Zwalczyłam jednak instynkt sięgnięcia po to, czego tak bardzo pragnęłam. Miałam już dość brania jak na jeden dzień. Tym razem pożądanie musiało być dzielone przez obojga kochanków.

- Chcę - powiedziałam cichym głosem, oplatając dłonią jego kark i przyciągając jego usta do swoich - żebyś mnie pieścił, lizał, całował po całym ciele i okrył swoim zapachem, aż oboje będziemy szaleć z pożądania tak dzikiego, że odbierze nam wszystkie zmysły.

100

- Myślę, że dam radę temu sprostać - wymruczał, w sekundę później nakrywając moje usta swoimi.

Całowaliśmy się w sposób, w który mogą to robić jedynie kochankowie znający swoje pragnienia i potrzeby - głęboko, namiętnie i z pasją. Całowaliśmy się tak zachłannie, że ledwo mogłam oddychać. Kręciło mi się w głowie, a całe ciało dygotało z pożądania.

Wtedy Kade przeszedł do rzeczy, smakując i pieszcząc moją skórę. Jego gorący oddech łaskotał mnie tak jak delikatne pocałunki, jakie złożył na mojej szyi i ramieniu. Gdy jego sprytne dłonie rozpoczęły dalszą eksplorację, odwzajemniłam się tym samym, przebiegając palcami po jego wspaniałym ciele, ciesząc wzrok prężącymi się pod moim dotykiem mięśniami i widokiem jednego rozpalonego ciała na drugim. Zaciągnęłam się głęboko, wypełniając płuca zapachem piżma i męskości tak długo, aż napawające wstrętem wspomnienie ciała Merlea i jego woni rozwiało się jak dym.

Moja dłoń ześlizgnęła się po gładkim brzuchu Kadea, by pogłodzić jego długą, wspaniałą męskość. Jęknął mi do ucha, wypychając jednocześnie biodra i szukając mojego dotyku.

Spalający nas żar przybrał siłę tornada, jeszcze bardziej utrudniając oddychanie. Poczułam

przepływający przez moje ciało prymitywny strumień mocy. Ten wielki, napalony ogień był mój i mógł spełnić każdą moją zachciankę.

A w tej chwili moją zachcianką stało się sięgnięcie po to, czego oboje tak desperacko pragnęliśmy.

Gdy jego męskość znalazła wejście do mojego wnętrza i wślizgnęła się w nie powoli, usłyszałam jęk. Nie byłam do końca pewna, czy należał do mnie, czy do Kadea, ale w tej chwili nic mnie to nie obchodziło, bo dokładnie w tym samym momencie zaczął się we mnie poruszać i logiczne myślenie stało się niemożliwe. Mogłam jedynie opleść go nogami i poruszać się wraz z nim, rozkoszując się przepływającymi przeze mnie doznaniem.

Tym razem Kade się nie śpieszył, nie szcędząc czasu na inne pieszczoty i pocałunki.

Napięcie zaczęło narastać w dole mojego brzucha, rozchodząc się falami, które przybierały na sile do momentu, w którym przeistoczyły się w płynną lawę oblewającą moje ciało, każąc mi wic się w jego ramionach.

Gdy już myślałam, że eksploduję z napięcia, oddech Kadea stał się bardziej ochrypły, a tempo pchnięć gwałtowniejsze. Jego zachłanność zaprowadziła mnie do miejsca, w którym istniały wyłącznie doznania, a potem jeszcze dalej.

Moment później doszedł wraz ze mną, miażdżąc moje usta w pocałunku, podczas gdy jego gorące nasienie wypełniło każdy centymetr mojego wilgotnego wnętrza.

Przez kilka następnych minut staliśmy w bezruchu, pozwalając, by nocne powietrze chłodziło naszą rozpaloną skórę. Potem Kade poruszył się, uwalniając moje ramiona z uścisku i obdarzając mnie słodkim, czułym pocałunkiem.

- Jeśli to nie było to, co miałaś na myśli, wystarczy że dasz mi chwilę, a będę gotowy spróbować ponownie.

Roześmiałam się cicho, gładząc go po spoconym policzku.



- To było cudowne.

Uniósł pytająco jedną brew. W jego aksamitnych brązowych oczach lśniło rozbawienie.

- Mam rozumieć, że nie będzie drugiego podejścia?

- Czy mówiłam coś o...

Urwałam gwałtownie, gdy do moich uszu doleciało skrzypnięcie otwieranych drzwi stajni.

Kade odsunął się o krok, zmieniając kształt. Podeszedł do drzwi i wyjrzał przez nie. Ukryłam się w cieniu rzucanym przez jego postać, wiedząc, że każdy oprócz wampira będzie miał problem z odróżnieniem temperatury i bicia serca Kadea od mojego.

Przez kilka minut panowała idealna cisza. Ten, kto wszedł do stajni, zastygł w bezruchu, po czym znowu dało się słyszeć odgłosy cicho stawianych kroków, w których czaiła się groźba.

Ktoś obchodził boksy, zmierzając prosto w naszą stronę.

101

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odsunęłam się od drzwi i rozejrzałam dookoła w poszukiwaniu broni. Dość głupia reakcja, skoro cały kilkumiesięczny trening, jaki przeszłam, przygotował mnie do bycia równie dobrą bronią co nóż czy drewniany kołek.

Poza tym w stajni nie było żadnego niebezpiecznego przedmiotu, jeśli nie liczyć wiadra na wodę.

Rozprostowałam palce, próbując pozbyć się ściągającego mięśnie napięcia. Kade położył uszy po sobie i obnażył zęby. Jego reakcja świadczyła bardziej o niechęci niż wrogości.

Przeblysk zrozumienia podpowiedział mi, dlaczego tak było.

Zbliżającą się do nas osobą nie był żaden ze strażników Starra.

To był Quinn.

Zatrzymał się kilka kroków od drzwi boksu. Zalała mnie wściekłość. Przez chwilę walczyłam

ze sobą, by nie wypaść przez drzwi i nie rzucić się na niego. Fizyczna napaść na nic by się jednak nie zdała, bo był ode mnie znacznie szybszy i silniejszy. Mimo to zawsze wolałam rzucić się na kogoś Z pięściami, niż wykorzystywać do tego swoje psychiczne zdolności. Poza tym miałam przeczucie, że to drugie nie będzie skuteczne, bez względu na to, jak bardzo przybrałyby na sile. Ostatnim razem wzięłam go z zaskoczenia. Powtórki nie będzie. Tego mogłam być pewna.

Zadowolona się więc podejściem do drzwi, które posłużyły mi jako oddzielająca nas bariera, i warknęłam:

- Co ty tu, do kurwy nędzy, robisz?

Na twarzy, oprócz lodowatego uśmiechu, miał maskę pod tytułem *Wampiry nie mają uczuć*. Nie wyczuwałam od niego praktycznie niczego, a to oznaczało, że włączył swoje tarcze na pełną moc i emocje miał równie ograniczone co wyraz twarzy.

- Myślałaś, że tak łatwo zrezygnuję ze swojej zemsty?

Prychnęłam wściekle.

- Miałam okazję przekonać się o tym, do czego jesteś w stanie się posunąć, żeby się zemścić, więc nie. Miałam na myśli to, jak się tu dostałeś.

- Autobusem.

- Z Rhoanem? Wątpię, żeby pozwolił na coś takiego.

- Powiedziałem, że dostałem się autobusem. Nie mówiłem nic o tym, że siedziałem w *środku*.

Jedną z zalet bycia naprawdę starym wampirem jest zdolność do prześlizgnięcia się niezauważonym przez czyjś umysł.

- Rhoan jest całkowicie odporny na takie działanie. Nie mógłbyś wniknąć do jego umysłu i

sprawić, by przestał wyczuwać twoją obecność.

- Nie musiałem tego robić. Po prostu przestałem dla niego istnieć w każdy możliwy sposób, jaki zna ludzki umysł.

Brwi podjechały mi do góry ze zdumienia.

- A co to ma niby, do cholery, znaczyć?

- To, że na świecie istnieje więcej talentów niż ty i Jack moglibyście podejrzewać. To również przypomnienie, że kiedy przekroczyłem granicę pomiędzy życiem a śmiercią, odziedziczyłem nie tylko zdolności swojego stwórcy, ale także te, którymi dysponowałem w życiu.

- Ludzie nie mają zdolności, o jakich mówisz, a przecież powiedziałeś mi kiedyś, że byłeś przedtem człowiekiem.

102

- Uważałem się za jednego z nich.

- Jak mam to rozumieć?

- Wychowano mnie na człowieka, ale technicznie rzecz biorąc, byłem nim tylko w połowie.

- A druga połowa była?...

- Czymś, co już od dawna nie istnieje. Prychnęłam cicho.

- I ty się dziwisz dlaczego nikt ci nie ufa i nie chce być z tobą szczery. Czy naprawdę tak trudno jest ci się otworzyć i udzielić jakiejś konkretnej odpowiedzi?

Gniew zamigotał w mrocznych głębiach jego oczu.

- Doskonałe stwierdzenie, biorąc pod uwagę fakt, ile tajemnic macie przede mną ty i Jack.

Gdybyś ufała mi trochę bardziej, nie musiałbym posuwać się do takiej ostateczności.

Fala energii opłynęła moją skórę. Nie musiałam oglądać się za siebie, żeby wiedzieć, że Kade znów zmienił kształt i przybrał ludzką postać. Stał tuż za mną. Poczułam nagłą

wdzięczność za jego podnoszącą na duchu obecność. Nie dlatego, że obawiałam się Quinna,

tylko tego, co mogłam mu zrobić. Zazwyczaj udawało mi się trzymać nerwy na wodzy, ale w tej chwili, mając świadomość wszystkiego, co się wydarzyło i piętrzących się między nami niedomówień, z trudem nad sobą panowałam.

Quinn zawiódł co prawda moje zaufanie, ale tak naprawdę wcale nie chciałam go ranić. I bez względu na to, jak pewna byłam tego, że nie uda mi się przebić po raz drugi przez jego tarcze, to sam fakt, że moje zdolności rozwijały się w zastraszającym tempie oznaczał, że gdybym spróbowała zaatakować go ponownie, to mogłabym to zrobić z o wiele większą siłą, niż zamierzałam. Mogłam zrobić większą krzywdę, zarówno Quinnowi, jak i Kade owi.

- Jack nie ma do ciebie pełnego zaufania z powodu twojego uporu w dążeniu do zemsty.

Chodzi o coś więcej niż tylko zniszczenie jednego człowieka.

- Wiem o tym...

- Czyżby? - przerwałam mu. - Dlaczego zatem oznajmiłeś wcześniej, że zemścisz się bez względu na wszystko?

- Jack nie pozwoliłby mi zostać częścią tej misji, niezależnie od tego, jak znaczącym byłbym uczestnikiem. Oboje doskonale o tym wiemy. - Spojrzał gdzieś ponad moim ramieniem. -

Chociaż nie mam pojęcia, dlaczego koniokształtny dostąpił tego zaszczytu.

Bardziej niż ledwo słyszalna nuta rozdrażnienia w jego głosie, nagły przebłysk pasji w jego oczach sugerował, że wcale nie miał na myśli misji. Ogarnęła mnie kolejna fala irytacji. Nie było momentu, żeby ten facet mnie nie oceniał. Od zawsze kwestionował moje wybory.

Oczekiwał, że dopasuję się do jego standardów, chociaż tak naprawdę były one w całkowitej sprzeczności z przekonaniem każdego wilkołaka.

- Kade jest tutaj dlatego, że gra według ustalonych zasad, zarówno na polu walki, jak i w łóżku. - A przynajmniej był skłonny zaakceptować to, czym byłam i rzeczy, które mogłam mu zaoferować, pewnie dlatego, że ogier przestrzegał podobnych zasad co wilkołak. Quinn chciał

grać jedynie według swoich własnych reguł. Biorąc pod uwagę to, że on był wampirem, a ja wilkołakiem pragnącym odnaleźć swoją bratnią duszę, to nigdy nie doszłoby do skutku.

Gorące dłonie Kadea spoczęły na moich biodrach. Zanim zorientowałam się, co robi, wziął mnie od tyłu, wślizgując się głęboko do mojego wnętrza.

- Przestrzeganie zasad ma swoje korzyści - powiedział głębokim głosem, w którym udało mu się zawrzeć jednocześnie kpinę i rozbawienie. - Powinieneś spróbować. Wrażenie jest po prostu boskie.

Ogarnęła mnie wściekłość z powodu tego, co robił Kade, jednak część mnie chciała odegrać się na Quinnie. Igraszki z Kadeem wkurzyłyby go jeszcze bardziej.

Szkoda jednak, że mój zdrowy rozsądek nigdy nie dochodził do głosu, gdy byłam na kogoś wściekła.

Tak więc zamiast odsunąć się od Kadea, przylgnęłam do niego plecami, umożliwiając mu jeszcze głębszą penetrację. Oczy Quinna zwęziły się niebezpiecznie. Chociaż nie stał

103

wystarczająco blisko drzwi boks, by zobaczyć, co dokładnie robimy, to był przecież wampirem i empatą. Usłyszy nie tylko nagłe przyśpieszenie mojego serca, ale odczuje także ogarniającą mnie przyjemność i irytację.

Napotkałam wzrokiem jego spojrzenie. W obsydianowych tęczówkach czaiło się zrozumienie, powracająca do mnie świadomość sprawiająca, że moje serce gubiło rytm, a skórę pokrywały rozkoszne dreszcze. Kade posiadał mnie w sposób cielesny, ale prawda była taka, że to Quinna pragnęłam poczuć w środku - jego męskość, gniew i całą resztę.

Fakt, że go pożądałam, nie ułatwiał wcale naszych stosunków. Było dokładnie odwrotnie.

- Co teraz zamierzasz? - spytałam, gdy Kade powoli zaczął się we mnie poruszać, a moje ciało zawibrowało z rozkoszy.

- Przyszedłem tu, by poinformować cię o swojej obecności i żebyś opowiedziała mi o wszystkim, co się ostatnio wydarzyło. - Nie spuszczał ze mnie wzroku. Świadomość tłąca się w głębi jego oczu przekształciła się w palące pożądanie.

Temu pragmatycznemu do szpiku kości wampirowi ani trochę nie podobało się to, kto mnie teraz posuwał, ale patrzenie na nas zdecydowanie go podniecało. Kto by pomyślał, że z Quinna będzie taki podglądacz?

- Nie masz zamiaru wkroczyć do akcji i zabić Starra?

- Jeśli tak zrobię, narażę bezpieczeństwo zarówno ciebie, jak i Rhoana, a to byłaby ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył.

Czułam jednak, że życzyłby sobie, by ucierpiał na tym Kade.

- Innymi słowy, uświadomiłeś sobie, że dorwanie Starra nie będzie tak łatwe, jak dostanie się na teren jego posiadłości. Będziesz czekał w ukryciu, dopóki nie nadarzy się jakaś okazja.

- Cóż za cyniczne stwierdzenie.

- Owszem, ale przynajmniej prawdziwe. Zamilkł na chwilę, pochłaniając mnie wzrokiem w sposób wykraczający poza fizyczność. Czułam się tak, jakbyśmy byli o krok od wzięcia udziału w najlepszym erotycznym śnie naszego życia, chociaż żadne z nas tak naprawdę nie spało.

- Masz rację - zgodził się. Nie miałam jednak pewności, czy zgadzał się ze stwierdzeniem, czy z myślą.

- Jeśli nie trafiłeś tu jako ochroniarz, nie będziesz mógł poruszać się swobodnie po terenie posiadłości

- wykrztusiłam zdyszonym głosem. Nie był to jednak efekt tego, co robił ze mną Kade.

Chodziło o Quinna

- o sposób, w jaki nasze oczy wpijały się w siebie, a jego myśli zdawały się przeplatać z

moimi. O to, że staliśmy się jednością w sposób, który wykraczał poza granice kontaktu fizycznego.

- Noc jest moim sprzymierzeńcem. - Jego ciche słowa rozbrzmiały wokół mnie echem, pełne mocy i pasji. Udało mu się wykorzystać noc i wytworzoną między nami więź, by wzmocnić narastające poczucie intymności i podniecenia. Takiego połączenia nie byłam w stanie zwalczyć. Nie żebym jakoś specjalnie chciała mu się opierać. Chciałam przekonać się, dokąd nas to zaprowadzi. I jak daleko Quinn gotów był się posunąć.

- W odróżnieniu od dnia.

- Do czasu.

Żar w jego oczach stopiłby stal. Nie przypuszczałam, że mógł być tak silny. Moje ciało drżało pod jego wpływem, i chociaż miałam mglistą świadomość poruszającego się we mnie Kade'a, wszystkie moje zmysły skupiły się wyłącznie na Quinnie i na tym, co działo się między nami.

- Dzień nigdy nie będzie do ciebie należał. Jesteś wampirem. Nie zdołasz przed tym uciec.

Oboje wiedzieliśmy, że nie chodziło mi wyłącznie o dzień. Na jego ustach pojawił się arogancki, seksowny uśmiech.

104

- Nie bądź tego taka pewna. Już od dawna krążę po tym świecie i zamierzam robić to przez kilka następnych stuleci. Reszta przyjdzie z czasem.

- Nie wszystko da się zdobyć w ten sposób.

- Może i nie, ale wystarczy zachować cierpliwość. Strużka potu spłynęła po moim czole, łaskocząc

policzek. Chciałam ją otrzeć, ale nie mogłam się ruszyć, uwięziona w kleszczach szalejącej między nami żądzy. Usta wyschły mi na wiór. Oblizawałam je, a potem wykrztusiłam z trudem:

- Czyżby? Ostatnio nie dałeś mi żadnych dowodów owej cierpliwości.

- Może i nie - przyznał, unosząc kpiąco brew. - Pytanie jednak, czy chciałybyś przekonać się o tym na własnej skórze.

- Nie. - Dobry Boże, oczywiście, że nie. Uśmiech rozciągnął jego wargi i nagle poczułam, że jest wszędzie. Otoczył mnie i przeniknął od wewnątrz, napełniając mnie pasją i pożądaniem. I mimo że to Kade poruszał się we mnie, to nie jego tak naprawdę czułam.

Czułam Quinna. Tylko Quinna. Dotykał mnie, pieścił i brał w posiadanie. Może nie fizycznie, ale w sposób, który był całkowity, absolutny i nie dający się porównać do niczego, co kiedykolwiek przedtem czułam. I choć w rzeczywistości nasze ciała nie były ze sobą połączone, tak naprawdę nie miało to żadnego znaczenia, ponieważ nasze dusze łączyły się w jedno, a ich wspólny taniec przekraczał granice wszelkiej intymności i zwykłej, przyziemnej rozkoszy.

Była w tym pasja, namiętność i intensywność, a ja rozpływałam się w każdym z tych doznań bez żadnych zahamowań. Serce waliło mi jak młot, a ciało błagało o spełnienie. Każdy jego skrawek był tak napięty, że byłam pewna, że za chwilę rozpadnę się na kawałki.

Po chwili świat rzeczywiście eksplodował, a spełnienie przyniosło mi tak słodką i wszechogarniającą ulgę, że aż łzy popłynęły mi po policzkach. Palce Qu-inna unieruchomiły mój nadgarstek, a jego zęby przebiły moją skórę. Szarpnęłam się odruchowo, ale krótkotrwałe uczucie bólu wkrótce stało się czymś niezaprzeczalnie cudownym, więc doszłam po raz drugi.

Gdy wróciłam do siebie, zdałam sobie sprawę z obecności Kadea i jego zaspokojonego ciała. Zaniepokoił mnie jego nagły, nienaturalny bezruch. Spojrzałam na Quinna, na porozumiewawczy, kpiący wyraz malujący się na jego twarzy, który kompletnie nie pasował do mrocznej głębi stłumionego pożądania w jego ciemnych oczach, a potem na swój nadgarstek. Na dwie błyskawicznie gojące się ranki. A więc jakaś część tego snu była prawdziwa. Podejrzewałam, że to samo mogło odnosić się do reszty, że Quinnowi udało się w



jakiś sposób przekroczyć granicę fikcji i rzeczywistości, i połączyć je w jedno.

Spojrzałam na niego jeszcze raz. Na opuszku jego palca dostrzegłam kroplę wody. Łzę. Moją łzę. Quinn uniósł palec do ust i zlizął ją powoli językiem, zupełnie jakby rozkoszował się smakiem najśłodszej wina. W jakiś sposób to, co zrobił, wydało mi się bardziej intymne niż wszystko, co wydarzyło się w przeciągu kilku ostatnich minut. Miałam wrażenie, jakby spijał esencję mojego istnienia i moją duszę. Czynił mnie swoją wybranką w sposób, którego nie potrafiłam jeszcze zrozumieć.

Ośloniłam się ramionami, by odgonić nagły dreszcz chłodu.

- Pewnego dnia będziesz moja - powiedział głębokim, pewnym siebie głosem. Oblizalam usta, próbując zignorować wrażenie, że chodziło tutaj o coś znacznie więcej, niż bym chciała.

- Nie jesteś wilkołakiem. Bycie razem nie jest nam pisane.

I to bez względu na to, że część mnie chciałaby, żeby było inaczej.

- Czas pokaże.

O tak. Miałam przecucie, że tylko moja śmierć odwiedzie go od wiary w jego przekonania.

Nie miałam jednak zamiaru umierać w najbliższej przyszłości, więc najlepszym wyjściem było zignorowanie tego stwierdzenia oraz głębokiego uczucia niepokoju i zmiana tematu.

- Umysłu koniokształtnych nie da się kontrolować. W jaki sposób udało ci się unieruchomić Kadea? Jakim cudem przejąłeś nad nim kontrolę?

105

- Jak już wcześniej mówiłem, jestem bardzo starym wampirem. Im jestem starszy, tym więcej posiadam zdolności. Umysły koniokształtnych są trudne w kontrolowaniu i odczytywaniu myśli, ale nikt nie powiedział, że to niemożliwe. Każdą rasę i gatunek da się kontrolować. - Zamilkł na chwilę, omiatając wzrokiem górną połowę mojego ciała. - No cóż, może poza jednym. Uniosłam pytająco brwi.

- Chcesz powiedzieć, że umysł Rhoana również nie ma przed tobą żadnych tajemnic?

- W takim razie poza dwoma.

Spuściłam wzrok. Zauważyłam, że Quinn nie miał nawet erekcji. Albo nie podniecało go to, co się między nami stało, albo orgazm Kadea był też po części jego orgazmem.

- Istnieje wiele rodzajów spełnienia, nie tylko fizyczne - powiedział cichym głosem. -

Emocjonalne jest zazwyczaj o wiele bardziej satysfakcjonujące.

Po raz kolejny czytał w moich myślach. Nie wkurzyło mnie to tak bardzo, jak się spodziewałam. Ciekawość okazała się silniejsza.

- Więc nie stoisz tu z mokrą plamą na spodniach, tak?

Jego kuszące usta wygięły się w uśmiechu, przez który moje hormony znów zaczęły szaleć.

Moje ciało może i było zaspokojone, ale przecież byłam wilkołakiem i nie potrzebowałam zbyt dużej zachęty do drugiej rundy.

- Nie, nie stoję.

- Dlaczego ja odczułam to w sposób fizyczny, a ty już nie?

- Dlatego, że nie jesteś gotowa na przekroczenie granicy owej fizyczności. Powiedziałaś mi kiedyś, że seks z drugim telepatą musi być naprawdę fantastyczny. To, czego doświadczyłaś przed chwilą, było tego zaledwie przedsmakiem.

- Rozumiem, że ten wstęp miał mnie skłonić do tego, bym zapragnęła więcej.

- Zgadza się.

- Dlaczego? Było świetnie, ale to samo mogę przecież dostać od Kellena.

Nie była to do końca prawda, ale nie zaszkodziło przypomnieć mu, że Kellen nadal istniał w moim życiu i był jego rywalem. A wszystko dlatego, że był wilkołakiem i mógł dać mi to, czego Quinn nigdy nie będzie w stanie.

Jego oczy zwęziły się nieznacznie, a ja zdusiłam cisnący się na usta uśmiech.

- Z Kellenem nigdy nie osiągniesz takiego stopnia intymności.

- A skąd, u diabła, możesz to wiedzieć? Nie masz zielonego pojęcia, co nas łączy.

- Mam, ponieważ coś takiego może zaistnieć jedynie między telepatami.

- Niby dlaczego?

- Pozbycie się tarcz ochronnych tak, by dwa duchy mogły się ze sobą połączyć, oznacza, że trzeba *całkowicie* otworzyć się na drugiego człowieka. Tam nie ma miejsca na kłamstwa i tajemnice. Istniejesz tylko ty, twój ukochany oraz emocje, prawda i szczerłość. - Zawahał się, a ja odniosłam wrażenie, że chciał coś dodać, ale się rozmyślił. - Wszystko sprowadza się do zaufania. Całkowitego zaufania.

- To znaczy, że *nigdy* nie zajdziemy dalej w tym, co nas łączy, bo nie mam do ciebie pełnego zaufania.

A po tym głupim wyskoku z wdarciem się do mojego umysłu pewnie już nigdy nie będę miała.

Nie odpowiedział, tylko obrzucił mnie wrogim spojrzeniem. Wyzwoliłam się z uścisku Kadea, który nadal stał nieruchomo jak kamień.

- Uwolnij go.

Chwilę później Kade zamrugał, a jego wargi rozciągnęły się w pełnym zadowolenia uśmiechu. Stanął obok mnie i władczym gestem objął ręką moje ramiona. Wkurzyło mnie to niemal tak samo jak bezustanny upór Quinna w dążeniu do tego, bym zaczęła postępować w myśl jego zasad.

106

Jednak zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, główne wrota stajni skrzypnęły, a do środka wpadło świeże nocne powietrze. Quinn ulotnił się w przeciągu sekundy. Mrok i ciemność pochłonęły go w całości. Kade odsunął się i ponownie zmienił kształt, a potem przecisnął się obok mnie, żeby wyrzeć sponad drzwiczek boksu. Owinęłam się cieniem i przysłuchiwałam

cichemu oddechowi kogoś, kto czał się w końcu stajni.

Po chwili dało się słyszeć kroki. Ciche, stawiane bez pośpiechu czy ostrożności. Zamrugałam ze zdziwienia. Odgłosy kroków przypominały te stawiane na obcasach, a nie w wojskowych butach, które nosili ochroniarze. Ktokolwiek się zbliżał, musiał być kobietą. I na pewno nie był to strażnik.

Nocne powietrze zawirowało wokół mnie, przepełnione zapachem jaśminu i kwiatu pomarańczy. Wraz z zapachami pojawiło się poczucie czegoś jeszcze - czegoś nie całkiem ludzkiego ani nawet nieludzkiego. Czegoś całkowicie innego i jednocześnie niebezpiecznego. Fravardin.

Napięcie opuściło moje kończyny. Włączyłam mikroport, by Jack mógł usłyszeć wszystko, co miało się zaraz wydarzyć, a potem podeszłam do drzwi i wyjrzałam na zewnątrz.

Dia szła w naszą stronę. Leżąca biała suknia otulała jej kształtną figurę i lśniła w ciemności niemal tak samo jak jej białe włosy. Kade parsknął cicho z aprobatą.

Walcząc z uśmiechem cisnącym się na usta, wyszłam z cienia i powiedziałam:

- Szukałaś mnie?

Tak ją tym zaskoczyłam, że aż podskoczyła ze strachu. Po sekundzie jej przepełnione mocą spojrzenie skupiło się na mnie. Kolejny raz uderzyła mnie myśl, że to nie była kobieta, z którą chciałoby się zadrzeć. I to nie tylko z powodu niewidzialnego stworzenia, które zastępowało jej wzrok i zapewniało bezpieczeństwo.

- Tak. Dlaczego chowasz się w stajni?

- Dlatego, że wieczorami nikogo tu nie ma. A boks jest idealną kryjówką, na wypadek gdyby wszedł tu któryś ze strażników. Poza tym nie ma tu żadnych mikrofonów, więc mogę tu w miarę bezpiecznie zdać raport swojemu szefowi. Czemu mnie szukasz?

- Ponieważ od czasu naszej ostatniej rozmowy nastąpiło parę zmian. - Zatrzymała się kilka

stóp ode mnie, wzięła głęboki wdech i wypuściła powoli powietrze. - Wcielenie w życie planów Starra zostało przyspieszone. Nie zamierza czekać do momentu, w którym Gautier przejmie kontrolę nad oddziałem strażników w departamencie, żeby umożliwić mu stanięcie na czele kartelu.

Wspaniale. Jeszcze tego nam tylko było potrzeba.

- Co się stało?

- Starr gościł u siebie nie tylko przedstawicieli swoich oddziałów, ale także tych z rywalizujących z nim karteli. Przekonał ich, że chce się z nimi zjednoczyć, by stworzyć działającą na terenie całej Australii organizację, która wszystkim przyniesie wymierne korzyści. Przywódcy owych karteli przyjadą tu dokładnie za dwa dni, by przedyskutować warunki fuzji.

Jej informacje potwierdziły dwie rzeczy - że udało mi się dobrze odczytać myśli Merlea i że

Dia starała się nam pomóc, jak tylko mogła. , - O jakiej liczbie karteli rozmawiamy?

- O trzech z sześciu.

- To połowa - mruknął Jack. - Gdybyśmy ich złapali, to byłby cholernie niezły początek eliminowania przestępczości zorganizowanej w Melbourne.

Owszem, ale nadal pozostawała druga połowa - trzy pozostałe kartele bez wątpienia weszłyby na miejsce powstałe po usunięciu swoich poprzedników.

Mimo to wyeliminowanie z gry połowy z nich było lepsze niż nic.

- Dwa dni to niewiele czasu, zwłaszcza że na nowo przybyłych zwraca się szczególną uwagę.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Przepraszam, ale w tej chwili nie jestem w stanie nic z tym zrobić.

107

- Poza udzielaniem nam informacji.

- Nam? - uniosła pytająco jedną białą brew. - Czy poza tobą jest tu jeszcze ktoś inny?

Przekląłam się w duchu za tę gafę. Nie miałam powodu, by nie wierzyć jej, że desperacko pragnęła odzyskać swoje dziecko, ale to wcale nie znaczyło, że była po naszej stronie. Gdyby sprawy przybrały zły obrót, a nasza misja została zdemaskowana, zrobiłaby wszystko co w swojej mocy, by ochronić siebie i swoją córkę. Postąpiłaby tak samo jak Iktar. Wzruszyłam ramionami.

- „Nam” w sensie metaforycznym, nie rzeczywistym.

Wyraz jej twarzy sugerował, że wcale mi nie uwierzyła. Chyba naprawdę musiałam zacząć brać od kogoś lekcje kłamania.

- Jakich informacji?

- Na początek powiedz mi, dokąd prowadzi druga winda znajdująca się obok drzwi do kwater Mossa i Merle'a.

Dia zmarszczyła brwi.

- Jaka znowu winda?

- No wiesz, ta naprzeciwko windy, którą ochroniarze dostarczają im kochanki na wieczór.

Błysk zrozumienia zapalił się w jej niewidzących oczach.

- To nie jest winda, tylko drzwi prowadzące prosto do prywatnych pomieszczeń Starra.

Nadeszła moja kolej na zmarszczenie brwi.

- Widziałam w dłoni Merlea klucz, który ją otwiera. Wyglądała jak normalna winda.

- Może tak wyglądać na pierwszy rzut oka, ale w rzeczywistości jest podobna do śluzy powietrznej. Pierwsze drzwi muszą zostać zamknięte zanim otworzą się drugie. Można tam wejść dopiero po wpisaniu odpowiedniego kodu i zeskanowaniu odcisku dłoni.

Jej stwierdzenie wprawiło mnie w zakłopotanie. Widziałam to, co widziałam, czyli windę, a nie coś na kształt powietrznej śluzy.

- Możesz się tam dostać?

Pokręciła przecząco głową. Pasma jej srebrzysto-białych włosów zafalowały w mroku. Kade parsknął kolejny raz. Jego kopyta znalazły się o centymetry od mojej stopy. Szturchnęłam go łokciem, żeby przypomnieć mu, że nadal tu jestem i że musiał być ostrożny bez względu na to, jak wielkie czuł zainteresowanie. Spojrzał na mnie. W jego aksamitnych brązowych oczach iskrzyło rozbawienie.

- Przyszłam tu w towarzystwie eskorty. Starr nie jest na tyle głupi, by zaufać mi całkowicie - powiedziała Dia, zwracając na siebie moją uwagę. - Z tego, co wiem, dostęp do klucza mają jedynie jego zastępcy i szef ochrony.

- Czy szefem ochrony nie jest przypadkiem wysoki, łysiejący facet z okropnymi bliznami po trądziku?

Kiwnęła głową.

- To on. Nazywa się Henry Cartle.

- Jest jakaś szansa na to, żebyś zdobyła dla mnie listę wszystkich ochroniarzy?

Dia zawahała się na moment.

- To będzie trudne, ale spróbuję.

- Lepiej się postaraj, bo nie dam rady zrobić tego bez czyjejś pomocy.

Przyglądała mi się przez chwilę, jakby rozumiała lepiej to, czego nie mówiłam, niż to, czym byłam.

- Coś jeszcze?

- Na którym piętrze znajduje się laboratorium?

- Na drugim.

- Riley, zabraniam ci ratować to dziecko.

Nie mogłam odpowiedzieć Jackowi, więc postanowiłam go zignorować. I tak nie mógł zrobić niczego, by mnie przed tym powstrzymać. Jedynym wyjściem było wyłączenie mnie z misji, a oboje wiedzieliśmy, że nie mógł sobie na to pozwolić.

- Czy to piętro ma takie same zabezpieczenia jak trzecie?

- Pod żadnym pozorem nie wolno ci zbliżyć się do tego laboratorium w celu uratowania jej dziecka. To wyraźny rozkaz.

A ja uwielbiałam rozkazy niemal tak samo jak chodzenie do dentysty. Dia kiwnęła głową.

- Wejść mogą tam jedynie naukowcy, zastępcy Starra oraz szef ochrony.

Łatwiej zatem będzie wejść w przyjazne stosunki z którymś z naukowców, niż ryzykować spotkanie z Mossem czy Merleem.

- Gdzie znajdują się ich kwatery? Jack zaklął głośno przez mikroport.

- Jezu, Riley, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Jak na tak inteligentnego faceta, strasznie dużo czasu zajęło mu zrozumienie, że *nie* słuchałam. Dotknęłam ucha, rozłączając się. Wiedziałam, że za chwilę zaczniesz na mnie wrzeszczeć. Głowa pękała mi z bólu, więc wrzaski Jacka były ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowałam.

- Siedziba naukowców to budynek za kwaterą ochrony.

- Czy Cartle mieszka tam razem ze swoimi podwładnymi?

- Owszem, ale ma osobny pokój. Niespodzianka goni niespodziankę.

- Co wiesz o ukrytych tunelach?

Jej brwi podjechały w górę ze zdziwienia.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Kilka godzin temu śledziłam Mossa wśród drzew, a on zniknął, jakby zapadł się pod ziemię.

Jeśli wykluczyć możliwość tego, że jest zmiennokształtnym, to gdzieś w tych lasach musi



istnieć jakieś wejście prowadzące do podziemnych piętér.

- Jeśli rzeczywiście istnieje, to nic mi o nim nie wiadomo. - Zawahała się. - Mimo to postaram się dowiedzieć czegoś na ten temat. Za każdym razem, gdy tu jestem, Starr lubi, gdy przepowiadam mu przyszłość.

- Chcesz powiedzieć, że gdy kogoś dotkniesz, to nie tylko jesteś w stanie zobaczyć przeszłość, ale także przyszłość?

Wzruszyła wdzięcznie ramionami.

- Tylko czasami.

- Co w takim razie zobaczyłaś, gdy dotknęłaś mnie? Przeszłość czy przyszłość?

- Przyszłość. - Wpatrywała się we mnie przez kilka sekund. Jej niebieskie oczy zdawały się przeszywać mnie na wskroś i sięgać do samej duszy. - Będzie bardzo niespokojna, pełna nieoczekiwanych zwrotów sytuacji. Niektóre marzenia będą w zasięgu twojej ręki, ale część z nich zostanie spisana na straty. Niektóre już zostały zaprzepaszczone.

Unikanie udzielania bezpośrednich odpowiedzi było chyba zaraźliwe.

- Wróżbiarski bełkot, który może oznaczać dosłownie wszystko.

Znów wzruszyła ramionami.

- To dlatego, że dotknęłam cię bez postawienia sobie konkretnego pytania. Zobaczyłam jedynie ogólny zarys. Jeśli chcesz bardziej szczegółowych informacji, to proponuję, żebyśmy spotkały się po zakończeniu tej sprawy, gdy już wszyscy będziemy bezpieczni.

- To prawie jak randka. Uśmiechnęła się i zerknęła na zegarek.

- Muszę już iść, zanim ktoś nabierze podejrzeń. Spaceruję po posiadłość przed lunchem.

Spotkajmy się jutro, a opowiem ci, co odkryłam.

Kiwnęłam głową, zgadzając się. Dia odwróciła się na pięcie i wyszła. W chwili, w której drzwi odcięły dopływ księżycowego światła, Quinn zmaterializował się w stajni.

- Co to za stworzenie, które jej towarzyszyło?

- To Fravardin. Zastępuje jej wzrok i zapewnia bezpieczeństwo.

109

Fala energii opłynęła moją skórę, gdy Kade ponownie zmienił kształt.

- Cokolwiek to było, nie posiadało żadnych emocji, które potrafimy nazwać. Dla moich zmysłów objawił się jako bezmiar pustki. Ona z kolei była absolutnie zachwycająca. -

Spojrzenie jego ciepłych oczu napotkało moje. - Gdy już będzie po wszystkim, domagam się, żeby nas sobie przedstawiono.

- Jeśli uda nam się przez to przejść, to masz to jak w banku. - Spojrzałam na Quinna. - Biorąc pod uwagę to, że ciągle przypominasz mi o swoim wieku, jestem zaskoczona tym, że nie wiedziałeś, z czym masz do czynienia.

Jego usta wykrzywił gorzki uśmiech.

- Istnieje na tym świecie mnóstwo miejsc, w których jeszcze nie byłem i mnóstwo ludzi, których nie miałem jeszcze okazji poznać.

- Fravardin nie da się zaklasyfikować jako „ludzi”.

- Fakt, że nie posiadają ludzkiej postaci, nie oznacza, że nie można ich określić mianem jednego z pod-gatunków ludzkości - powiedział z nutą krytyki w głosie.

Cholernie mnie to zirykowało, zwłaszcza że to on nazwał ich przed chwilą „stworzeniami”.

Wszystko wskazywało jednak na to, że Quinn był w dość kłótliwym nastroju, więc dalsze ciągnięcie tej wymiany zdań było bezcelowe.

- Tak samo jak wilkołaki, zmiennokształtni, trytony i cała reszta nie ucieknie przed faktem, że są jedynie kolejnym odgałęzieniem pochodzącym ze źródła, z którego wywodzi się ludzkość.

- To nie wilkołaków, zmiennokształtnych i trytonów powinieneś pouczać - przypomniałam

mu cierpko - tylko ludzi, którzy uważają się za pępek świata, a resztę traktują jak coś, co w ogóle nie powinno istnieć.

Wzruszył ramionami.

- To nie czas na takie debaty. Prychnęłam wściekle jak kot.

- Jasne. I dlatego właśnie stoisz tutaj i rzucasz mi w twarz oskarżenia - bo nie chcesz się kłócić. - Przełożyłam rękę ponad drzwiami i odsunęłam zasuwę. - Idę poszukać Rhoana, zanim ktoś sprowokuje mnie na tyle, że wpadnę w szal.

- Pójdę z tobą. - W głosie Quinna słychać było gniew. Ostatnimi czasy raczył mnie wyłącznie gniewem. - Musi wiedzieć, że tu jestem.

Jack również musiał się tego dowiedzieć. Skoro jednak nadal miał mi psioczyć nad uchem, że uparcie ignoruję jego rozkazy, wątpliwą przyjemność poinformowania naszego szefa o czwartej osobie na pokładzie postanowiłam zostawić Rhoanowi.

W celu jeszcze większego wkurzenia pewnego wampira, pocałowałam Kadea na pożegnanie i ruszyłam do wyjścia. Quinn jawił się jako cień za moim plecami. Wyczuwałam jego obecność, ale nie potrafiłam dostrzec go za pomocą wzroku. Miałam nadzieję, że to znaczy, że nikt niepowołany również go nie zobaczy.

- Pod warunkiem, że nie użyją podczerwieni - mruknął cichym, ledwie słyszalnym głosem, który mimo wszystko musnął moje zmysły równie zmysłowo co letni wiatr.

- Kamery na podczerwień są zainstalowane wokół zoo i na dolnym poziomie, więc postaraj się unikać tych terenów. I przestań wreszcie czytać mi w myślach.

- Jak nie stawiasz tarcz na pełną moc, traktuję to jako formalne zaproszenie. - Chociaż nie potrafiłam dostrzec jego oczu, doskonale czułam na sobie jego wzrok. - A w miejscu takim jak to, głupotą byłoby...

Resztę jego słów zagłuszyła eksplozja, która rozdarła nocną ciszę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Siła wybuchu wstrząsnęła pobliskimi oknami, wysyłając w powietrze falę gorąca. Pióropusz ognia wystrzelił w nocne niebo, barwiąc je wściekłym pomarańczem. Płomienie na krótko oświetliły zachodnią część domu i rosnące obok niego drzewa. Towarzyszył im trzask pękającego drewna i betonu, których kawałki uderzały w ziemię jak pociski z taką siłą, że trzęsło się wszystko dookoła. Po chwili ogień przygasł, przeistaczając się w przytłumiony pomarańczowy blask rozświetlający noc. Gryzący zapach dymu unoszący się w powietrzu mieszał się z okrzykami bólu i strachu.

Nie zastanawiając się ani przez chwilę nad tym, co robię i czy to w ogóle bezpieczne, ruszyłam biegiem przy ścianie budynku. I nie ja jedna. Poj awili się strażnicy, wylewając się ze środka jak siły specjalne. Część biegła w stronę tyłu budynku, a reszta formowała kordon odgradzający obszar wybuchu. Musiałam przyznać, że ludzie Starra znali się na rzeczy. Owinęłam się cieniem, prześlizgnęłam przez lukę w kordonie i ruszyłam za tymi, którzy pędzili w stronę miejsca eksplozji. Im bardziej się zbliżałam, tym bardziej syczało powietrze. Nie tylko z powodu gorąca, ale również pary. Zraszacze na zewnątrz i wewnątrz pomieszczenia pracowały nieprzerwanie, ugaszając ostatnie języki ognia.

Tyle że tutaj nie chodziło tylko o płomienie. Eksplozja nastąpiła w skrzydle, w którym mieściła się kuchnia i jadalnia, i praktycznie wszystko rozerwała na kawałki. Gdyby był to normalny budynek gospodarczy, nie byłoby tragedii. Jednak w tym wypadku nad pomieszczeniami gospodarczymi umieszczone były kwatery obsługi. Kiedy siła wybuchu zniszczyła parter, górne piętra zwały się na ziemię, przywalając tym samym pracowników z dołu i zasypując walącymi się ścianami tych, którzy odpoczywali na piętrze.

W stertach poczerńiałego, osmalonego gruzu nie dostrzegłam żadnych ciał, ale mimo

wszystko czułam agonię tych ludzi. Otaczał mnie odór śmierci i rozpacz. Każdy mój oddech, każdy por mojej skóry zdawał się nimi nasiąkać, aż poczułam się tak, jakbym miała za chwilę ugiąć się pod ich ciężarem.

Żołądek wywrócił mi się na drugą stronę i podszedł do gardła. Odwróciłam się szybko i wymiotowałam skąpy obiad, który wcześniej zjadłam. Poczułam na plecach dotknięcie czyjejś ręki. Bijące z niej ciepło odgoniło na chwilę trzymający mnie w swoich kleszczach chłód.

- Nie jesteś empatą - powiedział Quinn prosto do mojego ucha. Nie widziałam go, ale czułam, że był blisko i pochylał się nade mną. - Nie powinnaś czuć tego, co czujesz.

Jego okryte cieniem palce chwyciły garść moich włosów, odgarniając mi je z twarzy.

Wciągnęłam powietrze do płuc, walcząc z nudnościami.

- Jestem wilkołakiem. Śmierć jest czymś, co potrafimy wyczuwać.

- Tyle że ty nie wyczuwasz śmierci. Ty czujesz ją całą sobą, a to coś zupełnie innego.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - I z tego, że on również nie powinien czuć tego co; a. Może i był empatą, ale moje emocje były równie dobrze zablokowane co jego. Albo tak mi się przynajmniej wydawało. Zrobiłam kolejny wdech i wyprostowałam się ostrożnie. Żołądek zakołysał się niebezpiecznie, ale nie podszedł mi już do gardła. Zamknęłam oczy i staram się oddychać przez usta. Niewiele to pomogło. Śmierć nadal była wyczuwalna w powietrzu.

Czułam jej posmak na języku. Był paskudny. Przełknęłam z trudem ślinę. - Dasz radę przeczytać myśli któregoś ze strażników? Wiedzą, co się stało?

Milczał przez kilka chwil. Energia pulsująca dookoła była tak potężna, że wszystkie włoski na karku i ramionach stanęły mi dęba.

- Jeden ze strażników doniósł o zapachu ulatniającego się gazu na kilka minut przed eksplozją. Wszystko wskazuje na to, że ktoś zostawił włączony palnik na kuchence.

- Chcesz powiedzieć, że to mógł być wypadek?

- Na to wygląda.

111

- Wygląda?

- Nie mają pewności, skąd wzięła się iskra, która spowodowała wybuch.

- Przecież to kuchnia. Jest pełna palników gazowych.

- To prawda. Miejmy nadzieję, że ktoś pomyśli o wyłączeniu dopływu gazu, bo inaczej dojdzie do kolejnej katastrofy. - Urwał na chwilę. - Czy to nie jest przypadkiem jeden z zastępców Starra?

Zerknęłam w stronę gruzowiska. Moss przedzierał się przez ruiny. Ubranie miał w strzępach, a jego twarz pokrywały zadrapania i krwawe smugi.

- Tak. To Moss. Cholerna szkoda, że nie zginął.

- Potarłam ramiona. Zapach unoszącej się w powietrzu śmierci słabł z każdą minutą. Nie byłam w stanie powiedzieć, czy działo się tak dlatego, że rzeczywiście się ulatniał, czy też dlatego, że to ja zdążyłam się już do niego przyzwyczaić.

Quinn rozmasował mój kark. Ciepło jego dłoni rozprzestrzeniło się po mojej skórze.

- Nie wygląda mi na szczęśliwego.

Gdy ostatnie wstrząsające mną dreszcze ustąpiły, poczułam się odrobinę lepiej. O ile nie zobaczę za chwilę niczego, co przypomina zmasakrowane ludzkie szczątki, to nic mi nie będzie.

- Wyobrażam sobie, że właśnie tak działa na ludzi uniknięcie śmierci przy wybuchu gazu.

- Chodzi o coś więcej. Usłyszysz go?

- Nie z takiej odległości. - Zmarszczyłam brwi.

- Dlaczego po prostu nie wdrzesz się do jego umysłu?

- Blokuję go jakiś wygłuszcacz. Z łatwością mogę się przez niego przebić, ale to zaalarmuje go o mojej obecności.

- W takim razie podejźmy bliżej.

- Jesteś pewna, że dasz radę? - Jego ręka ześlizgnęła się z mojego karku na ramię i ujęła mnie pod łokieć. Nogi co prawda nie trzęsły mi się tak bardzo, żebym potrzebowała wsparcia, ale nie miałam zamiaru go odrzucać. Nie wtedy, gdy ciepło płynące z jego palców zdawało się powstrzymywać ogarniające mnie przerażenie.

- Nic mi nie będzie pod warunkiem, że pójdziemy pod wiatr.

Gdybym jednak napotkała na swojej drodze ciała albo ich fragmenty, to byłaby to już całkiem inna historia.

Wielokrotnie byłam już świadkiem śmierci i to pod wieloma postaciami, ale nawet tych kilka zgonów, jakie nastąpiły w ciągu minionego roku, nie wstrząsnęły mną tak bardzo, jak ta masakra. Widziałam na własne oczy, jak jeden wilk rozszarpał drugiego i ani przez moment nie czułam się źle, nie mówiąc już o rzyganiu. Patrzyłam, jak Misha jest pożerany od środka. I choć byłam zarówno przerażona, jak i pełna obrzydzenia, nie dostałam torsji. Mimo bycia świadkiem czyjejś śmierci, nigdy tak naprawdę jej nie *poczułam*. Nie odniosłam wrażenia, że atakują mnie dusze umierających, napełniając swoim szokiem, gniewem i bólem. A jednak właśnie tego doświadczałam teraz na własnej skórze.

Z trudem przełknęłam ślinę i zmusiłam stopy do oderwania się od ziemi. Patrzyłam na Mossa i starałam się nie patrzeć na to, przez co się przedzierał. Albo obok kogo. Zatrzymał się, by porozmawiać z kilkoma strażnikami krzątającymi się wśród pobojuwiska. Woda ze zraszaczy rozpryskiwała się na jego skórze, okrywając ją srebrzystą mgiełką. Albo miał to gdzieś, albo wcale nie zwrócił uwagi na to, że moknie. W bijącym od niego spokoju było coś zabójczego. I mrożącego krew w żyłach.

Merleem kierowały co prawda niskie pobudki, ale nie przerażał mnie tak bardzo jak Moss.

Samo patrzenie na niego wywoływało we mnie dreszcze.

Miałam nadzieję, że strażnik miał rację, gdy mówił, że nie lubią dzielić się swoimi kobietami.

Byłam pewna, że nie przetrwałabym seksualnego zbliżenia z Mossem.

112

Nie miałam pojęcia, jakim cudem mój brat radził sobie z podobnymi problemami. Regularnie wykorzystywał seks w celu uzyskiwania potrzebnych informacji o swoich celach -

wykorzystywał i potrafił się nim cieszyć, bez względu na to, co i z kim robił. Czyżby fakt, że

nie posiadał zdolności parapsycho-logicznych działał na jego korzyść? Czy gdyby potrafił

wyczuwać zepsucie i nikczemność ludzi, z którymi był związany, nadal potrafiłby nawiązać z

nimi intymne stosunki?

Podejrzewałam, że odpowiedź na to pytanie może brzmieć „tak”. Rhoan nigdy nie

przejmował się tym, z kim jest, dopóki miał z tego niezłą frajdę.

Ja z kolei byłam bardziej wybredna - mimo tego, co myślał na ten temat Quinn. Na pewno

istniała jednak ogromna różnica pomiędzy tym, co wilkołak określał wybrednością, a tym, co

rozumiał przez to wampir z ludzką wrażliwością.

Okrążyliśmy zrujnowany budynek i zaczęliśmy zbliżać się ukradkiem do Mossa i

ochroniarzy, cały czas trzymając się cienia i idąc tak, by wiatr wiał nam w twarz i nie zdradził naszego zapachu.

- Nie, sir - powiedział z wojskową precyzją niższy z dwójki ochroniarzy. - Nie dostrzegłem w kuchni żadnego ruchu.

- Ale to ty doniosłeś o tym, że słyszałeś tam czyjeś kroki.

- Tak, sir.

- Na jak długo przed eksplozją?



- Dziesięć, może piętnaście minut, sir.

Moss zaklął i zwrócił się do drugiego ochroniarza. -A ty?

- Widziałem w kuchni czyjeś markery ciepłne, ale zanim dotarłem na miejsce, temu komuś udało się uciec przez okno.

- Nie podjąłeś pościgu?

- Nie było kogo ścigać, sir. Jedyne, co znalazłem, to grzebiącego w śmieciach lisa.

Zamarłam. Lisa? Nerida była lisołaczką. Wampir nie był w stanie odróżnić sygnatury ciepłej prawdziwego lisa od tej, która należała do zmiennokształtnego lub wilkołaka. Ale ochroniarz był również zmiennokształtnym, więc *powinien* wyczuć różnicę. Ale może wolał wrócić do łóżka, niż specjalnie się zastanawiać nad obecnością jakiegoś lisa.

Nie miałam wątpliwości, że prawdziwe lisy grzebały tu nocami w koszach na śmieci, ale wyglądało mi to na zbyt wielki zbieg okoliczności, że akurat *lisa* widziano tam wkrótce po tym, jak ochroniarz przyłapał kogoś w kuchni. Po pierwsze, większość lisów czmychnęłaby stamtąd gdzie pieprz rośnie, gdyby zauważyła jakieś poruszenie. A już na pewno nie włożyłyby się tam, szperając w śmieciach, gdyby wyczuły, że zbliża się wampir. Większość zwierząt bała się nieumarłych niemal tak samo jak ludzie.

Ale co Nerida robiła w kuchni? Czy to możliwe, że była zamieszana w ten wypadek? A może to był zwykły przypadek? Zresztą, po co ktoś miałby wysadzać w powietrze akurat tę część domu? Znajdowały się tu jedynie kuchnia i jadalnie oraz obsługujący je personel.

Zastanawiające było również to, co robił tutaj Moss. Dlaczego znalazł się w samym centrum eksplozji, skoro powinien właśnie rozmawiać z ochroniarzami z nowego naboru?

- Okrążcie teren. Może uda wam się znowu znaleźć tego lisa.

Słowa ledwo opuściły usta Mossa, gdy Quinn zawlókł mnie z powrotem za pagórek i ukrył w kępie drzew.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - spytałam, wyswobadzając się z jego uścisku i pozbywając zasłony cienia.

Quinn również pozbył się zasłony i to w o wiele bardziej elegancki sposób niż ja.

- Moss miał właśnie przejść na podczerwień. Zauważyłby nas w ułamku sekundy.

- Mieliśmy mnóstwo czasu na odwrót, skoro nawet nie patrzył w naszą stronę.

113

- Może. Tak czy inaczej, nie miałem zamiaru ryzykować, że nas odkryją. - Urwał, spoglądając na chaos pod nami. - Będę śledził Mossa przez jakiś czas. Jeśli znajdziesz Rhoana, powiedz mu, że tu jestem i że skontaktuję się z nim później.

- Jeśli zabijesz Mossa, wszyscy zorientują się, że to miejsce jest infiltrowane.

Spojrzał na mnie. Obsydianowych głębi jego oczu nie mąciły żadne emocje.

- To nie ja tu jestem amatorem. Miał rację, co było cholernie irytujące.

- Nie, ty jesteś tylko skupionym na zemście facetem, który dopnie swego bez względu na wszystko.

- Nie zrobię niczego, co mogłoby narazić na nie bezpieczeństwo ciebie lub Rhoana.

- To obietnica?

Wahał się przez ułamek sekundy, co akurat zdążyłam zauważyć.

- Tak. Przyglądałam mu się przez chwilę. Wyczuwałam, że mówił prawdę, ale mimo wszystko nie ufałam mu.

- Nie wiem, ile prawdy jest w obietnicach wampirów, ale jeśli twoje pragnienie zemsty weźmie górę nad obietnicą i ucierpi na tym Rhoan, zapłacisz mi za to.

Nie odpowiedział, tylko odwrócił się i zszedł na dół. Gdy tylko zbliżył się do końca linii drzew, okrył się cieniem.

Ze znużeniem potarłam czoło. Obrzuciłam wzrokiem dymiące sterty gruzu i część skruszonych ścian. Moss stał teraz daleko wśród ruin i rozmawiał z pozostałymi strażnikami. Dwóch obchodziło teren, rozglądając się dokoła i idąc w stronę mojej kryjówki. Nadszedł czas, żeby ruszyć się z miejsca, zanim zostanę zauważona.

Ruszyłam cicho pomiędzy drzewami, chowając się w głębokim mroku i kryjąc się przed promieniami księżycowego światła. Zrzuciłam z siebie pelerynę cienia. Głowa pękała mi z bólu, a utrzymanie osłony kosztowało mnie więcej energii, niż teraz miałam. W kontakcie ze światłem księżyca moja mlecznobiała skóra byłaby doskonale widoczna, więc unikałam go jak ognia. Kiedy oddalałam się od gruzowiska i zbliżałam do domu, zauważyłam niewielką grupkę ludzi stojących i klęczących w pobliżu głównego wejścia. Chwilę później, poczułam ukłucie świadomości, i moje serce aż podskoczyło z radości. Pośród nich znajdował się mój brat.

Zatrzymałam się, przeczesując wzrokiem niewielki tłum. Nie dostrzegłam jednak nikogo, kto miałby rude włosy. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie dlaczego. Rhoan nie miał już rudych włosów. Dzięki sztuczkom Liandra miał teraz na głowie nudny odcień brązu.

Znajdował się na obrzeżach tłumy. Siedział na ziemi w porwanym i pokrytym pyłem ubraniu. Przy czole trzymał zakrwawioną szmatę.

Po raz drugi tego wieczoru zareagowałam bez namysłu. Rhoan spojrzał na mnie i ledwie dostrzegalnie pokręcił głową, żeby przypomnieć mi gdzie byłam i kogo mieliśmy udawać.

Zwolniłam więc i szerokim łukiem ominęłam grupę, udając zatroskanie i dodając otuchy tym, którzy byli opatrywani, zanim zbliżyłam się do brata. Jego spojrzenie napotkało moje.

Brązowe oczy były całkiem obce, ale jego ciepły i serdeczny uśmiech aż nadto znajomy. Tak bardzo ucieszyłam się na jego widok, że z trudem pohamowałam się od tego, by nie zacząć tańczyć z radości.

- Hej - powiedział tak cicho, że ledwie go usłyszałam. - Cieszę się, że nic ci się nie stało.

- Ja również. - Chciałam go dotknąć i przytulić, ale to było niemożliwe. Przyklekłam więc obok niego, dotykając kolanem jego uda, i uniosłam jego dłoń, by obejrzeć ranę. Na szczęście nie było to nic poważnego, jedynie paskudne cięcie z poszarpanymi brzegami, które z łatwością mógł wyleczyć dzięki zmianie kształtu. - Dlaczego się tym nie zająłeś?

- Moja wilkołacza połówka jest ruda, więc to byłoby sprzeczne z nową tożsamością.

No tak, głupie pytanie.

- Jakim cudem znalazłeś się w kuchni?

114

- Mieliśmy potwornie ciężki dzień i zabrakło nam czasu na porządny posiłek. - Wzruszył ramionami. - Moss zaaranżował kolację w kuchni, ale na całe szczęście dostał telefon, że gdzieś w pobliżu znajduje się intruz. Podzielił nas na grupy i kazał sprawdzić poszczególne części posiadłości. Ja byłem w grupie poszukującej na zewnątrz.

- Miałeś szczęście.

- Tak. - Dotknął mojego kolana i ścisnął je lekko. Ten gest upewnił mnie w przeświadczeniu, że był znacznie bliżej wybuchu, niż mi się wydawało. - Co się z tobą dzieje? Strasznie wkurzyłaś Jacka.

Uśmiechnęłam się blado.

- Zna mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie mogę zostawić tu tego dziecka.

- Każda próba uratowania go może być niebezpieczna.

- Wiem o tym. Pomimo tego muszę spróbować. Uśmiechnął się.

- Rozumiem. Tylko nie próbuj robić tego zbyt szybko, bo inaczej cała misja weźmie w łeb.

Rozejrzałam się dokoła, by upewnić się, że nikt nie podsłuchuje.

- Niektóre plany zostały przyspieszone, więc nadal nam to grozi.

- Wiem, Jack o tym wspominał. Podaj rękę. Pogadamy w drodze do mojego pokoju.

Wstałam i podałam mu dłoń.

- Czy lekarze już się tobą zajęli?

- Jeden z laborantów powiedział, że nic mi nie jest. Kazano mi doprowadzić się do porządku i wrócić do pracy w przeciągu godziny.

Chwycił moją rękę. Pomogłam mu wstać, a potem ujęłam go pod ramię i oplotłam ręką w pasie. Nie potrzebował mojego wsparcia. Całkiem dobrze się trzymał. Jednak w ten sposób mogliśmy spokojnie porozmawiać i nie wzbudzaliśmy niczyich podejrzeń.

- Jak to miło z ich strony, że dali ci aż godzinę.

- Taa, jacy oni dobroduszni - rzucił cierpko. - A teraz mów, co robiłaś przez cały ten czas.

- Nawiązałam kontakt z Merleem i odkryłam, że jestem w stanie przeczytać jego myśli.

-No i?

- I już teraz rozumiem, co myślałeś, gdy pytałeś mnie, czy wiem, na co się porywam.

Wypuściłam powietrze z płuc. Ulotny przebłysk cierpienia w jego oczach powiedział mi, jak się czuł w przeciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. I że z pewnością musiały być gorsze od wszystkiego, co dotychczas tutaj przeszłam. Przytuliłam go szybko, żeby dać mu znać bez słów, że nic mi nie było i że to wszystko nie było takie złe, jak sobie wyobrażał.

- Za pierwszym razem to nigdy nie jest przyjemne.

- A czy staje się takie za dwudziestym? Albo pięćdziesiątym?

- Tak, ponieważ jesteśmy wilkołakami i seks jest dla nas równie ważny co powietrze, którym oddychamy. Trzeba nauczyć się wyłączać emocje i cieszyć chwilą, jeśli już nie osobą, z którą jesteś. - Jego wzrok napotkał moje spojrzenie. - Tyle że mnie jest o wiele łatwiej mówić takie rzeczy, bo sam nie posiadam zdolności parapsychologicznych i nigdy nie poczuje czegoś tak głęboko - lub tak intymnie - jak ty.

Część zgromadzonego w moim ciele napięcia ulotniła się. Rhoan *doskonale* rozumiał, co czułam. Nie musiałam mu o niczym mówić.

- To nie seks mnie martwi. Byłam z Talonem od lat i nie mogę powiedzieć, bym kiedykolwiek go polubiła. Z Merleem było inaczej. Miałam wrażenie, jakby jego zepsucie atakowało każdą cząstkę mojego jestestwa. Z Mossem byłoby jednak sto razy gorzej. Jeśli oni wszyscy będą tacy sami, to nie dam rady tego zrobić. Jack ciągle powtarza mi, że nie mam innego wyboru, ale...

- Zawsze masz wybór, nawet jeśli zostałam wcielona do systemu siłą. Nie musisz się z nimi pieprzyć, siostrzyczko. Nie wtedy, gdy posiadasz psychiczną siłę, która sprawi, że uwierzą we wszystko, w co chcesz, żeby uwierzyli.

115

Zamrugałam ze zdumienia. Poczulałam przepływającą przeze mnie falę ulgi i radości. Niech to szlag, Rhoan miał rację. Nawet jeśli zostałam zmuszona wziąć w tym udział, *nie musiałam* dostosowywać się całkowicie do zasad Jacka. Nie miało znaczenia to, czy uwiodłam kogoś naprawdę, czy nie, ponieważ to nie o to tutaj chodziło. Chodziło o zebranie informacji, a Jack nie mógł narzekać na moje metody tak długo, jak się sprawdzały.

Oczywiście Jack nie chciał, żebym zdobywała wyłącznie informacje. Chciał mnie widzieć na stanowisku w pełni wyszkolonego strażnika - myśliwego *i* zabójcy - ale na to na pewno nie wyrażę zgody. W tej kwestii nie pójdę na żaden kompromis, nawet jeśli wcieliłby mnie w swoje tajne siły.

Pochyliłam się i ucałowałam Rhoana w policzek.

- Dzięki za przywrócenie mi jasności myślenia. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Czy przypadkiem nie od tego są właśnie starsi

bracia?

Uśmiechnęłam się. Pojawił się na tym świecie o całe dwie minuty przede mną.

- Od tego i od śpieszenia na ratunek swoim małym siostrzyczkom, gdy nie mogą dać sobie rady z czymś, co je przerasta.

- Dzięki Bogu, ostatnio nie doszło do podobnego incydentu. Czy jest jeszcze coś, o czym muszę wiedzieć?

Opowiedziałam mu o upiornej jaszczurce, a potem o Quinnie. Rhoan zaklął cicho pod nosem.'

- Jack nie będzie zadowolony.

- Dlatego pomyślałam sobie, że to tobie powierzę niewdzięczny obowiązek poinformowania go o tym.

W brązowych oczach Rhoana zapalił się błysk rozbawienia.

- Tchórz z ciebie.

- Nawet nie próbuję zaprzeczać. - Spojrzałam przed siebie, odnotowując fakt, że znajdowaliśmy się bardzo blisko pomieszczeń dla ochroniarzy. Musiałam zadać jeszcze kilka pytań, zanim zabraknie nam czasu. - Zobaczyłeś albo poczułeś coś dziwnego, gdy patrolowałeś teren wokół kuchni?

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Mam przeczucie, że znasz już odpowiedź na to pytanie. - Sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął stamtąd strzęp materiału. - Widziałem zmienno-kształtną, która udawała, że grzebie w pojemnikach na śmieci. Uciekła w chwili, w której się zbliżyłem. Znalazłem to wśród odpadków. Chyba wypadło jej to z kieszeni podczas przemiany.

- Nie podjąłeś pościgu?

- Nie miałem szans.

Wręczył mi kawałek materiału, który okazał się być biało-szarą chusteczką. Dokładnie taką samą, jaką Nerida nosiła w kieszonce na piersi w swoim kombinezonie.

- Wydzielała piżmowy, kobiecy zapach, ale po tym wszystkim, co przeszła, pachnie teraz

niczym więcej jak tylko dymem i mną.

Powąchałam ją. Miał rację.

- Jedna z moich współlokatorek jest lisołaczką. Nosila przy sobie taką samą chusteczkę.

Sprawdzę, czy nadal ją ma.

- Uważaj na nią. Lisy są równie przebiegłe co węże.

- Albo jak lisy. - Jęknął, słysząc mój celowo nieudany żart. - Myślisz, że miała coś wspólnego z wybuchem?

- Nie mam pojęcia, ale na pewno warto ją o to zapytać. Tylko nie daj się przyłapać, gdy będziesz to robić.

- Spokojna głowa. - Zatrzymaliśmy się w pobliżu głównego wejścia. Stał tam strażnik i obserwował nas, ale fakt, że nie mogłam wdrzeć się do jego umysłu, powiedział mi, że był człowiekiem. Jeśli nie podejmiemy zbyt blisko, to z pewnością nie usłyszy, o czym

116

rozmawiamy. - Jest jeszcze jedna rzecz, o której musisz wiedzieć - są tutaj trzy podziemne piętra, których nie ma na żadnych planach. Nie mam pojęcia, co jest na pierwszym, ale na drugim znajduje się niewielkie laboratorium. Na trzecim swoje kwatery mają Merle, Moss i Starr. Rhoan kiwnął głową.

- Powiedzieli nam o tym przy odprawie. Ostrzegali, że oprócz szefa ochrony i wyznaczonych strażników, nikt nie ma tam prawa wstępu.

- A powiedzieli wam o ukrytym tunelu wychodzącym z jednego z pięter i prowadzącym prosto do lasu? - Gdy Rhoan potrząsnął przecząco głową, ciągnęłam dalej. - Na trzecim piętrze jest także coś, co wygląda jak druga winda i chyba nikt nie zdaje sobie sprawy z jej istnienia.

- Jak w takim razie udało ci się ją odkryć?



- Widziałam, jak Merle otwiera ją za pomocą klucza. Gdy spytałam o nią Dię, powiedziała mi, że to pewien rodzaj śluzy powietrznej służącej ochronie Starra.

- Ale ty jej nie wierzysz, tak?

- Och, ależ wierzę, że ona wierzy, że tak właśnie jest. Nie wydaje mi się jednak, żeby to była śluza.

- Chcesz powiedzieć, że te piętra sięgają znacznie głębiej?

- Oczywiście. Po co w takim razie mieliby instalować sekretną windę? Gdyby to był dodatek do pozostałych poziomów, to z pewnością ktoś wiedziałby o jego istnieniu.

- Warto prześledzić ten trop. Jeśli jednak nie uda mi się przykuć uwagi Starra, to nie ja nim pójdę.

Dreszcz przebiegł mi po krzyżu.

- Uważaj na niego. On nie żyje w tym samym świecie co my.

- To oczywiste. - Poklepał mnie po ramieniu i wyswobodził się z mojego uścisku. -

Będziemy w kontakcie.

- Jasne. Obiecuj mi tylko, że w zachowasz ostrożność w obecności swojego celu. Mam co do niego złe przeczucia.

- To dlatego, że Starr jest złym człowiekiem. - Rhoan uśmiechnął się krzywo. - Bratanie się ze złymi ludźmi i niszczenie ich to moja praca.

- Temu złemu facetowi wydaje się, że skądś mnie zna, bez względu na przebranie. Jest w zasięgu naszej ręki i najmniejsze potknięcie może naprowadzić go na ślad naszej prawdziwej tożsamości.

- Ostrzeżenie przyjęte. - Zerknął szybko na ochroniarza, a potem pochylił się i pocałował mnie w policzek. - Tylko nie szalej za bardzo ze swoim ogierem. Pamiętaj, że masz tu zadanie do wykonania.

Trzepnęłam go w ramię, zanim zdążył odskoczyć. Zachichotał cicho i mrugnął do mnie porozumiewawczo, a potem odszedł. Zaczekałam, aż wejdzie do środka, a potem odwróciłam się i ruszyłam do swojego własnego pokoju.

Kwatery zawodniczek były pełne. Większość kobiet już spała. Kilka wyglądało przez okna lub prowadziło ze sobą ciche rozmowy.

Berna leżała na swoim łóżku. Jej chrapanie obudziłoby zmarłego. Albo i nieumarłego. Neridy nie było w pokoju. Torba z przyborami toaletowymi, którą położyła wcześniej na swoim stoliku nocnym, zniknęła. Z łazienki dochodził szum wody.

Idealnie. Po prostu idealnie.

Wzięłam swój ręcznik oraz mydło i poszłam do łazienki. Gdy tylko przekroczyłam próg, do moich uszu dobiegł dźwięk zakręcanego kurka.

- Hej - powiedziała Nerida. - Rzucisz mi ten zapasowy ręcznik, który leży obok umywalki?

Po cichutku zamknęłam drzwi, cisnęłam swój ręcznik i mydło na pobliską półkę i chwyciłam ręcznik Neridy.

117

- Łap. - Rzuciłam go wysoko w górę, ale nie w pobliże drzwi, tylko prosto na kamerę znajdującą się w rogu pomieszczenia. Nie byłam wystarczająco wysoka, by grać w drużynie koszykarskiej, ale rzucanie do kosza przychodziło mi z łatwością. Ręcznik wylądował dokładnie tam, gdzie chciałam - zasłonił obudowę kamery i przykrył dokładnie wszystkie krawędzie jej wszystkowidzącego oka. Kiedy już kamera była zakryta, a dźwięk nie stanowił problemu - dzięki temu, że w łazience nie było mikrofonów - podeszłam do drzwi, uniosłam nogę i wyważyłam je kopniakiem.

- Ty głupia dziw... - Resztę słów Neridy zagłuszył huk uderzających o kabinę drzwi.

Odwróciła się. Jej twarz wykrzywiał strach i zaskoczenie. Nie dałam jej czasu na

zareagowanie w żaden inny sposób, tylko zacisnęłam rękę na jej gardle i przygwoździłam do ściany. Z jej ust wydobył się zdławiony i jednocześnie wściekły charkot. Strach widoczny na jej twarzy ulotnił się w ułamku sekundy. I już samo to powiedziało mi, że ta kobieta była kimś znacznie więcej, niż udawała. Każdy, kto posiadał choć odrobinę zdrowego rozsądku, bałby się rozwścieczonego wilkołaka. Fakt, że ona się wcale nie bała, oznaczał, że albo w każdej chwili mogła się obronić, albo posiadała inne środki bezpieczeństwa, o których nie miałam pojęcia.

Gdy tylko ta myśl przemknęła mi przez głowę, poczułam ukłucie instynktu. Zrobiłam błyskawiczny unik, a pięść wielkości łopaty musnęła czubek mojej głowy. Ścisnęłam mocniej gardło Neridy, przez co zaczęła dyszeć jak ryba bez wody, i bosą stopą zrobiłam wykop w tył. Stopa sięgnęła celu, zagłębiając się w ciało tak bardzo, że niemal trafiła w kość. W odpowiedzi na swój atak usłyszałam zduszone jęknięcie.

- Berna, przysięgam na Boga, że jeśli zaraz nie przestaniesz, złamię Neridzie jej pieprzony kark.

- Puść ją - powiedziała Berna równie cichym głosem co mój. Przepelniała go jednak ledwie hamowana zapowiedź przemocy.

- Mam puścić kogoś, kto zabił przed chwilą co najmniej dziesięć osób? Nie wydaje mi się.

Nie zdejmując ręki z gardła Neridy, odwróciłam się, żeby sprawdzić pozycję Berny.

Lisołaczka sapała ciężko. Jej twarz pociemniała z wysiłku zaczerpnięcia oddechu, ale miałam to gdzieś. Powróciło do mnie wszystko, co czułam, gdy podeszłam do miejsca wybuchu.

Zmarli i umierający dopominali się o swoją zemstę. Moje palce - cała moja ręka - aż trzęsły się z wysiłku, żeby *nie* ścisnąć jej gardła jeszcze odrobinę i jej nie zabić.

Brązowe oczy Berny zwęziły się nieco. Niedźwie-dziołaki miały co prawda reputację

szczerych i walących prosto z mostu stworzeń, ale odniosłam wrażenie, że akurat po *tym* nie mam się tego spodziewać. A przynajmniej nie w najbliższej przyszłości.

- Nie pieprz bzdur, wilku. Od kilku godzin była z jednym z facetów z areny, a potem przyszła tutaj. Nie miała nic wspólnego z tamtą eksplozją.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć, skoro widziano ją na miejscu nie tylko raz, ale dwa razy.

Jeśli nie odsuniesz się ode mnie za sekundę, zabiję ją. - Ścisnęłam gardło Neridy jeszcze mocniej po to, żeby podkreślić powagę swoich słów. Lisołaczka wydała z siebie dziwaczny, bulgoczący odgłos. Poluźniłam odrobinę zacisk. Tak naprawdę wcale nie miałam zamiaru jej zabijać, bez względu na to, czego chcieli zmarli.

Berna uniosła dłoń w pojednawczym geście i odsunęła się.

- W porządku, tylko ją puść.

Poluźniłam uchwyt jeszcze odrobinę, a ciało Neridy zatrzęsło się, gdy łapczywie wdychała powietrze. Przez chwilę miałam poczucie winy, które jednak znikło tak szybko, jak się pojawiło.

Fakt, że czułam wokół siebie obecność żądających zemsty zmarłych, był przerażający.

Empatia to jedno, ale żeby nawiązać taką więź ze zmarłymi? Do cholery, co to był za talent?

Jednego byłam pewna - nie chcę go mieć.

118

- Puść ją - powtórzyła Berna tym samym spokojnym tonem. Zupełnie jakby miała do czynienia z psychopatą, który był o krok od wpadnięcia w szal. Jeśli dzięki temu nie będą chciały przypuścić na mnie wspólnego ataku, to z radością będę utrzymywać je w tym przeświadczeniu. - Porozmawiajmy o tym jak cywilizowani ludzie.

- Tak się składa, że nimi nie jesteśmy. - Potrząsnęłam odrobinę Neridą. - Dlaczego wysadziłaś w powietrze kuchnię?

- Ja nie...

- *Widziano* cię na miejscu eksplozji - przerwałam jej. - Pod twoją lisią postacią i to dwa razy.

- Na wolności biegają tutaj setki lisów - odparła ciepłym tonem Berna. - To nic nie znaczy.

Rozwinęłam chusteczkę i uniosłam ją tak, by obie mogły ją zobaczyć.

- Serio? A ile lisów biega tutaj z biało-szarą chusteczką wystającą kieszeni? Chusteczką wydzielającą zapach identyczny z zapachem Neridy, dopóki trzymający ją strażnik nie znalazł się w samym centrum eksplozji?

Berna zakłęła pod nosem. Nerida milczała. Patrzyła na mnie małymi zielonymi oczkami tak, jakby chciała mnie zabić. Prychnęłam z irytacją.

- Nie boję się śmierci, którą próbujesz mi grozić, ponieważ śmierć otacza nas teraz ze wszystkich stron. A zmarli domagają się satysfakcji.

Moje słowa wywołały pożądaną reakcję. W tych pa-ciorkowatych oczach zapaliło się coś więcej niż gniew.

- Co masz na myśli?

- Ano to, że jeśli nie zaczniesz gadać, dam śmierci to, czego pragnie. Czyli ciebie.

- Nie możesz...

- Oczywiście, że mogę. Mogę również donieść na ciebie strażnikom, a oni oddadzą cię w łapy tych niebieskich stworów z areny.

Wzdrygnęła się ze strachu.

- Nie, proszę. Powiem ci wszystko.

- Masz mówić wyłącznie prawdę, żadnych kłamstw. - Spojrzałam na Bernę. - Chcę wiedzieć, co tu robicie i dlaczego wysadziłaś kuchnię.

- I co potem? I tak pójdziesz wypaplać wszystko strażnikom. Mamy przerąbane.

- Nie, pod warunkiem, że powiesz mi prawdę.

- Mamy wierzyć na słowo złodziejce? - prychnęła pogardliwie Berna. - Nie wydaje mi się.

Spojrzałam na zakrytą ręcznikiem kamerę, a potem na Neridę.

- Ochrona zjawi się tu wkrótce, żeby odsłonić kamerę. To twój wybór - albo mi zaufasz i powiesz, o co chodzi, albo przekażę swoje odkrycie strażnikom i pozwolę im zrobić swoje.

Niezdecydowanie zalśniło w jej oczach. Nie chciała mi zaufać - żadna z nich nie chciała.

Mimo to wszystkie byłyśmy świadkami tego, co spotkało ludzi, którzy złamali zasady Starra i to było znacznie gorsze od wszystkiego, czym *ja* mogłam im zagrozić.

- W porządku - mruknęła ochryple. Zerknęłam na Bernę, gdy w korytarzu rozległy się odgłosy kroków. -A ty?

- Będę mówić.

- Nie zaatakujesz mnie? Uśmiechnęła się. Nie był to przyjemny widok.

- Nie od razu. Ale sugeruję lekki sen. Tą groźbą mogłam zająć się później. Uwolniłam

Neridę, która osunęła się na ziemię, na zmianę krztusząc się i łapiąc powietrze. Wyminęłam ją

i Bernę i weszłam do drugiej kabiny. Zanim odkręciłam kran, wsunęłam chusteczkę pod swój

ręcznik. Po chwili włączyłam mikroport i weszłam pod prysznic. W sekundę później drzwi do

łazienki zostały otwarte, a do środka weszła ochrona. Wychodząc z kabiny, zrobiłam

najbardziej zdumioną minę, jaką tylko miałam w repertuarze.

- Co się tu, do diabła, dzieje? - Groźnie wyglądający ochroniarz otaksował mnie wzrokiem od stóp do głów, a potem spojrzał na Bernę, która nie ruszyła się z miejsca nawet o milimetr.

119

- To atak paniki - powiedziała. - Lisolaki miewają je czasami w zamkniętych przestrzeniach.

- Co robi tutaj ten ręcznik? - machnął ze zdenerwowaniem na kamerę.

- Chciałam przerzucić go ponad drzwiami kabiny, ale okazało się, że poleciał zbyt wysoko - wyjaśniłam, wzruszając ramionami.

Ochroniarz chrząknął i wskazał ręką na Bernę.

- Zdejmij to stamtąd. Natychmiast. Niedźwiedziolaczka wypełniła polecenie.

- Zostało wam jeszcze dziesięć minut. Dokończcie to, co robiłyście i wracajcie do swoich pokojów.

Przyjrzał się nam uważnie, jakby podejrzewał, że za naszymi słowami kryje się coś więcej, a potem mruknął coś do siebie i wyszedł. Odczekałam chwilę, a potem skrzyżowałam ręce na piersiach i oparłam się o futrynę. Z miejsca, w którym stałam, nie widziałam Neridy, ale jej postać doskonale odbijała się w wiszącym naprzeciwko lustrze. To właśnie dlatego wybrałam tę kabinę.

- Słyszałaś - mamy tylko dziesięć minut. Lepiej zacznij gadać.

Nerida oparła głowę o wyłożoną płytkami ścianę. Czerwone ślady na jej szyi aż biły w oczy.

Tym razem nawet gniew umarłych nie potrafił powstrzymać poczucia winy.

- Nie planowałam, aż tak wielkiej eksplozji

- powiedziała.

- Jeśli dodasz do siebie iskrę i ulatniający się gaz, to w rezultacie otrzyma się właśnie wielką eksplozję.

Jej twarz wykrzywił ironiczny grymas. Przeczesała dłonią wilgotne włosy.

- Wiem, ale nie zamierzałam wysadzać przy tym żadnego piętka. Chciałam jedynie, by

wybuch okazał się na tyle silny, żeby zabić jednego człowieka.

- Kogo? - spytałam, chociaż znałam już odpowiedź na to pytanie.

- Leo Mossa. - Wypluła z siebie to nazwisko, jakby było przekleństwem. Mimo że w lustrze widziałam jedynie jej odbicie, nie mogłam nie zauważyć, że nienawiść, jaką żywiła do Mossa, graniczyła niemal z obłądem.

- Dlaczego?

- On i Merle zabili mojego ojca i zniszczyli moją rodzinę. - Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze.

- Zabiję ich za to. Nie śmieję w to wątpić.

Nie śmiałam wątpić w jej obietnicę. Wątpiłam jednak, czy starczy jej sił, by tego dokonać.

Spojrzałam na Bernę.

- A ty jaką rolę odgrywasz w tym całym planie zemsty?

Niedźwiedziolaczka wzruszyła ramionami.

- Jestem tu w nadziei, że uda mi się utrzymać ją przy życiu. Przyjaźnimy się ze sobą od bardzo dawna.

- Jeśli chodzi o kobiety, które kazałaś mi sprawdzić - odezwał się w moim uchu Jack - to wstępny wywiad wykazał, że spędziły razem kilka lat w wojsku w oddziale komandosów. Opuściły armię cztery lata temu i od tamtego momentu ślad się urywa.

- Przyjaciele nie zadają sobie zazwyczaj aż tyle trudu, chyba że przyrzekli chronić siebie nawzajem.

- Albo były kochankami. Zamilkłam na chwilę. Drugie pytanie skierowałam zarówno do Jacka, jak i Berny. - Jak daleko byłybyście gotowe się posunąć?

- Dopóki nie dowiemy się o nich czegoś więcej

- powiedział Jack - nie możesz zdradzić im powodu, dla którego tutaj jesteś.

A to będzie cholernie trudne zadanie, skoro obie zaczęły żywić podejrzenia co do mojej prawdziwej tożsamości, kiedy pokonałam je w bójce o łóżko.

- Uratowała mi życie - odparła Berna. Wahala się przez chwilę. - Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby dotrzymać obietnicy i zrewanżować się tym samym.

120

Bardzo wojskowy sentyment. Tłumaczył fakt dlaczego ruszyły na mnie jak jeden mąż, gdy groziły mi kilka dni wcześniej.

- W jaki sposób Merle i Moss zlikwidowali twoją rodzinę i skąd zdobyłaś informacje o tym



miejscu? Nie zostało przecież zaznaczone na żadnej ogólnie znanej mapie.

Oczy Berny zwęziły się nieco.

- Po co złodziejce takie informacje? Uśmiechnęłam się zimno.

- Ja też mam swoje powody, by tu być i nie różnią się one zbytnio od waszych.

- Od razu wiedziałam, że nie jesteś osobą, za którą się podajesz - mruknęła Nerida, podnosząc się z podłogi.

Wyprostowałam się lekko, obserwując je bacznie.

- Odpowiedz na pytanie.

- Moja rodzina prowadziła firmę przewozową. Kiedy mój ojciec odmówił jej sprzedaży,

Merle zaaranżował jego aresztowanie, a potem zabił moją matkę i siostrę. - Zamilkła. W jej oczach pojawiło się cierpienie i udręka. Walka ze smutkiem, który był jeszcze zbyt świeży,

była widoczna gołym okiem. Zastanawiałam się, jak dawno temu się to wydarzyło. - Moss miał potężną aurę zmiennokształtnego i lubował się w zadawaniu bólu. Torturował moją ro-

dzinę, do momentu w którym ich obrażenia stały się zbyt rozległe, by przeżyli. I tak ich

zostawił. Nie umarli jednak od razu. To właśnie wtedy ich znalazłam. I wtedy złożyłam swoją przysięgę.

Zerknęłam na Bernę w celu potwierdzenia słów lisołaczki, co Nerida postanowiła

wykorzystać, by mnie zaatakować. Była naprawdę szybka i posiadała umiejętności doskonale wyszkolonego żołnierza. Przez kilka sekund mogłam jedynie blokować i odpierać jej ciosy. O

kontrataku nie było nawet mowy. Nie była co prawda Gautierem, ale nie walczyłam z nią na arenie, tylko w ciasnej kabinie, w której utknęłam jak w pułapce.

Uniknęłam kilku szybkich ciosów i odparłam jeden pięścią, ale przegapiłam ten wycelowany w mój brzuch. Siła jej ciosu sprawiła, że powietrze momentalnie uszło mi z płuc. Nie miałam innego wyboru, jak tylko zignorować ogień w moich trzewiach. Robiłam, co mogłam, żeby

odeprzeć jej atak, ale Nerida zapędzała mnie stopniowo w róg kabiny.

Chwilę później zgasty światła. Pewnie Berna je wyłączyła. Zapewne myślała, że dzięki temu ochrona nie zorientuje się, co się tutaj dzieje. W swojej nieświadomości dała mi pewną przewagę. W końcu noc była moim sprzymierzeńcem. Przeszłam więc na podczerwień, odparłam dwie następne serie ciosów, a potem z całej siły popchnęłam Neridę w tył. Gdy li-sołaczka próbowała odzyskać równowagę, owinęłam się cieniem i skoczyłam do przodu. Wilkołaki potrafią skakać naprawdę wysoko - a wampiry jeszcze wyżej. Ja miałam cechy jednego i drugiego, więc z łatwością wylądowałam na wąskiej krawędzi ścianki kabiny. Złapanie równowagi zajęło mi dosłownie chwilę. Bezszelestnie weszłam na kolejną ściankę, a potem jeszcze jedną, a potem opuściłam się lekko z powrotem na podłogę.

- Gdzie ona się podziała, do cholery? - Rozległ się huk, gdy pięść Neridy trafiła w ścianę. - Zniknęła.

- Niemożliwe. Pewnie chowa się w kącie. - W głosie Berny słychać było rozdrażnienie.

Odniosłam wrażenie, że była już odrobinę zmęczona postępami swojej przyjaciółki.

Zastanawiało mnie, dlaczego marnowały czas, ob-tłukując ściany, zamiast posłużyć się swoim zmysłem węchu. Pachniałam przecież sianem z boksu Kadea, a potem nasiąkałam dymem i śmiercią. Musiałam zatem zostawiać za sobą doskonale wyczuwalny ślad.

Nie miałam jednak zamiaru dawać im nawet chwili na przypomnienie sobie o istnieniu tej opcji. Patrzący podejrzliwie ochroniarz na pewno był już w drodze, więc nie miałam za wiele czasu na obezwładnienie przeciwniczek.

Berna przechyliła się ponad ścianką działową i zajrzała do środka. Podeszłam do niej bezszelestnie, pozbyłam się zasłony cienia i chwyciłam garść jej krótkich włosów.

Szarpnęłam nią w tył i do góry, a potem cisnęłam z całej siły w kabinę. Zderzyła się z Neridą

i obie grzmotnęły w ścianę. Rozległ się trzask na tyle głośny, że sugerował, że komuś pękła kość. Osunęły się na ziemię bezwładne i tak już zostały. Ich jadowite spojrzenia rzucające w moją stronę mówiły mi, że nie robiły tego dlatego, że były zbyt obolałe, by się ruszyć, tylko dlatego, że każdy dobry żołnierz wiedział, w którym momencie należy się wycofać, by móc zaatakować następnego dnia.

Skrzyżowałam ręce na piersiach i ponowiłam pytanie.

- Jak udało ci się włączyć gaz?

Nerida zaklęła pod nosem, wyciągając nogę spod tyłka Berny.

- Wystarczyło niewielkie urządzenie zapalające, które udało nam się przemycić.

Nie spytałam, jakim cudem tego dokonały. Wszystkie bagaże i torby zostały dokładnie przeszukane, więc pozostawało tylko jedno miejsce, w którym mogły je schować. Byłam wielce zaskoczona, że Starr nie przygotował się na podobną okoliczność. Wiedziałam przecież, że kartele zatrudniały kobiety zabójców. Sam departament przeznaczał sporo czasu na ściganie tych suk, po tym jak wypełniły swoje krwawe misje.

- Nie zastanawiałaś się nad tym, kto jeszcze może ucierpieć z powodu wybuchu?

- Przestałam w chwili, w której zobaczyłam Mossa. Zaślepią żądzą zemsty. Cudownie.

- Czy kiedykolwiek pomyślałaś o tym, że sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana niż element, na którym się skupiasz?

-Nie.

- To sugeruję, żebyś zaczęła, kurwa, myśleć, zanim sama staniesz się celem czyjejś zemsty. -

Włączyłam światło. - Moss, Merle i Starr zniszczyli więcej ludzkich żyć, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Przestań być taka ograniczona i zastanów się, o co tu tak naprawdę chodzi.

I na litość boską, nie próbuj już niczego wysadzać, bo w przeciwnym razie nawet się nie

zorientujesz, kiedy cię stąd zabiorą.

Zerknęłam na korytarz. Ochroniarz znów zbliżał się w naszą stronę. Wyglądał na jeszcze bardziej niezadowolonego niż poprzednim razem.

Pochyliłam się i wzięłam ręcznik, mydło i chusteczkę.

- Panie wybaczą, ale muszę dokończyć prysznic.

Przerzuciłam ręcznik przez ramię i ruszyłam w stronę kabiny, w której kąpała się wcześniej Ne-rida. Miałam tutaj dobry wgląd na wszystkie łazienkowe lustra. Musiałam się umyć, ale nie byłam aż tak głupia, by odwracać się plecami do którejś z nich.

Ochroniarz wszedł do środka w momencie, w którym stanęłam pod prysznicem.

- Co tu się, do diabła, wyprawia?

- Doszło do małej wymiany zdań - mruknęła Berna. - Nic poważnego.

- A ja muszę tracić czas na rozwiązywanie podobnych bzdur. Wy dwie, marsz do łóżek. A ty pod prysznicem, pośpiesz się.

Gorąca woda nie zdążyła jeszcze do końca zmyć zapachu śmierci z mojej skóry, ale nie chciałam się dłużej ociągać. To wkurzyłoby strażnika jeszcze bardziej i mogło zaowocować zwróceniem na mnie uwagi tych na górze. Umyłam się więc i osuszyłam, i szybciotko wróciłam do łóżka.

- I żeby mi to był ostatni raz - powiedział strażnik od drzwi, gdy już ułożyłam się wygodnie. -

W przeciwnym razie doniosę na was wszystkie.

Zdusiłam w sobie ochotę odpyskowania, żeby nie traktował nas jak dzieci - głównie dlatego, że taka poza była lepsza od zwracania uwagi na prawdziwe powody naszej bójki.

Zaczekałam, aż strażnik odszedł, a potem wsunęłam rękę pod swój wilgotny ręcznik i wyciągnęłam stamtąd chusteczkę.

- Upuściłaś ją wcześniej - powiedziałam i rzuciłam strzępek materiału w stronę Neridy. - Nie

powtórz tego błędu.

- Bez obaw. Na pewno tego nie zrobię.

122

Następnym razem upewni się, że nie pozostawiła za sobą żadnych charakterystycznych śladów. Odetchnęłam głęboko i splotłam palce na brzuchu. Po chwili oddechy moich współlokatorek wyrównały się - a w przypadku Berny stał się o wiele głośniejszy - sugerując, że obie zapadały w sen. Nie wiedziałam, czy robiły to naprawdę, czy też udawały. Nie mogłam jednak pozwolić, by pragnienie snu wzięło nade mną górę. Nie wtedy, gdy nad głową wisiała mi groźba Berny.

Odrzuciłam prześcieradła i wyszłam z pokoju.

Nocną ciszę wypełniał gwar głosów i warkot maszynerii. Światła paliły się teraz na tyłach domu. Wyglądało na to, że Starr nie tracił czasu i od razu kazał wziąć się za naprawy.

Ruszyłam więc w przeciwnym kierunku, oddalając się od *źródła* zapachów i dźwięków, jak tylko mogłam. Jednak nawet w głębokim cieniu drzew, gdzie światło księżyca nie było w stanie przebić się przez gęste korony, zmarli nie odstępowali mnie na krok.

I pragnęli jednego. Zemsty.

'■':

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Poderwałam się ze snu, uświadamiając sobie, że nie jestem sama. Odwróciłam się gwałtownie. Quinn siedział kawałek dalej, sprawiał wrażenie zamyślonego. Opierał się o powykręcany pień starej sosny. Ramiona miał złożone na piersi, a długie nogi wyciągnięte przed siebie. Praktycznie nie wyróżniał się na tle cienia rzucanego przez drzewo, mimo że słońce było jeszcze zbyt nisko, by rzucać cień tak głęboko w poszyciu.

Potarłam zaspane oczy i podciągnęłam się do góry.

- Która godzina? Spojrzał na swój zegarek.

- Parę minut po siódmej.

Nic więc dziwnego, że czułam się tak beznadziejnie. Udało mi się złapać zaledwie pięć godzin snu. Biorąc pod uwagę przeboje, jakie miały miejsce w ciągu kilku ostatnich dni, to było o wiele za mało.

- Po co mnie obudziłeś?

- Nie zrobiłem tego. Patrzyłem jak śpisz.

Mimo to *coś* musiało mnie obudzić. Zignorowałam to jednak i uniosłam kpiąco brew.

- Kiedy śpię nie jestem aż tak interesująca.

- Może i nie, ale przynajmniej siedzisz cicho. Jak się okazuje, to bardzo rzadkie zjawisko.

Podniosłam z ziemi gałązkę i cisnęłam w niego. Uśmiech, którym mnie obdarzył, sięgnął jego oczu, ocieplając na chwilę ich mroczne głębie. W ostatniej chwili opanowałam się, żeby nie westchnąć z rozkoszą.

- Odkryłeś wczoraj coś ciekawego, kiedy śledziłeś Mossa?

- Tylko tyle, że on i Merle nie zgadzają się ze sobą w wielu kwestiach. A ty?

Wzruszyłam ramionami i opowiedziałam mu o szaleńczej pogoni Neridy za zemstą.

- Ostrzegłaś ją?

- Tak. - Wahałam się przez moment. - Mimo to nadal mamy problem.

-Jaki?

- Umarli chcą zemsty. - Urwałam, głównie dlatego, że nie chciałam wyjść na idiotkę. Jeśli jednak istniała choć jedna osoba, która była w stanie pomóc mi zrozumieć, o co chodzi, to z pewnością był to Quinn. Był zarówno empatą, jak i jednym z nieumarłych.

123

- Wczorajszej nocy czułam ich wokół siebie. Czułam ich gniew i chęć odegrania się na

lisolacze.

Uniósł pytająco brew.

- Nawiązałaś nic empatii z prawdziwymi zmarłymi? Całkiem interesujący sposób na rozwijanie swoich talentów.

- To nie jest interesujące, tylko chore i pokręcone.

- Podkurczyłam kolana i oplotłam je dłońmi. - Jak to w ogóle możliwe?

- Wielu jasnowidzów jest w stanie dostrzec i komunikować się z duchami.

- Tyle że ja nie robiłam ani jednego, ani drugiego. Czułam ich, a raczej ich emocje, i to wszystko.

- Możliwe, że reszta przyjdzie z czasem. Zawsze jednak potrafiłaś porozumieć się ze zmarłymi, bo w przeciwnym razie jakim cudem udawałoby ci się wyczuwać tak często moje emocje?

Chciałam zaprzeczyć i powiedzieć, że to całkiem co innego. Skoro Quinn posiadał normalne ciało, a jego serce biło - obojętnie jak wolno - to technicznie rzecz biorąc nie był zupełnie martwy. Ale czemu miałyby to służyć? Od zawsze potrafiłam wyczuć jego emocje. Czasami czułam nawet emocje Jacka. Nie byłoby to możliwe, gdybym nie posiadała jakiejś wypraczonej formy empatii ze zmarłymi. Tak naprawdę odgadywanie uczuć zmarłych wcale tak bardzo nie różniło się od odczytywania uczuć nieumarłych.

Potarłam ramiona, próbując odgonić nagły chłód. Rozwijanie talentu, którego nie mogłam wypróbować na żywych ludziach, było naprawdę przerażające.

- Problem polega na tym, że zakres mojej empatii się poszerza. Zaczynam wyczuwać emocje normalnych ludzi z krwi i kości.

- Jeśli to pierwszy z objawów działania ARC 1-23, to nie powinno cię tu być. Powinnaś wrócić do departamentu na kolejne badania i obserwację.

Nasze spojrzenia się spotkały.

- Nie mam zamiaru porzucić tej misji. Chcę być świadkiem upadku Starra.

- Dlaczego? Co jest w tym takiego ważnego, że chcesz ryzykować własnym życiem i przyszłością?

- Starr porwał mnie i wykorzystał, ale najważniejsze jest to, że zabił mojego przyjaciela.

Zapłaci mi za to.

- Wygląda na to, że nie tylko Nerida chce się na kims zemścić.

Uśmiechnęłam się ponuro.

-1 to mówi facet, który zmarnował mnóstwo czasu i zniszczył wiele istnień w pogoni za własną zemstą.

Rzucił mi ten swój seksowny uśmiech, od którego zrobiło mi się gorąco. Do pełni księżyca brakowało jeszcze kilku tygodni, ale samo przebywanie w obecności tego wampira sprawiało, że zawsze czułam się tak, jakby ten czas już nadszedł. Pragnęłam go, od zawsze, i to bez względu na to, jak bardzo byłam na niego wściekła. Pragnęłam go w sposób, który całkowicie różnił się od tego, co czułam do Kellena czy Kade'a. To co nas łączyło było głębsze. O wiele głębsze.

Jednak biorąc pod uwagę jego problemy z akceptacją stylu życia wilkołaków i moją własną determinację w znalezieniu swojej wilczej połówki, nigdy nie będzie mi dane przekonać się, jak głęboka była to więź.

- Chyba nie powinienem był tego mówić.

- Chyba nie. - Rozprostowałam nogi. - Po co przyszedłeś?

- Chcę, żebyś pokazała mi tę część lasu, w której zniknął Moss. Postaram się znaleźć wejście do tunelu, o ile ono rzeczywiście istnieje.

Zmarszczyłam brwi.



- Twoja podczerwień nie jest w stanie przebić się przez ziemię?

124

- Nie, ale jeśli wejście istnieje, to będą o tym świadczyć inne znaki, na przykład podeptana trawa.

Kiwnęłam głową.

- Jack już wie, że tu jesteś. I jest z tego powodu bardzo niezadowolony.

W tym przypadku słowo „niezadowolony” niezbyt oddawało to, co myślał Jack. Po tym jak przez dziesięć minut wrzeszczał na mnie za bezustanne ignorowanie jego rozkazów, napomknęłam mu delikatnie o Quinnie i w brutalny sposób przekonałam się, że mój kochany braciszek nie powiedział jeszcze Jackowi o jego przybyciu. Musiałam więc wysłuchać kolejnej niekończącej się tyrady. I jak tu się dziwić, że ciągle prześladowuje mnie ten uporczywy ból głowy?...

Potrzebowałam kawy. Całego wiadra kawy. I ogromnego, pożywne śniadania. Jednak biorąc pod uwagę to, że Nerida wysadziła wczoraj w powietrze całą kuchnię, obie te rzeczy były raczej poza moim zasięgiem.

- Jestem tutaj po to, nie żeby utrudniać, ale pomagać w misji - powiedział Quinn. - Nie tknę Starra, dopóki nie zbierzesz wszystkich potrzebnych informacji o jego organizacji i pozostałych laboratoriach.

- Czyny mówią więcej niż słowa, więc nie uwierzę w to, dopóki nie zobaczę rzeczywistych dowodów twojej samokontroli. - Podniosłam się z ziemi. - Zaprowadzę cię do miejsca, w którym zniknął Moss. Potem idę na trening, jaki dla nas zaplanowali, a chwilę później mam brunch ze Starrem.

Quinn dostosował się do tempa moich kroków.

- Jakim cudem Starr zaprosił cię na spotkanie?

- Jest zafascynowany moim niezwykłym pięknem. Samo powiedzenie tych słów sprawiło, że nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Każdy, kto mnie znał, z pewnością zaklasyfikowałby mnie jako niezwykłą istotę - albo, co było bardziej prawdopodobne, po prostu cudaczną. Mężczyźni uważali mnie za piękność dopiero po wychyleniu kilku kieliszków. Nie chciałam przez to powiedzieć, że byłam brzydka. Byłam zwyczajną dziewczyną z doskonałą figurą i wielkimi cyckami.

Podejrzewałam, że to była jedyna rzecz, którą interesowali się co poniektórzy faceci.

- Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła mi się w oczy, były twoje włosy. - Palce Quinna musnęły przelotnie moje kosmyki. Tę delikatną pieśczość odczułam aż w palcach stóp. - Były długie i we wspaniałym kolorze. Pasują ci, ale szkoda, że ścięłaś je na tak krótko.

- Kilka miesięcy temu ścięłaś je do ramion. Powiedziałeś, że podoba ci się moja nowa fryzura. A może to było kolejne kłamstwo?

- Nie. Ale te są jeszcze krótsze. Wielka szkoda. Trudno było się z tym nie zgodzić, skoro praktycznie zacytował moje własne słowa.

- A komentarz o tym, że nie jestem tak płaska jak większość wilkołaków, nie wyniknął czasem z twoich własnych obserwacji?

Usta Quinna wygięły się w uśmiechu.

- Okej, przyznaję. Miałem okazję poobserwować to i owo. Tyle że ja jestem hetero, a Starr nie. - Pomimo uśmiechu, w jego mrocznych oczach połyskiwała troska. Jej widok zaskoczył mnie bardziej niż powinien. Wiedziałam, że zależało mu na mnie, ale trudno było mi o tym pamiętać, skoro nie przestawał krytykować mojego pochodzenia. - Mówimy o człowieku, który włożył mnóstwo wysiłku w to, żeby umieścić cię w laboratorium. Czy zbliżenie się do niego aby na pewno jest bezpieczne? Myślałem, że to zadanie twojego brata.

- To prawda, ale odmowa nie wchodziła w grę. Spojrzał na mnie. Troska w jego oczach

pogłębiła

się. Moje rozszalałe hormony odtańczyły taniec radości. W taki stan mógł je wprowadzić jedynie zamartwiający się o moje bezpieczeństwo mężczyzna.

- Starr wygląda mi na niezłego dyktatora.

125

- Szkoda, że nie widziałeś wczorajszego show podczas kolacji. Jeśli to nie powstrzyma ludzi od myślenia o buncie, to nie wiem, co mogłoby to zrobić. - Zawahałam się. - Co chcesz zrobić, jeśli znajdziesz tunel?

- Zamierzam go zbadać.

- Mogą tam być zainstalowane czujniki na podczerwień.

- Mogą, ale nie muszą - odparł, wzruszając ramionami.

To znaczyło, że śmierć strażnika stojącego mu wtedy na drodze nie stanowiłaby dla niego żadnego problemu. Biorąc pod uwagę fakt, że widziałam zaledwie drobną część jego zdolności, to pewnie miał rację.

- A jeśli nie znajdziesz tunelu?

- Wtedy wykopię sobie mały, zgrabny dołek, przykryję się ziemią i zaczekam do wieczora.

Uniosłam brwi, autentycznie zdziwiona.

- To stąd wzięły się legendy o wampirach i trumnach?

Uśmiechnął się.

- Niezupełnie. Świat nie zawsze był tak gęsto zaludniony jak dzisiaj, więc nie zawsze tak prosto było znaleźć ochronę przed światłem w przyjemniejszych miejscach. Ziemia natomiast jest łatwo dostępnym miejscem schronienia, który będzie istniał zawsze i wszędzie.

- Czy musicie zejść na jakąś konkretną głębokość?

- Nie. Wystarczą jeden lub dwa cale. Jednak w przypadku nowo narodzonych wampirów

często zdarzają się ataki paniki i wtedy zakopują się one najgłębiej, jak potrafią. Oczywiście najłatwiej dostępnym miejscem są groby niedawno zmarłych ludzi.

Zaśmiałam się cicho.

- I stąd wzięła się legenda. -Tak.

Wesołe iskielki w jego oczach przygasły nieco, zastąpione przez zamyślenie, które dostrzegłam w nich wcześniej. Bez względu na to, jakie myśli chodziły mu teraz po głowie, zatrzymywał je tylko dla siebie. Miła, choć jednocześnie odrobinę niepokojąca odmiana.

Miałam przeczucie, że te myśli dotyczyły mnie - nas - i część mnie pragnęła go o to zapytać.

Jednak mój zdrowy rozsądek kazał mi z tym poczekać. Bez względu na to, jak bardzo ten wampir potrafił być irytujący, to przynajmniej był ciągle obecny w moim życiu i wspierał mnie. I chociaż mówiłam mu już chyba z tysiąc razy, żeby zostawił mnie w spokoju, skoro nie może zaakceptować ani mojej natury, ani moich przekonań, to tak naprawdę wcale nie chciałam, żeby odchodził.

Bo miał rację. *Łączyło* nas coś dobrego. Coś, nad czym warto było popracować. Byłam skłonna kontynuować naszą znajomość pod warunkiem, że będzie miała otwarty charakter.

Może Quinn również zaczynał dostrzegać korzyści płynące z takiego związku.

Poza tym nie licząc upodobań seksualnych, oboje nie wiedzieliśmy o sobie zbyt wiele. Mogło się okazać, że poza sypialnią nie jesteśmy już tak zgrani i dopasowani jak w niej. Tak samo było z Talonem. Nie chciałam mieć z nim związku na wyłączność, ale nasz czas spędzony w łóżku był naprawdę cudowny. Jednak koniec końców Talon okazał się być niebezpiecznym psychopata. Może z Quinnem będzie podobnie. Kto to mógł przewidzieć?

Tylko czas będzie w stanie to zweryfikować, a prawda była taka, że jak na razie nie mieliśmy go zbyt wiele. Wytężyłam wzrok i zobaczyłam, że byliśmy już blisko polany, na której Moss posłużył się swoją sztuczką ze znikaniem. Zatrzymałam się w cieniu eukaliptusa i

przywołałam do siebie Quinna.

- To gdzieś tutaj.

Quinn przeczesał wzrokiem okolicę, a potem spojrział na mnie.

- Uważaj na siebie.

- Ty również. - Nagle poczułam się niezręcznie i kompletnie nie wiedziałam dlaczego. -

Porozmawiamy wieczorem.

126

Skinął potakująco głową. Gdy odwróciłam się, żeby odejść, jego palce ześlizgnęły się po moim przedramieniu i zacisnęły na nadgarstku.

- Upewnij się, że twoje tarcze dobrze cię chronią - powiedział przyciszonym głosem. -

Pamiętaj, co Misha powiedział o Starrze. Skoro ja jestem w stanie odczytać twoje powierzchniowe myśli, to wszystko wskazuje na to, że Starr również. W jego obecności nie możesz pozwolić sobie na najmniejszy nawet błąd. Inaczej misja zostanie zdemaskowana, a my wszyscy będziemy w niebezpieczeństwie.

Doskonale o tym wiedziałam. Wypowiedzenie na głos tej oczywistości sprawiło, że poczułam się jeszcze bardziej roztrzęsiona.

Quinn puścił moją dłoń. Jego palce prześlizgnęły się po moich w piesczocie. Odwróciłam się i odeszłam. Mimo to czułam na sobie jego spojrzenie, bijący z niego żar, który przewiercał mnie na wskroś i opływał falami moje ciało. Ten wampir mnie pragnął. Jego pożądanie było tak potężne i tak nęcące jak u wilkołaka.

Niestety nim nie był, więc nie powinnam była czuć tego, co czułam. No chyba że jakimś cudem jeszcze bardziej dostroję się do jego emocji.

Zdusiłam jednak pokusę odwrócenia się i zapytania, o co mu właściwie chodziło - lub bardziej precyzyjnie, co właściwie zrobił. Miałam uczestniczyć w zajęciach treningowych, a

potem w brunchu, na który zaprosił mnie Starr. W tej chwili myślenie o nich musiało wzięć górę nad metafizyczną i seksualną więzią rozwijającą się między mną a Quinnem.

Trening przed walką na arenie okazał się o wiele lżejszy od wycisku, jaki dawał mi brat.

Większość znajdujących się tu kobiet należała do różnego rodzaju zmiennokształtnych i dzięki temu była silna i szybka. Wiele z nich jednak nie miało żadnych umiejętności walki, ale tak naprawdę było to bez znaczenia, ponieważ zajmowałyśmy się głównie zapasami, i to w błocie.

W odróżnieniu od zdolności do zachowania równowagi i posiadania odrobiny intuicji, umiejętność walki nie była wymagana. Trenerzy sparowali nas według wzrostu i wagi, co oznaczało, że przynajmniej na początku uda mi się uniknąć starcia z Berna i Ne-ridą, które rzucały mi złowrogie spojrzenia przez całą długość areny.

Dwie godziny ćwiczeń sprawiły mi cholerną frajdę. Gdybym trenowała z mężczyznami zamiast z kobietami, to wrażenie mogłoby być znacznie bardziej erotyczne. Nigdy wcześniej nie babrałam się w błocie, ale ślizganie się po mokrej glinie było co najmniej zmysłowe.

Zanotowałam sobie w głowie, żeby spróbować tego z bardziej odpowiednim partnerem i wróciłam do walki, wypełniając instrukcje trenera. Później zaprowadzono nas pod prysznic.

Reszta kobiet poszła potem na śniadanie, a ja zostałam odłączona od grupy i poprowadzona w stronę prywatnej windy.

Tyle czasu wystarczyło mi, żeby zorientować się, że mój ochroniarz zdecydowanie nie był typem faceta, który wierzyłby w skuteczność regularnych kąpieli. Potrzebując odwrócić uwagę swojego nosa od obezwładniającego odoru starego, zwietrzałego potu, obniżyłam odrobinę tarcze i spróbowałam przeniknąć do jego umysłu. Myśli strażnika okazały się bardzo chaotyczne - w jednej chwili myślał o nocy spędzonej w towarzystwie jednej z prostytutek, a w następnej co podadzą na śniadanie, ponieważ był już potwornie głodny i nie zaciągnął się

tu, żeby głodować. W międzyczasie podziwiał moje cycki i zastanawiał się, czy to przypadkiem nie rude włosy podniecały go najbardziej. Od razu było widać, że nie należał do ekipy Starra. Postawiłam tarcze z powrotem i utkwiłam wzrok w suficie. Zainstalowano tutaj czujniki głosu. Nie miałam wątpliwości, że były tu również paralizatory mentalnych talentów. Jakim więc cudem udawało mi się je omijać?

Wiem, że to możliwe - Jack udowodnił to, zatrzymując atak Gautiera na mnie w sali departamentu.

127

Nie porównałabym jednak swojego rozwijającego się talentu do tych, jakie posiadali Jack i Quinn, ale istniała możliwość, że nie był on jedynie rezultatem wpływającej na moją telepatię menstruacji, ale również skutkiem podawania mi ARC 1-23.

Co jeszcze działo się w moim wnętrzu?

Część mnie pomyślała, że lepiej by było nie wiedzieć. Wtedy nadal mogłabym wierzyć, że istnieje dla mnie szansa na normalne życie - nawet jeśli ta szansa zniknęła szybciej niż woda w zlewie.

Nie miałam jednak innego wyboru jak tylko przyjąć do wiadomości, że w tym przypadku nieświadomość nie jest błogosławieństwem. *Musiałam* wiedzieć, co się ze mną dzieje po to, by móc zaplanować najbliższą przyszłość. A żeby do tego doszło, trzeba było powiedzieć o wszystkim Jackowi. W końcu ktoś nauczy mnie, jak to kontrolować. Pracowałam w departamencie już wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że każda inna decyzja mogła być niebezpieczna.

Winda nadjechała, a ochroniarz skinął na mnie ręką, żebym weszła do środka. Obserwowałam przesuwane numery, zastanawiając jednocześnie, kogo spotkam - Merle'a czy Mossa.

Okazało się, że nie trafiłam na żadnego z nich.

Gdy winda stanęła w miejscu, a drzwi otworzyły się ze świstem, zaraz za nimi ukazał się

Starr we własnej osobie.

Znów ogarnęło mnie wrażenie deprawacji i zepsucia, czegoś tak niewyobrażalnie złego, że nie dało się tego opisać. Mój żołądek zacisnął się w supeł z przerażenia. Nawet oddychanie stało się na moment luksusem, na który nie mogłam sobie pozwolić.

Gdybym to zrobiła, musiałabym wciągnąć w płuca jego zapach, a nawet on miał woń trucizny.

- Sir - zaczął ochroniarz, prostując się lekko. - Poppy Burns, tak jak pan prosił.

- Dziękuję, Tarrent - powiedział Starr, patrząc wyłącznie na mnie. W jego błękitnych, przekrwionych oczach dostrzegłam swoją śmierć. A przynajmniej jej widmo, gdybym ruszyła choć małym palcem w złą stronę. - Proszę za mną, kochanie.

Odwrócił się i ruszył w kierunku drugiego wejścia, wystawiając się na idealny strzał. Co za pokusa. Palce mi drgnęły, a chęć chwycenia za broń strażnika, strzelenia Starrowi w głowę i zakończenia jego krwawych rządów, była obezwładniająca. Jednak sam fakt, że Starr wystawił się na taki strzał sprawił, że w mojej głowie rozdzwoniły się sygnały alarmowe.

Tylko ktoś absolutnie pewny swojego bezpieczeństwa był w stanie zrobić coś takiego.

Rozluźniłam palce, mając nadzieję, że to usunie odrobinę napięcia z moich kończyn.

Zmusiłam się do oderwania stóp od ziemi, wyminęłam strażnika i ruszyłam korytarzem.

Gdzie niestety w cieniu czaili się Merle i Moss. Obaj uzbrojeni. W tej sytuacji nie udałooby mi się nawet odbezpieczyć skradzionej broni, a co dopiero oddać strzał. To ja skończyłabym z mózgiem rozchłapanym na ścianie.

Zatrzymałam się. Drzwi windy zamknęły się. Zapadła ciemność. Nie zawracałam sobie głowy przechodzeniem na podczerwień. Zepsucie bijące od obu zastępców unosiło się w powietrzu. I chociaż ich woń w porównaniu z zapachem stojącego przed nimi mężczyzny była słabsza, to i tak zatykała mi nozdrza. Nie musiałam ich widzieć, żeby wiedzieć, gdzie stoją.



Drzwi drugiej windy rozsunęły się ze świstem. Starr wszedł do środka, a my tuż za nim.

Bywałam już w o wiele gorszych sytuacjach, chociaż teraz byłam zbyt zestresowana, żeby sobie którąś przypomnieć.

Odkręciłam się. Napotkałam spojrzenie Merlea i dostrzegłam żądzę w jego oczach. Iktar miał rację - Merle jeszcze ze mną nie skończył. Nie wiedziałam, czy śmiać się, czy płakać, chociaż on i tak był zdecydowanie bezpieczniejszą opcją z tych dwóch heteroseksualnych mężczyzn.

Wibracje, jakie wyczuwałam u Mossa, sugerowały gniew - głęboki gniew - górujący nad wydarzeniami z poprzedniego wieczoru.

128

Otarłam dyskretnie pot z czoła, modląc się w duchu, żeby Starr otworzył drugie drzwi, albo uruchomił windę. Zrobił to drugie. Gdy drzwi otworzyły się, dostrzegłam znajdujący się za nimi pokój. Poczułam się tak, jakbym znalazła się z powrotem w średniowieczu w jednej z tych urządzonych z przepychem przepastnych sal bankietowych, które można było zobaczyć w filmach. Pomieszczenie zdominował ogromny drewniany stół z krzesłami z wysokimi oparciami. Za nimi wisały mięsiste gobeliny przedstawiające obrazy piękna i brutalności. Reszta betonowych ścian była brązowa, pomalowana tak, by imitować drewniane klepki. Na środku pomieszczenia wybudowano niewielką arenę. Zamiast piasku jej dno zaścielało sitowie. Pod ścianami pomieszczenia stały miękkie ławki i przypadkowo porozrzucone poduszki. Ciężkie metalowe świeczniki ozdabiały pomalowane ściany.

Ogromna ilość zaschniętego na nich wosku sprawiała, że z łatwością można było uwierzyć iż świece palono w nich od stuleci. Stanowiły one jedyne źródło światła. Ich chybottliwy, bursztynowy blask oddawał ponurą atmosferę tego miejsca.

Sala powinna niby być przytulna, albo chociaż tajemnicza, ale nie udało się osiągnąć żadnego z tych efektów. Odór śmierci unosił się w powietrzu. Gdy omiatałam wzrokiem

pomieszczenie, twarze tych, którzy stracili tu życie, zdawały się wyłaniać z mroku, napełniając mnie swoją rozpaczą i gniewem.

Zatoczyłam się pod ich ciężarem i upadłabym, gdyby Merle nie chwycił mnie za rękę i nie podtrzymał. Promieniująca od niego chora żądza zabiła wszystkie inne wrażenia. Gdy uniosłam wzrok, okazało się, że zjawy zniknęły. Możliwe, że w ogóle ich tu nie było. Może po prostu poniosła mnie wyobraźnia lub strach.

Może.

Z trudem przełknęłam ślinę i wyrwałam ramię z uścisku Merle'a. Z jego ust wydobył się drażniący nerwy chichot.

- Później nie będziesz się już tak wrywać. Będziesz błagać na kolanach.

- O to, żebyś jakimś cudem nauczył się w ciągu nocy trochę miłosnej techniki -

powiedziałam bez zastanowienia. Merle poczerwieniał na twarzy, która zrobiła się jeszcze ciemniejsza, gdy Moss zaśmiał się kpiąco pod nosem.

- Ten wilczek ma charakter - powiedział. - Chyba znowu będę musiał ci ją ukraść. Wygląda na to, że docenia mężczyzn z odrobiną fantazji.

- Nie możesz mieć tego, co już wzięłem dla siebie - warknął Merle. - Miałeś swoją szansę, ale byłeś zbyt zajęty szukaniem nowych talentów wśród rekrutów.

Teraz to twarz Mossa zrobiła się całkiem czerwona. Na czole wystąpiła mu siateczka drobnych żyłek.

- To nie ja lubuję się w chłopcach...

- Nie - przerwał mu Starr spokojnym głosem. - Ja to robię. I lepiej się zamknijcie, bo jak pamiętajcie, że nie zwracam zbytnej uwagi na to, czy moi partnerzy są chętni, czy nie. W tej chwili jestem bardziej niż gotowy zabawić się z kimś, komu dotychczas wydawało się, że jest nietykalny.

Jego groźba okazała się cholernie skuteczna. Obaj mężczyźni rzucali sobie co prawda złowrogie spojrzenia, ale w końcu zamilkli. Przebywali w towarzystwie Starra już wystarczająco dużo czasu i na pewno nie raz mieli okazję przekonać się, jak bardzo był okrutny. I jak daleko mógł się posunąć.

Starr podszedł do stołu i zajął środkowe miejsce. Moss skierował się na lewo, a Merle wskazał ręką, bym szła na prawo. Miałam zaszczyt usiąść pomiędzy śmiercią a jej prawą ręką. Niezbyt dobre miejsce dla kogoś z tak wrażliwym żołądkiem.

Przysunęłam krzesło bliżej stołu. Spojrzałam na sufit, a potem na ściany. Nie dostrzegłam żadnych czujników, ale w mroku sali czaili się strażnicy. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że żaden z nich nie należał do ludzi Iktara. Przypominali nieznane mi szare stworzenia z

129

łuskowatą skórą i ludzkimi kończynami. Byli uzbrojeni. Światło świec odbijało się od pistoletów, które trzymali wycelowane we mnie z niemal nieludzkim spokojem.

W ich oczach również obecny był ten sam, wytrącający z równowagi spokój. Wystarczył jeden zły ruch, jedno kiwnięcie głowy Starra, a skończę jako mokra plama na ścianie. Co do tego nie miałam żadnych wątpliwości.

Starr klasnął w dłonie. Ten nagły dźwięk sprawił, że aż podskoczyłam w miejscu. Przy stole pojawili się doskonale zbudowani mężczyźni ubrani tylko w skąpe przepaski. Nieśli jedzenie i wino. W normalnych okolicznościach cieszyłabym się tym dekadentckim gestem, ale nie mogłam tego zrobić z powodu bliskiej obecności Starra. Przyglądał im się z uznaniem przez kilka sekund, a potem odwrócił się, by móc zerknąć na mnie. Jego spojrzenie było dalekie od wyrażania uznania.

Zimny dreszcz przebiegł mi po krzyżu. Ten człowiek podejrzewał, że nie byłam osobą, za którą się podawałam, a ja nie miałam pojęcia, jak się tego domyślił.

- Powiedz mi coś o sobie.

Wzruszyłam ramionami, żałując, że nie mam przy sobie filiżanki z kawą, za którą mogłabym się schować. Po chwili jednak ucieszyłam się, że jej nie było: dłonie trzęsły mi się tak bardzo, że pewnie bym się poparzyła.

- Jestem pewna, że czytał pan moje akta.

- Zgadza się, ale nie było tam niczego prócz suchych faktów. Jestem pewien, że mogłabyś opowiedzieć mi o sobie znacznie więcej.

- Zapewniam pana, że nie ma tego za wiele. - Wsunęłam dłonie pod kolana i spojrzałam na stojącego najbliżej kelnera. Nie mogłam patrzeć na Starra zbyt długo. Inaczej żołądek wywróciłby mi się na drugą stronę z powodu podłości i zepsucia wyczuwalnych w jego aurze. Oraz martwoty widocznej w oczach. - Życie złodzieja jest mało interesujące.

- Ci ludzie, którym ukradłaś biżuterię... Państwo Jamieson, tak?

Wzruszyłam ramionami kolejny raz, robiąc wszystko co w mojej mocy, by zignorować drżenie kończyn. Siedzenie na dłoniach pomogło w tym, że przestały się trząść, ale nie uspokoiło to reszty mojego ciała.

- Nie mam pojęcia. Nie interesują mnie mieszkańcy, tylko sam dom.

- A co z klejnotami? Kto był twoim paserem? Niech mnie szlag, jeśli wiem. Gdyby ta informacja

została zawarta w teczce, to mogłabym ją opuścić. Obrzuciłam Starra szybkim spojrzeniem.

- Kto powiedział, że oddałam je paserowi? W tej chwili to dość trefny towar.

Uśmiechnął się. Miał potwornie dużo zębów, z których większość była szpiczasta. I nie chodziło tu tylko o siekacze.

- Cóż za zgrabna, bezpieczna odpowiedź.

- Prawda zawsze jest bezpieczna. - Podziękowałam ciemnoskóremu mężczyźnie, który postawił przede mną półmisek z mięsem i koszyk chleba. Nasze spojrzenia spotkały się na

ułamek sekundy. Jego ciepłe brązowe oczy pełne były udręki. Ten człowiek nie był fizycznie martwy, ale w głębi jego duszy znajdował się już tylko lód. Wszystko inne zostało wymazane przez perwersję siedzącego obok mnie mężczyzny.

Zamrugałam, czując nagle ukłucie empatii. Musiałam z całej siły zacisnąć dłonie, żeby zwalczyć chęć wyciągnięcia ręki i pocieszenia go, fizycznie lub psychicznie. Nie mogłam jednak nic dla niego zrobić, tak jak i dla reszty ludzi w sali. Nic, oprócz zniszczenia potworności, która pozbawiła ich szacunku dla samych siebie i obdarła z człowieczeństwa.

- Skąd mogę wiedzieć, czy mówisz prawdę? - spytał Starr.

Nerwy miałam już tak zszargane, że podskoczyłam na dźwięk jego głosu.

- Nie może pan. - Nałożyłam sobie na talerz gruby plaster wołowiny. - Nie mam ich przy sobie, więc w tej chwili nie jestem w stanie niczego udowodnić.

130

Wołowina rozpływała się w ustach, ale smakowała jak trociny. Przełknęłam z trudem jeden kęs i sięgnęłam po kieliszek wina, żeby pozbyć się z ust obrzydliwego posmaku.

- Prawda. Chyba że ma się do swojej dyspozycji medium.

Klasnął w dłonie po raz kolejny. Drzwi windy rozsunęły się. Za nimi stała Dia w towarzystwie ochroniarza. Wyglądało na to, że nie kłamała. Istniała zatem możliwość, że przez cały ten czas grała fair. To pewnie moja podejrzliwa natura podsuwała mi inne scenariusze.

Zatrzymała się u szczytu stołu. W jej nastawieniu nie dostrzegłam ani uległości, ani agresji. Balansowała na granicy obu.

- Chciałeś się ze mną widzieć?

Nie patrzyła na mnie. W ogóle nie patrzyła na nikogo prócz Starra. Mój brat ostrzegł mnie kiedyś, że bym nigdy nie odwracała się plecami do tygrysięgo węża w sezonie godowym.

Najwidoczniej ktoś udzielił Dii tej samej rady.

- Chcę, żebyś odczytała myśli tej kobiety. - Starr dotknął mojego ramienia. Dotyk był przelotny, ale mimo to czułam, jak mnie parzy, zostawiając czerwone ślady jeszcze długo po tym, jak zabrał rękę.

Dia skinęła głową i spojrzała na mnie. Pomimo swojej pozy, wyraz jej twarzy świadczył o spokoju i niemal biznesowym podejściu do sprawy.

- Wyciągnij dłoń.

Nie miałam zbyt dużego wyboru, więc musiałam zastosować się do jej życzenia. Jej chłodne palce splotły się z moimi. Poczułam, jak przeskakuje pomiędzy nimi iskra elektryczności, przyjemnie łaskocząc mnie w skórę. Coś zamigotało w jej niewi-dzących oczach, a na ułamek sekundy skóra wokół jej oczu i ust napięła się ledwo dostrzegalnie. Nie miałam pojęcia, co to mogło oznaczać, ale postanowiłam, że zapytam ją o to później.

- Widzę w niej duże pokłady gniewu. - Zawahała się na moment. - Walczyła już z kilkoma obecnymi tu kobietami. Będzie rywalizować z pozostałymi, zanim jej czas tutaj dobiegnie końca.. Buntowniczość to część jej natury.

- To oczywiste, skoro trafiła tutaj jako walcząca na arenie dziwka - warknął Starr. - Powiedz mi, kim i czym jest.

Ogarnęło mnie przerażenie. Jeśli instynkt podpowiadał Starrowi, że byłam oszustką, to dlaczego jeszcze się mnie nie pozbył? Cała ta szopka nie miała sensu. Jednak z drugiej strony szaleńcy nigdy nie postępowali według reguł normalnych ludzi.

Palce Dii zacisnęły się nieznacznie na moich, zupełnie jakby chciała mnie podnieść na duchu.

- Jest wilkołakiem, który został odrzucony przez własnych krewnych. Walczyła o przetrwanie i nadal będzie się opierać wielu zmianom, które pojawią się w jej życiu. Ścieżka, którą podąży, nie będzie łatwa.

- A dokładniej? Przestań owijać w bawełnę.

Dia wahała się przez chwilę. Byłam pewna, że mnie wyda. Serce utknęło mi gdzieś w okolicach gardła, a każdy mięsień w ciele drżał z gotowości, by poderwać się z miejsca i uciec.

- Jest tym, za kogo się podaje - powiedziała w końcu łagodnym głosem. - Niezbyt dobrą, kłamliwą złodziejką. Merle, uważaj na swoje kosztowności. Zdażyła już zauważyć twój złoty zegarek leżący na stoliku obok łóżka.

Starr wybuchnął śmiechem. Niespodziewany dźwięk podrażnił mój słuch.

- W takim razie ta złodziejka ma problemy z wyczuciem stylu. Ten zegarek jest szczytem bezguścia.

- Ale jego wartość rynkowa jest całkiem duża. - Dia puściła moją dłoń i odsunęła się.

Łaskocząca elektryczność płynąca z jej dotyku zniknęła. Nie wiedziałam, czy mam się z tego powodu cieszyć, czy nie. W tym lodowato zimnym pomieszczeniu tylko jej dotyk oferował odrobinę ciepła.

131

Rozmasowała czoło zmęczonym gestem, a potem spojrzała na Starra.

- To wszystko?

- Na razie tak. Przyszłość przepowiesz mi później, po tym, jak wybierzemy się na mały spacer.

Mimo że wyraz jej twarzy nie uległ zmianie, poczuła nienawiść i gniew, jaka przetoczyła się po mojej skórze, obezwładniając moje zmysły na zbyt długą chwilę. Dia nie bawiła się w żadne gierki - a przynajmniej nie ze mną. Zrobi wszystko co w jej mocy, żeby odzyskać dziecko i zniszczyć tego potwora.

Kiwnęła głową i podeszła do drzwi. Po jej wyjściu, Starr znów zwrócił się w moją stronę.

- Co powiesz na to, żeby rozerwać się trochę podczas posiłku?

Chociaż sformułował swoją wypowiedź jak pytanie, nie czekał wcale na odpowiedź, tylko kolejny raz klasnął w dłonie. Zachowywał się jak król niemal do przesady. Zasłony po naszej lewej stronie rozsunęły się, a do środka weszło dwóch mężczyzn. Pierwszy był czarnym gigantem, tak wysokim, że musiał niemal zgiąć się w pasie, żeby przejść przez drzwi. Jego dłonie i stopy rozmiarem przypominały kajaki. Uda miał tak grube, że mogłyby posłużyć jako pale podpierające most. Końca ramion w ogóle nie było widać. Niestety, stare powiedzenie, że jeśli facet posiadał duże dłonie, to wszystko inne również było duże, akurat w jego przypadku nie sprawdziło się. Nawet mój kciuk był większy od jego ptaszka. Możliwe, że to było powodem całej tej muskulatury - facet miał już pewnie dość obraźliwych żartów na swój temat.

Drugi mężczyzna, choć nie był niski, w porównaniu z gigantem wyglądał na karłowatego. Był smukły, ale umięśniony. W jego lekkim chodzie drzemała siła podobna do tej, jaką charakteryzował się drapieżnik na polowaniu. W przyćmionym świetle jego brązowa skóra połyskiwała jak palony miód, a na twarzy malował się wyraz pewności siebie. Gdy podszedł bliżej, zamarłam z przerażenia.

Znałam tego mężczyznę. To był mój brat.

Żołądek zjechał mi w dół, niemal uderzając w podłogę. Poczułam, jak ogarnia mnie strach.

Co robił tutaj Rhoan? Czy to był przypadek, czy Starr podejrzewał, że nie tylko ja podszywałam się pod kogoś innego? Jeśli tak, to jakim cudem? Kim był dla nas ten mężczyzna, że przejrzał nas niemal od samego początku? A jeśli *rzeczywiście* nas podejrzewał, to po cholere urządzał tę szopkę?

Czyżby chciał się przekonać, jak daleko może się posunąć, zanim się ujawnimy?

Oderwałam spojrzenie od Rhoana i przeniosłam je na Starr a. Cień samozadowolenia i oczekiwania widoczny w wyrazie jego twarzy sugerował, że odpowiedź na *to* konkretne



pytanie brzmiała „tak”. Zamierzał naciskać do momentu, w którym któreś z nas złamie się jako pierwsze i przyzna do wszystkiego. To znaczyło, że od tego momentu będziemy kontrolowani na każdym kroku.

A może prawda była taka, że od *zawsze* byliśmy kontrolowani. Może to był jedyny powód, dla którego Moss pokazał się wtedy w lesie.

Musieliśmy się stąd wydostać. I to jak najszybciej. Misja, zemsta i plany Jacka nie miały żadnego znaczenia. Żadna z tych rzeczy nie była warta śmierci Rhoana lub mojej.

Wróciłam spojrzeniem do brata. On i ciemnoskóry gigant podeszli bliżej. Siedzenie przy stole z założonymi rękami i powstrzymywanie swoich reakcji oraz strachu okazało się najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam w życiu. Wyszkolono mnie do walki i obrony, a nie po to, bym siedziała beczynn timer i odgrywała swoją rolę. I chociaż czasami robiłam to po mistrzowsku, teraz było inaczej. Tutaj chodziło o nasze życie. Bałam się, że to ja pierwsza zacznę sypać, że zdradzę Rhoana i doprowadzę do tego, że zabiją nas oboje.

Mój brat wyszedł z cienia giganta. Nasze spojrzenia spotkały się na chwilę. Choć wyraz jego twarzy nie uległ zmianie, czułam jego niepokój tak dobrze jak swój własny. Rhoan miał co prawda nie-przenikalny umysł, którego nie dawało się odczytać w żaden sposób, ale to nigdy

132

nie utrudniło mi wyczuwania jego obecności czy odbierania targających nim emocji. To działało również w drugą stronę. Byliśmy przecież bliźniakami. Nasza więź sięgała głębiej niż więzy krwi. Byliśmy połówkami jednej całości.

Każdy mężczyzna, który uczyniłby ze mnie swoją życiową partnerkę, musiałby zaakceptować fakt, że mój brat zawsze będzie ważną częścią mojego życia. To będzie miało jednak znaczenie dopiero wtedy, gdy oboje przetrwamy to piekło.

Rhoan i gigant zatrzymali się przed stołem, ale tylko czarnoskóry mężczyzna złożył ukłon. Z

tak bliska mogłam dostrzec blizny pokrywające jego ramiona, klatkę piersiową i brzuch. Ten człowiek był weteranem areny. To oznaczało, że musiał być niezwykle dobrym wojownikiem.

Mój brat w niczym mu nie ustępował, ale gigant miał nad nim przewagę rozmiaru i zasięgu ramion. A biorąc pod uwagę to, że Rhoan nie będzie mógł korzystać ze swoich wampirzych zdolności, każda przewaga miała istotne znaczenie. Mój brat mógł posłużyć się wyłącznie swoją wilczą naturą.

Odsunęłam od siebie talerz i odchyliłam się na krześle. To mogło odwlec nieuniknione na minutę czy dwie, ale z pewnością nie było w stanie go zatrzymać. Błysk w oczach Starra sugerował, że tylko jego śmierć mogła to zrobić.

Gdyby nie wycelowana we mnie broń i stojący obok Merle, nie wahałabym się rozważyć tej opcji.

Starr spojrział na mnie, unosząc brwi.

- Straciłaś apetyt, kochanie?

- Tak. Widziałam już rozrywkę w pańskim wykonaniu i nie mam zamiaru oglądać po raz kolejny, jak ktoś zostaje stłuczony na miazgę, a potem gwałcony do nieprzytomności. -

Otaksowałam wzrokiem ciało giganta. - Chociaż z tego, co widzę, jeden z nich nie ma nawet odpowiedniego sprzętu, a co dopiero kolców.

Gigant warknął, a Starr roześmiał się.

- Chyba powinienem pozwolić mu zademonstrować, w jaki sposób mężczyzna posługuje się swoją  
bronią.

Obrzuciłam Starra niewzruszonym spojrzeniem.

- Jeśli to coś zbliży się do mnie choćby o centymetr, skopię mu te jego niewidoczne jaja,

sprawadzę do parteru i wykończę.

Starr uniósł brew w kpiącym wyrazie.

- Wiem, że wilkołaki - a nawet półwilkołaki - są silne, ale chyba nie chcesz mi powiedzieć, że możesz pokonać tego olbrzyma?

- Czy został pan kiedyś kopnięty prosto w jaja?

- Nie, ale...

- A chciałby pan spróbować? Tylko po to, by przekonać się, jak dobrze taki kopniak może zakasować każdego faceta?

Starr wybuchnął śmiechem po raz kolejny. Ten dźwięk znów przyprawił mnie o zimny dreszcz.

- Masz charakterek. Podoba mi się to.

Skoro tak, to dlaczego patrzył na mnie jak kot, który właśnie zauważył smakowitą mysz?

Dlaczego najwięksi psychole tego świata zawsze musieli rzucać mi takie spojrzenia?

Najpierw Gautier, teraz Starr. A może przejęli od siebie to spojrzenie? W końcu mieli wspólne geny, mimo że Gautier został poczęty sztucznie, a Starr w łonie matki.

- Chciałabyś z nimi walczyć?

- Może i jestem wyszczekana, ale nie jestem głupia - odparłam z sarkazmem. - Muszę odmówić, zwłaszcza że obaj zostali już ostrzeżeni o moich zamiarach.

- Wielka szkoda. - Starr spojrział na dwóch mężczyzn. - Zaczynajcie.

133

Chwilę później walka się rozpoczęła. Czarny olbrzym był szybki. Jego ogromne pięści wyprowadzały ciosy z siłą, która z łatwością mogła posłać Rhoana przez pokój, gdyby tylko sięgnęły celu. Tak się jednak nie stało. Nawet polegając wyłącznie na swoich wilkołaczych zdolnościach, mój brat był wystarczająco szybki, by unikać ciosów. Nie zrewanżował się

jeszcze żadnym, robiąc jedynie uniki, nie śpiesząc się i obserwując uważnie olbrzyma.

Dreszcz przebiegł mi po skórze. Nie musiałam się oglądać, żeby wiedzieć, że Starr znów na mnie patrzy. Przyłgnęłam plecami do wysokiego oparcia krzesła i udałam kompletny brak zainteresowania, choć tak naprawdę chciałam zagrzać Rhoana do walki. Wzięłam swój kieliszek i upiłam powoli łyk chłodnego, cierpkiego wina. Może naprawdę było słodkie, ale moje kubki smakowe wyłączyły się, zmrożone strachem narastającym w moim wnętrzu.

- Jeśli to ma być pański pomysł na rozrywkę w czasie śniadania, to nie mam zamiaru przyjmować zaproszenia na obiad.

- Jeśli zapragnę twojego towarzystwa, to będę je miał - odparł łagodnym tonem Starr, w którym mimo wszystko udało mu się zawrzeć groźbę. - To samo dotyczy walki. Jeśli zechcę, byś ją oglądała, to nie będziesz miała innego wyboru, jak tylko patrzeć.

Spojrzałam na niego.

- W takim razie musiałby mnie pan zmusić do otwarcia powiek.

- Jeśli włoży się w coś odrobinę wysiłku, to wszystko jest możliwe.

W chwili, w której wymówił te słowa, palące klucie zaczęło atakować powierzchnię moich myśli, a przekrwione oczy Starra zdawały się powiększać do momentu, w którym przesłoniły mi widoczność.

Próbował dostać się do mojego umysłu i odczytać zawarte w nim myśli.

Wpompowałam w moje tarcze ochronne tyle energii, ile tylko się dało, próbując zignorować ogarniające mnie przerażenie. Na szczęście Starr nie był wampirem i nie mógł usłyszeć gwałtownego bicia mojego serca. Z drugiej strony albo on - albo mężczyzna, który przejął tożsamość Starra - był wilkołakiem. Dzięki temu mógł wyczuć mój strach. To mogło jednak zadziałać na moją korzyść. Tylko głupiec nie czułby strachu w takiej sytuacji, bez względu na to, jak wielkiego zgrywałby chojraka.

Szum przybrał na sile, wysyłając drobne ukłucia przygotowującej o mdłości energii wzdłuż mojego kręgosłupa. W normalnych okolicznościach wcale by mnie to nie zmartwiło - pracowałam przecież z wampirami i z doświadczenia wiedziałam, że nie były w stanie przebić się przez moje bariery. Jednak ta sytuacja - i ten mężczyzna - nie byli ani trochę normalni. Nie miałam pojęcia, czy moje tarcze wytrzymają ten zmasowany atak, a to dlatego, że nigdy nie przeszłam testów w tym kierunku. Gautier próbował tego prawie przy każdym spotkaniu, ale stało się to niemal nawykiem - czymś co robił głównie po to, żeby mnie wkurzyć. Jego umysł nie był na tyle silny, żeby przebić się przez moje osłony i obydwójce doskonale o tym wiedzieliśmy.

Sterr należał jednak do całkiem innej ligi.

Kontynuował atak, aż w końcu całe moje ciało zaczęło wibrować od siły jego energii. To było okropne uczucie - miałam wrażenie, że jestem podpięta do prądu. Różnica była taka, że energia przepływająca przez każdy mój mięsień i nerw była plugawa, nieczysta. Pot zaczął mi się gromadzić na linii włosów. Za oczami pulsował ból.

Czyjś jęk przełamał napięcie, a chwilę później olbrzym zwałił się na stół. Jego głowa uderzyła z hukiem w drewno, a jego wymachujące w powietrzu dłonie, zrzuciły z blatu całą zastawę.

Sterr zaklął głośno. Jego krzesło przewróciło się do tyłu, gdy odskoczył, by uniknąć odłamków szkła oraz zachlapania czerwonym winem i jedzeniem. Szum energii zniknął jak ucięty nożem. Szok sprawił, że sapnęłam zaskoczona. Napotkałam spojrzenie Rhoana. Uniósł pytająco brew, a ja kiwnęłam szybko głową, żeby zapewnić go, że nic mi nie jest.

A przynajmniej na razie.

Gigant podniósł się i z rykiem ruszył do walki. Rhoan odskoczył zgrabnie w bok i zdzielił go

przez żebra. Cios sprawił, że gigant poleciał w tył. Zmarszczyłam brwi, mając nadzieję, że mój brat nie nad-użyje swojej wampirzej siły.

- Jak na tak chudego wilka, facet ma w sobie sporo siły - wycedził Merle. - Niewielu ludziom udało się powalić Middiego w ten sposób.

- To prawda. - Starr stał z koszuli plamki czerwonego wina, a potem postawił krzesło i usiadł. Ku mojemu zaskoczeniu nie pojawił się nikt, kto uprzątnąłby cały ten bałagan.

Kelnerzy zjawili się dopiero po tym, jak Starr strzelił palcami. Wtedy ruszyli w pośpiechu do stołu. - Czy on nie przeszedł czasami wojskowego szkolenia?

- Przeszedł, ale nie widziałem jeszcze żadnego żołnierza, który poruszałby się tak jak ten wilk.

- A czy spędza pan dużo czasu w towarzystwie wilkołaków? - spytałam cierpko.

W uśmiechu Merle'a kryło się oczekiwanie, gdy odwrócił na chwilę wzrok od dwóch walczących mężczyzn.

- Nie, ale zamierzam się poprawić. Otaksowałam wzrokiem jego ciało. Pojedynek podniecił go, co oznaczało, że szykowałam się kolejna sesja długiego, nudnego seksu. Mimo to byłam gotowa uprawiać taki seks nawet przez tydzień, jeżeli miałyby to mi oszczędzić spędzenia w towarzystwie Starr a kolejnych pięciu minut.

- W świecie wilków istnieją dwa rodzaje mężczyzn. Samce alfa - czyli obecni lub przyszli przywódcy sfory, oraz samce beta - czyli poplecznicy przywódcy. Alfy przewodzą sforze nie tylko dlatego, że są silne i szybkie, ale również dlatego, że są w stanie posunąć się do ostateczności, żeby tylko ochronić swoją watahę i krewnych. Mogę się założyć, że obecny tu wilk jest alfą.

- Tyle że tutaj nie ma żadnej sfory do ochrony - powiedział Starr.

Spojrzałam na niego. Wyraz jego twarzy zdradzał niewiele emocji, ale jego podejrzenie

prawie zdławiło moje pozostałe zmysły. Zmusiłam się do uśmiechu.

- Można przecież chronić sforę składającą się z jednej osoby.

- Chcesz powiedzieć, że uważasz się za przywódczynię sfory?

Uniosłam pytająco brew.

- Nigdy wcześniej o tym nie myślałam, ale możliwe, że nią jestem.

- W takim razie powinniśmy pozwolić ci walczyć z tym wilkiem i zobaczyć, co się stanie.

Nie mogłam się powstrzymać od szybkiego zerknięcia na Rhoana. Nie byłam też w stanie zignorować kolejnego przyływu strachu i zmartwienia. Rhoan musiał to wyczuć, po zachwiał się bez powodu i ledwo uniknął kolejnego ciosu.

- Ten koleś jest żołnierzem. Ja nauczyłam się walczyć na ulicy. Nie sądzę, by taki pojedynek był sprawiedliwy.

Usta Starra rozciągnęły się w kolejnym przyprawiającym mnie o dreszcz uśmiechu.

- Musisz się nauczyć jednej rzeczy, dziewczynko. Jeśli *ja* czegoś chcę, to to dostaję.

Tak samo myślała większość dyktatorów tuż przed tym, jak śmierć zajrzała im w oczy i wyrwała im z piersi ich cuchnące, zgniłe serca. Nie wiedziałam, czy bardziej chciałam to zobaczyć, czy zrobić. Na dłuższą metę nie chciałam zajmować się zabijaniem, ale z jednorazowym przypadkiem mogłam sobie poradzić.

Dlaczego jednak chciał, żebyśmy ze sobą walczyli? Jaki miał w tym cel, poza sprawdzeniem, czy jesteśmy gotowi zatłuc się na śmierć... Serce zamarło mi w piersi.

O to właśnie chodziło.

To był kolejny test. Kolejny sposób na potwierdzenie jego podejrzeń.

Niech to szlag, mamy przerąbane. Starr klasnął w dłonie, a olbrzym zatrzymał się błyskawicznie. Zanim Rhoan zorientował się w sytuacji, udało mu się powalić go na ziemię jednym kopniakiem w zagięcie kolana. Odgłos pękającej kości odbił się echem od sali. Gigant zwałił się na podłogę jak głaz i chwycił za nogę. Mimo że z jego ust nie wydobył się żaden

135

dźwięk, to spojrzenie, jakie rzucił Rhoanowi sugerowało, że mój brat będzie za chwilę żałował swojego czynu.



Podejrzywałam że Rhoan usłyszał sygnał, ale wolałam się upewnić, że olbrzym nie weźmie już udziału w pojedynku. Byłam mu za to niezmiernie wdzięczna. Po moim komentarzu o jego braku jakichkolwiek zdolności do walki byłam pewna, że Starr dopuściłby go do pojedynku. A to nie byłoby przyjemne dla żadnego z nas.

- Zmiana planów, panowie - oznajmił Starr. - Pani po mojej prawej zgłosiła swój udział w walce.

- Owa wyżej wspomniana pani nie powiedziała niczego takiego.

Starr doskonale o tym wiedział.

- W takim razie doszliśmy do punktu spornego, ponieważ to jest właśnie to, czego *ja* chcę. Merle, odprowadź ją na arenę.

Kurwa mać. I co ja miałam teraz zrobić? Logicznie rzecz biorąc mogłam dawać swojemu bratu fory, tyle że udawałam przecież kogoś innego. Poppy biła się przecież na ulicach i nie wytrzymałaby z Rhoanem nawet trzech minut. Musiałam zatem się poddać i to w dość krwawym stylu. Nie miałam innego wyboru. Żadne z nas nie miało.

Ponury błysk w oczach mojego brata sugerował, że doszedł do takiego samego wniosku.

- Ale będzie zabawa - powiedział Merle, chwytając mnie za ramię i zmuszając do opuszczenia swojego miejsca. - Nic nie podkręca mężczyzny tak bardzo jak mały rozlew krwi.

Omiotłam spojrzeniem resztę jego ciała.

- Wygląda na to, że tego potrzebujesz, bo jak na razie niewiele się tam dzieje.

Wzmocnił chwyt i praktycznie szarpnięciem zmusił do wstania, a potem wyciągnął mnie zza stołu.

- Wepchnę ci te słowa do gardła, wilczku. Możesz być tego pewna.

- Już się nie mogę doczekać - odpaliłam cierpko, na co on warknął. Dźwięk był na wpół

ludzki, na wpół koci i absolutnie nieprzyjemny dla uszu.

- To świetnie, bo nie będziesz czekać zbyt długo. Z rozkoszą będę zlizywał krew z twojej skóry i pieprzył do utraty przytomności.

A ja z rozkoszą wędruję się do jego umysłu, żeby zebrać potrzebne nam informacje i opuścić potem ten dom wariatów.

Merle wepchnął mnie siłą na arenę. Potknęłam się parę razy, zanim odzyskałam równowagę i odwróciłam do Rhoana.

Ledwo zauważalny uśmiech wykrzywił jego usta.

- Postaram się nie pokaleczyć za bardzo twojej ślicznej buzi, ale nie mogę tego obiecać reszcie.

- I tak nie uwierzę w żadną ze składanych tutaj obietnic.

Zmieniłam pozycję, próbując przyzwyczaić się do wyścielającej arenę trzciny. Była bardziej śliska niż piasek, na którym zwykle trenowałam i zapewniała o wiele mniejszą przyczepność. Będę musiała uważać.

- Stawiam pięć dolców na tę sukę - ogłosił Moss. - Jeśli wygra, to spędzę z nią noc.

Najbardziej skuteczna motywacja zachęcająca do przegrania, jaką kiedykolwiek słyszałam.

- Umowa stoi. - Merle stał z boku ze skrzyżowanymi ramionami i chciwym wyrazem twarzy.

- Zapewniam cię jednak, że to ja zlizę z niej krew.

- Zwycięzca należy do mnie - odezwał się cichym głosem Starr. - Każde z nich będzie zajmujące.

Jeśli potrzebowałam kiedykolwiek dodatkowego powodu, by przegrać, to Starr właśnie mi go dał. Obecność przesiąkniętej złem duszy Starra była wykańczająca - nie mogłabym znieść przebywania w jego obecności sam na sam i to w dodatku przez kilka godzin. Umarłabym -

może nie fizycznie, ale psychicznie. Nie byłam jeszcze wytrenowanym era-patą, a mój talent był jeszcze zbyt surowy i nieobrobiony, by znieść plugawe wyziewy aury Starra.

Nie chciałam jednak, by mój brat musiał zmierzyć się z tym samym. Rhoan miał przewagę wielu lat szkolenia. Pomagał mu też fakt, że nie posiadał żadnych zdolności parapsychicznych. W ostatecznym rozrachunku zdradziłby mnie informacji ode mnie.

- Zaczynajcie.

Starr ledwo zdążył wypowiedzieć te słowa, gdy mój brat ruszył do ataku. Wycofałam się, co chwila robiąc uniki i generalnie starając się odeprzeć jego ciosy najlepiej, jak umiałam. Siła każdego z uderzeń wprawiała powietrze w ruch podobny do wirowania cyklonu. Zimny dreszcz strachu przeleciał po moim kręgosłupie. Nie raz miałam okazję widzieć swojego brata w akcji i wiedziałam, że nie osiągnął jeszcze swojej maksymalnej prędkości.

Przerażające, biorąc pod uwagę to, jak *już* był szybki.

Poślizgnęłam się na trzcinie i przez chwilę walczyłam o utrzymanie równowagi. Rozległ się świst powietrza ostrzegający mnie o kolejnym ciosie. Obróciłam się w miejscu, unikając go, jednocześnie poczułam ból mięśni spowodowany tym nagłym skrętem. Zawylałam, gdy pięść Rhoana sięgnęła mojego policzka, rozcinając go do krwi. Mimo wszystko mój brat dotrzymywał obietnicy, bo nie włożył w niego całej swojej siły. Powstrzymywał się i to było niebezpieczne.

Przypadłam do ziemi i okręciłam na pięcie, kopiąc go w nogi i powalając na ziemię.

Rozbawienie rozświetliło na moment jego oczy, gdy uderzył tyłkiem w matę. Sekundę później jednym płynnym ruchem zerwał się na nogi i rzucił na mnie. Przez kilka następnych minut dawał mi znać o tym, jak bardzo kontrolował się, żeby nie zrobić mi krzywdy.

Gdybym była sobą, a nie Poppy, to na pewno bym się nie poddała. Tutaj nie wchodziło to jednak w grę, ponieważ Poppy była w połowie człowiekiem, a nie wampirem, i odrobina

rozlewu krwi była nieunikniona.

Udało mi się uniknąć jeszcze jednego ciosu, a potem pozwoliłam, żeby stopa Rhoana trafiła mnie w bok. Siła uderzenia była tak ogromna, że wstrząsnęła mną od biodra aż po cebulki wszystkich włosów. Przeleciałam przez całą długość areny. Próbowałam odzyskać równowagę, zanim upadłam na czworaka. Wibracja zbliżających się kroków Rhoana wstrząsnęła podłogą. Chwyciłam pełną garść trzciny, obróciłam się i chlasnęłam go najmocniej, jak się dało. Na jego piersi pojawiły się cienkie strużki krwi. Z jego ust wydobył się zimny, ochryply śmiech, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam. Pochylił się i zebrał z ziemi swoją garść trzciny. Skoczyłam na równe nogi i szybko się cofnęłam. Rhoan natarł na mnie, wymachując złotymi źdźbłami w tę i we w tę.

Uchyliłam się przed kilkoma wymachami, a potem rzuciłam się w przód, chcąc trafić go prosto w splot słoneczny. To był głupi ruch i oboje o tym wiedzieliśmy. Rhoan cisnął trzcinę na ziemię, zrobił unik w bok, a potem chwycił mnie za ramię i wykręcił je boleśnie. Trzasnęła kość, a z mojego gardła wyrwał się krzyk. Zalała mnie fala bólu. Po chwili nadszedł kolejny cios, tym razem w podbródek. Rhoan zdzielił mnie tak mocno, że aż głowa odskoczyła mi do tyłu. Gwiazdy zatańczyły mi przed oczami, a umysł balansował na cienkiej granicy prowadzącej do utraty przytomności.

Chwilę później uderzyłam głową w coś twardego i ogarnęła mnie ciemność.

137

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie trwało to zbyt długo. Świadomość wracała do mnie falami, zupełnie jakby mój umysł zapętlił się w niekompletnym śnie. Ramię paliło z bólu. Słyszałam czyjś śmiech przyprawiający o mdłości, tak samo jak obrażenia. Starr cieszył się chwilą i moją agonią. Trzcina pod moimi plecami zadrżała pod wpływem zbliżających się kroków. Poczułam na

sobie czyjeś dłonie. Pochłonęła mnie ciemność. Przez chwilę nie czułam niczego prócz spokoju, jaki oferowała pustka.

Gdy odzyskałam przytomność, miałam wrażenie, że upłynęło wiele czasu. Czułam, że już tu kiedyś byłam, w tej samej sytuacji i miejscu.

Dłonie miałam uniesione nad głową i związane w nadgarstkach czymś gładkim i ciasnym.

Ciarki w palcach sugerowały, że moje dłonie wisiały w tej pozycji już dłuższy czas. Palący ból po złamaniu minął, oznaczało to, że w międzyczasie udało mi się zmienić kształt i wyleczyć rękę. Wspomnienie po nim ciągle unosiło się w moich kończynach. Słabość, jaką odczuwałam w ręce, nie miała jednak nic wspólnego z ciarkami. Reszta mojego ciała bolała mnie z wyczerpania, które nie miało sensu. Rhoan nie spuścił mi przecież manta, więc skąd wzięło się to zmęczenie?

W powietrzu unosił się zapach potu. Potu, który należał do mnie i do kogoś jeszcze. Wraz z nim do moich nozdrzy napłynęła uderzająca do głowy woń seksu i pożądania. Plecy miałam przyciśnięte do jakiegoś miękkiego materiału, a na brzuchu czułam dotyk rozpalonej skóry. Pieściły mnie czyjeś dłonie. Ich dotyk był mi znajomy. Czułam, jak wypełnia mnie gorąca męskość, wbijając się we mnie głęboko, lecz zbliżające się spełnienie zdecydowanie nie należało do mnie.

Z trudem rozchyliłam powieki. Zobaczyłam nad sobą twarz Merle'a, który pieprzył mnie bez opamiętania. To on miał za chwilę osiągnąć orgazm.

Poczułam ulgę. Merle sprawiał wrażenie zdrowszego psychicznie od reszty mieszkańców tego wariatkowa. Wiedziałam, że mogłam przeniknąć do jego myśli. Gdyby udało mi się ich dotknąć, mogłam przejąć nad nimi kontrolę. Nie na długo, ale wystarczyłoby mi czasu na ucieczkę.

O ile dopisałoby mi szczęście.

Dopóki jednak nie dowiedziałam się, gdzie byliśmy - ani jakie miałam szanse - nie podejmowałam żadnych działań.

Omiotłam wzrokiem wnętrze. Od razu rozpoznałam jego mdły wystrój. Byliśmy w sypialni Merle'a. Wyczuwalny zapach seksu i potu sugerował, że spędziliśmy to naprawdę dużo czasu. Wzięłam głęboki, ostrożny oddech, starając się rozpoznać inne zapachy w pomieszczeniu. Nie wyczułam jednak nic więcej oprócz stęchłego powietrza. W pokoju nie było nikogo poza nami.

Merle zaczął się więc spazmatycznie. Zamknęłam oczy, leżąc w bezruchu i czekając, aż dojdzie. Pompował jeszcze przez kilka chwil, utrudniając mi oddychanie, a potem zwlókł się ze mnie powoli. Otworzyłam oczy, obserwując go. Zauważyłam świeże rany na jego plecach i ledwo zagojone zadrapania pokrywające ramiona i bok. Wszystko wskazywało na to, że stał odrobinę za blisko, gdy zmieniałam kształt, by wyleczyć swoje obrażenia. Jakoś nie potrafiłam się z tego nie cieszyć.

To tłumaczyło też fakt, dlaczego byłam związana.

- Iktar - warknął Merle. - Drink.

Upiorna jaszczurka pojawiła się niemal natychmiast z butelką i szklanką w dłoniach. Nalał mu drinka i podał szklankę.

138

- Sir, pan Starr dzwonił pięć minut temu. Powiedział, że skończy przed szóstą i chce się z panem widzieć.

Merle zerknął na złoty zegarek, który rzeczywiście okazał się tandetny.

- Mam jeszcze godzinę, żeby zająć się tą suką.

Czy to znaczyło, że dochodziła piąta? Ten drań zabawiał się ze mną już od paru godzin. Boże, nic dziwnego, że byłam obolała.

Najwidoczniej zastępcy Starra nie mieli nic lepszego do roboty oprócz parzenia się jak psy.

Musiałam jednak przyznać, że nawet najgorszy pies miał zdecydowanie więcej klasy niż Merle.

Iktar kiwnął głową. Odwracając się, spojrzał na mnie. Wiedział, że nie spałam. Widziałam to w błysku jego oczu i ledwo zauważalnym uśmiechu, który wykrzywił jego wargi.

Gdy Iktar wyszedł, Merle wrócił do łóżka. Zamknęłam oczy, ale reszta moich zmysłów działała na pełnych obrotach. Nie żeby tego potrzebowały. Merle'a z łatwością dawało się namierzyć - musiałam tylko nasłuchiwać cichych odgłosów jego kroków i podążać za zapachem bijącym z jego ciała, które zdecydowanie potrzebowało prysznic.

Łóżko zapadło się, gdy na nim usiadł. Po chwili poczułam na piersiach jego palce, którymi zaczął podszczypywać moje sutki. Leżenie i przyjmowanie pieszczot nie było zbyt przyjemne, zwłaszcza że moja wilcza połówka chciała zerwać się z miejsca i wyrwać mu ze stawu tę łapę. Trudno było mi zignorować to uczucie, szczególnie gdy jego palce zjechały w dół. Nie wiem, co chciał osiągnąć, ale zdecydowanie nie można było tego zaliczyć do żadnej formy gry wstępnej, z którą byłam zaznajomiona.

Po chwili jego pożądanie zbudziło się do życia. Nakrył mnie swoim ciałem. Gdy wsunął we mnie swojego penisa, dotknęłam delikatnie jego umysłu. Tarcze ochronne miał ustawione na pełną moc, ale gdy tylko zaczął się poruszać, ściana oddzielająca mnie od jego myśli zadrżała i stała się mniej wytrzymała. Nadal miałam wrażenie, że przedzieram się przez warstwę gęstego kleju. Jednak tym razem udało mi się przebić przez nią znacznie szybciej niż poprzednio. Nie wiedziałam, czyja to zasługa - tego, że stawałam się coraz silniejsza, czy tego, że wysiłek znacząco osłabiał Merle'a.

Gdy minęłam już tę barierę, nie zawracałam sobie głowy finezją, tylko wdarłam się bez pardonu w jego umysł i natychmiast przejęłam nad nim kontrolę. To był szturm w każdym

sensie tego słowa - w przeciągu kilku sekund ciało i umysł należały do mnie. Teraz musiałam tylko zdecydować, co chcę z nim zrobić.

Kazałam mu ze mnie zejść i położyć się na łóżku. Przeszukałam jego myśli w poszukiwaniu jakichkolwiek wzmianek o laboratorium. Jednak tak jak za pierwszym razem, teraz też nie znalazłam nic użytecznego. Albo tego nie wiedział, albo ta wiadomość była zakopana tak głęboko, że odkrycie jej zajęłoby mi kilka godzin. Skoro nie udało mi się żadna z tych rzeczy, postanowiłam wezwać Iktara.

Upiorna jaszczurka pojawiła się niemal natychmiast. Uśmiech rozbawienia pojawił się na jego ustach, gdy podszedł do łóżka i rozwiązał moje pęta.

- A tak się chwalił, że jest wystarczająco silny, by odeprzeć każdy psychiczny atak.

- Z wyjątkiem Starra. Iktar wzruszył ramionami.

- To oczywiste.

Usiadłam i rozmasowałam ścierpnięte nadgarstki.

- Czy w którymś z tych pomieszczeń są kamery?

- Tylko w korytarzu.

- Nie ma tu żadnych innych urządzeń, których powinniśmy się obawiać?

- Nie. No chyba że Merle odzyska wystarczającą ilość kontroli nad własnym ciałem, by wcisnąć przycisk alarmowy znajdujący się w pobliżu stolika nocnego.

- To świetnie. - Wstałam z łóżka i poszłam do łazienki, którą widziałam tu ostatnim razem.

139

Iktar ruszył za mną. Obserwował, jak się namydlałam i zmywałam ze swojej skóry krew, pot i inne płyny. Jeśli podnieciło go to w jakimkolwiek stopniu, to wcale tego nie okazywał.

- Jaki masz plan? Nie możesz przecież kontrolować go w nieskończoność.

- Wiem o tym. - Zmywając mydło, czułam, jak przytłumiony ból za oczami przybiera na sile.



Kontrolowałam już w ten sposób ludzi, ale jeszcze nigdy nie robiłam tego z istotą paranormalną. Utrzymanie kontroli nad Merleem kosztowało mnie znacznie więcej energii - oraz siły - niż myślałam. - Kto ma dostęp do głównej siedziby ochrony?

- Merle, Moss i ci ochroniarze, którzy tam pracują. Dostęp zapewnia elektroniczny odcisk kciuka i specjalny kod. Wszystkie wejścia i wyjścia są obstawione przez uzbrojonych strażników.

Cudownie.

- Czy na każdej zmianie jest jeden czy dwóch strażników?

- Generalnie rzecz biorąc jest ich trzech, ale z powodu wybuchu w kuchni i strat w ludziach, jakie ponieśli, ograniczyli ich liczbę do dwóch, tak żeby mogli trzymać oko nad ekipą remontową, zanim nie zjawią się nowi rekruci.

Wyglądało na to, że wysadzając kuchnię Nerida osiągnęła przynajmniej jedną pozytywną rzecz. Nie żeby miało to uspokoić duchy zmarłych. Ich żądza zemsty ciągle unosiła się w powietrzu. Mimo tego nie potrafiłam ich dostrzec, z czego niezmiernie się cieszyłam. Już wystarczająco martwe były dla mnie wampiry - nie chciałam użerać się z prawdziwymi trupami.

- Módl się, żeby detonator był w głównej siedzibie ochrony, bo za cholerę nie wrócę już do kwatery Starra.

- Ale umowa...

- Czy ty byłeś kiedykolwiek w którymś z tych pomieszczeń? Masz choć blade pojęcie, jaką ochronę tam trzyma? Wystarczą dwa kroki i jestem martwa.

Iktar podał mi ręcznik.

- Skoro możesz kontrolować Merle'a, to może on...

- Starr jest potężnym telepatą. Wyczuje mój atak na Merle'a w chwili, w której znajdę się w

zasięgu jego umysłu.

Iktar zamilkł.

- A co z laboratoriami na drugim piętrze? Czy w pokoju ochrony przechowują klucze, które otwierają do nich drzwi?

Wzruszył ramionami.

- Pewnie tak.

- Czy wszystkie rozmowy telefoniczne są tutaj monitorowane?

- Z tego, co wiem, tylko te zewnętrzne są monitorowane i nagrywane.

Rzuciłam ręcznik do kosza na brudy i przeczesałam palcami mokre włosy.

- Czy na zewnątrz jest już wystarczająco ciemno, żebyś mógł zniknąć?

Rozbawienie zamigotało na moment w jego oczach.

- Wystarczy odrobina ciemności i już mnie nie ma. Upiorne jaszczurki, które hoduje Starr, nie dorównują nam umiejętnościami.

Całkiem przerażająca myśl.

- Czyli mógłbyś odłączyć na chwilę zasilanie w całej rezydencji, tak?

Rozbawienie pogłębiło się.

- Na kiedy miałbym zaaranżować dla ciebie tę awarię?

Odetchnęłam głęboko. O szóstej Merle miał spotkanie, więc pozostawało mi mało czasu, zwłaszcza że przed siódmą musiałam już być na arenie.

- Za dziesięć minut.

140

Mogłam wykorzystać Merle'a do tego, żeby mnie tam zabrał, ale nie chciałam, żeby jakkolwiek kamera zarejestrowała moją obecność w pobliżu laboratorium. To znaczyło, że musieliśmy je wyłączyć.

- Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że mają tu personel zajmujący się takimi problemami.

Główny generator będzie wyłączony na jakieś dziesięć, maksymalnie piętnaście minut.

- W takim razie postaraj się uszkodzić obudowę zasilacza odrobinę skuteczniej, tak żeby znalezienie części zamiennych zajęło im więcej czasu. - Wahałam się przez chwilę. - Co z zasilaniem awaryjnym?

- Mają tutaj kilka generatorów pomocniczych, które zaczynają pracować od momentu awarii.

Jeśli źródło prądu zostaje odcięte, główny generator doprowadza go do systemu ochrony. W laboratorium i w pokoju ochrony zainstalowano mniejsze jednostki, dzięki którym działa oświetlenie i sprzęt elektryczny.

- Co się stanie, jeśli wyłączymy główny generator awaryjny?

- Wszystko przestanie działać, a ty znajdziesz się w potrzasku. Nie będziesz w stanie przedostać się do żadnego z pomieszczeń.

- W takim razie nie ma sensu tego robić. Potarłam bolące ze zmęczenia skronie. Wróciłam z powrotem do sypialni. Merle był bezbronny, a jego umysł nadal podlegał mojej ścisłej kontroli. Zagłębiłam się w jego myśli, przejmując władzę nad ośrodkami jego mowy i ruchu, a potem zmusiłam do podniesienia słuchawki i wykręcenia numeru centrum ochrony.

- Ochrona. Harris przy telefonie.

Myśli Merlea powiedziały mi, że Harris nie był szefem, tylko jednym z podrzędnych pracowników, którzy obserwowali kamery i nagrywali rozmowy telefoniczne. To wystarczyło. Facet, który był tutaj tylko dlatego, że musiał, był o wiele łatwiejszym celem - i na dodatek takim, którym łatwo dało się manipulować.

- Harris, tu Merle.

- Dobry wieczór, sir. Co mogę dla pana zrobić?

- Zaraz przyślę do ciebie kobietę, która odbierze kopię dziennego raportu.

- Kobietę, sir? - W głosie ochroniarza pojawiła się jedynie nikła nuta zaskoczenia.

- Tak, Harris. Kobietę. Masz z tym jakiś problem?

- Nie, sir.

- Będzie tam za dziesięć minut. Upewnij się, żeby strażnik przy wejściu numer dziesięć pozwolił jej wejść. Nie chcę, żeby mojej zabawce stała się jakaś krzywda.

- Tak, sir.

Ból za oczami przybrał postać rozpalonych do czerwoności igieł przebijających na wylot moją czaszkę. Czułam, jak po plecach spływa mi strużka potu. Musiałam to zakończyć, zanim nie całkowitej kontroli, jaką miałam nad Merleem zerwie się, a on odzyska wystarczająco dużo przytomności umysłu, żeby zacząć ze mną walczyć. Kazałam mu położyć słuchawkę na widełkach, a potem dotknęłam palcami jego czoła. Choć nie miałam pojęcia, czy dotknięcie go w ten sposób pomoże mi wymusić na nim moją wolę, wydawało mi się, że właśnie tak należy postąpić. Poza tym Jack zrobił to kilka razy, kiedy podporządkowywał sobie więźniów, więc ta metoda musiała być skuteczna.

- Będziesz spał, dopóki ktoś cię nie obudzi. A kiedy odzyskasz przytomność, nie będziesz pamiętał niczego poza tym, że całe popołudnie uprawiałeś seks i przed pójściem spać kazałeś Iktarowi odesłać mnie na górę. A teraz śpij snem dobrze zaspokojonego mężczyzny.

Gdy moje rozkazy przeniknęły do jego podświadomości i stały się faktem, opuściłam jego umysł, starannie zacierając za sobą ślady swojej obecności i upewniając się, że Merle zapamięta jedynie, jak pieprzył mnie bez opamiętania.

Gdy nić połączenia została zerwana, wstrząsnął mną dreszcz. Ból umiejscowiony za oczami stał się tak silny, że przez moment widziałam jedynie wybuchające mi przed oczami gwiazdy.

Wzięłam głęboki oddech i przejechałam dłonią po wilgotnych włosach. Marzyłam o tym,

żeby połknąć kilka tabletek przeciwbólowych i złapać choć trochę snu. Jednak mogłam o tym zapomnieć, zwłaszcza że została mi tylko godzina na przeprowadzenie śledztwa i może nawet uratowanie czyjegoś życia, więc nie mogłam marnować ani minuty bez względu na to, jak bardzo bolała mnie głowa.

- Obudź go tuż przed szóstą. - Potarłam skronie i wstałam. - Nie ma czasu do stracenia.

- Wiesz, gdzie jest główna siedziba ochrony? -Tak.

Brwi podjechały mu w górę ze zdziwienia, ale nic nie powiedział. Wyprowadził mnie z pokoju prosto do windy. Gdy winda ruszyła z miejsca, spojrzałam na niego.

- Pamiętaj, masz dziesięć minut. Jeśli nie zrobisz tego, o co cię poprosiłam, to znajdę ten detonator i odpalę go własnoręcznie.

- Zrobię wszystko, jak każesz.

- Świetnie. - Dojeżdżaliśmy już niemal do parteru. - Czym jest ten pokój zabaw, o którym wspomniałeś wcześniej?

- To pokój tortur znajdujący się na pierwszym piętrze.

Tylko Starr mógł nazwać tak pomieszczenie, w którym torturowano ludzi.

- Jest tam coś jeszcze?

- Zbrojownia, pomieszczenia bez podsłuchu do prowadzenia bezpiecznych rozmów i tym podobne.

Winda zatrzymała się z szarpnięciem. Jej drzwi rozsunęły się ze świstem. Ruszyliśmy w lewo, ale nie bezpośrednio w stronę kwatery głównej ochrony. Musiałam zagospodarować jakoś dziesięć minut, zanim przerwa w dostawie prądu usunie groźbę w postaci włączonych kamer, więc pchnęłam najbliższe drzwi wyjściowe i znalazłam się na zewnątrz. Zbliżał się wieczór. Słońce schowało się za szczyty gór i wierzchołki drzew. Tereny posiadłości spowił cień. Podeszłam do jednego z drzew eukaliptusa i przykucnęłam. Po chwili poczułam ukłucie

instynktu i spojrzałam w bok akurat w momencie, w którym strażnik pojawił się w drzwiach kawałek dalej. Moje wcześniejsze przypuszczenia dotyczące tego, że będziemy obserwowani, okazały się bardzo dokładne.

Od niechcienia dotknęłam ucha, a potem wyrwałam długie źdźbło trawy i zaczęłam się nim bawić.

- Hej, Jack - powiedziałam przyciszonym głosem. - Masz jakieś wiadomości o Neridzie i Bernie?

- Dzień-kurwa-dobry, Riley. Chociaż akurat w tym pieprzonym przypadku powinienem raczej powiedzieć „dobry wieczór”.

- To pierwsza okazja, jaką miałam na złożenie raportu, więc przestań się na mnie wyzywać.

- Wciśnięcie guzika za uchem i pozwolenie mi na słyszenie wszystkiego, nawet kiedy sama nie możesz mówić, nie zabiera zbyt dużo czasu.

- Fakt, ale to niemożliwe, kiedy jest się nieprzytomnym.

Jack zaklął mi do ucha tak głośno, że aż się skrzywiłam.

- Opowiedz mi o wszystkim. Zrobiłam, jak kazał.

- Masz jakieś wieści od Rhoana?

- Wyłączył mikroport na krótko przed walką. Od tamtego momentu cisza.

- Cholera. Mam nadzieję, że nic mu nie jest.

- Bywał już w o wiele gorszych sytuacjach. Da sobie radę.

- Starr zaczął nas podejrzewać. Obserwuje mnie, nawet teraz. - Cisnęłam źdźbło na ziemię, patrząc z ukosa na strażnika. Opierał się o ceglana ścianę ze skrzyżowanymi na piersi rękami.

Twarz miał uniesioną do góry, jakby przypatrywał się czemuś między drzewami. Fakt, że wyczułam jego obecność, jeszcze zanim go zobaczyłam oznaczał, że nie był człowiekiem.

Będę miała trudności, żeby się go pozbyć, ale mimo wszystko musiałam spróbować go

zgubić, zanim znajdę się w pobliżu głównej siedziby ochrony.

- W takim razie powinniśmy cię stamtąd wyciągnąć.

142

Wyciągnąć mnie, a nie mojego brata czy Kadea.

- Spokojnie, jeszcze niczego nie zrobiłam.

- Riley, skoro Starr cię podejrzewa, wszyscy zostaną narażeni na niebezpieczeństwo...

- Muszę zająć się jeszcze paroma rzeczami.

Z usta Jacka poleciała kolejna wiązanka przekleństw.

- Nie możesz uratować tego dziecka...

- Złożyliśmy kilka obietnic, Jack. Mam zamiar ich dotrzymać, zanim opuszczę to miejsce.

Poza tym nie mam zamiaru zostawiać swojego brata na pastwę losu.

- Rhoan jest znacznie bardziej doświadczony niż ty. Nie musi się wycofywać.

Ciekawe, że Jack ani trochę nie martwił się moim brakiem doświadczenia, kiedy mnie tu przysyłał.

- Doświadczenie nie będzie miało żadnego znaczenia, gdy zostanie przewyższony liczebnie.

Jack mruknął coś pod nosem.

- W takim razie powiedz mi chociaż, co planujesz. Opowiedziałam mu z grubsza o swoich zamiarach. Milczał przez chwilę, po czym powiedział:

- Wiesz co? Wydaje mi się, że opłaci nam się zniszczenie zarówno laboratoriów, *jak i* centrum ochrony.

- Co? Dlaczego?

- Starr może żywić w stosunku do ciebie jakieś podejrzenia, ale wątpię, by zdawał sobie sprawę z tego, że pracujesz dla departamentu i jesteś dhampirem. Nawet jeśli jego podejrzenia są skutkiem tego, że przestałaś się pilnować, to mogę się założyć, że nigdy nie przyszłoby mu

do głowy posądzać cię o zniszczenie laboratoriów i centrum ochrony. Obydwoje wiemy, że tylko ktoś obdarzony wampirzą szybkością jest w stanie dotrzeć do obu tych miejsc w tak krótkim czasie.

- Zgadzam się, ale nadal nie widzę w tym sensu.

- To prosty wybieg mający na celu odwrócenie jego uwagi. Biorąc pod uwagę fakt, że Moss niemal zginął podczas wybuchu w kuchni, Starr może zacząć podejrzewać, że kartele będące z nim w przyjaznych stosunkach tak naprawdę chcą go wystawić do wiatru.

- To znaczy, że i tak nie będę mogła opuścić tego miejsca, nawet gdybym chciała.

- Racja.

- Więc jakim cudem mam wydostać stamtąd to dziecko?

- Ach, te baby - mruknął Jack. - Zabierz dziecko do lasu, a ja każę odebrać je jednemu z jastrzębio-kształtnych. Zaopiekujemy się nim, dopóki Dia nie wydobędzie się na wolność.

Uśmiechnęłam się. Jack poddał się znacznie szybciej, niż myślałam. Sądziłam, że będę musiała kłócić się z nim dłużej.

- Dzięki temu Dia będzie winna departamentowi przysługę.

- Właśnie na to liczę - rzucił cierpko. - Pamiętaj, dzieciaku, że nie możesz pozostawić po sobie żadnych żywych dowodów.

Mój uśmiech zniknął w przeciągu sekundy.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

Za wszelką cenę unikałam myślenia o tym, wiedząc, że będzie to kolejny krok na drodze do zostania strażnikiem. Najpierw jedno zabójstwo, potem drugie i zanim się obejrzę, będę zabijać, nie czując przy tym żadnego żalu i wyrzutów sumienia.

- To świetnie. Skontaktuj się ze mną, jak tylko skończysz siać zamęt.

- Jasne, szefie.



Dotknęłam ucha, wyłączając mikroport. Wstałam i ruszyłam z wiatrem. Po kilku minutach piżmowy, koci zapach mężczyzny rozniósł się w powietrzu. Strażnik szedł za mną, ale trzymał się na dystans.

Dotarłam do budynku, w pobliże ruin kuchni i z dala od centrum ochrony. Weszłam między drzewa, kryjąc się w ich cieniu. W chwili, w której odnalazłam ścieżkę, owinęłam cień wokół

143

swojego ciała i ruszyłam biegiem w stronę drugiego końca domu. Dzięki wampirzej szybkości zajęło mi to kilka sekund. Wystarczyło jednak, by zniknąć z oczu strażnikowi.

Wiatr z pewnością musiał już ponieść ze sobą mój zapach. Musiałam liczyć na to, że facet nie pobiegnie prosto do Starra i nie doniesie mu o moim zniknięciu. Chociaż biorąc pod uwagę strach, jaki wzbudzał w innych ten szaleniec, żaden ochroniarz przy zdrowych zmysłach, by się na to nie odważył. Jednak z drugiej strony, nic tutaj nie było pewne, a los zdawał się cieszyć z rzucanych mi bezustannie pod nogi kłód.

Zatrzymałam się w cieniu rzucanym przez grupę dużych drzew i obejrzałam dokładnie zewnętrzną część budynku. Światła paliły się w kilku oknach, co znaczyło, że prąd nie został jeszcze odcięty. Przeształam z nogi na nogę, chcąc już zabrać się do działania. W całym ciele czułam gromadzące się napięcie. Dziwne poczucie, że coś było nie tak, podrażniło mój umysł. Nie miałam pojęcia dlaczego. Może wzięło się to ze świadomości tego, co miałam za chwilę zrobić. Co *musiałam* zrobić, żeby uchronić misję przed zdemaskowaniem i zapewnić nam wszystkim bezpieczeństwo.

Powędrowałam spojrzeniem do metalowych drzwi stanowiących główne wejście do centrum ochrony. Plany pięter ujawniły trudne do przejścia fortyfikacje rozmieszczone w jego obrębie. W ich skład wchodziły solidne drzwi i długi korytarz, przez który trzeba było przejść, żeby dotrzeć do sterowni.

Chociaż w planach nie było o tym wzmianki, nie zdziwiło mnie wcale, że główna siedziba ochrony będzie miała własne źródło zasilania, gdyby wszędzie indziej wysiadły bezpieczniki. Jednak uruchomienie takiego awaryjnego generatora wymagało czasu. Musiałam się upewnić, że dokładnie wyliczyłam sobie czas, bo w przeciwnym razie moją obecność zarejestrują kamery.

Nagle wszystkie światła w budynku zgasły. Odczekałam chwilę, a kiedy żadne z nich się nie zapaliło, podziękowałam Iktarowi w milczeniu i opuściłam zasłonę drzew. Kamera nad drzwiami nie poruszyła się, mimo że znajdowałam się na skraju zasięgu jej czujnika ruchu. Zastukałam w metal. Dźwięk odbił się echem w ciszy, ale przez kilka sekund nie było żadnej odpowiedzi.

Po chwili rozległ się czyjś burkliwy głos.

- Kto tam?

- Zostałam tu przysłana, żeby odebrać jakieś raporty.

Niewielka zasuwa pośrodku drzwi została odsunięta. Para niebieskich oczu otaksowała mnie wzrokiem od stóp do głów.

- Paniusiu, przed chwilą doszło do awarii zasilania. Dopóki generator nie zacznie działać, nikt niepowołany nie przejdzie przez te drzwi.

Wzruszyłam ramionami.

- Jak chcesz. Przekażę panu Merlebwi, że powiedziałeś, że nie może ich mieć.

Odwróciłam się, żeby odejść, a strażnik zaklął cicho pod nosem.

- Dobra, dobra. Poczekaj chwilę.

Zasuwa została zamknięta, a po kilku sekundach drzwi otworzyły się na tyle, by mógł przez nie wyjść uzbrojony strażnik. Był naprawdę wielki i umięśniony. Nie potrafiłam jednak określić rodzaju broni, jaką trzymał w dłoni. Przeszłam szkolenie, na którym nauczono mnie,

jak się nią posługiwać, ale prawdę mówiąc niespecjalnie to lubiłam. I tak jak każda zdrowa na umyśle osoba, unikałam broni kiedy tylko się dało. Ominęła mnie więc cała teoria o markach i modelach.

Zresztą, kogo do cholery obchodził rodzaj broni, kiedy ktoś mierzył ci z niej w twarz? Z tak bliskiej odległości *każda* była przerażająca.

Powoli uniosłam dłonie do góry i zrobiłam minę niewiniątka. Nie było to trudne, zwłaszcza że on miał broń, a ja byłam całkiem naga. Właściwie to trudno było nie sprawiać innego wrażenia, kiedy nie miało się na sobie żadnych ubrań.

144

Mężczyzna trzymał broń pewnie w jednej dłoni. Rozejrzał się szybko dookoła. Mogłam załatwić go tu i teraz, ale to ostrzegłoby resztę ludzi znajdujących się w budynku.

Kiedy upewnił się, że nikt nie czai się w krzakach, otworzył drzwi na całą szerokość i zaprosił mnie do środka. Mijając go, zauważyłam nie tylko cienki drucik zawieszony wokół jego szyi - zabezpieczenie chroniące go przed psychicznym atakiem - ale także przytroczony do pasa nóż i drugi pistolet przypięty do łydki, ledwo widoczny pod materiałem jego spodni.

- Stój - warknął, zanim udało mi się zrobić choćby trzy kroki.

Zrobiłam, co kazał, zaciągając się jego zapachem i próbując „wyczuć” go pozostałymi zmysłami. Pachniał naprawdę przyjemnie mieszanką szaławii i ziół. Nie odbierałam od niego żadnych innych znaków, co znaczyło, że był człowiekiem.

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem i ogarnęła nas ciemność. Rygle wskoczyły na swoje miejsce.

Dłoń strażnika z niepokojącą dokładnością wylądowała na moim ramieniu. To sugerowało, że był jednym z „ulepszonych” ludzi Starra, ponieważ żaden zwykły człowiek nie był w stanie widzieć w ciemnościach. Nawet ja miałam z tym trudności, a byłam przecież wilkołakiem.

Przejście na podczerwień rozwiązałoby ten problem, ale on nie mógł skorzystać z tej opcji.

A może mógł. Kto wie, jakie geny mieli w sobie ludzie Starra.

- Podejź tu - rozkazał, popychając mnie do przodu.

- Cholernie tu ciemno - powiedziałam z wymuszonym drżeniem w głosie. Udawanie wystraszonej i bezbronnej zawsze działało na mężczyzn.

- Nie martw się. Nie wywiodę cię na manowce - odparł rozbawionym głosem. - Chociaż muszę się przyznać, że gdybyśmy byli teraz gdzie indziej, to z rozkoszą pozwoliłbym na to *tobie*.

- A ja myślałam, że niczego nie zauważyłeś.

- Moja damo, wystarczy podstawić mężczyźnie pod nos nagą kobietę, a on na pewno to zauważy, niezależnie od tego, czym by się w danej chwili zajmował.

Cała prawda. Oczywiście wyjąwszy tych, którzy przeszli dokładny trening i byli gejami, tak jak mój brat. Rhoan potrafił docenić piękno kobiecego ciała, mimo że nie czuł na jego widok żadnego podniecenia. Na samą myśl o nim ogarnęła mnie troska. Zmarszczyłam brwi, żałując po raz kolejny, że nie był telepatą. Musiałam z nim porozmawiać i upewnić się, że nic mu nie jest. Że to niejasne uczucie niepokoju, jakie mną targało, nie miało z nim nic wspólnego.

To wszystko nie wchodziło jednak w grę. Nie mogłam zrobić niczego poza skoncentrowaniem się na obecnej chwili.

- Cóż, przynajmniej nadal wiem, że wszystko ze mną w porządku.

Mówiąc to, szturchnęłam go lekko. Roześmiał się cicho.

- Niech pani przestanie ze mną flirtować. Pochlebia mi to, ale gdybym spróbował się tu z kimś zabawiać, skończyłbym z jajami przywiązanymi do słupa.

- Czy nie za ostro was tutaj traktują? Wszyscy inni mogą się w tym czasie niezłe zabawić.

- Racja, tyle że nam lepiej płacą.

- Pieniądze to nie wszystko.

- Nie, ale możliwość życia na tyle długo, by je wydać, już tak.

Nie będzie miał okazji się o tym przekonać, ponieważ nie mogłam zostawić za sobą żadnych świadków. Wielka szkoda, bo ten facet sprawiał wrażenie całkiem miłego, mimo że pracował dla potwora. Przymknęłam na chwilę oczy. Nie mogłam myśleć w ten sposób. Po prostu nie mogłam.

Musiałam go zabić, żeby odwrócić uwagę od siebie i Rhoana. Nie było innego wyboru.

- Skąd będą wiedzieć, że się zabawiamy? Spojrzał na mnie. W podczerwieni jego oczy lśniły nieco dziwnie, ale nadal było w nich widać rozbawienie. Ten facet przykuwał uwagę, ale z pewnością *jego* uwagi nie dało się tak łatwo rozproszyć. Niech to szlag.

- W sterowni jest jeszcze jeden strażnik. Doniesie o tym mojemu szefowi.

- A ja myślałam, że dorośli mężczyźni nie plotkują.

145

- Ceni sobie swoje życie tak samo jak ja.

- A gdyby do nas dołączył? Nie mógłby niczego wypaplać, gdyby był zamieszany w tę samą zbrodnię.

Rozbawienie pojawiło się na jego ustach. Po raz pierwszy w powietrzu dało się wyczuć ekscytację.

- Wątpię, by pan Merle ucieszył się z tego, że posuwamy jego kobietę.

Prychnęłam lekceważąco.

- Może i jestem jego ostatnią zdobyczą, ale z pewnością nie jestem jego kobietą.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Nie wyglądasz mi na w pełni usatysfakcjonowaną kobietę.

Uniosłam brew, obniżając głos o kilka oktaw.

- Może ty rozwiążesz ten problem?

Spojrzał na drzwi przed nami, a potem na mnie. Odchrząknął głośno.

- Przykro mi, ale nie mogę.

To dopiero niespodzianka. Naga kobieta praktycznie rzuca się na faceta, a on odmawia.

Wszystko wskazywało na to, że będę musiała posłużyć się swoją wilkołaczą aurą. Mogłam zająć się jednym doskonale wytrenowanym i uzbrojonym po zęby mężczyzną, ale wątpiłam, czy wystarczy mi zdolności, by podołać dwóm. Biorąc pod uwagę ograniczenia czasowe oraz fakt, że nawet ten strażnik wykazywał nieufność, nie mogłam po prostu zacząć z nim romansować.

Zatrzymaliśmy się przy drzwiach. Strażnik przycisnął kciuk do skanera i wstukał kod, który udało mi się podpatrzeć, i otworzył. Znajdujący się za nimi pokój był pogrążony w półmroku, oświetlony jedynie światłem latarni leżącej na środkowym biurku. W pokoju nie było nikogo, ale gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, pojawił się drugi mężczyzna. Wystawił głowę przez szparę w drzwiach znajdujących się po drugiej stronie pomieszczenia.

- Za chwilę zostanie włączony główny generator. - Otaksował wzrokiem moje ciało. Uśmiech wykrzywił jego usta. - Niezły z ciebie posłaniec, kochana.

Mimo że ten mężczyzna nie był tak okazałych rozmiarów co pierwszy, on również nosił na szyi cienki drucik. Wyglądało na to, że w sercu ochrony swojego imperium Starr wolał nie ryzykować zapewnieniem pracownikom tylko jednego sposobu ochrony. Pracy takich tarcz ochronnych nie zakłócały przerwy w dostawie energii. Musiałam je zdjąć, żeby zdobyć potrzebne informacje. Na szczęście wilcza aura działała na poziomie podstawowym, a nie mentalnym, więc druty nie będą stanowiły żadnej przeszkody.

- Papiery leżą na moim biurku, Joe. Skończę tylko czyścić generator, zanim go uruchomię.

Chłopaki z obsługi technicznej to straszne fleje - powiedział i zniknął za drzwiami.

Joe postąpił zaledwie krok do przodu, gdy uwolniłam swoją aurę, uderzając nią w niego jak

batem. Pozwoliłam, by bijący z niej żar zawładnął nim na tyle, żeby żądza wzięcia tego, czego pragnął, pochłonęła go bez reszty.

Doskonale wiedziałam, jakie to uczucie, bo Misha wykorzystał na mnie kiedyś moc swojej aury. Znałam jego siłę i sposób, w jaki pozbawiał kontroli nad własnym ciałem, kładąc ci pragnąć bardziej niż kiedykolwiek. Ja dysponowałam jednak możliwością odrzucenia jej potęgi za pomocą własnej aury. Mogłam kontrolować sposób, w jaki to na mnie wpływało. Ten człowiek, poprawiony czy nie, nie miał takiego wyboru.

Jego dłoń wystrzeliła do przodu, popychając mnie brutalnie na betonową ścianę. Jego usta zmiążdżyły moje w pocałunku. Jedną rękę szarpał swoje ubranie, a drugą obmacywał moje ciało.

Odwzajemniłam pocałunek, ciesząc się jego smakiem i uczuciem bliskości, przesuając jednocześnie dłonie po jego plecach w stronę karku. Moje palce odnalazły zapięcie drutu. Sekundę później zapięcie zostało zerwane, a ja wślizgnęłam się do jego umysłu. W momencie, w którym przejęłam nad nim kontrolę, kazałam mu przestać. Dyszał ciężko z

146

wyrazem oszołomienia wypisanym na twarzy, ale nie walczył ze mną. Nie należał do istot paranormalnych, więc moja kontrola nad nim była całkowita.

Jednak igły bólu przeszywające mój mózg sugerowały, że lepiej zrobię, jeśli nie będę naciskać na niego zbyt długo. Potrzebowałam więcej czasu, niż myślałam, by wrócić do pełnej formy po przejęciu władzy nad Merleem.

Przejrzałam szybko myśli i wspomnienia strażnika w poszukiwaniu potrzebnych informacji. Okazało się, że detonatory do bomb Iktara znajdowały się tutaj, zamknięte w sejfie w głównym biurze ochrony po naszej prawej. Joe nie znał kodu otwierającego sejf, ale drugi mężczyzna, Maz, tak.

Tylko tyle udało mi się odczytać. Kazałam mu się odsunąć i położyłam dłonie na jego karku. Mięśnie miał napięte jak struna, a puls nierówny. Zabicie go wiązało się jedynie z położeniem odpowiedniego nacisku we właściwym punkcie. Wystarczyła chwila, by jego kości i mięśnie poddały się pod wpływem mojego uścisku.

Poczułam, jak ogarniają mnie mdłości.

Nie mogłam tego zrobić.

Po prostu nie mogłam.

Jack chciał, żebym została profesjonalną zabój-czynią i trenował mnie w tym kierunku, ale zabijanie z zimną krwią było stanem umysłu. Drogą bez powrotu, jak to kiedyś powiedział Rhoan. Ja nie byłam jeszcze na tym etapie, ale prędzej szlag mnie trafi, niż wstąpię na ścieżkę prowadzącą do tego mrocznego miejsca wcześniej niż to konieczne.

Mimo wszystko nie mogłam zostawić tu tego strażnika.

Strużka potu spłynęła mi po policzku, gdy zagłębiłam się ponownie w jego umysł i poprzestawiałam mu wspomnienia. Kazałam mu zapamiętać nie mnie, ale niskiego faceta o blond włosach, zielonych oczach i bulwiastym nosie. Nie miałam pojęcia, czy taki ktoś rzeczywiście tu pracował, ale przynajmniej Starr straci trochę czasu na odnalezienie go i przesłuchanie. Lepsze to od dręczenia mnie czy Rhoana. Kazałam mu również zapamiętać rozkazy Merle'a dotyczące przyniesienia raportów - dzięki temu wspomnienia Merle'a i jego będą się negować, wprowadzając jeszcze większe zamieszanie. Potem dodałam od siebie wspomnienie o bójce i jako dowód zostawiłam mu na ciele kilka siniaków. Poprawiłam ciosem w szczękę, po którym poleciał w tył i zwałił się na podłogę.

Jego ciało ledwo zdążyło w nią uderzyć, gdy pojawił się drugi mężczyzna. W jego dłoni dostrzegłam pistolet. To był jeden z tych mrożących krew w żyłach momentów, kiedy *wiesz*, że nie zdążysz zejść z drogi na czas i zamiast tego rzucasz się w przeciwnym kierunku.



Wystrzał rozległ się głośnym echem w niewielkim pomieszczeniu. Zamiast wbić się w serce, kula drasnęła mnie w ramię. Ból eksplodował sekundę później, ale zignorowałam go, uwalniając swoją aurę, gdy padłam na podłogę. Uderzyłam w niego najmocniej, jak umiałam. Nie dało to jednak żadnego rezultatu. Facet nadal stał na swoim miejscu z bronią wycelowaną we mnie i wściekłym wyrazem twarzy.

Byłam w szoku. Od zawsze wierzyłam, że aura wilkołaka jest w stanie zniewolić przedstawiciela każdego gatunku. Nawet departament trwał w tym przekonaniu, ponieważ niedawno wcielono w życie prawo, które określało użycie aury na ludziach „ekwiwalentem gwałtu”. Mogliśmy wykorzystywać jej wpływ na członków swojej rasy, ale ludzie byli pod tym względem nietykalni. W przeciwnym razie szło się prosto do więzienia.

Dlaczego więc moja aura nie miała żadnego wpływu na *tego* faceta?

Nie miałam pojęcia i w tej chwili nie mogłam tracić czasu na jałowe rozważania. Zamknęłam oczy i zmusiłam się do zignorowania pulsującego w moim ramieniu bólu i słodkiego zapachu krwi wsiąkającej w dywan. Rozluźniłam wszystkie mięśnie, sprawiając wrażenie, jakbym straciła przytomność.

Drugi strażnik stał w bezruchu przez kilka sekund. Jego regularny oddech wprawiał w ruch powietrze, tak samo jak zapach będący dziwnym połączeniem smaru i żywicy.

147

Pozostałam na swoim miejscu, wykrwawiając się na dywan, aż w końcu strażnik podszedł do mnie ostrożnie. Szturchnął parę razy moją nogę, a potem pochylił się, żeby zbadać mój puls. Wyczuwałam w nim gotowość do walki. Broń trzymał jednak zbyt blisko mojej twarzy, żebym mogła zareagować w jakikolwiek sposób, więc po prostu leżałam tam w bezruchu, podczas gdy on obmacywał moją szyję. Po chwili mruknął coś pod nosem i wstał. Podszedł do swojego partnera, żeby sprawdzić, czy żyje, a potem obszedł mnie i ruszył w stronę biurka.

Już miał sięgnąć po słuchawkę telefonu, gdy kopniakiem zwałam go z nóg. Zawirował w powietrzu, wypuszczając z ręki broń, która poszybowała w moją stronę. Rzuciłam się naprzód, chwyciłam ją jedną ręką i uderzyłam go łokciem w twarz. Kość i chrząstka pękły pod wpływem siły ciosu. Krew opryskała mi ramię i twarz. Strażnik wydał z siebie dziwny, bulgoczący odgłos, jak gdyby nie mógł oddychać. Zignorowałam go jednak, kolejnym ciosem posyłając w błogą nieświadomość.

Jego ciało stało się bezwładne, a mnie momentalnie opuściło napięcie i zalała fala porażającego bólu, który niemal odebrał mi dech. Kula nie była co prawda zrobiona za srebra, ale postrzał sprawiał mi kurewski ból. Zmieniłam szybko kształt, żeby zatamować krwawienie i rozpocząć proces gojenia. Ból został stłumiony, ale nie opuścił mnie na dobre. Nie miałam jednak czasu na kolejną przemianę. Musiałam znaleźć detonatory dla Iktara i jak najprędzej stąd uciec.

Ramieniem otarłam pot z czoła, chwyciłam broń i cisnęłam ją na blat biurka. Na czworakach wróciłam do strażnika, złapałam go za pasek spodni i odciągnęłam na bok. Jego krew zaczęła wsiąkać w dywan. Nie oddychał już z takim trudem jak przedtem. Po zerwaniu drutu z jego szyi, przeniknęłam do jego umysłu i odszukałam kod dostępu otwierający sejf, w którym trzymano detonatory. Poświęciłam chwilę na wyszukanie innych użytecznych informacji, takich jak rozmieszczenie wyjść przeciwpożarowych na podziemnych piętrach. Jak się okazało, nie był to wcale tunel, w którym zniknął wcześniej Moss. Dokąd zatem prowadziło to przejście?

Strażnik tego nie wiedział. Właściwie to nie miał pojęcia, że taki tunel w ogóle istnieje. Przenikliwy ból w czaszce kazał mi się pośpieszyć, zanim mózg eksploduje mi z naporu ciśnienia. Pod wpływem tej wizji moje usta wygięły się w uśmiechu, mimo że ból zaczął narastać, a moje oczy łzawić na potęgę.

Szybko wypełniłam mu głowę tymi samymi wspomnieniami co u pierwszego strażnika, zapiełam na jego szyi drut i wstałam. W trakcie przeszukiwania pobliskiego biura znalazłam sejf. Po wprowadzeniu kodu, usłyszałam kliknięcie bolców chroniących drzwi. W środku znajdowało się kilka przedmiotów, które wyglądały jak joysticki do gry, parę kompletów kluczy oraz notatnik, w którym spisano wszystkie kody dostępu do różnych pomieszczeń rezydencji. Znalazłam jakąś pustą torebkę i wepchnęłam do niej całą zawartość sejfu. Chwilę później zamknęłam go i wyszłam. Byłam już przy drzwiach, gdy przypomniałam sobie o jednej istotnej rzeczy - wszystkie zamki do pomieszczeń ochrony były zabezpieczone kodami i zeskanowanymi odciskami kciuka. Bez nich nie mogłam opuścić tego pokoju ani dostać się do laboratorium czy gdziekolwiek indziej.

Szlag by to trafił.

Spojrzałam na obu mężczyzn, a potem na nóż pierwszego strażnika. Nie miałam wyboru - poza tym utrata kciuka była zdecydowanie lepsza od utraty życia.

Podeszłam ostrożnie do strażnika, żeby zabrać mu nóż. Przy okazji sprawdziłam mu puls. Był odrobinę słabszy, ale w dalszym ciągu silny. Stan nieprzytomności, w jakim był, potrwa zatem odrobinę dłużej. Ukradłam mu nóż i podeszłam do drugiego mężczyzny.

Z minuty na minutę jego rękojeść ciążyła mi w dłoni coraz bardziej, jakby świadomość tego, co miałam za chwilę zrobić, jeszcze bardziej obciążała metal. Dotknęłam lekko szyi drugiego strażnika, a potem wzięłam głęboki wdech i rozłożyłam jego dłoń na podłodze, z kciukiem odsuniętym jak najdalej od reszty palców.

148

Po kolejnym oddechu, który ani trochę nie uspokoił mojego rozkołysanego żołądka, uniosłam nóż, wzięłam zamach i dziabnęłam go najmocniej, jak potrafiłam. Napotkałam na lekki opór. W sekundę później nóż wjechał w skórę, mięśnie i kości jak w masło. Zatrzymał się dopiero na przykrytym dywanem betonie. Siła ciosu wstrząsnęła moim ramieniem tak bardzo, że aż

zabolały mnie zęby. Z rany zaczęła sączyć się gęsta czerwona krew.

Żołądek podszedł mi do gardła. Przełykając nagromadzoną w gardle żółć, uniosłam ramię strażnika, żeby zmniejszyć krwawienie, a potem podniosłam ostrożnie leżący na podłodze palec. Owinęłam go w plastikową torebkę, którą znalazłam na biurku i ruszyłam do drzwi. Gdy tylko je minęłam, pobiegłam jak szalona w stronę następnych drzwi. Ledwo udało mi się je otworzyć, gdy mój żołądek zbuntował się po raz kolejny. Tym razem nie udało mi się go powstrzymać przed wyrzuceniem z siebie całej zawartości.

W ostatniej chwili zdałam sobie sprawę z tego, że ktoś stoi po drugiej stronie drzwi.

Zanim to do mnie dotarło, było już za późno.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wymiotowanie nigdy nie jest przyjemnym doświadczeniem, ale staje się jeszcze mniej przyjemne, kiedy nie masz pojęcia, czy osoba omijająca szerokim łukiem twoje rzygowiny jest przyjacielem czy wrogiem.

No bo niby jak masz się bronić, skoro właśnie wypluwasz żołądek? To niemożliwe.

Kompletnie niemożliwe.

Jedynym powodem, który umocnił mnie w przekonaniu, że jestem bezpieczna, było to, że nic złego nie wydarzyło się w chwili, w której wymiotowałam z głową schowaną w krzakach.

Dopiero kiedy oparłam się o murek, żeby odzyskać równowagę i zaczerpnęłam haust świeżego powietrza, wyczułam unoszący się dokoła osobliwy zapach ziemi i ozonu właściwy dla Iktara. Upiorna jaszczurka nie była mi wrogiem, ani przyjacielem. Raczej czymś pośrodku.

Nie był sam. Poczułam na skórze delikatne ukłucie świadomości i ciepło, które sięgało głębiej niż zwykle wycucie czyjejs obecności. Poruszyło mnie ono w sposób, w jaki niewielu ludziom się to udawało.

Quinn był tutaj. Od razu poczułam się bezpieczniej.

- Trzymaj. - Wygrzebałam z torby notatnik i podałam ją Iktarowi. - Są tam detonatory i kilka kompletów kluczy. Zrób z tego użytek.

- Dziękuję. - Ostrożnie przyjął ode mnie paczkę. Błysk w jego oczach świadczył, że wreszcie doczekał się końca swojego koszmaru. - Od tej chwili jestem twoim największym dłużnikiem.

- Nie, kochasiu, jesteś dłużnikiem departamentu i któregoś dnia możesz tego pożałować. -

Miałam paskudne przeczucie, że Jack będzie chciał wcielić co najmniej jednego z ludzi Iktara do „nowego” i starego zespołu.

Upiorna jaszczurka wzruszyła ramionami.

- Nic nie może być gorsze od bycia więzionym przez obłąkańca i ginięcia w trakcie wykonywania jego szalonych misji.

Problem polegał na tym, że departament i szalone misje też często szły ręką w rękę. Chyba dlatego Gau-tier tak uwielbiał swoją robotę.

- Obsługa techniczna naprawia właśnie włączniki prądu - ciągnął dalej Iktar. - Zostało wam jakieś dziesięć minut.

149

- W takim razie lepiej będzie, jeśli wezmę dupę w troki i zacznę działać. - Odepchnęłam się od murku i otarłam dłonią usta. Nie mogłam nic poradzić na obezwładniający ból gniezdzący się gdzieś za moimi oczami, ale gorzki posmak w ustach dało się zlikwidować. Musiałam tylko znaleźć kran.

- Mam nadzieję, że wydostaniesz stąd swoich ludzi. Uważaj na te detonatory.

W jego uśmiechu pojawił się cień rozbawienia.

- Jest wśród nas ktoś, kto potrafi je odłączyć. Opuścimy to miejsce przed zmrokiem. -

Wyciągnął dłoń. - Jeszcze raz dziękuję.

Ujęłam jego dłoń i uściśnęłam ją. Palce miał chłodne, a skórę gładką i twardą jak u węża. Nie nieprzyjemnego, ale nie chciałabym dotykać tego codziennie.

Gdy Iktar odszedł, ruszyłam na poszukiwania natrysku. Położyłam skradziony kciuk i notatnik z dala od wody. Opłukałam usta i zmyłam z ciała plamy krwi.

Chociaż okolicę spowijała cisza, nieoczekiwany ruch powietrza powiedział mi, że Quinn był w pobliżu. Chwilę później wyszedł z zasłony drzew i powiedział:

- Wyglądasz paskudnie.

- A ty zawsze prawisz takie komplementy - rzuciłam cierpkim tonem. Rozbawienie zamigotało w jego ciemnych oczach.

- Potrzebujesz pomocy?

- Tak. Muszę uratować czyjeś dziecko i zniszczyć laboratorium. - Nabrałam ostatnią garść wody i wypiłam ją duszkiem. Zakręciłam kran, podnosząc z ziemi skradzione rzeczy. - Wyjście przeciwpożarowe jest ukryte w lesie za salą gimnastyczną.

- Laboratorium? Ale chyba nie to główne?

- Niestety nie. Jak poszło ci przeszukiwanie tunelu?

- Utknęło w martwym punkcie. Natrafiłem na jakieś metalowe drzwi. - Zawahał się. -

Przesiedziałem tam jeden dzień, ale nikt nie nadszedł.

- Cholera. Wzruszył ramionami.

- Ci dranie nie zawsze grają tak, jakbyśmy sobie tego życzyli.

- O rany, dzięki za przypomnienie.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, a moje hormony znów odtańczyły swój taniec radości.

Dość wkurzające, ale z drugiej strony natury wilkołaka nie obchodziły ani stosowność, ani wycucie czasu.

- Gdy opuściłem tunel, w lesie pojawiło się mnóstwo strażników.

- Nie zostałeś tam, żeby ich śledzić? Spojrzał na mnie.

- Poczułem twój ból.

- Aha. Dzięki.

Odpowiedź była całkiem nieadekwatna do sytuacji, ale co innego miałam powiedzieć? Dzięki za troskę, ale powinieneś był zobaczyć, do czego zdolni są ci strażnicy? Nie byłam aż taką suką. Hmm, technicznie rzecz biorąc *byłam*, ale nie w ludzkim znaczeniu tego słowa.

- Mogę wiedzieć, dlaczego ściskasz w dłoni czyjś zakrwawiony kciuk i notatnik?

- Większość pomieszczeń jest zabezpieczona kodem i elektronicznym odciskiem palca.

Łatwiej jest nosić ze sobą odcięty kciuk niż całego strażnika.

- I pewnie stąd te wymioty.

- Dokładnie - zgodziłam się. Mój żołądek znów zaczął się buntować. Trzymanie w dłoni poszarpanego, martwego kawałka ciała nie było przyjemne, nawet przez plastikową torebkę.

- Chcesz, żebym to potrzymał?

Nie zastanawiając się dwa razy, podałam mu torebkę.

- Wracajmy, zanim włączą zasilanie. Okryliśmy się cieniem i obiegliśmy dom, zmierzając w stronę siłowni. Przy każdym kroku rozpalone do białości igły bólu wbijały się coraz głębiej w mój mózg. Nie byłam pewna, czy wilgoć płynąca po moich policzkach to pot, czy łzy.

150

Strażnicy byli dosłownie wszędzie, nawet przed siłownią. Starr najwidoczniej nie uważał nagłej awarii zasilania za przypadek, więc ochraniał swoją posiadłość i wszystkie wyjścia - nawet te, o których nikt nie wiedział. Zatrzymaliśmy się w środku lasu, z dala od czujnych oczu strażników. Okrywał nas mrok, ale nie widziałam sensu, by ryzykować, że ci mężczyźni nie należeli do „poprawionych” genetycznie ludzi posiadających wampirze geny, które zapewniały im widzenie w podczerwieni. Quinn dotknął mojego ramienia, żeby zwrócić na

siebie moją uwagę. Wskazał na dwóch ochroniarzy stojących po lewo. W podczerwieni jego ramię świeciło jak pochodnia. Kiwnęłam głową i ostrożnie ruszyłam w stronę swojego celu. Szłam od zawietrznej tak cicho, jak tylko się dało.

Byłam już prawie u celu, gdy pod moją stopą trzasnęła nagle gałązka. Obaj mężczyźni odwrócili się gwałtownie, unosząc szybko broń. Zamarłam. Oddech uwiązał mi w gardle.

Żaden z nich nie wystrzelił. Wbijali wzrok w ciemność w miejscu, w którym stałam, ale nic się nie wydarzyło. Nie widzieli mnie. Żaden z nich nie posiadał też zdolności widzenia w podczerwieni.

Jeden zero dla mnie.

Podeszłam do nich blisko - tak blisko, że każdy wilkołak lub zmiennokształtny już dawno wyczułby mój zapach - i bosą stopą kopnęłam pierwszego z nich w jaja. Zwalił się na ziemię, jęcząc z bólu. Drugi odwrócił się szybko. Na jego twarzy malował się wyraz zaskoczenia i ostrożności. Przypadłam do ziemi, robiąc wymach i ścinając go z nóg. Chwyciłam broń pierwszego strażnika, odwróciłam do góry nogami i zdzieliłam drugiego kolbą prosto w twarz. Jego głowa odskoczyła do tyłu. Stracił przytomność, zanim zdążył upaść. Jego kolega podzielił ten sam los. Opróżniłam magazynki i cisnęłam ich zawartość daleko między drzewa.

Przeszukałam ich, żeby upewnić się, że nie mają przy sobie żadnej zapasowej amunicji.

Zaczęłam masować skronie, żeby pozbyć się bólu, ale nic to nie dało. Wróciłam do wyjścia przeciwpożarowego. Quinn wkrótce do mnie dołączył. Ten drań nawet się nie zmęczył. Ja zdążyłam już wyjść cało z kilku bójek i na dodatek straciłam całe śniadanie. Chyba nikogo już nie dziwiło, że byłam przez to słaba i roztrzęsiona.

Miałam jednak podejrzenie, że powodem roztrzęsienia była ponura pewność, że coś było nie tak. Że za chwilę będziemy tonąć po uszy w gównie i że wszystko, co do tej pory osiągnęliśmy, trzeba będzie spuścić w kiblu.



Wzięłam głęboki wdech, żeby uspokoić skołatane nerwy. Miałam zadanie do wykonania.

Musiałam zacząć się na nim koncentrować, zamiast martwić się przyszłymi problemami i niepewnościami losu.

Wydawało mi się, że znalezienie ukrytego wejścia do podziemnego poziomu zabrało nam całą wieczność, choć w rzeczywistości trwało to jedynie minutę czy dwie. Ukryte było w szczątkach drzewa, które wyglądało, jakby zostało wypalone w pożarze szalejącym w tych górach lata temu. Osmalony pień był tak naprawdę zrobiony z betonu, a nie z żywego drewna.

Odnalezienie prawdziwego wejścia było dość skomplikowane. Drzewo wyglądało jak jedna całość. Dopiero po dokładniejszym przyjrzeniu się, można było dostrzec w nich zarys drzwi.

Uchwyt przypominał niewielkie zagłębienie na jednej krawędzi przejścia. Próbując je otworzyć, odkryliśmy przy okazji drugie drzwi, tym razem zrobione ze stali. Żeby przez nie przejść, potrzebne były te same kody, które strzegły dostępu do pozostałych części domu.

- Te drzwi zasilane są przez generator awaryjny, który pozwala im normalnie funkcjonować. Jeśli zasilanie zostanie odcięte, utkniemy w tej dziurze.

Quinn podał mi notatnik. Wpisałam potrzebny kod, a on delikatnie przycisnął odcięty kciuk do skanera. Czerwona lampka kontrolna nad klawiaturą zmieniła kolor na zielony. Quinn chwycił za klamkę i otworzył drzwi, zza których napłynęła fala stęchłego powietrza sugerująca, że ten tunel od dawna nie był używany. Moje podejrzenia potwierdziła również gruba warstwa kurzu zalegająca na metalowych schodkach prowadzących do poprzetykanej czerwienią ciemności.

151

Nie miałam pojęcia, jakim cudem kurz dostał się do szczelnie zamkniętego pomieszczenia.

- Światła awaryjne są na zewnątrz. Pochyliłam się, żeby obejrzeć tunel. Niepokój, jaki odczuwałam od dłuższego czasu, narastał. Część mnie chciała, żeby zniknął, choć tak

naprawdę nie wiedziałam dlaczego. Nie potrzebowałam teraz kolejnego powodu do strachu.

- Jak myślisz? Mogą tu być jakieś czujniki ruchu?

- Pewnie tak, choć wątpię, żeby w tej chwili działały. Czy kamery w sterowni były włączone?

-Nie.

- Wydaje mi się, że kamery i czujniki zasila to samo źródło prądu, więc jeszcze przez chwilę jesteśmy bezpieczni.

Biorąc pod uwagę fakt, że Starr nie myślał jak większość normalnych ludzi, to stwierdzenie nie było aż tak logiczne, jak mogłoby się wydawać.

- Musimy się pośpieszyć. Zostało nam tylko osiem minut. Po ich upływie zasilanie zostanie przywrócone.

- W takim razie pójdę pierwszy.

Kiwnęłam głową, przepuszczając go. Zszedł na dół. Jego kroki były niemal bezgłośnie, ale spod stóp wystrzeliła mu chmura kurzu. Gdy dotarł do betonowej podłogi, kazał mi iść za sobą, a potem zniknął w ciemnościach.

- Czujniki są w ścianach, a kamery zainstalowano pod sufitem - powiedział, gdy do niego dołączyłam.

- Jeśli nie uda nam się stąd wyjść, zanim włączą prąd, to obleżą nas jak pchły.

- Zgadza się. Ruszajmy.

Pobiegliśmy wzdłuż tunelu. Nasze kroki z łatwością odbijały się od jego ścian. Jeśli przed nami znajdowali się jacyś strażnicy, to usłyszą, że nadchodzimy.

- Nie słyszę bicia żadnego innego serca oprócz naszych - powiedział Quinn.

- Niektóre istoty nie posiadają czegoś takiego jak bijące serce.

- Na przykład kameleony. Albo Fravardin.

- Tak. Ale nie ma tu żadnego oprócz tego, który pomaga Dii. - Swoją drogą to było naprawdę

dziwne. Skoro Misha miał grupę Fravardin na każde zawołanie, to dlaczego Starr nie miały ich dostać w swoje małe paskudne łapki? W końcu Misha był dla niego jedynie kimś, kim można pomiatać - a przynajmniej do pewnego momentu.

Przed nami wyrosły kolejne metalowe drzwi. Zwolniliśmy. Te wyglądały na większe i bardziej solidne.

- Drzwi hermetyczne - powiedział Quinn, przesuwając dłonią po ich powierzchni. - W moim laboratorium są takie same. Są bardzo wytrzymałe i odporne na promieniowanie.

Wyjęłam z torebki notatnik i zajęłam się szukaniem kodu.

- Czemu w takim razie ochrona strzeże wyjść przeciwpożarowych?

Wzruszył ramionami.

- A czemu miałyby tego nie robić? Jeśli skażenie środowiska jest naprawdę duże, to chyba nikt nie chciałby, żeby ludzie znajdujący się za tymi drzwiami wyszli na zewnątrz.

- A czy przypadkiem sama idea takiego wyjścia nie polega na możliwości ucieczki, gdy zdarzy się coś złego?

Przycisnął odcięty kciuk do skanera.

- Przepisy bezpieczeństwa wymagają od nas istnienia takich drzwi, co nie znaczy, że za każdym razem trzeba z nich korzystać.

- W takim razie cieszę się, że nie pracuję w twoim laboratorium.

Spojrzał na mnie. Jego ciemne oczy rozjaśnił przelotny błysk rozbawienia.

- Ja również się z tego cieszę. Nie mam w zwyczaju bratać się ze swoim personelem.

- Jakbyś nie zauważył, my również tego nie robimy.

A przynajmniej nie w sensie fizycznym. No, może oprócz szybkiego numerku w mojej kuchni i epizodu w stodole - chociaż to drugie praktycznie się nie liczyło.

- Nie. - Chwycił dźwignię i otworzył drzwi. Ze środka napłynęła fala stęchłego powietrza. -

Ale mam zamiar temu zaradzić.

Brwi podjechały mi w górę ze zdumienia, gdy usłyszałam pewność - i arogancję - w jego głosie. Postanowiłam skorzystać z łączącej nas psychicznej więzi. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie znajdowały się laboratoria, ani jak daleko mogło nieść się echo naszych głosów, więc lepiej było zachować milczenie.

*A niby jak chcesz zaradzić tej sytuacji, skoro nigdy nie ma cię w pobliżu i praktycznie nie odwiedzasz Melbourne?*

Nie odpowiedział, co wcale mnie nie zdziwiło. Minął kolejny zakręt tunelu.

*Przed nami znajduje się kolejny korytarz i drzwi.*

*Nie ma tam żadnych straży? Głupie pytanie, skoro szedł w tamtą stronę.*

*Jeszcze nie. Chociaż mogę stać po drugiej stronie drzwi.*

*Wiesz co? Brak ochrony w tym miejscu jest dość niepokojący. Pierwszym miejscem, w jakie Starr posłałby swoje oddziały, byłyby laboratoria i centrum badawcze...*

Urwałam gwałtownie.

A co jeśli naprawdę *posłał* tam swoich ludzi?

Możliwe, że strażnicy, których Quinn dostrzegł w lesie, szli tam właśnie z *tego* powodu - żeby strzec wejścia i wyjścia prowadzącego do jedyne miejsce, które Starr chciał ochronić ponad wszystko.

Czy to znaczyło, że gdzieś po drodze popełniliśmy błąd? Możliwe. Iktar powiedział jednak, że gdy on i jego ludzie byli przenoszeni z miejsca na miejsce, utrata przytomności nie trwała u nich zbyt długo. Myślałam, że miał na myśli jedynie kilka godzin, ale mogło się okazać, że tak naprawdę chodziło mu o *minuty*.

Możliwe, że stało się tak dlatego, że laboratorium, w którym hodowano istoty takie jak on,

znajdowało się dokładnie *tutaj*, tuż pod naszymi stopami.

To znaczyło, że gdzieś na wzgórzach musiało być ukryte wejście, na tyle duże, by mogła przejechać przez nie ciężarówka. A departament, który używał nieustannie systemu skanowania i satelity, już dawno musiał to zauważyć.

A może było całkiem odwrotnie.

Quinn zatrzymał się przy następnych drzwiach.

*Dlaczego nie? Wejście na tyle duże, by mogła przejechać przez nie ciężarówka, wymaga drogi, po której mogłaby przejechać. A drogę w lesie niełatwo jest ukryć.*

*Nie, chyba że dobrze się ją zamaskuje. Czy w pobliżu są jakieś kamieniołomy albo obozy drwali zajmujących się wycinką drzew?*

*Nie mam pojęcia.*

*Jack będzie wiedział.*

*Racja.*

Wpisałam kod na panelu obok drzwi i odsunęłam się, robiąc mu miejsce przy skanerze.

*Podziemne laboratoria wyjaśniają, dlaczego Jack i departament nie byli w stanie określić położenia żadnego z budynków za pomocą satelity. Jakim cudem Stanowi udało się wydrążyć tak długi tunel bez zwrócenia na siebie czyjejś uwagi?*

*Jednym unowocześnieniem w tych tunelach są metalowe drzwi. Betonowe ściany są stare.*

*Bardzo stare.*

*Jego kartel zajmował się genetyką od ponad czterdziestu lat.*

*To miejsce jest jeszcze starsze.*

Lampka nad czujnikami ruchu zmieniła światło na zielone. Quinn chwycił za klamkę i otworzył drzwi.

W tym samym momencie rozpętało się piekło.

Powietrze zawirowało, ruszając na nas z prędkością pociągu. Przez chwilę myślałam, że to jedynie gwałtowny podmuch powietrza, ale później mój nos wychwycił odór zepsutego mięsa.

Rozciągnęłam granice swojego pozazmysłowego postrzegania, starając się wyczuć to coś, co na nas nacierało, ale natrafiłam na próżnię. Nie dostrzegłam nigdzie ciała żadnego stworzenia. Rozmazane markery ciepłe były ledwo widoczne. W podczerwieni będzie ono wyglądało jak przytłumiona plama czerwieni ciemniejąca w okolicy kończyn.

Jednak bez względu na to, czy to stworzenie było martwe czy umierające, nacierało na nas ostro. I z pewnością nie szło tutaj, by nas uściskać na powitanie.

Instynkt kazał mi rzucić się na Quinna i zwalić nas oboje z nóg. Nie miałam pojęcia, czemu to zrobiłam. Przecież Quinn również posiadał zdolność widzenia w podczerwieni, więc dostrzegłby te stworzenia tak samo jak ja. Jęknął, uderzając ramieniem w ścianę, a potem objął mnie rękami, żeby utrzymać równowagę. W drzwi wyskoczył jakiś ciemny kształt. Jego gardłowe wycie odbiło się echem od ścian tunelu, gdy zatrzymał się gwałtownie o kilka stóp od nas.

A może to nie było echo, skoro przy pierwszym stworzeniu zatrzymało się kolejne, nieco mniejsze.

*O kurwa, powiedział Quinn. Kameleony.*

Kameleony były rzadko spotykanym gatunkiem nie ludzi: były w stanie wtopić się w dosłownie każde tło. Jak się później okazało, były również kanibalami. Już kiedy się na nie natknęliśmy. Wyszliśmy cało z tego spotkania tylko dlatego, że Rhoan, Jack i Kade przyszli nam na ratunek.

Tym razem żadne z nas nie mogło na to liczyć.

Odsunęłam się od Quinna, unikając zderzenia z ciemną łapą, która wystrzeliła w moją stronę i wycofałam się w kierunku drzwi. Znajdujący się za nimi pokój był większy i zapewniał przestrzeń do walki. Potrzebowałam jej, nawet jeśli Quinnowi była zbędna.

*Te, które spotkaliśmy w centrum rozrodczym, nie cuchnęły tak bardzo.* Uniknęłam kolejnego uderzenia, a potem wymierzyłam stworowi cios prosto w brzuch. Miałam wrażenie, że trafiłam pięścią w żelazną płytę. Zeszłam mu z drogi i obserwowałam go uważnie. Ten nie był tak szybki jak poprzedni, ale nie oznaczało to mojego automatycznego zwycięstwa, a jedynie większą szansę w walce.

*Zgadza się, tyle że te gniją.* Quinn poruszał się tak szybko, że przypominał rozmazaną smugę ognia. *To znaczy, że są bardzo stare.*

*Tak stare jak te tunele?*

*Jeszcze starsze.*

Udało mi się uniknąć jeszcze jednego ciosu, ale przegapiłam następny. Trafił mnie z siłą młota, zwalając mnie z nóg. Jęknęłam, uderzając plecami w ścianę. Ześlizgnęłam się bezwładnie po śliskich płytkach. Chwilę później coś metalowego wbiło mi się w plecy. Bolało jak diabli. Podmuch powietrza sugerował jednak, że musiałam się martwić nie tylko siniakiem. Zebrałam się z podłogi i pomacałam szybko ręką stojący za mną przedmiot. Stolik. *Metalowy stolik.* Zero szansy na oderwanie jednej z jego nóg i użycia jej zamiast kołka. Z drugiej strony nie miałam nawet pojęcia, czy te stworzenia da się nim w ogóle zabić. Mimo wszystko warto było spróbować. Ten stolik oznaczał również, że dotarliśmy wreszcie do pomieszczeń laboratorium - które najwidoczniej musiało być opuszczone, bo nie byłam w stanie wyobrazić sobie nikogo, kto z własnej nieprzymuszonej woli chciałby pracować w obecności kanibali.

Stwór rzucił się na mnie ponownie. Okręciłam się na pięcie i bosą stopą wymierzyłam mu potężnego kopniaka. Potknął się parę razy, ale udało mu się przejechać ogromną łapą po

mojej łydce. Ostre jak igły pazury rozdarły mi skórę. Pokazała się krew, której słodki zapach przytłoczył odór bijący ze stworzenia. Zakląłam głośno, a ciemność wokół mnie zawirowała.

154

Kryło się ich tu znacznie więcej, niż myślałam.

Cudownie. Po prostu, kurwa, cudownie.

Odzyskałam równowagę i znów cofnęłam się o kilka kroków. Byle dalej od stwora i falujących cieni. Na szczęście pomieszczenie miało kształt prostokąta, więc miałam jeszcze dużo miejsca do wycofywania się, zanim zaczną się kłopoty.

*Quinn, w tym pokoju jest coś jeszcze.*

*Wiem.* Nadal stał w pobliżu wyjścia, ale istota, z którą walczył, zdawała się szybko opadać z sił.

Głęboka czerwień jego siły przetrwania zbladła, niemal całkowicie pochłonięta przez mrok.

*Me są wcale takie wielkie, ale za to potwornie wredne.*

*To dlatego, że są młode.*

*Młode?*

*Tak. Trafiliśmy na gniazdo pełne młodych.*

*O kurwa.* Nic dziwnego, że mamusia i tatuś tak się wkurzyli. Za wszelką cenę chcieli ochronić swoje *dzieci*, nie laboratoria. *Musimy stąd zwiewać, zanim młode zdecydują się pomóc swoim rodzicom.*

*To zdecydowanie lepszy pomysł niż walka ze wszystkimi na raz.*

Kontynuowałam wycofywanie się, obserwując uważnie stworzenie i szukając w ciemnościach krawędzi kolejnych stolików, żeby je ominąć. W tym mroku nie mogłam dostrzec żadnego wyjścia, ale logika podpowiadała mi, że musiało tu być chociaż jedno. Miałam dziwne wrażenie, że jeśli uda nam się opuścić to laboratorium, to chmara stworzeń zostawi nas w spokoju.

Biorąc jednak pod uwagę to, że stwory były kanibalami, to moje myślenie było w sumie



raczej pozbawione sensu: w końcu trudno zaliczyć do codziennych zdarzeń fakt, że obiad sam z własnej woli wchodzi do ich legowiska.

Dotknęłam palcami zimnej powierzchni kolejnego stolika. W chwili, w której go wyminęłam, stworzenie zaatakowało. Odwróciłam się i wymierzyłam mu kolejnego kopniaka, pryskając dookoła krwią. Rozległ się stukot pazurów na płytkach. Z każdą sekundą zbliżał się coraz bardziej. Nadciągały młode, zwabione bardziej zapachem krwi niż chęcią niesienia pomocy swoim rodzicom.

Mój kolejny cios wbił się w brzuch stworzenia, a jego siła rezonowała nieprzyjemnie w mojej nodze. Stworzenie uderzyło w stół, pozostawiając na jego powierzchni ogromne wgłębienie. Potrząsnęło głową i zerwało się na nogi, skacząc wysoko w górę. Zrobiłam szybki unik w bok. Stwór próbował zakreślić, ale jego pazury nie znalazły żadnego oparcia na gładkiej powierzchni płytek, więc przeleciał obok mnie, dając jednocześnie szansę na to, żeby rozejrzeć się szybko po pomieszczeniu.

Młode przypominały przytłumione plamki czerwieni ściśnięte w rogu pomieszczenia. Za nimi znajdowało się coś, co wyglądało jak ogromna szczelina w betonowej ścianie. Wyjście miałam po swojej prawej i co ważniejsze, nie wyglądało wcale tak jakby zabezpieczał je kod lub odcisk palca. W chwili, w której stwór zebrał się z ziemi i odwrócił, ja biegłam już jak szalona w stronę drzwi i otworzyłam je jednym szarpnięciem.

*Quinn, znalazłam wyjście. Zabieraj dupę i chodź tu.*

Nie odpowiedział. Ledwo udało mi się zaczerpnąć oddech, gdy jego dłoń uderzyła mnie w ramię. Poleciałam do przodu, a on zatrzasnął za nami drzwi. Po drugiej stronie rozległo się głucho uderzenie, jakby któryś ze stworów grzmotnął mocno w ich metalową powierzchnię. Klamka pozostała jednak nieruchoma. Może stworzenie pozbawione realnego ciała nie mogło otworzyć drzwi... Chociaż z drugiej strony potrafiło zapewnić ofierze cholernie poważne

*Pazury są użyteczne w zetknięciu z ciałem, betonem i kamieniem, ale nie na wiele się zdają w kontakcie z metalem. Dłoń Quinna objęła czule moje ramię. Twoja noga krwawi naprawdę paskudnie.*

*Rana nie jest zbyt głęboka, a my nie możemy już pozwolić sobie na żadne opóźnienie.*

Pozostawił moje słowa bez odpowiedzi. Podniosłam się z ziemi i rozejrzałam dokoła.

Znajdowaliśmy się w korytarzu zamkniętym po obu stronach drzwiami. W powietrzu nie

unosily się żadne inne zapachy oprócz stęchlizny, więc można było pokusić się o

stwierdzenie, że pokoje za nimi były puste. Na końcu korytarza widać było kolejne

hermetyczne drzwi, które różniły się od tych, przez które przechodziliśmy. Te były żywcem

wyjęte z filmów o statkach i łodziach podwodnych. Na ich środku znajdowało się koło

sterowe, którym trzeba było obrócić, by mocje zamknąć lub otworzyć. Z tego, co wiedziałam,

takich drzwi używano kilka dekad wstecz, co potwierdzało wcześniejsze stwierdzenie Quinna

o tym, że te budynki były znacznie starsze niż istnienie samego kartelu.

*Jestem wampirem. Chociaż mentalny głos Quinna był spokojny, wyczułam w nim nutę*

krytyki. Zamrugałam ze zdziwieniem. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że odpowiada

na moje wcześniejsze pytanie. *Kontroluję swoje podstawowe potrzeby, ale nie jestem z żelaza.*

*Nie mogę ignorować w nieskończoność takiego smakowitego zapachu.*

Ale za mnie idiotka. Na śmierć zapomniałam, że krew wzbudzi w nim zew. Natychmiast

zmieniłam kształt i kazałam mu iść przodem. *A ja w swojej naiwności myślałam, że pijesz krew tylko wtedy, gdy się z kimś kochasz.*

*Dla krwi tak słodkiej i uzależniającej jak twoja jestem skłonny zrobić wyjątek. Nasze*

spojrzenia spotkały się na moment. *Pamiętaj, że już raz to zrobiłem.*

Przed oczami stanęło mi wspomnienie tego, jak lizał delikatnie ranę na moim nadgarstku.

Ogarnęło mnie pożądanie. Kto by pomyślał, że dotyk wampirzego języka na tak

nieerotycznym miejscu jak nadgarstek będzie w stanie przyprawić kobietę o tak potężny orgazm?

Na pewno nie ja. Nie miałam nic przeciwko, żeby powtórzyć kiedyś to doświadczenie. Ale nie tutaj i nie w tych okolicznościach.

Me. Quinn chwycił koło i zaczął nim obracać. Rozległo się ciche kliknięcie. Drzwi otworzyły się bez żadnych problemów. *Ale możemy to zrobić później.*

*Jesteś okropnie pewien, że będzie jakieś „później”.*

*Jeśli jest choć jedna rzecz, jaką wiem o wilkołakach, to z pewnością jest nią fakt, że wszystkie z łatwością uzależniają się od dobrego seksu. A rzeczywistość wygląda tak, że ja na pewno mogę to zapewnić.*

Prychnęłam mentalnie ze złością. / *całe mnóstwo arogancji.*

*Po niemal tysiącu lat spędzonych na dopracowywaniu techniki mam wszelkie prawo do odrobiny arogancji.*

*Szkoda, że te tysiąc lat życia nie nauczyły cię także tolerancji dla przekonań i praktyk innych gatunków.*

Jego rozbawienie przemknęło przez mój umysł jak ciepła letnia bryza. *Spodziewałem się tej kpiny.*

Najwyraźniej. Dlaczego więc śmieszyło go to, a nie wkurzało? Ten sposób bycia ani trochę nie pasował do tego, jaki był ostatnio. Wszystko wskazywało na to, że nie widziałam jeszcze prawdziwego oblicza Quinna. Mnie dostała się zaledwie jedna poza, „muszę pomścić swojego przyjaciela za wszelką cenę”.

Nawet tej jednej trudno było się oprzeć. Gdyby raz dla odmiany zmienił tryb na „czarujący”, zmiękłabym w jego dłoniach jak wosk.

*Jakoś w to wątpię.*

Uśmiechnęłam się na cierpkie brzmienie jego głosu i skręciłam za róg. Dalej rozciągało się jeszcze więcej ciemności, korytarzy i laboratoriów. Jednak w odróżnieniu od poprzedniego,

tutejsze powietrze było ciepłe i pełne zapachów. Ludzkich, organicznych lub chemicznych. Zapachom towarzyszyły głosy należące do rozmawiających ze sobą cicho kobiet i mężczyzn. Po ich tonie wywnioskowałam, że żadne z nich nie martwiło się brakiem prądu i ciemnością. Wszyscy uważali to za skutek chwilowej awarii. Świetnie. Nie będą tak ostrożni i czujni jak być powinni.

Moją uwagę przykuł jakiś cichy dźwięk. Utkwiłam wzrok w znajdującym się po mojej lewej stronie korytarzu, odcinając się od gwaru rozmów, i skoncentrowałam wyłącznie na dobiegającym stamtąd hałasie. Usłyszałam go ponownie, tym razem wyraźniej - ciche kwilenie dziecka.

To musiała być córka Dii. Nie widziałam innej możliwości.

Pobiegłam truchtem w ciemność. W kontakcie z zimnymi, białymi płytkami moje bose stopy nie wydawały praktycznie żadnego dźwięku.

*Jak wiele bijących serc wyczuwasz w laboratorium dokładnie naprzeciwko nas?*

Quinn milczał przez chwilę. *Trzy, nie licząc dziecka.*

Jesteś w stanie zająć się dorosłymi i sprawić, żeby nie widzieli niczego, gdy będę ratować dzieciaka?

*Się robi, szefie.* Rozbawienie w jego głosie nadal było doskonale słyszalne. *Me sądzę jednak, by w tej chwili któreś z nich zwracało uwagę na coś innego prócz siebie samych.*

Otworzyłam drzwi od laboratorium i przekonałam się, co Quinn miał na myśli. Troje dorosłych - dwaj mężczyźni i jedna kobieta - uznało najwyraźniej, że dobrze będzie wykorzystać chwilową awarię zasilania, by urządzić sobie mały trójkącik. Błogi wyraz na twarzy kobiety świadczył, że cieszyła się każdą chwilą. Dlaczego miałyby tego nie robić? Zaspokojenie takiej potrzeby przez kilku chętnych mężczyzn było szczytem rozkoszy, chociaż jak dla mnie pieszczenie tylnego wejścia było kompletnym nieporozumieniem.

Za nimi dostrzegłam drzwi do niewielkiego pokoju.

We wnętrzu stojącej pośrodku samotnej kołyski leżało malutkie dziecko. Jego aura była tak oślepiająco jasna, że musiałam zmrużyć oczy.

*Pośpiesz się, Riley. Czas nam się kończy.*

Pośpieszyłam się. Ale tylko do drzwi. Starr był wystarczająco chory, żeby zastawić tu jakąś pułapkę, by ochronić swojego więźnia, na wypadek gdyby wysiadło zasilanie.

Nie dostrzegłam jednak niczego nadzwyczajnego. Wsunęłam ramię pomiędzy drzwi, ale nic się nie wydarzyło. Nie włączył się żaden alarm, ani bomba. Po chwili wahania podeszłam do łóżeczka.

Leżące w nim dziecko w każdym calu przypominało swoją matkę. Różniło się jedynie oczami. Tęczówki dziewczynki miały najbardziej niesamowity fiołkowy kolor, jaki kiedykolwiek widziałam. Na dodatek dziecko było całkowite *świadome* mojej obecności. Zupełnie jakby wiedziało, po co tu przyszłam i co zamierzałam zrobić.

Na pierwszy rzut oka wydawało się, że do ciała malutkiej dziewczynki nie przyczepiono żadnych podejrzanie wyglądających drutów. Dia powiedziała jednak, że jej córce wszczepiono podskórną bombę. Nie mogłam jej podnieść bez upewnienia się, że to całkowicie bezpieczne.

Delikatnie opukałam palcami jej kończyny i ciało, starając się wyczuć jakiegokolwiek implanty. To samo zrobiłam z łóżeczkiem. Jednak dopiero w chwili, w której zajrzałam pod spód, dostrzegłam czujniki.

Spojrzałam na Quinna. Zamiast na tarzającą się po podłodze grupkę ludzi, patrzył prosto na mnie. Nieco mnie to zdziwiło, biorąc pod uwagę nasz niedawny flirt i jego skłonność do podglądania.

*Wygląda na to, że do łóżeczka podłączono jakieś materiały wybuchowe. Czy mógłbyś*

*przeszukać ich umysły i dowiedzieć się, gdzie jest ukryty wyłącznik?*

157

Musiał taki istnieć, ponieważ raz w tygodniu Starr pozwalał Dii tulić swoje dziecko w ramionach.

*Wyłącznikiem jest kontakt przy drzwiach. Masz szczęście, że nie podniosłaś jej od razu - jest zasilany awaryjnym źródłem prądu, tak samo jak drzwi bezpieczeństwa.*

Gdy wyłączyłam kontakt, owinęłam dziecko w kocyk i podniosłam. Dziewczynka milczała.

Nie zaczęła się nawet wiercić ani płakać na widok spoconej, pokrytej krwią kobiety wyjmującej ją z łóżeczka. Patrzyła na mnie tylko tymi swoimi niesamowitymi oczami.

Na pewno widziała już niejedno w swoim króciutkim życiu.

Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach. A jeśli Starr nie więził tego dziecka tylko dla okupu?

Może chciał dowiedzieć się, co tak naprawdę chodziło jej po głowie. Bo „coś” na pewno chodziło.

*Jack chce, żebym wysadziła to laboratorium w powietrze.*

*Poinstruowałem jednego z mężczyzn, by włączył przycisk po naszym wyjściu. Łóżeczko wybuchnie, dając nam czas na ucieczkę.*

*Starr posądzi kogoś o nieostrożność.*

*Możliwe.*

Quinn nie wyglądał na przekonanego. Ani trochę mu się nie dziwiłam. Przytuliłam do siebie dziecko i podeszłam do niego. Trójkąt wijący się na podłodze powoli wznosił się na wyżyny przyjemności, jęcząc coraz głośniej.

*Za chwilę będą tu posiłki, żeby sprawdzić źródło hałasu. Ukryj dziecko.* Odwrócił się i zaczął wycofywać.

Owinęłam cieniem siebie i dziecko i wyszłam zaraz za Quinnem. Na końcu korytarza zebrała się już grupka ludzi, chichocząc i rozmawiając. Minęliśmy ich, a oni nie zwrócili na nas

żadnej uwagi. Zamiast tego podglądali zabawiający się na podłodze trójkącik. Zresztą Quinn i tak nie pozwoliłby na to, by stało się inaczej.

Udowodnił to otwierając stare drzwi i przepuszczając mnie do środka. Nikt nawet nie odwrócił głowy w naszą stronę, choć niektórzy stali naprawdę blisko. Gdy drzwi zamknęły się za nami, spytałam:

*W jaki sposób ominiemy kameleony?*

*Pobiegniemy najszybciej jak się da.*

*Chyba żartujesz.*

*Obawiam się, że nie.*

Niech to szlag. Kameleony były szybkie. Oboje doskonale o tym wiedzieliśmy. Ucieczka przed tymi stworami nie udała mi się za pierwszym razem, więc wątpiłam, by udało się to teraz.

Gdy dotarliśmy do drzwi, ścianami wstrząsnęła eksplozja. Chmura kurzu opadła z sufitu. W sekundę później rozdzwoniły się alarmy. Quinn zignorował to wszystko i chwycił za klamkę.

Na zimnym metalu jego palce przypominały języki ognia. *Gotowa?*

*Nie.* Przytuliłam dziecko jeszcze mocniej, ochraniając je swoim ciałem najlepiej jak się dało, i kiwnęłam niechętnie głową.

Quinn jednym szarpnięciem otworzył drzwi, a ja rzuciłam się naprzód. Ciemność wokół nas zawyła wściekle. Powietrze zawirowało jak huragan nienawiści wymierzonej głównie we mnie. Nie oglądałam się za siebie ani na boki, tylko skupiłam się na dobiegnięciu do drzwi i znajdującym się za nimi tunelu.

Coś musnęło moje włosy i roztrzaskało się na ścianie w pobliżu drzwi. Chwilę później dał się słyszeć trzask łamanych kości, a atakujący mnie stwór zawył z bólu. To Quinn zapewniał mi bezpieczne przejście. Wbiegłam do tunelu. Odgłosy moich kroków odbiły się echem od zimnego kamienia.

Quinn chwycił mnie za ramię, zmuszając do jeszcze szybszego biegu. Czułam się tak, jakbym za chwilę miała wypluć własne płuca, a mimo to ani trochę nie zbliżyłam się do jego tempa.

158

W zasięgu naszego wzroku pojawiła się drabina. Wtem rozległo się ciche kliknięcie, a kamery w korytarzu zaczęły się poruszać, śledząc każdy nasz krok.

Sekundę później włączył się kolejny alarm, tym razem bliżej niż poprzedni. Jego przenikliwy dźwięk w tunelu stał się wręcz ogłuszający.

Dziecko nie wydało z siebie żadnego dźwięku. Leżało nieruchomo zawinięte w kocyk.

Oddychało, bo widziałam, jak unosiła się jego drobna klatka piersiowa, ale jego niepokojący bezruch zaczynał mnie przerażać. Podskoczyłam ze strachu, gdy włączył się alarm, a dziecko nawet nie drgnęło. Odniosłam wrażenie, że doskonale wiedziało, że nie może się teraz rozplakać. Gdyby to zrobiło, nasza trójka znalazłaby się w jeszcze większym niebezpieczeństwie.

Oczywiście trzeba było wziąć pod uwagę to, że ktoś mógł podać dziecku środek odurzający, chociaż ta opcja w ogóle do mnie nie przemawiała.

Gdy zbliżyliśmy się do drabiny, Quinn dotknął mojego ramienia. Zwolniłam, patrząc, jak wspina się po szczeblach. Za moimi plecami rozległo się szuranie pazurów. Quinn nie zamknął drzwi bezpieczeństwa, a ja przeklęłam go za to w myślach. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że zapewnił nam tym samym alibi. Starr pomyśli, że to stworzenia uruchomiły alarm, nie my.

Chwyciłam się szczebla i zaczęłam podciągać do góry. Wolałam już stanąć twarzą w twarz z sześcioma uzbrojonymi po zęby facetami niż zgrają kameleonów.

Bez względu na to, jak nieporęczne było wspinanie się po drabinie z dzieckiem na rękę, to chyba jeszcze nikt nie wspiął się po niej tak szybko jak ja. Quinn chwycił moją dłoń i pomógł



pokonać ostatni odcinek. W sekundę później zatrzasnął drzwi i zamknął pokrywę.

Przeskoczyłam ponad ciałami dwóch ochroniarzy, którzy patrolowali pobliski teren, i pobięłam co sił w nogach w stronę lasu.

Głuche odgłosy kroków na betonie sugerowały, że strażnicy zbliżali się do źródła alarmu. Miałam nadzieję, że nie było wśród nich mojego brata.

Znów ogarnął mnie niepokój. Tym razem miałam pewność, że skupił się na Rhoanie. Nie wiedziałam tylko dlaczego. Czy to była zwykła troska, jaką każdy bliźniak odczuwa w stosunku do drugiego? A może poczucie, że stało mu się coś naprawdę poważnego? Następną rzeczą, jaką koniecznie musiałam zrobić po dostarczeniu dziecka Dii w bezpieczne miejsce, było odnalezienie Rhoana i upewnienie się, że jest cały i zdrowy.

Gdy poczułam coś takiego za ostatnim razem, okazało się, że mój brat został porwany i więziony.

Uświadomiłam sobie coś jeszcze - Starr z pewnością sprawdzi miejsce przebywania wszystkich swoich ludzi, wliczając w to swoje dziwki i zawodniczki. Zatrzymałam się gwałtownie.

- Stało się coś? - spytał Quinn spokojnym głosem, w którym nie było nawet cienia zadyszki, pomimo wszystkiego, przez co ostatnio przeszliśmy. Niezmiernie wkurzające.

- Muszę natychmiast wracać do swojego pokoju, a to oznacza, że będę musiała prosić cię o przysługę.

- Starłam ręką pot spływający mi po twarzy. - Zabierzesz dziecko do lasu i zaczekasz na zmiennokształtnego, który przyjdzie, żeby je odebrać?

Zmarszczył brwi, obrzucając milczącą dziewczynkę ponurym spojrzeniem.

- Nie za bardzo lubię dzieci...

- Nie każę ci jej polubić, tylko pytam, czy zabierzesz ją w bezpieczne miejsce.

Nie odpowiedział od razu, więc bez dalszych próśb podałam mu dziecko. Wziął ją na ręce z dość niechętnym wyrazem twarzy.

- Kiedy i gdzie?

Zamiast odpowiedzieć, włączyłam mikroport.

- Jack?

159

- Miałaś zdawać mi regularne raporty, Riley. To było na pierwszych zajęciach z kodeksu zachowania każdego strażnika.

- Nie chcę cię martwić, ale chyba je przespałam. Usłyszałam, jak klnie pod nosem.

- Do cholery, Riley, po prostu zdaj raport. Uśmiechnęłam się. Prowokowanie mojego szefa nie było mądrym posunięciem, ale niech mnie szlag, jeśli nie sprawiało mi to radości.

- Odbiliśmy dzieciaka i wysadziliśmy laboratorium, ale nie wszystko poszło zgodnie z planem. Quinn zaraz zabierze córkę Dii w miejsce spotkania. Ja muszę wrócić na swoje miejsce i udawać, że nic się nie stało.

- Czy wszyscy mają zapewnione alibi?

- To w dużej mierze zależy od tego, czy kamery w tunelu były na podczerwień czy nie. -

Zawahałam się. - Te podziemne piętra nie są nowe. Quinn uważa, że są znacznie starsze niż sam kartel. Nie wydaje ci się, że rezydencję wybudowano na miejscu starego wojskowego bunkra?

- Masz na myśli Libraskę?

- Mam na myśli to, że posiadanie najcenniejszego nabytku tuż w zasięgu ręki jest bardzo w stylu Starra.

To tłumaczyłoby również fakt istnienia windy obok jego kwater. Windy, o której nikt nie miał pojęcia.

- Nie posiadamy żadnych akt dokumentujących istnienie na tym terenie jakiegokolwiek instalacji, wojskowej czy nie. Powiem Alex, żeby sprawdziła to za pomocą departamentu.

Przy odrobinie szczęścia niedługo będziemy wiedzieli, na czym siedzi Starr.

Mówiąc Alex, miał na myśli Alex Hunter, kobietę odpowiedzialną za powstanie departamentu. Rządziła nim od samego początku jego istnienia. Była nie tylko starym wampirem - starszym nawet od Quinna - ale również siostrą Jacka.

Nadal jednak tajemnicą pozostawał dla mnie fakt, jakim cudem Jack, młodszy o kilkaset lat od Quinna, mógł być bratem kogoś starszego od siebie o kilka wieków. Jak na razie ani Jack, ani jego siostra nie byli skłonni mi tego wyjaśnić. Miałam jednak zamiar odkryć tę tajemnicę, nawet jeśli będę musiała zamęczyć go o to na śmierć.

- O której mamy odebrać dziecko od Quinna?

- W południowej części lasu rośnie stara sosna przechylająca się ponad ogrodzeniem. Nasi ludzie dotrą tam za pięć minut. Uważaj na siebie. I bądź w kontakcie, Riley. Mówię serio.

Za pierwszym razem również mówił serio, co wcale nie znaczyło, że nadal będę o tym pamiętać. Wyłączyłam mikroport i spojrzałam na Quinna.

- Lepiej się pośpiesz.

Kiwnął głową, a potem przełożył dziecko do drugiej ręki, a pierwszą objął mnie za szyję i przyciągnął do siebie. Gdy gorące usta spotkały się z moimi. Pocałunek, jakim mnie obdarzył, był jedyny w swoim rodzaju. Zawierał w sobie zarówno obietnicę, jak i deklarację uczuć. Był tak namiętny i pełen pasji, że zaczęłam rozpływać się od środka.

Ciche westchnięcie wymknęło mi się z ust, gdy mnie puścił. Zaśmiał się krótko.

- Pamiętaj o tym, gdy już będzie po wszystkim. Otworzyłam oczy i przez kilka sekund wpatrywałam się w jego obsydianowe tęczówki.

- Tylko wtedy, jeśli zaakceptujesz to, czym jestem, Quinn. W innym razie to nie będzie fair w

stosunku do żadnego z nas.

Jego uśmiech był pełen goryczy, którą wymierzył bardziej w siebie niż we mnie.

- Właśnie do mnie dotarło, że żeby wygrać wyścig, najpierw muszę wziąć w nim udział. Nie pochwalam skłonności wilkołaków do posiadania wielu partnerów, ale skoro dzielenie się z nimi tobą oznacza dla mnie szansę udowodnienia, że jesteśmy sobie przeznaczeni, to nie mam innego wyboru i muszę to zaakceptować.

Moje hormony aż skoczyły z radości.

160

- Czy to oznacza, że nie będziesz już żądał ode mnie związku na wyłączność? I przestaniesz w końcu kpić z naszej kultury?

- Jeśli chodzi o to pierwsze to tak. Z tym drugim również postaram się coś zrobić.

Lepsze to niż nic. Pochyliłam się i pocałowałam go czule.

- Dziękuję.

- Nawet bardzo stary wampir może się zmienić, jeśli dostrzeże coś, co jest warte tej zmiany. -

Musnął palcami mój policzek i odsunął się. - Uważaj na siebie w tym domu.

Kiwnęłam głową. Okręcił się na pięcie i rozpląnął w powietrzu. Obserwowałam go w podczerwieni, dopóki drzewa nie przysłoniły mi widoku. Chwilę później odwróciłam się i ruszyłam do swojego pokoju.

Tylko Berna była na miejscu, gdy przekroczyłam jego próg. Nie spała jednak. Na jej twarzy malowała się ponura wściekłość, zupełnie jakby chciała kogoś pobić. Jej spojrzenie powiedziało mi, że tym kimś byłam właśnie ja.

Zatrzymałam się gwałtownie, zastanawiając, co takiego zrobiłam. Oczywiście, oprócz wcześniejszego sprania ich na kwaśne jabłko.

Zanim jednak zdążyłam ją o to spytać, przez moje ciało przetoczyła się fala oślepiającego

bólu. Osunęłam się na kolana, nie mogąc złapać tchu.

Ból nie należał jednak do mnie.

Należał do Rhoana.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego. Ból był rzeczywisty, choć tak naprawdę nie należał do mnie. Paliły mnie dosłownie wszystkie nerwy, jednak agonია nie trwała dłużej niż kilka sekund. Mimo to kończyny drżały mi od nagłego wyczerpania. Czułam się tak, jakby ból wyssał całą moją siłę.

A może nie zrobił tego ból. Może zrobił to Rhoan, czerpiąc ode mnie siłę, podczas gdy jego własna opadała. Nigdy nie sądziłam, że coś takiego jest możliwe, ponieważ nie łączyła nas nic telepatii i nigdy nie odczuwaliśmy wspólnie swojego cierpienia. Aż do teraz. Oboje wiedzieliśmy, kiedy jedno z nas zostało fizycznie lub emocjonalnie zranione i zawsze potrafiliśmy się odnaleźć. Ta umiejętność ocaliła nas już kilka razy w ciągu ostatnich miesięcy. Skoro wyczuwałam ból Rhoana, to mój brat musiał być w niebezpieczeństwie. I to takim, od którego zależało jego życie.

Ogarnęła mnie panika, całkowicie odbierając mi oddech.

Nie wiedziałam, co się z nim dzieje, ale miałam zamiar się tego dowiedzieć. Wciągnęłam głęboko powietrze i podniosłam się, zataczając lekko.

W następnej chwili ktoś chwycił mnie za szyję i popchnął brutalnie na ścianę.

- Zdradziłaś nas, prawda? - Wykrzywiona wściekłością twarz Berny znalazła się o kilka cali od mojej. - Zaufaliśmy ci, że nie powiesz nikomu ani słowa, ale i tak to zrobiłaś.

Jeśli czekała na moją odpowiedź, to obawiałam się, że mogła jej nie usłyszeć. Jej uchwyt był tak mocny, że oddychanie stało się dla mnie luksusem. Wyciągnęłam rękę i podważyłam jej palce, odczepiając jej rękę od mojej szyi. Popchnęłam ją w tył i cofnęłam się o kilka kroków.

W jej oczach dostrzegłam zaskoczenie. Pomimo tego, że stłukłam je obie na kwaśne jabłko, Berna nadal nie miała pojęcia o mojej prawdziwej sile.

- O czym ty, do kurwy nędzy, mówisz? - Rozmasowałam obolałą szyję, walcząc jednocześnie z chęcią ucieczki w celu odnalezienia i uratowania swojego brata. Zdążyłam się już zorientować, że coś poszło nie tak. Teraz pozostawało tylko dowiedzieć się co takiego.

161

- Nerida próbowała zabić Merle'a. Problem polegał jednak na tym, że on był na to przygotowany. A stało się tak dlatego, że ktoś zdążył go przed tym ostrzec.

No jasne. Tak jakby sam fakt wysadzenia w powietrze kuchni i odcięcia zasilania w całej posiadłości zdecydowanie nie miał nic wspólnego z jego gotowością do walki. Te dwie laski może i były dobrymi zawodniczkami, ale z całą pewnością nie zasługiwały na miano przywódców. Żadna z nich nie potrafiła przewidzieć z góry następnego ruchu przeciwnika.

Potrząsnęłam głową z politowaniem.

- Niech zgadnę. Potraktowałyście Merlea jak zwykły cel, zgadza się?

- Dlatego że nawet będąc mieszańcem, on jest zwykłym celem. - Postąpiła krok do przodu, zaciskając ogromne łapy w pięści.

Pogroziłam jej palcem.

- Nawet o tym nie myśl, bo w przeciwnym wypadku złamię ci ten twój pieprzony kark. Kto zajmie się wtedy ratowaniem tej głupiej lisicy?

- W równej walce jestem w stanie cię pokonać, wilku.

Prychnęłam pod nosem.

- Nie masz ze mną żadnych szans, tak samo jak Nerida.

- Lisolak zawsze pokona mieszańca, który nie jest na to przygotowany. Tak to już jest.

Osobniki pełnej krwi są silniejsze i szybsze - zwłaszcza jeśli mieszaniec jest w połowie

człowiekiem.

- Mogłoby tak być gdybyśmy miały do czynienia ze zwykłym mieszańcem. Ale w przypadku Mossa i Merlea sprawa wygląda inaczej. Obaj są genetycznie poprawionymi ludźmi, którym wszczepiono DNA kilku różnych ras. Nie są normalni w *żadnym* tego słowa znaczeniu.

Zamrugła, zaskoczona.

- Co takiego?

- Ostrzegałam cię, że tutaj chodzi o znacznie więcej, niż by się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Starr jest nie tylko przywódcą jednego z najgroźniejszych karteli w Melbourne, ale także właścicielem laboratorium, w którym od lat dokonuje się eksperymentów na ludzkim genomie. - Oczy Berny rozszerzyły się z zaskoczenia, gdy dotarło do niej znaczenie moich słów. - Naprawdę sądziłaś, że te uskrzydłone niebieskie maskary są wytworem natury? I że zoo nie jest niczym więcej jak tylko kolekcją potworów?

- No cóż, widywałam już różne dziwne rzeczy...

- Urwała. - Niby dlaczego mam ci wierzyć?

- Ponieważ jako były żołnierz zostałaś przeszkolona przez armię, by widzieć rzeczy takimi, jakimi są naprawdę. Na pewno musisz wiedzieć, że wszystko w tym miejscu nie jest takie, jak być powinno. - Przestąpiłam z nogi na nogę. Musiałam się stąd wydostać, odnaleźć brata i zatłuc tego, kto sprawiał mu ból.

- Mam w nosie to, czy mi uwierzysz, czy nie. Ale przyrzekam ci, że jeśli ludzie, na których mi zależy, zginą dlatego, że staniesz mi na drodze, to zapłacisz mi za to.

- Nie możesz wiedzieć o naszej służbie wojskowej. Nasze akta są chronione klauzulą tajności. Żaden cywil nie może mieć do nich wglądu.

- A kto powiedział, że jestem cywilem? Berna westchnęła ciężko.

- Chcesz powiedzieć, że znalazłyśmy się w samym środku jakiejś większej operacji?

- Tak. I istnieje duże prawdopodobieństwo, że przez was cała misja weźmie w łeb.

- Niech to szlag. - Przeczesała palcami swoje krótkie włosy. - Co zatem mogę zrobić?

Zamiast odpowiedzieć, uniosłam dłoń w ostrzegawczym geście. W korytarzu dało się słyszeć czyjeś ochryple głosy. To strażnicy robili obchód, chcąc sprawdzić, czy wszystkie kobiety leżą już w swoich łóżkach. Chwyciłam koc i owinięłam się nim, chcąc zakryć plamy krwi na swoim ciele. Czekaliśmy w milczeniu, dopóki nie nadeszła nasza kolej, zgłaszając się kolejno, gdy zostały wyczytane nasze nazwiska. Nie spytali o Neridę, więc musieli znać jej położenie.

162

Gdy strażnicy przeszli do kolejnego pokoju, powiedziałam:

- Najpierw pomóż mi uratować mojego partnera, a potem zobaczymy, co możemy zrobić dla twojego. Stawiam jednak jeden warunek. Jeśli uda nam się ją uwolnić, obie macie się stąd jak najszybciej wynieść.

- Twój partner został złapany? Złapany, torturowany i pozbawiony snu.

- Tak. Musimy go stamtąd wydostać.

- Jak? W tej chwili wszystkie wyjścia są obstawione strażnikami. Nikt stąd nie wyjdzie.

- Rozwiążemy ten problem stopniowo. Odrzuciłam koc i wyszłam z pokoju. Berna ruszyła w ślad za mną. Jej wielkie stopy plaskały ciężko o podłogę. Robiła tyle hałasu, że ginęły w nim odgłosy moich własnych kroków. Otworzyłam drzwi i wyszłam na zewnątrz prosto w chłodne, nocne powietrze. Strażnik stojący przy wyjściu spojrzał na nas, ale nie powiedział ani słowa. Był człowiekiem. Nie wyczułby ani nie zobaczył krwi, potu i strachu bijącego z mojego ciała.

- Dokąd zabrali Neridę? - spytałam, gdy ode-szliśmy kawałek dalej.

- Do więzienia, choć nie mam pojęcia, gdzie ono może być. Weźmie udział w poobiednim



show na arenie.

- Będzie walczyła przeciwko tym niebieskim uskrzydłonym stworom? - Poszłam ścieżką skręcającą w lewo, idąc za instynktem i cienką nicią porozumienia między mną a Rhoanem.

- Tak. Jeśli wyjdzie z tego cało, zyska prawo do pojedynku z Merleem. - Berna rzuciła mi ponure spojrzenie. - Obie wiemy, że nigdy do tego nie dojdzie, ale Nerida nie chce tego słuchać. Żąda zemsty całkowicie ją zaślepiła.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć, że to głupota, ale prawda była taka, że doskonale ją rozumiałam. Gdyby coś stało się Rhoanowi, to nawet piekło nie stanęłoby mi na drodze do wyrównania z kimś rachunków.

- To znaczy, że nie będzie chciała opuścić tego miejsca, nawet jeśli przyjdziemy jej na ratunek. %

- Opuści je. Już moja w tym głowa.

Lepiej, żeby dotrzymała słowa, bo w przeciwnym razie Jack dostanie je w swoje łapy. Mój szef nie miał zbyt wiele cierpliwości dla tych, którzy utrudniali departamentowi prowadzenie operacji.

Ruszyliśmy w stronę domu. Strażnicy obserwowali, jak się zbliżamy. Po kilku sekundach wyczułam obecność swojego niechcianego opiekuna. Był wilkołakiem i mógł namierzyć mnie skuteczniej niż pozostali.

No to świetnie. Jakim cudem miałam uratować Rhoana, skoro łąził za mną szpicel, który bez wątplenia doniesie Starrowi o wszystkich moich podejrzanych ruchach?

Po chwili zastanowienia doszłam do wniosku, że przyda się odrobina zamieszania.

Zatrzymałam się w pobliżu skraju budynku. Przy jednej z szop stała załadowana stara, zielona ciężarówka z brezentowymi bokami. Choć nie widziałam nigdzie swojego brata, nasza więź podpowiedziała mi, że znajdował się w jej wnętrzu. Obserwowałyśmy, jak załadowano

do niej kilka ostatnich skrzynek, a potem zatrzaśnięto klapę. Na platformie nie było nikogo.

Dwóch mężczyzn wsiadło do szoferki, szykując się do odjazdu.

- Ktoś nas śledzi - powiedziałam, gdy kierowca uruchomił silnik.

- Gdzie? - spytała Berna równie cichym głosem co ja, wbijając wzrok w pojazd.

- Zatrzymał się w pobliżu ostatnich drzwi.

- To prawie kilometr stąd. - Obrzuciła mnie podejrzliwym spojrzeniem brązowych oczu. -

Wilkołak nie jest w stanie wyczuć czyjś zapachu z takiej odległości, gdy wiatr nie wieje w jego stronę.

Nie do końca polegałam na swoim zmyśle węchu, ale Berna nie musiała o tym wiedzieć.

- No to mamy problem, bo ten wilkołak zdecydowanie to potrafi.

Chrząknęła pod nosem.

163

- Chcesz, żebym odwróciła jakoś jego uwagę?

- Gdybyś była tak miła...

- Załatwione.

Odwróciła się i odeszła. Czekałam do momentu, w którym ciężarówka ruszyła z miejsca, a potem zacząłam się na rogu, owinęłam cieniem i ruszyłam biegiem w stronę pojazdu.

Jechała szybciej, niż się spodziewałam, zmuszając mnie do desperackiego skoku na pale.

Uderzyłam w nią tak mocno, że aż zatrzęsała się pod moim ciężarem. Chwyciłam się palety,

cudem unikając śmierci pod kołami. Zawisłam tuż nad ziemią, prawie szorując po niej

stopami. Nie była to zbyt wygodna pozycja, więc gdy tylko udało mi się złapać oddech,

odwróciłam się, przerzuciłam nogę przez paletę i wpełzłam do środka. Padając na podłogę,

zahaczyłam biodrem o jedną ze skrzynek. Zdusiłam wrzask rodzący się w moim gardle

bólu. Nie śmiałam nawet głośniej oddychać, żeby nikt mnie nie usłyszał. Leżałam więc,

nasłuchując. W powietrzu rozchodził się odgłos terkoczącego silnika, któremu towarzyszył szum opon toczących się po drodze. Czułam też ciężki aromat przypraw i skóry, ale ulga, jaką poczułam, została stłamszona przez fakt, że zapach Rhoana przeplatał się ze słodkim, metalicznym odorem krwi.

Musieli mu dać nieźle w kość.

Zalała mnie wściekłość charakterystyczna dla wilkołaka robiącego wszystko, by ochronić swoją sforę. Rhoan *był* moją sforą, był wszystkim, co miałam. Ktokolwiek mu to zrobił, zapłaci mi za to.

O tak, teraz jeszcze bardziej rozumiałam motywy postępowania Neridy.

Zapachowi Rhoana towarzyszyła woń sosen i oceanu. Wyłapałam je za pomocą węchu, ale nie mogłam ich „wyczuć”, co oznaczało, że należały do ludzi. Stara ciężarówka trzęsła się tak bardzo, że żaden z nich mnie nie usłyszy. Ludzki słuch nie był tak wyostrzony jak mój.

Owinęłam się cieniem i obeszlłam pierwszą skrzynkę. Mężczyźni w ciężarówce nie słyszeli mnie, ale wystarczyło jedno zerknięcie w tylne lusterko, żeby mnie zobaczyli. Byłam przecież całkiem naga, a naga kobieta *każdego* gatunku zawsze zwracała na siebie uwagę mężczyzn.

Rhoan leżał beładnie na środku paki. Twarz miał równie zmasakrowaną co ciało. Jedną rzeczą, która nie została potraktowana w ten sam sposób, były jego genitalia. Wyglądało to tak, jakby ktoś specjalnie unikał tego rejonu jego ciała, co w moim przekonaniu było naprawdę dziwne.

Przyklękałam przy nim i dotknęłam delikatnie jego czoła, odgarniając mu spocone, posklejane od krwi kosmyki włosów z twarzy. Poruszył się nieznacznie, więc poczułam dużą ulgę. Nie był tak nieprzytomny, jak się obawiałam, nawet jeśli nie otworzył natychmiast oczu.

Wcisnęłam ostrożnie przycisk za jego uchem, pochyliłam się i szepnęłam:

- Jack, namierz jego sygnał. Gdy znajdziemy się z dala od bramy, zatrzymaj ciężarówkę.

Sprowadź dla Rhoana ekipę medyczną.

Nie usłyszałam jego odpowiedzi. Nie odważyłam się również włączyć swojego mikroportu.

Musiałabym mówić odrobinę głośniej, a to wiązało się z tym, że mogliby nas usłyszeć.

Obrzuciłam szybkim spojrzeniem mężczyzn w szoferce. Byli zajęci swoimi sprawami, więc położyłam się obok Rhoana i przytuliłam go delikatnie. Poruszył się znowu i otworzył oczy.

Brąz jego oczu wydawał mi się obcy, niepokojący, jednak uśmiech pozostał ten sam.

- Wiedziałem, że mnie znajdziesz - powiedział ledwo słyszalnym, pełnym bólu szeptem. Dla mnie był to jednak najpiękniejszy dźwięk na świecie.

- Po to masz swoją małą siostrzyczkę. - Objęłam dłonią jego posiniaczony policzek. Powieki przesłoniły mu oczy. - Rhoan, kto ci to zrobił?

- Starr i Moss. - Zadrżał na całym ciele. Moja ledwo powstrzymywana furia rozszalała się na dobre.

Ból powodowały nie tylko obrażenia, ale także zabójcze dla wilkołaków srebro.

164

Oblizalam spierzchnięte usta, starając się nie wpaść w panikę. Nigdzie nie dostrzegłam wbitego w jego ciało noża, ani rany po postrzale, ale to nie miało znaczenia. Jeśli chciało się zabić wilkołaka, trzeba mu było wcisnąć srebro pod skórę.

- Rhoan, gdzie to jest?

- W moim pośladku. - Z jego gardła wydobył się ochryply dźwięk przypominający śmiech. -

Taki drobny żarcik.

Jeśli tak, to nie załapałam go od razu. Zmieniłam pozycję i przesunęłam dłonią po jego pośladkach. Już raz zostałam postrzelona srebrem, więc moje ciało stało się bardzo wrażliwe na jego obecność. Jeśli miał je gdzieś pod skórą, to na pewno je wyczuję.

Zaczęłam delikatnie ugniatać mięśnie jego lewego pośladka. Kawałek wbitego w niego srebra był długi na dwa cale i cienki jak igła. Tkwił zbyt głęboko, bo wyciągnąć go gołymi palcami.

- Wyjmij... to... - sapnął ciężko Rhoan. - Wszystko zaczyna mi drętwieć.

Dopiero *wtedy* pojęłam puentę tego „zarciku”. Mechanizm działania srebra polegał na tym, że najpierw niszczone były wszystkie mięśnie i nerwy, a potem zamierało wszelkie odczuwanie.

Działo się tak do momentu, w którym ciało zaczynało płonąć z bólu, a zdolność oddychania zanikała. Jednym, co pozostawało, była okrutna śmierć przez uduszenie.

Gdy zostałam postrzelona w ramię, drętwa rozprzestrzeniła się zarówno do palców mojej ręki, jak i w górę, do szyi i karku. Kula została usunięta, zanim doszło do jakichś trwałych uszkodzeń ciała, ale mimo to naraziłam wtedy na szwank sprawność swojego ramienia.

Rhoan został postrzelony w pośladek, więc utrata czucia skupiła się u niego na obszarze wokół miejsca zranienia - w tym przypadku na pośladkach i genitaliach. Ryzykował zatem utratę czegoś znacznie bardziej istotnego niż tylko głupie ramię.

To było chore. Starr i Moss pójdą za to do piachu.

Dotknęłam jego policzka, zwracając na siebie jego uwagę.

- Nie ma rady - będę musiała się zmienić i porządnie cię ugryźć.

Kiwnął słabo głową.

- W porządku.

Zerknęłam na mężczyzn siedzących na przedzie. Nie zwracali na nas żadnej uwagi, więc przywołałam swoją wilczą połówę. Poczułam przyływ mocy rozlewającej się po mojej skórze i chwilę później byłam już wilkiem. Polizałam Rhoana po twarzy. Ten bezużyteczny gest podniósł na duchu bardziej mnie niż jego. Omiotłam spojrzeniem jego ciało. Wilcza postać zapewniała lepszą widoczność, sprawiając, że blask srebra stawał się bardziej intensywny. Zdawał się wyciekać z jego skóry cienkim strumyczkiem, podobny do latarni wskazującej dokładny kierunek.

Nie chciałam myśleć o tym, co mam za chwilę zrobić. Obnażyłam zęby i wgryzłam się w jego skórę. Krew napłynęła mi do pyska. Zacisnęłam kły na kawałku srebra i wyrwałam go. Rhoan

szarpnął się odruchowo, a potem zeszywniał. Syknął z bólu, którego echo wibrowało w

każdym zakątku mojego umysłu.

Odwrociłam łeb i wyplułam z pyska strzępki jego ciała. Nadal czułam na języku smak jego krwi. Mój żołądek zakołysał się gwałtownie i podszedł mi do gardła. Zaczęłam się krztusić.

- Co to, u diabła, było? - zapytał jeden z siedzących w szoferce mężczyzn.

Jakimś cudem Rhoan znalazł w sobie wystarczająco dużo siły, by podnieść rękę i zatkać mi nos i usta. Żółć rozlała mi się na języku, ale udało mi się ją przełknąć. Trzęsłam się niemal tak mocno jak Rhoan. Nie byłam pewna, czyjego uścisk będzie w stanie zatrzymać wymioty.

- Co masz na myśli? - odezwał się drugi mężczyzna znudzonym tonem.

- Ten dźwięk. Zupełnie jakby ktoś się zakrztusił i porzygał.

- To pewnie nasz pasażer. Ale nie martw się. Jest tak połamany, że nie zajdzie daleko.

- No chyba że do laboratorium.

Obaj wybuchnęli śmiechem. Co za ulga. Rhoan puścił mój nos. Złocista mgiełka przemiany spowiła jego po-kancerowane ciało, uśmierzając mentalny ból w moim umyśle. Rozpoczął się

165

proces gojenia ran. Rhoan nie pozostał długo pod postacią wilka - trudno było to zrobić, gdy ból i obrażenia były tak rozległe. Ja również zmieniłam kształt. Oplotłam palcami jego dłoń i czekałam.

Nie miałam pojęcia, ile czasu upłynęło, zanim nadeszła pomoc. Ciężarówka stanęła po pięciu minutach. Odniosłam wrażenie, że zanim to nastąpiło, minęła cała wieczność. Na szczęście obyło się bez walki. Ciężarówka na środku drogi była równie milcząca co dwóch strażników.

Kłapa pojazdu została uniesiona i w zasięgu mojego wzroku pojawił się Jack.

- W samą porę - mruknęłam.

- Nie mogliśmy zatrzymać ciężarówki w pobliżu bramy, bo inaczej zostalibyśmy zauważeni.

- Wspiął się na pakę i przykucnął obok mnie. - Co z nim?

- Będzie żył.

W odróżnieniu od Mossa i Starra.

- To świetnie. - Spojrzał na Rhoana. - Dlaczego mu to zrobiono?

- Nie mam pojęcia. - Mój brat rozkaszał się paskudnie, przyprawiając mnie o dreszcz strachu.

- Starr wiedział, kim jestem.

- Jakim cudem to odkrył?

Wzruszył ramionami, śmiejąc się gorzko.

- Na pożegnanie rzucił mi słowo pociechy. Powiedział, że świetnie mu się bzykało i że będzie za mną tęsknił. Przynajmniej wiem, że nadal jestem świetny na tym polu.

Poczułam, jak coś w moim wnętrzu zamiera.

Usłyszałam już kiedyś te słowa.

W Blue Moon, gdy Rhoan został porwany dla swojego nasienia, a ja dopiero co zaczęłam go szukać. Poszłam tam, żeby odnaleźć któregoś z jego kochanków w nadziei, że ktoś z nich może coś wiedzieć. Liandra nie było wtedy w klubie. Zastałam tam jednak Da-verna, który siedział przy stoliku i wkurzał się przez cały wieczór z powodu zerwania z jakimś kolesiem. Gdy spytałam go, czemu tak go to obchodzi, powiedział wtedy to samo zdanie. Dokładnie to *samo* zdanie.

To dlatego nabiegłe krwią oczy Starra wydały mi się takie znajome. Oczy Daverna wyglądały tamtego wieczoru tak samo.

To Davern *był* Starrem.

Dlaczego zatem Misha powiedział mi, że przywódca całego tego kramu nie wiedział, kim byłam? Czy to był jeden z rozkazów, który zabraniał mu ujawnienia prawdy? Misha znalazł

co prawda sposób na obejście niektórych nakazów Starra, ale i tak nie udało mu się uwolnić spod jarzma kontroli, jaką miał nad nim ten szaleniec. I właśnie to było gwoździem do jego trumny.

- Riley?

Zamrugałam ze zdumienia, słysząc ostry ton głosu swojego brata, i spojrzałam w dół.

- To Davern. To Davern jest Starrem.

- Co takiego?! - spytali jednocześnie Rhoan i Jack.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - dodał Jack.

Wzruszyłam ramionami. Nie miałam żadnych dowodów na poparcie swojego stwierdzenia, ale moja intuicja już tyle razy uratowała mnie z opresji, że nie miałam zamiaru podawać teraz w wątpliwość jej decyzji.

- Gdy spotkałam Starra po raz pierwszy, od razu wydał mi się znajomy. W jego oczach było coś, co już wcześniej widziałam - i właśnie przypominałam sobie co. Któregoś dnia, będąc w Blue Moon, rozmawiałam z Davernem, gdy próbowałam znaleźć Rhoana. Wydawało mi się wtedy, że jego oczy są przekrwione od wódki, mimo że wcale nie wyglądał na wciętego. Powiedział mi, że właśnie zerwał z partnerem i posłużył się identycznym porównaniem.

166

- Czysty zbieg okoliczności.

Spojrzałam na Jacka.

- Czyżby? Misha powiedział nam kilka razy, że stojący za tym wszystkim mężczyzna odegrał w moim życiu jakąś rolę. Od zawsze zakładaliśmy, że miał na myśli któregoś z moich byłych kochanków, ale partnerzy Rhoana również wiele dla mnie znaczyli.

- Davern należy do sfery Helki - odezwał się Rhoan. - Jej członkowie są w stanie przybrać dowolny ludzki kształt, więc teoretycznie rzecz biorąc to jest możliwe.



- Ale mało prawdopodobne. Gautier obserwował dla niego Riley w pracy, a Misha i Talon poza nią. Nie musiał kazać nikomu śledzić ciebie, a już na pewno nie musiał zostawać twoim kochankiem.

- Możliwe, że Gautier powiedział mu, żeby mieć Rhoana na oku, a Davern nie miał akurat nikogo zaufanego pod ręką, więc sam musiał się tym zająć.

- Spojrzałam na swojego brata. - Czy podczas tortur zadawał ci jakieś pytania?

-Nie.

- A dlaczego nie? Bo wcale nie musiał tego robić. Tuż przed walką mógł żywić jakieś podejrzenia co do twojej prawdziwej tożsamości, ale kiedy zabrał cię do łóżka, miał już stuprocentową pewność.

- Uśmiechnęłam się słabo. - Umiejętności techniczne facetów rzadko kiedy się od siebie różnią, ale każda jest unikalna.

- Rzeczywiście, było coś znajomego w sposobie, w jaki zabrał się do rzeczy - mruknął Rhoan

- ale byłem zbyt skupiony na koncentrowaniu się, gdzie jest broń i upewnieniu, że nie zniknął żaden egzemplarz.

- Jego sypialnia to arsenał?

- Tak. Strzegą jej ochroniarze, więc jeśli ktoś oprócz Starra zbliży się do broni, załatwią go w przeciągu sekundy.

- Z tego, co wiem - wtrącił Jack - Starr rzadko opuszcza swój pokój. Z tego powodu nie może być Devernem.

Zmarszczyłam brwi.

- Tyle że kwatery Starra mieści się na podziemnym piętrze, a my nie mamy pojęcia, gdzie jest wyjście, więc nie możesz powiedzieć, że Starr nigdy nie opuszcza swojego pokoju.

- W dodatku Davern wyjeżdżał regularnie na spotkania biznesowe. - Głos Rhoana nadal był

zdarty, ale brzmiał już znacznie lepiej, odkąd pozbyliśmy się srebra z jego ciała. - Warto zestawić ze sobą „wyjazdy” Daverna i wyjścia Starra.

- Możemy to zrobić, ale nie w tej chwili. Riley, musisz wracać.

Rhoan chwycił moją rękę.

- Nie...

Położyłam mu palec na ustach.

- Tak. Starr może nadal żywić w stosunku do mnie jakieś podejrzenia, ale ty jesteś czysty.

Jeśli ucieknę, potwierdzę je i wtedy żadne z nas nie będzie bezpieczne. To może być nasza jedyna szansa na powstrzymanie go i zniszczenie laboratoriów.

- Ale...

- Żadnych ale. - Uśmiechnęłam się krzywo. - Mam już dość atrakcji jak na jeden dzień.

Jego krótki wybuch śmiechu zakończył się jękiem bólu.

- Jezu Chryste, przestań mnie rozśmieszać. Wszystko mnie boli.

Uścisnęłam jego dłoń i przeniosłam spojrzenie na Jacka.

- Jeden z kierowców powiedział, że zabierają Rhoana do laboratorium. Mogę się założyć, że jeśli pozwolisz tej ciężarówce dotrzeć na miejsce, odkryjesz brakujące laboratorium Libraski.

- Warto spróbować. - Wstał z klęczek. Po sposobie, w jaki się poruszał, widać było podniecenie.

167

- Potrzebujesz pomocy, żeby wrócić na miejsce?

Pokręciłam głową.

- Wystarczy, że owinę się cieniem i przebiegnę przez bramę.

- Skorzystaj z tylnego wyjścia - powiedział Rhoan.

- Nie ma tam żadnych skanerów na podczerwień.

Kiwnęłam głową i pochyliłam się, by go pocałować.

- Kuruj się, a ja w tym czasie posprzątam ten bałagan.

Dotknął palcem mojego nosa.

- Pamiętaj, żeby nie wtykać go w nie swoje sprawy. Trzymaj się z dala od kłopotów. Nie każ mi zwlekać się z łóżka i śpieszyć ci na pomoc.

Uśmiechnęłam się i przeniosłam spojrzenie na Jacka.

- Będziesz śledził rozmowy przez mikroport?

- Ktoś na pewno musi to robić. Jeśli coś się wydarzy, krzycz.

Skinęłam głową i wstałam. Gdy wysiadłam, Rhoanem zajęła się ekipa medyczna. Skoro srebro zostało już usunięte, niewiele mogli dla niego zrobić, ponieważ przemiana zapoczątkowała już proces gojenia. Mogli jedynie zmniejszyć jego ból. Właśnie po to Jack wezwał ich na miejsce.

Wzięłam butelkę z wodą od jednego z sanitariuszy i opłukałam usta. Jack wysiadł z ciężarówki i podszedł do mnie.

- Co ty knujesz? - spytał.

- Ja? - Zatrzepotałam niewinnie rzęsami. Nie kupił tego.

- Tak, ty. Wilkołak, którego brat został poważnie pobity. No dalej, mów.

- Nie zrobię niczego, dopóki nie powiesz mi, że znalazłeś to laboratorium.

Nie mówiłam do końca prawdy, zwłaszcza że planowałam wydostać stąd Neridę.

Nie sądziłam jednak, by *to* zadanie udało się zrealizować.

- Później mam w planach wykończenie drania, który załatwił tak Rhoana.

Uśmiechnął się i poklepał mnie po ramieniu.

- Dzielna dziewczynka. Strząsnęłam jego rękę.

- Nie robię tego ani dla ciebie, ani dla departamentu, tylko dla siebie i Rhoana.

- Nie dbam o powody. Chodzi mi wyłącznie o wykonanie zadania. Gdy zaakceptujesz w końcu swój los, będzie z ciebie wspaniały strażnik.

- Radziłabym ci nie czekać na to z zapartym tchem, szefie.

- To i tak nie miałyby znaczenia, gdybym to robił. Tak naprawdę wcale nie muszę oddychać.

No cóż, racja. Głupio mówić coś takiego do wampira.

- Zostawię włączony mikroport.

- Jeśli będą jakieś zakłócenia na linii, wyłącz go. To będzie znaczyło, że próbują namierzyć nasz sygnał.

- W porządku.

Odwrociłam się na pięcie, owinęłam ciało cieniem i pobiegłam w stronę budynku. Zbliżając się, usłyszałam wyraźny dźwięk dzwonka obwieszczającego obiad. Zakłęłam pod nosem i ruszyłam do pokoju. Okno ciągle było otwarte, więc przelazłam przez nie do środka.

Chwyciłam ręcznik, żeby zakryć plamy krwi, brud i zadrapania na swoim ciele, i pobiegłam do łazienki wziąć szybki prysznic.

Minutę później zjawił się ochroniarz.

- Hej, nie słyszysz dzwonka? Pośpiesz się.

Tak też zrobiłam. Bieganie nago miało przynajmniej jedną zaletę - nie trzeba było zmagać się z wciąganiem ubrań na mokrą skórę. Ochroniarz poganiał mnie co chwila, więc przeczesalam włosy palcami i poszłam za nim.

Spodziewałam się, że zostanę zaprowadzona do klatek stojących za główną areną, gdzie odbywały się nasze mecze sparingowe, ale zamiast tego facet poprowadził mnie w stronę

168

areny, do stolika, przy którym siedziała już Berna. Klapnęłam na miejscu obok niej i skrzyżowałam ręce na piersi.

-I jak? Wszystko poszło zgodnie z planem? - spytała, gdy ochroniarz znalazł się z dala od nas.

-Tak.

- To jak w takim razie uratujemy Neridę?

- Nie sędzę, by to było możliwe.

Poczułam na sobie jej furię, która niemal parzyła mi skórę.

- Miałysmy umowę.

- W której zobowiązałam się, że *spróbuję* ją uratować, nie, że to zrobię. - Wskazałam ręką na arenę.

- Czy tobie naprawdę się wydaje, że któraś z nas ma choćby cień szansy na wydostanie

jej z tego naszpikowanego ochroną i alarmami miejsca?

- Nie mogę *nie* zaryzykować.

Desperacja w jej głosie okazała się czymś więcej niż tylko troską.

Tak jak wcześniej podejrzewałam, Berna i Nerida były zarówno przyjaciółkami, jak i

kochankami.

- Nie uda nam się jej stąd wydostać, ale możemy spróbować dać jej jedną rzecz, której

pragnie ponad wszystko.

- Obie wiemy, że może wtedy zginąć.

W jej oczach widać było przez chwilę wojnę pomiędzy wściekłością a strachem, ale te emocje

zniknęły tak szybko, jak się pojawiły, zastąpione przez chłodny spokój i akceptację.

Wiedziałyśmy również, że nie było już żadnego „może”. Nerida i tak miała zginąć. Ból, jaki

dostrzegłam w oczach Berny, tylko to potwierdził.

- Słuchaj, to jej jedyna szansa na odegranie się na Merleu. Naprawdę sądzisz, że ucieszyłaby

się, gdybyś odebrała jej teraz tę szansę?

- Pewnie nie. Ale nie mogę...

- Możesz. Musisz. Zabiją nas w chwili, w której podejmiemy jakąkolwiek próbę ratunku.

Przykro mi, ale ta operacja jest zbyt ważna, żeby ryzykować odkryciem.

Gdyby spróbowała to zrobić, musiałabym ją powstrzymać. Berna wiedziała już o wiele za dużo. Gdyby ją teraz złapali, a ona zaczęłaby sypać...

Wnętrznosci skręciły mi się na myśl o zabiciu jej, ale zaszłam już za daleko, żeby przewrócić się na ostatniej przeszkodzie.

Berna mruknęła coś pod nosem. Nie miałam pojęcia, czy wyrażała tym cierpienie, czy pogodzenie się z sytuacją.

- Jeśli wymierzy Merlebwi sprawiedliwość, to może jej duchy zaznają wreszcie spokoju.

- Wydawało mi się, że powiedziałaś, że chciały jej śmierci.

- Miałam na myśli te, które sprowadziły ją na ścieżkę zniszczenia.

Berna pokręciła głową.

- Nic ich nie zadowoli, dopóki obaj dranie nie zginą. Spojrzałam na nią.

- A jeśli obiecuję dokończyć to, co zaczęła? Spojrzała na mnie z ukosa.

- Sądzę, że duchy będą usatysfakcjonowane, choć wątpię, żeby ona podzielała ich zdanie.

- Czy jedna zemsta nie jest lepsza niż nic?

- Nerida ma na tym punkcie obsesję. W tej chwili raczej nie korzysta ze swojego zdrowego rozsądku.

- Berna przesunęła się na siedzeniu, patrząc na mnie.

- Jak chcesz jej pomóc pokonać te stworzenia?

- Mam zamiar zdradzić jej sposób na ich zniszczenie. Uniosła pytająco brwi.

- Skąd możesz wiedzieć takie rzeczy?

- Ponieważ walczyłam już z istotami podobnymi do tych.

Z tą tylko różnicą, że mój przyjemniaczek był mieszanką gryfona, kota i człowieka, i miał ogromne, brązowo-złote skrzydła.

Berna nie spytała jednak, gdzie do tego doszło. I dobrze, bo nie miałam zamiaru jej tego mówić.

Drzwi areny otworzyły się. Starr zajął swój miejsce z manierą króla zasiadającego na tronie. Omiótł spojrzeniem zgromadzony tłum, jakby czegoś szukał. Gdy zatrzymało się na mnie, wiedziałam już, że znalazł swoją zgubę. Byłam zbyt daleko, by zobaczyć, czy w jego oczach pojawiło się zaskoczenie, ale uśmiech, w jakim rozciągnęły się jego usta, sprawił, że zimny dreszcz przebiegł mi po krzyżu. Nie miałam pojęcia, co mogło się za nim kryć, ale z pewnością nie było to nic dobrego.

Na arenie pojawili się kelnerzy, kładąc na stołach półmiski z jedzeniem. Zabrałam się do jedzenia, ponieważ musiałam nabrać sił, a nie dlatego, że byłam głodna.

Gdy byliśmy w połowie posiłku, na arenę wszedł samotny mężczyzna. Gwar głosów ucichł, zastąpiony przez podniecenie. Goście Starra lubowali się w krwawych sportach i właśnie to mieli za chwilę zobaczyć.

- Panie i panowie. - Donośny głos łysego mężczyzny odbił się echem od areny. Cichy brzęk sztucców natychmiast zamarł. - Nastąpiła mała zmiana planów. Dzisiejszego wieczoru nie zobaczą państwo zapasów, tak jak to pierwotnie planowaliśmy.

Wśród tłumu rozszedł się pomruk rozczarowania.

- Zamiast tego zobaczymy pojedynek na śmierć i życie. Nastąpi to jednak dopiero po tym, gdy zawodniczka wyjdzie cało ze starcia z Kayvan.

Tym razem pomruk tłumu był pełen oczekiwania. Miałam nadzieję, że Jack znalazł już laboratorium, bo mógł wtedy przypuścić szturm na rezydencję Starra i zlikwidować tę bandę psycholi.

- Panie i panowie, oto dzisiejsza zawodniczka.

- Machnął ręką, a w końcu areny zaczęły się przesuwać drzwi. Ukazało się w nich dwóch

mężczyzn i Nerida.

- Ta zawodniczka, Nerida Smith, została przyłapana na próbie zabójstwa Aldena Merlea.

Zgromadzeni goście wybuchnęli śmiechem. Nawet konferansjer pozwolił sobie na uśmiech.

- Została skazana na śmierć przez walkę na arenie. Jeśli uda jej się pokonać Kayvan, dostanie szansę na pojedynek na śmierć i życie ze swoim celem.

Wszystko, co mówił, wydawało się takie formalne. Takie melodramatyczne. Ci ludzie aprobowali morderstwo i nikogo to nie obchodziło.

Chwilę później klatka zjechała w dół.

- Uwolnijcie ją z pęt i wypuście jej przeciwników

- powiedział, zanim wycofał się z pośpiechem.

Nerida przeciągnęła się, prostując ramiona. Potrząsnęła dłońmi, a drzwi obok łoża Starra zaczęły się otwierać. Z ciemności wyłoniły się dwie niebieskie humanoidalne istoty z motylimi skrzydłami. W powietrzu rozeszła się woń oczekiwania, zabarwiona zarówno pożądaniem, jak i żądzą krwi.

Niebieskie stworzenia zatrzymały się na progu, machając lekko skrzydłami. Gdy światło wydobyło z nich bajecznie kolorowe refleksy, jedno zaczęło machać mocniej i uniosło się z wdziękiem w powietrze. Drugie ruszyło przed siebie. Jego skrzydła falowały leniwie na wietrze.

Stworzenia powtarzały dokładnie te same ruchy co w pierwszej walce. Może to był właśnie ich układ, który wykonywały za każdym razem. Skoro ja zwróciłam na to uwagę, to z pewnością zrobiła to i Nerida, która przeszła przecież wojskowe szkolenie.

- Gdy walka się rozpocznie - rzuciłam cichym głosem w stronę Berny - wstań i wrzaśnij na całe gardło, żeby zaatakowała ich skrzydła.

- Co takiego?



- Zaufaj mi. To jej jedyna szansa na pokonanie tych stworów.

- Dlaczego sama jej tego nie powiesz? Spojrzałam na nią.

170

- Naprawdę myślisz, że uwierzy w moje słowa?

Berna prychnęła pod nosem. Nie musiała odpowiadać, ponieważ obie wiedziałyśmy, że lisołaczka postąpi dokładnie na odwrót.

W odróżnieniu od pierwszej kobiety, którą widziałyśmy na arenie, Nerida nie rozpoczęła ataku, tylko zaczekała, aż jedno ze stworzeń podejdzie bliżej, a drugie zawisnie wysoko w powietrzu nad jej głową.

- Teraz.

Berna zerwała się z miejsca.

- Nerido, ich skrzydła! Atakuj ich skrzydła!

Strażnicy podbiegli natychmiast do naszego stolika. Do moich uszu doleciał ostrzegawczy świst powietrza. Odwróciłam się i chwyciłam kolbę pistoletu, zanim zdążyła strzaskać Bernie czaszkę. Ochroniarz rzucił wiązkę przekleństw pod moim adresem.

- Dwóch na jedną to mało sprawiedliwy pojedynek - odezwałam się spokojnym tonem. -

Mała rada z pewnością jej nie zaszkodzi.

Ochroniarz nie odpowiedział. Zamiast tego przeniósł spojrzenie na koniec pomieszczenia.

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Starr potrząsa głową.

Uśmiech na jego twarzy poszerzył się jeszcze bardziej. Ten facet był kompletnym świrem.

Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

Ochroniarz odsunął się co prawda, ale nadal trzymał mnie na muszce. Odwróciłam głowę, skupiając się na walce.

Drugie stworzenie machnęło skrzydłami i zaczęło pikować ostro, podczas gdy pierwsze

rzuciło się na Ner idę, która przypadła do ziemi, by uniknąć jego ciosu. Zrobiła wymach stopą, zwalając stwora z nóg. Gdy drugi z nich obniżył lot, Nerida przekoziołkowała na bok i jednym płynnym ruchem skoczyła na równe nogi. Łapy stworzenia uzbrojone w pazury przecięły powietrze, niemal trafiając ją w brzuch. Stwór zawył wściekle i znów wzbił się w powietrze. Nerida wykorzystała ten moment, skacząc wysoko do góry i lądując mu na plecach. Z ust stworzenia wydobył się przenikliwy wrzask, nie należący ani do zwierzęcia, ani do człowieka. Kobieta chwyciła się podstawy skrzydeł i oplotła nogami ciało stworzenia, trzymając się go mocno. Niebieska kreatura wiała się i szarpała, próbując ją z siebie zrzucić, ale na niewiele się to zdało.

Pierwszy ze stworów wzbił się w powietrze, by pomóc swojemu towarzyszowi.

Nerida spojrzała w jego stronę, a potem zmieniła pozycję, chwyciła skrzydło i wykręciła je do tyłu najmocniej, jak się dało.

Skrzydła to takie delikatne organy. Bez względu na to, jak silne jest ciało pod nimi, one z łatwością mogą zostać zmiażdżone. Lub oderwane. Wiedziałam to z doświadczenia. Te nie różniły się wcale od skrzydeł, które miałam już okazję rozerwać.

Rozległ się okropny trzask pękającej skóry. Chwilę później Nerida oderwała skrzydła drugiego ze stworów. Krew trysnęła w powietrze, które wypełniło się potwornym wrzaskiem niebieskiego potwora. Zaczął pikować z Neridą uczepioną jego grzbietu. Gdy nadleciał drugi, chcąc pomóc swojemu koledze, li-sołaczka skoczyła. Nie upadła jednak na gwałtownie zbliżającą się ziemię, tylko na jego plecy. Stwór sprawiał wrażenie, jakby wcale tego nie zauważył. Był zbyt zajęty ratowaniem swojego partnera. A może nie był wystarczająco bystry, by zdać sobie sprawę z tego, że za chwilę sam podzieli jego los.

Tak czy inaczej, Nerida chwyciła drugą parę skrzydeł i oderwała je brutalnie. Potem zeskoczyła na piasek i rozprawiła się ze stworami, wykańczając je na amen.

Bardzo szybko i starannie.

Tłum milczał przez kilka sekund. Chwilę później rozległ się ogłuszający aplauz. Goście nie mogli się już doczekać rozlewu krwi, który miał zaraz nastąpić.

Powędrowałam spojrzeniem do miejsca, w którym siedział Starr. Pochylał się ku przodowi, rozmawiając z Merleem, który kiwnął głową kilka razy i ruszył w stronę areny.

171

Tłum zamilkł ponownie. Nerida stała na środku areny, oddychając odrobinę ciężiej niż zwykle, ale poza tym wyglądała na całą i zdrową.

- Masz w zanadrzu kolejną radę, jak pokonać tego typu? - spytała cichym głosem Berna.

- Nigdy nie widziałam go podczas walki. Nie mam pojęcia, do czego jest zdolny.

Albo co Starr kazał mu zrobić.

Jedno było oczywiste - z całą pewnością nie będzie to uczciwa walka. Starr nie tylko pogrywał nieczysto, ale działał tak, by zapewnić sobie zwycięstwo. Nie miałam wątpliwości, że jego zastępcy zrobią to samo.

Merle przeskoczył ponad barierką odgradzającą arenę od trybun i opadł na piasek. Nerida rozprostowała palce. Merle przyglądał jej się przez chwilę z aroganckim uśmiechem na ustach.

- Zginiesz, lisiczko. Nie masz ze mną żadnych szans.

- W nierównej walce zemsta potrafi być naprawdę silną motywacją - powiedziała. - Nigdy jej nie lekceważ.

- Nie mam takiego zamiaru. Jednak zemsta nigdy nie przeważa nad zdrowym rozsądkiem. -

Mówiąc to, wyciągnął zza pleców broń i strzelił do niej. Na piersi Neridy wykwitł krwawy kwiat. Wściekłość i szok wykrzywiły na moment rysy jej twarzy. Sekundę później upadła na ziemię jak pozbawiona kości szmaciana kukła.

Berna zerwała się z miejsca, krzyząc coś wściekle. Strażnik podszedł do nas z uniesioną kolbą pistoletu. Odwróciłam się błyskawicznie, zwalając go z nóg i zamarłam w bezruchu, gdy lufa drugiego pistoletu wbiła mi się w szyję. Lubiłam swój mózg taki jakim był, czyli w całości. A teraz wystarczył jeden gwałtowny ruch, żebym się z nim pożegnała.

Do Berny przyskoczyło trzech ochroniarzy. Walczyła z nimi, próbując wyrwać im z rąk broń.

Wkrótce oblazło ją jeszcze więcej ochrony, obezwładniając ją na miejscu. Gdy upadła na ziemię, usłyszałam kliknięcie spustu i uświadomiłam sobie, że ktoś próbował wypalić z broni.

Odbezpieczanie jej w takiej plątaniu ciał było śmiertelnie niebezpieczne. Coś musiało jednak pójść źle, bo nigdzie nie dostrzegłam krwi, ani nie usłyszałam jęków bólu.

Widocznie broń nie wypaliła.

Możliwe, że nie była nawet naładowana.

Świr taki jak Starr nie dopuściłby do tego, żeby jego rywale mieli broń w zasięgu ręki. Nie podjąłby takiego ryzyka. Jedynymi egzemplarzami w pomieszczeniu były prawdopodobnie te, które miał przy sobie Starr i jego obstawa.

Ochroniarzom udało się w końcu obezwładnić rozszalałą Bernę. Spojrzała na arenę, na pozbawione życia ciało leżące na piasku, a jej ramiona opadły. Nie można już było nic zrobić.

Nic nie mogło uratować Neridy.

Jakiś ruch w kącie pomieszczenia przykuł moją uwagę. W cieniu unosiły się nieziemskie, eteryczne kształty. To zmarli gromadzili się, by doprowadzić swoją zemstę do końca.

Wróciłam spojrzeniem do areny. Merle opuścił broń i podszedł do ciała lisołaczki. Krew wypływająca z rany na jej piersi barwiła piasek na czerwono. Nerida wyglądała tak, jakby przestała oddychać, a mimo to duchy nadal trzymały się swojego cienia.

Możliwe, że ta mała lisica oszukiwała.

Merle zatrzymał się i kopnął ją w zębra. Nie uzyskał jednak żadnej reakcji. Kopnął ją jeszcze

raz, tym razem mocniej. Nerida leżała nieruchomo. Pochylił się i ostrożnie przycisnął palec do jej szyi w miejscu, gdzie wyczuć można było puls.

- Nie jest martwa - powiedział, spoglądając na Starra. - Ale niewiele jej brakuje.

Starr machnął ręką.

- Nakarm nią drapieżników z zoo. Niech raz dla odmiany posmakują słodkiego mięsa.

- Nie! - Głos Berny odbił się echem od areny. - Ona nadal żyje. Nie możecie tego zrobić. To niehumanitarne.

172

- Prawdę mówiąc, niewiele ze zgromadzonych tutaj osób jest ludźmi - powiedział Starr. Jego martwe spojrzenie napotkało moje. Zimne dreszcze przebiegające po moim krzyżu przybrały rozmiary lawiny. On wiedział. Wiedział, kim byłam i dlaczego tutaj trafiłam. Ta wiedza była widoczna w jego okrutnych oczach i aroganckim uśmiechu wykrzywającym wargi. - Jeśli jednak jest tutaj ktoś, komu zależy na tej zawodniczce, pozwolę na kolejną walkę.

Rzucał mi tym wyzwaniem. Nie mogłam go jednak podjąć. Musiałam poczekać, aż Jack się do mnie odezwie.

- Po co? Żeby twój zastępca mógł zastrzelić także i tę osobę? - wrzasnęła Berna, szarpiąc się z przytrzymującymi ją ochroniarzami. - Trudno uznać to za sprawiedliwy pojedynek.

- To moja arena i moje zasady. Ci, którzy nie będą słuchać moich rozkazów i spróbują mnie zdradzić, mogą spodziewać się natychmiastowej kary. W tym miejscu sprawiedliwość nie ma prawa bytu.

To ostrzeżenie było skierowane bardziej do przywódców pozostałych karteli siedzących na tej sali niż do Berny.

Byłam pewna, że każdy z nich weźmie je sobie do serca.

Spojrzałam na arenę w chwili, w której Merle odsunął się od Neridy, trzymając pistolet w

dłoni opuszczonej swobodnie przy boku. Lewym boku, który znajdował się najbliżej Neridy.

Lisołaczka poderwała się z ziemi z nadludzkim wysiłkiem, na który było stać tylko najbardziej zdesperowanych. Jednym ruchem wyrwała Merlebwi broń z ręki. Upadła na piasek, pociągnęła za spust i strzeliła mu prosto w głowę.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy strzępy krwi, kawałki mózgu oraz kości opadły na piasek, Nerida osunęła się na arenę i przestała się ruszać. Merle zwałił się na ziemię jak kamień tuż obok niej.

Smużka czegoś, co wyglądało jak para, ale było czymś znacznie, znacznie więcej, zaczęła unosić się z jej ciała. To zmarli przyszli odebrać swoją nagrodę.

Zamknęłam oczy, czując nagłe ukłucie łez pod powiekami. Nerida dostała swoją zemstę - a przynajmniej jej część. Lecz niebo - czy cokolwiek innego w co wierzyły lisołaki - było dla niej nieosiągalne. To piekło miało stać się miejscem jej spoczynku. Piekło, w którym będzie musiała znosić niekończącą się udrękę z powodu duchów tych, których zabiła.

- Nie! - krzyknęła Berna wielkim głosem, który odbił się echem od ścian areny. Nikt się nie odezwał. Wszyscy zamarli w bezruchu. Nawet ja.

- Cóż, tego się nie spodziewałem - odezwał się Starr rozbawionym tonem. Pewnie miał już gotowy cały zastęp innych Merle'ów, więc zupełnie nie obchodziła go utrata jednego z nich.

Nie spuszczał ze mnie wzroku, rzucając mi milczące wyzwanie. W bezdusznych głębiach jego oczu dostrzegłam jedynie pewność, że dostanie to, czego chce. A chciał tego, bym wstąpiła na arenę i podjęła wyzwanie. Wiedziałam jednak, że mój koniec będzie o wiele gorszy od tego, co spotkało Neridę. Czekala mnie albo wycieczka prosto do piekła, albo do jednej z celi rozrodczych w jego laboratorium.

Gdy tak siedziałam na trybunie, odwzajemniając jego aroganckie, nadmiernie pewne siebie, szalone spojrzenie, czułam, jak moja wilcza połówka obnaża kły i próbuje wydostać się na

powierzchnię. Ten drań pobił mnie, nafaszerował prochami i zniszczył mój sen o normalnym

życiu wśród gromadki dzieci w domu otoczonym białym płótem. Co gorsza, stłukł mojego

173

brata na miazgę. Nie dlatego, że było to konieczne, ale dlatego, że tego *chciał*. Napawał się widokiem torturowanego Rhoana i cieszył z każdej minuty, podczas której zadawał mu cierpienie.

Teraz to ja potrzebowałam dopełnienia swojej zemsty. I to *natychmiast*.

Bałam się losu, jaki dla mnie przewidział i z pewnością obawiałam się jego samego, ale prędzej szlag mnie trafi, niż dam się zastraszać jak jakiś nowo narodzony szczeniak. Skoro miałam walczyć, to zrobię to po swojemu. Nie zmienię co prawda wyniku pojedynku, ale odejdę z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

- Czy ktoś ma jeszcze jakieś pretensje, o których powinienem wiedzieć? - spytał Starr. - Czy jest tu ktoś, kto chciałby zmierzyć się z moim zastępcą lub mną samym?

Wszyscy, którzy mieli choć odrobinę zdrowego rozsądku, milczeli.

Ja zdecydowanie nie należałam do tej grupy.

Wstałam z miejsca. Zimna lufa pistoletu znów dotknęła mojej szyi. Odwróciłam się szybko i zdzieliłam trzymającego broń faceta w jaja. Gdy padał na ziemię, wyrwałam mu ją z ręki.

Pozostałe lufy natychmiast zwróciły się w moim kierunku.

Pomachałam bezużytecznym pistoletem i uśmiechnęłam się.

- Każ im strzelać, Starr. Wzywam cię.

Nie podjął wyzwania. Niespodzianka goniła niespodziankę.

- Czego chcesz?

- Wzywam tego dupka - znanego jako Moss - na pojedynek. Możemy walczyć na noże, broń albo gołe pięści tak długo, jak tylko oboje będziemy w pełni uzbrojeni. - Przeniosłam spojrzenie na Mossa. - A może twój zastępca boi się bić z dziewczyną tak samo jak ten

poprzedni, co?

Moss wstał gniewnie z miejsca. Wcale mnie to nie zdziwiło.

- Skoro tak bardzo pragniesz walki, to ją dostaniesz. - Otaksował spojrzeniem moje ciało. - A gdy już spuszczę ci lanie, zerznę cię tak, że zapomnisz, jak się nazywasz.

- Zapomniałam, że jedynym sposobem na to, żebyś kogoś pobzykał, jest stłuczenie go najpierw na miazgę.

- Z tego, co mówisz, wnioskuję, że chyba nie czekasz na moją aprobatę - odezwał się w moim uchu Jack.

Moss warknął paskudnie, a Starr wybuchnął śmiechem.

- Będę rozkoszował się widokiem tej walki i jej następstwami. To na co się decydujemy?

Noże?

- I goła skóra. - Spojrzałam mu prosto w oczy. - Tak żeby nie można było schować nigdzie ukrytej broni. No chyba że twój zastępca jest amatorem męskich tyłków, tak jak ty.

Usta Starra rozciągnęły się w leniwym uśmiechu.

- A ty wiesz wszystko o gejach, tak? W końcu twój zaginiony współlokator jest jednym z nich.

Współlokator, nie *brat*. Bez względu na to, co Starr o nas wiedział, to nadal brakowało mu jednego istotnego elementu układanki.

- Po co ta gadka, Starr? Chcesz dać swojemu kochasiowi czas na to, by schował sobie broń w tyłek? A może chodzi o to, że dobrze wiesz, na co mnie stać i zdajesz sobie sprawę z tego, że jestem w stanie pokonać twojego przydupasa i tylko czekasz na swoją obstawę, żeby zaczęła do mnie strzelać?

- Riley, znaleźliśmy laboratorium - odezwał się Jack. - Nie wkroczyliśmy jeszcze do akcji, żeby je zająć, ale nasi ludzie czekają tylko na rozkaz. Otoczyliśmy również posiadłość. Masz moje pozwolenie na mszczenie się na Starrze, choć z tego, co słyszę, i tak planowałaś to



zrobić. Pamiętaj tylko o tym, czego nauczyłaś się podczas treningu i nie próbuj mi tu umierać.

174

- Ochrona nie będzie wam przeszkadzać - powiedział Starr. - Masz rację. Zdaję sobie sprawę z tego, do czego jesteś zdolna, ale twoje umiejętności tak bardzo odbiegają od tych, jakimi dysponuje Moss, że to i tak nie ma najmniejszego znaczenia.

- Dziwię się, że *ty* nie potrafisz dobrze ocenić sytuacji...

Starr uśmiechnął się nieznacznie w odpowiedzi.

- Moss, miłej zabawy.

- Dziękuję. - Skończył się rozbierać i wszedł na arenę. - Dołącz do mnie, jeśli się odważysz, dziewczynko.

Uśmiechnęłam się szeroko w oczekiwaniu na rozwój wypadków. Rzuciłam broń na ziemię i podeszłam do bramki areny. Piasek pod moimi stopami okazał się zaskakująco ciepły. Był również bardzo ziarnisty i sprawiał, że stopy zapadały się w niego jak w bagno, utrudniając ruchy. Jednak to, co spowalniało mnie, będzie jeszcze bardziej spowalniało Mossa. W końcu to on był większy i znacznie cięższy.

Minęłam ciała Neridy i Merlea. Zapach ich krwi wykręcił mi nos. Moja wilcza dusza drgnęła podekscytowana. Pragnęła krwi. Chciała zatopić kły w czyimś ciele, rozedrzeć skórę i zgruchotać kości.

Rzadko dopuszczałam ją do głosu. Większość wilkołaków kontrolowała swoją naturę, ponieważ nie miała innego wyboru w tym współczesnym, rządonym przez ludzi świecie.

Może dlatego wkładaliśmy tyle pasji i namiętności w schadzki podczas pełni księżyca.

Dzikość stanowiąca istotną część naszego usposobienia musiała znaleźć swoje ujście.

Ale dzisiaj łańcuchy pętające mojego wewnętrznego wilka zostaną zerwane. Potrzebowałam jego siły i bezwzględności, ale przede wszystkim gotowości do poniesienia kary, jeśli w

ostatecznym rozrachunku oznaczało to zostanie zwycięzcą. Jackwytrenował mnie do zostania strażnikiem, ale wojowniczką byłam przez całe swoje życie. To właśnie te umiejętności - talent ulicznego wojownika połączony z instynktami myśliwskimi wilkołaka - będą w tej walce naprawdę istotne. Nie mogłam grać fair, ponieważ ani Moss, ani Starr nie mieli zamiaru tego robić.

Zatrzymałam się na środku areny. Moss ruszył w moją stronę z nożem w jednej dłoni. Nasze spojrzenia się spotkały. Obserwowałam uważnie jego oczy, czekając na moment, w którym zdecyduje się rzucić nożem.

Na jego twarzy pojawił się arogancki uśmiech. Już czuł swoje zwycięstwo. Oczekiwał na nie. Zmieniłam pozycję, gotowa do zadania pierwszego ciosu.

U większość ludzi ich następny ruch da się przewidzieć na chwilę przed tym, zanim go zrobią. Moss do nich nie należał. Uniósł dłoń tak szybko, że rozmazała mi się przed oczami, i nagle nóż przeistoczył się w połyskującą smugę srebra wymierzoną w moją stronę.

Odskoczyłam w bok, wyciągnęłam rękę i chwyciłam nóż w locie. Ból eksplodował w moim ramieniu, gdy jedna z jego krawędzi rozcięła mi skórę. Zignorowałam to jednak. Podrzuciłam nóż do góry i złapałam go za rękojeść.

- Dzięki za broń.

Moss wybuchnął śmiechem.

- Za dobrą walkę - powiedział, salutując mi ostrzem własnego noża.

- Za twoją śmierć i za duchy, które z radością będą dręczyć w piekle twoją duszę.

Uniósł kpiąco brew.

- Nie boję się duchów.

- W takim razie jesteś głupcem.

- A ty krwawisz. To dopiero pierwsza rana z wielu, jakie mam zamiar ci zadać.

Słowa ledwo wyszły z jego ust, gdy rzucił się na mnie jak huragan mocy, szybkości i potężnej siły. Unikałam jego zabójczych ciosów, wykorzystując do tego każdą swoją umiejętność i każdy instynkt. Był naprawdę szybki, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Na jego niekorzyść działała jednak jego masa i to, że piasek przeszkadzał mu bardziej niż mnie.

175

W końcu kilka ciosów Mossa przebiło się przez moją zasłonę. Jeden zahaczył o moją lewą pierś, a drugi trafił mnie w brzuch. Mimo to po kilku minutach walki nadal trzymałam się prosto i jak na razie wyszłam z niej bez większego szwanku. Najlepsze było to, że udało mi się trafić Mossa. Strasznie go to wkurzyło, dokładnie tak, jak oczekiwałam.

Rzucił się na mnie ponownie, przypominając wirującą masę mięśni, wściekłości i zaciętości. Kontynuowałam uniki, ale niebacznie pozwoliłam na to, by zmusił mnie do cofnięcia się o kilka kroków.

*Jestem tutaj, jeśli potrzebujesz mojej pomocy.* Głos Quinna prześlizgnął się po powierzchni mojego umysłu, równie kojący co chłodny wietrzyk w upalny, letni dzień. *Przed chwilą starłem się ze strażnikiem o podobnej wadze i wzroście.*

Ów strażnik bez wątpienia stał się pokarmem dla rybek w pobliskim jeziorze. Uchyliłam się przed siekącym ostrzem Mossa, obróciłam się i kopnęłam go. Mój cios nie sięgnął jednak celu, bo temu draniowi udało się wciągnąć na czas brzuch. Inaczej wyglądała sprawa z jego nożem. Jego ostra krawędź przejechała mi po stopie, prawie odcinając jeden z palców.

Warknęłam z bólu i frustracji, a Moss wybuchnął śmiechem.

Widać było, że bawiła go ta sytuacja. Cieszyłam się wraz z nim. Naprawdę. Skazany na potępienie człowiek powinien cieszyć się z ostatniego posiłku. Obserwowałam go bacznie, nawiązując kontakt z Quinnem.

*Jesteś tutaj i nie podejmiesz ryzyka, żeby zabić Starra własnoręcznie?* Odchyliłam się w tył, by uniknąć zderzenia z pięścią Mossa. Zamachnęłam się nożem, celując w jego ramię.

Spudłowałam, ale w tej chwili nie miało to większego znaczenia. *Dlaczego?*

*Ponieważ na końcu areny ukrywa się snajper, który otrzymał rozkaz zabicia cię, w razie gdybyś wygrała walkę.*

Cofnęłam się, zakrwawioną dłonią ocierając pot spływający mi po czole. Mossa zaczęła wyraźnie opuszczać pewność siebie. W jego oczach dostrzegłam cień rozdrażnienia. Jego zachowanie nie miało sensu, skoro myślał, że wygrywa... Omiotłam jednak spojrzeniem jego ciało i dostrzegłam istotę problemu. Moss nie miał erekcji. Potrzebował mojego strachu żeby mu stanął, a ja uparcie nie chciałam mu tego dać.

Wskazałam nożem na jego sflaczały sprzęt.

- Trudno czymś takim zgwałcić kobietę. Może ty naprawdę wolisz chłopców.

Z gardła Mossa wydobył się niski warkot. Zaatakował ponownie. I jeszcze raz. Cały czas robiłam uniki, odwzajemniając ciosy, gdy tylko nadarzyła się okazja i przyjmując na siebie uderzenia, które wcale nie były aż tak mocne.

W powietrzu zaczął unosić się zapach krwi i śmierci. Zbliżyliśmy się do leżących na piasku ciał.

Moss skoczył do przodu. Ja odskoczyłam w tył. Zahaczyłam stopą o ciało Merlea, ale zamiast złapać równowagę, wykorzystałam tempo upadku i potoczyłam się po piasku. Moss roześmiał się, unosząc nóż. Jego zakrwawione ostrze zalśniło srebrzyście w światłach areny.

Odwróciłam się w powietrzu, lądując na boku. Wsunęłam dłoń pod ciało Neridy. Dotknęłam palcami lufy pistoletu, które zaczęły płonąć w kontakcie ze srebrem. Zacisnęłam dłoń na kolbie.

Gdy w powietrzu rozległ się ostrzegawczy świst, obwieszczając zbliżający się w moją stronę cios Mossa, wyciągnęłam broń spod ciała lisołaczki, wycelowałam w Starra i strzeliłam mu prosto w głowę.

Drugi strzał rozległ się niemal równocześnie. Moss upadł na plecy z niewielką dziurą pośrodku czoła. Quinn dokończył to, co zaczęłam.

Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze.

To koniec. Udało nam się.

Moss i Starr nie żyli, a na otaczających arenę trybunach rozpętało się prawdziwe piekło.

176

I czy mi się to podobało czy nie, właśnie przekroczyłam ostatnią granicę i zostałam pełnoprawnym strażnikiem.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Szczelnie owinęłam się pożyczonym płaszczem i obserwowałam, jak nadchodzący świt podbarwia niebo czerwienią i pomarańczem.

Z miejsca, w którym siedziałam, miałam doskonały widok na to, co się działo. W rezydencji wrzało jak w ulu. Na podjeździe stało mnóstwo ciężarówek. Ludzie krzżeli się tam i z powrotem, eskortując więźniów lub przenosząc pudła pełne dokumentów.

Ze zmęczeniem rozmasowałam czoło. Wrażenie déjà vu było przytłaczające. Tak jak za pierwszym razem chciałam już wrócić do domu, wziąć długą, gorącą kąpiel i zapomnieć o przeklętym epizodzie ze Starrem.

I chociaż już dawno *mogłam* znaleźć się w domu, to puszczenie w niepamięć tego, co zaszło, nie wchodziło w grę. To, co zrobiłam w tym miejscu, bezpowrotnie zmieniło moje życie.

Doprowadziłam swoją zemstę do końca, ale nadal musiałam liczyć się z jej konsekwencjami.

Wyczułam czyjąś obecność i odwróciłam się. Quinn wyszedł spomiędzy drzew i usiadł obok mnie.

- Jak się czujesz?

- Beznadziejnie. - Wzruszyłam ramionami. - Kilka litrów kawy, długa kąpiel i parę dni snu powinny jednak załatwić sprawę.

Uśmiech, w jakim rozciągnęły się jego usta, sięgnął również ciemnych oczu. Moje hormony zatańczyły z radości.

- Pomyślałem o tym. - Wyjął zza pleców porcelanowy kubek. - Nie jest co prawda orzechowa, ale przynajmniej jest gorąca.

- O rany, już cię za to kocham. - Objęłam zziębniętymi dłońmi gorący kubek i zaciągnęłam się głęboko aromatem kawy. - Dziękuję, mimo że nie jest orzechowa.

- Postawię ci taką, gdy stąd wyjedziemy. Uśmiechnęłam się.

- Czy mam w tej sprawie coś do powiedzenia?

- Możesz wybrać dzień. I porę. Ale nie możesz mi odmówić. - Jego oczy przepelniała nie tylko determinacja, ale i ciepło, które wyprawiało różne dziwne rzeczy z moim gwałtownie bijącym sercem. - Jeśli odmówisz, to złapię cię, przerzucę przez ramię i siłą uprowadzę na naszą randkę.

Ten wampir przyłączył się wreszcie do wyścigu i miał zamiar dać Kellenowi nauczkę. Bez względu na to, czy uważałam się za nowoczesnego wilkołaka, czy nie, puls przyśpieszył mi na samą myśl o tym.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że część mnie bardzo chciałaby sprawdzić, czy dotrzymasz obietnicy z tą groźbą?

Wzruszył ramionami.

- Nie będę już dłużej stosował się do żadnych zasad. Teraz gram po to, żeby wygrać.

- Miłość to nie gra. Uniósł brew.

- Życie samo w sobie jest grą. A miłość największą nagrodą, jaką można zdobyć. Już wystarczająco długo jej sobie odmawiałem.

Ładnie powiedziane, ale nie do końca uwierzyłam w jego słowa.

- Skąd ta zmiana, Quinn? Jeszcze cztery miesiące temu nie mogłeś zaakceptować tego, czym

jestem, a teraz nie przestajesz się za mną uganiać. Dobrze wiesz, że nigdy nie zmienię swojej prawdziwej natury.

177

- Chyba że odnajdziesz swoją drugą połówkę i podczas pełni przyrzekniesz wierność swojemu wybrankowi. - Musnął palcem mój podbródek, a potem pochylił się i złożył na moich ustach delikatny pocałunek. - Udowodnię ci, że to ja jestem tym mężczyzną.

- Nie jesteś wilkołakiem.

- Ty również. A przynajmniej nie całkiem.

- Tyle że pragnę mieć to wszystko, co mają wilkołaki. Życiowego partnera. Dom. Dzieci.

- Oboje wiemy, że niektóre z naszych marzeń nigdy się nie spełnią.

- Ja nadal mam na to szansę, Quinn. - Wyzwoliłam się z jego uścisku i odwróciłam wzrok. - Póki żyję, nie mam zamiaru rezygnować ze swoich marzeń.

- W takim razie zostanę przy tobie, dopóki nie obrócą się w pył i nie zaakceptujesz tego, co niesie ci los.

Spojrzałam na niego.

- Możesz przy mnie zostać tak długo, jak chcesz, ale musisz liczyć się z tym, że nigdy nie zgodzę się na związek na wyłączność.

Odwrócił wzrok. Zanim to zrobił, w jego ciemnych oczach dostrzegłam błysk determinacji.

Bez względu na to, co teraz mówił, ten wampir chciał rozegrać to po swojemu. Chciał, byśmy byli razem, ale na jego zasadach, nie moich.

Dopiero z biegiem czasu przekonamy się, które z nas było silniejsze.

Podążyłam za spojrzeniem Quinna i zobaczyłam zbliżającego się do nas Jacka. Mój szef miewał niekiedy okropne wyczucie czasu.

Gdy Quinn podniósł się z ziemi, powiedziałam:

- Nigdy nie odpowiedziałeś mi na tamto pytanie.

- Jakie pytanie?

Błysk w jego oku sugerował, że doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co miałam na myśli.

- Miałaś szansę na zemstczenie się na Starrze i nie wykorzystałaś jej. Czemu tego nie zrobiłaś, skoro od samego początku utwierdzałaś wszystkich w przekonaniu, że nic i nikt nie stanie ci na drodze do jej wypełnienia?

Zamilkł na chwilę, jakby szukał odpowiednich słów.

- Henri nazwałby mnie głupcem, gdybym przedłożył zemstę nad sprawami sercowymi. Starr i tak zginął, więc jakie to ma znaczenie, kto pociągnął za spust?

- Gdybyś to zrobił, zdobyłbyś kolejną sprawność, zupełnie jak w harcerstwie.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Nadal mogę zdobyć jakąś inną. - Dotknął dłonią mojego ramienia i odszedł.

Jego miejsce przy moim boku zajął Jack.

- Jak się czuje mój ulubiony rekrut?

- Zabijanie nigdy nie wejdzie mi w nawyk. Nie zmusisz mnie do tego. - Zrobiłam pauzę dla podkreślenia swoich słów, choć wątpiłam, by zrobiło to na Jacku jakiegokolwiek wrażenie. -

Mogę już wracać do domu?

- Jeszcze nie. - Uśmiechnął się. - A zabijanie wejdzie ci w nawyk z czasem. Jestem tego pewien.

Prychnęłam ze złością.

- Jak wam idzie uprzątnięcie tego bałaganu? Wzruszył ramionami.

- Całkiem dobrze, chociaż musieliśmy skorzystać z asysty lokalnej policji, która pomogła nam w aresztowaniach i przenoszeniu dokumentacji.

- Co z laboratorium?



Spojrzał na mnie. Po raz pierwszy w życiu w zielonych oczach Jacka dostrzegłam gniew - prawdziwy, nieprzejednany gniew.

- Ten drań nie zasługiwał na łatwą śmierć, jaką mu zgotowałam. To, co zrobił... - Westchnął głęboko. - Widziałem w swoim życiu naprawdę potworne rzeczy, ale to co znaleźliśmy w tym laboratorium, przerosło wszystko.

178

Wolałam już nie zagłębiać się w szczegóły, więc zmieniłam temat.

- Co z upiornymi jaszczurkami?

Mimo zapewnień Iktara, jego ludziom nie udało się pozbyć implantów tak szybko, jak mówił.

Gdy departament przybył z odsieczą, oni nadal tkwili zamknięci w swoich klatkach.

- Doszliśmy do porozumienia. Uwolniłem wszystkich jego ludzi. Klony zostaną natomiast zatrzymane do dalszych badań. Sprawdzimy, czy Starr nie zaszczepił im w podświadomości jakichś rozkazów do wykonania.

Nie widziałam sensu w przypominaniu mi, że ich umowa obowiązywała już od jakiegoś czasu.

-Aiktar?

Na twarzy Jacka pojawił się uśmiech.

- Dołączy do nowego, dziennego zespołu departamentu, razem z kilkoma swoimi ludźmi.

- Nie sądzisz, że ich pozbawione rysów twarze będą zwracały na siebie uwagę?

- To, że nazwałem tą grupę dziennym zespołem, nie oznacza wcale, że będzie on pracował wyłącznie w ciągu dnia.

- Przeszedłeś taki kawał drogi tylko po to, żeby podzielić się ze mną tą radosną nowiną?

Jego rozbawienie przygasło odrobinę. -Nie.

- To o co chodzi?

- Nie możesz wrócić do domu. A przynajmniej nie od razu. Szukamy nowego mieszkania dla ciebie i Rhoana.

Jego słowa nie zrobiły na mnie wrażenia. Chyba byłam po prostu za bardzo zmęczona.

- Dlaczego?

- Gautier nam się wymknął.

- Jakoś mnie to nie dziwi, skoro był naszym najlepszym strażnikiem. - Potarłam piekące powieki. - Może przeniesie się do innego stanu i da nam wreszcie spokój.

- Nie wierzysz w to tak samo jak ja. - Wsunął dłoń do kieszeni i wyciągnął stamtąd telefon. - Przeczytaj to.

Wcisnął klawisz i wyciągnął komórkę w moją stronę. Wzięłam ją i odczytałam wiadomość.

Dziękuję za wyzwolenie mnie z niewoli. W zamian za to dam ci trochę czasu, żebyś odzyskała siły. Nie potrwa to jednak długo. Mamy rachunki do wyrównania, a ja mam zamiar spełnić obietnicę, którą złożyłem ci na sali treningowej.

Oddałam telefon Jackowi. Nie odezwałam się jednak. Co niby miałabym powiedzieć?

Najlepszy strażnik departamentu okazał się skończonym draniem.

Objęłam rękami kolana i przyciągnęłam do piersi.

- W porównaniu ze Starrem, złapanie Gautiera to będzie bułka z masłem.

- Skoro tak myślisz, to nie jesteś aż tak bystra, za jaką cię miałem.

- Najwyższy czas pozbyć się płonnych nadziei, szefie. - Westchnęłam. - I co teraz?

Wzruszył ramionami.

- Będziemy czekać. Zabijemy go, jak się tylko pokaże.

*Niby jak?, miałam ochotę zapytać. Nie mogłeś dać sobie z nim rady nawet wtedy, gdy mieliśmy po swojej stronie element zaskoczenia. Gautier nie miał pojęcia, że jest obserwowany.*

- Daję ci moje słowo, że Gautier nie dostanie cię w swoje łapy - powiedział i poklepał mnie pocieszająco po ramieniu. - Przy bramie czeka samochód. Możesz pojechać zobaczyć się ze swoim bratem.

- A sprzątnięcie tego bałaganu?

- Potrwa jeszcze co najmniej kilka dni. Na szczęście mamy od tego ludzi. Wracaj do domu.

Odpocznij i nabierz sił.

179

Odetchnęłam głęboko, wstając z miejsca. Pojadę zobaczyć się z Rhoanem, a potem wezmę kąpiel i napiję się kawy, której tak potrzebowałam.

Potem mogłam już tylko czekać.

I martwić się, że śmierć szła mi już na spotkanie, a ja musiałam zebrać wszystkie siły, by stawić jej czoła.

180